

**Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy**

DZIAŁ CZASOPISM

**Sf.czas.:11925**

**NASZE ŻYCIE:**

miesięcznik Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa.

Lwów

R.3 1939 nr 1-6





1-6

*Taktyk. Narodowy im. Osolińskiego  
w Lwowie.*

# NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK

POLICYJNEGO KLUBU SPORTOWEGO m. LWOWA

Rok III

Lwów, styczeń 1939 r.

Nr 1 (14)

POD REDAKCJĄ:

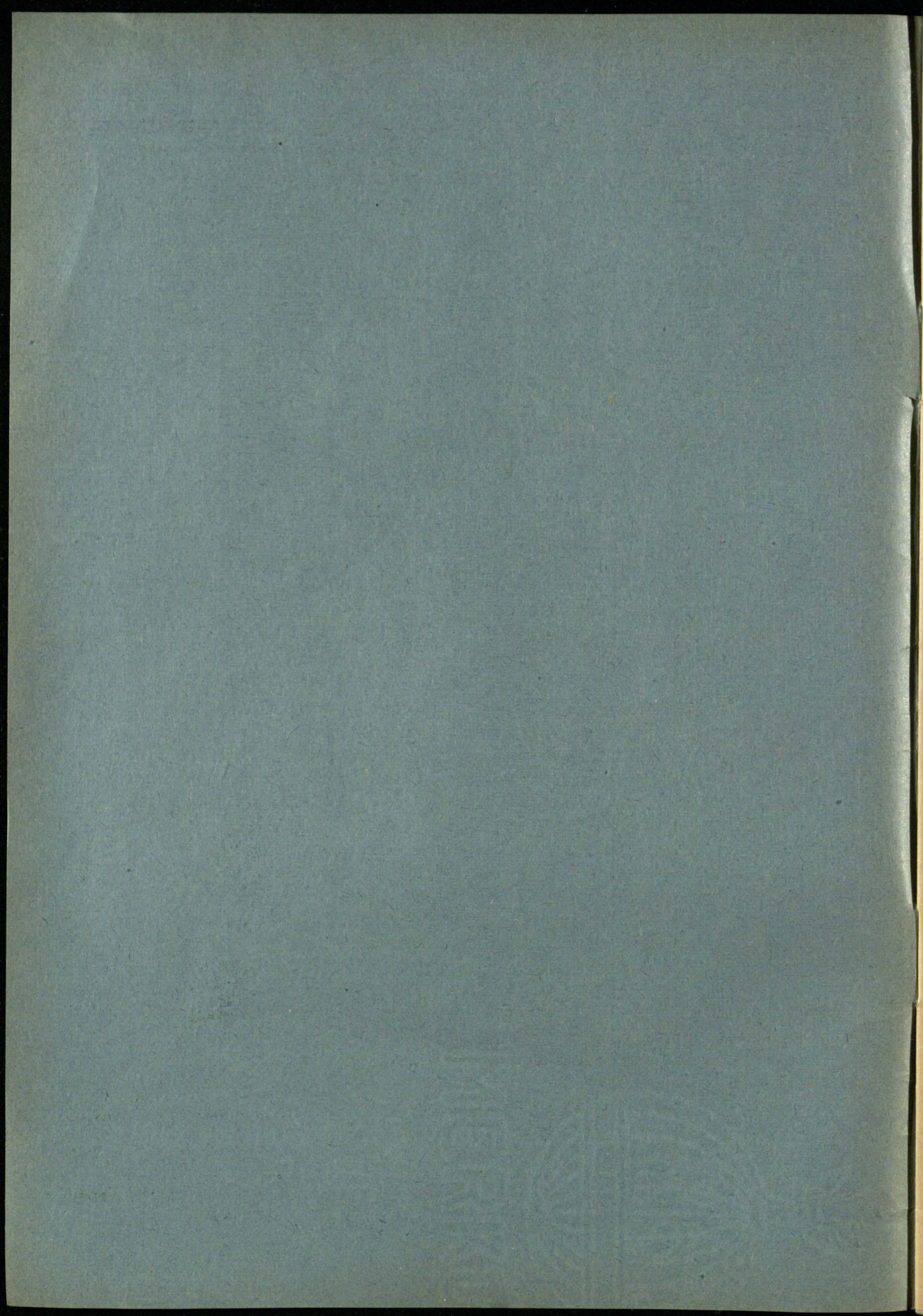
Pkom. Adolfa Sengera i Józefa Waydyka.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Lwów, ul. Leona Sapiehy 1 — tel. 102-00.



ŁAMMY PRZESZKODY.







# NASZE ŻYCIE

Miesięcznik

Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa

---

Rok III      Lwów, styczeń 1939 r.      Nr 1 (14)

---

CZESŁAW EHRLICH, st. przod.

## Łammy przeszkody.

Każda istota żyjąca, każde stworzenie, roślina od samego zarania swego istnienia pokonać musi pewne przeszkody, które tamują jej rozwój. Pędy roślin wciskają się w szczeliny skalne, w glebę usuwając ze swojej drogi drobne przeszkody, zaś większe omijają. Gdy natrafiają na przeszkodę, której ani usunąć, ani ominąć nie potrafią — giną.

Analogicznie dzieje się w świecie zwierzęcym. Każde zwierzę w walce o swój byt natrafia nie raz na przeszkody, które zmuszone jest pokonać, albo ominąć, w zależności od swoich warunków fizycznych, organicznych lub miejscowych. Wielką rolę w tej dziedzinie odgrywają warunki przystosowania, gdyż rekin, który w wodzie jest bardzo groźny, łatwy jest do pokonania na lądzie, renifery doskonale znoszą mroźny klimat podbiegunowy a giną w skwarze podzwrotnikowym, wielbłąd — okręt pustyni, przebywa z łatwością piaszczyste przestrzenie pozbawione wody i roślinności, natomiast nie znosi klimatu zimnego. Toteż zwierzęta w zależności od ich zdolności przystosowania się do warunków klimatycznych, żyją w okolicach dla nich odpowiednich, gdzie łatwiej mogą znaleźć żer, gdzie łatwiej im bytować, zaś okolic gdzie warunki bytowania są dla nich utrudnione, lub zgoła nie możliwe unikają, jako przeszkody nie zwalczane.

Również u ptaków zaobserwować można omijanie przeszkód, bo ptaki przelotne na okres zimowy wędrują do okolic obfitujących w owady, odlatują do ciepłych krajów, zima bowiem stanowi dla nich przeszkodę, której zwalczyć nie potrafią, a więc zmuszone są przeszkodę tą ominąć.

Człowiek, jako istota najinteligentniejsza potrafił zwalczyć przeszkody stawiane mu przez przyrodę, uzyskując możność bytowania prawie na całym globie ziemskim, wyrobił w sobie hart pozwalający znosić mu zarówno dobrze upał słoneczny pod równikiem, jak srogi mróz lodowych krain polarnych. Ginęli zrazu liczni śmiałkowie, pierwsi pionierzy porywający się



do walki z nieznanymi im dobrze wrogimi elementami, lecz ofiary nie ustraszyły innych. Po długiej i żmudnej walce, znaleziono w końcu sposoby na złamanie przeszkód i krok za krokiem człowiek zdobył nie tylko umiejętność bytowania prawie że na całej kuli ziemskiej, ale również zgłębił tajemnicę dna oceanicznego i niby ptak wyfrunął w przestworza. Doszedł do tych rezultatów wytrwałą i nieustanną pracą, łamiąc piętrzące się przed nim przeszkody, systematycznie, jedną za drugą. Walka w pokonywaniu przeszkód dotychczas nie ustała i trwać będzie nadal. Chęć łamania przeszkód była również bodźcem twórczym, bo wszak wszystkie wynalazki mają na celu nic innego, jak tylko usunięcie przeszkód, wytworzonych czy to przez odległość, żywioł, czas lub siłę przyrody, czy też przez inne czynniki wyższe. Pęd do łamania przeszkód, tkwi w każdym człowieku, w jednym mniej w drugim więcej, gdyż jest to pęd przyrodzony, tylko, że u jednostek aktywnych, o wybitniejszych cechach indywidualnych, pęd ten objawia się czynną pracą, zaś u jednostek słabych pęd ten objawia się w podobny sposób jak u zwierząt, starają się oni drogą najmniejszego wysiłku przeszkodę ominąć, są licznymi widzami przypatrującymi się zmaganiom innych, a cechuje ich tchórzostwo i lęk przed możliwością poniesienia ofiar.

Życie policjanta, to ustawiczne łamanie przeszkód stawianych mu przez kapryśną pogodę, wypaczonego przestępcę, wyczerpany organizm własny i ciężkie nie raz warunki służbowe. Ta aktywność hartuje jego umysł, charakter i wolę, czyniąc zeń jednostkę dla społeczeństwa pożyteczną, a w niektórych wypadkach awangardzistę w łamaniu przeszkód, w postaci tępienia i usuwania chwastów niebezpiecznych dla porządku prawnego, niszczenia fermentów hamujących rozwój społeczeństwa.

To nasze szczytne zadanie winno dla nas być zachętą do największych wysiłków, do hartowania ustawicznego naszej woli i naszego organizmu, gdyż tą drogą wytrwale krocząc, osiągniemy umiejętność łamania przeszkód nie tylko zewnętrznych, ale i wewnętrznych, gdyż te przeszkody stawiane nam przez jakieś ujemne nasze „ja” tkwiące w każdej jednostce są często bardzo groźne i jednostka, która przeszkód tych w sobie złamać nie potrafi schodzi na manowce, stając się szkodnikiem swojej rodziny i całego społeczeństwa, a dla takiego indywiduum nie ma miejsca w naszych szeregach.

Gdy wszyscy przyzwyczajmy się do zwalczania w sobie ujemnych cech, nałogów i nawyków, gdy opanujemy nasze „ja”, gdy nasza autodyscyplina stać będzie na odpowiedniej wyżynie, utworzymy społeczeństwo doskonałe i wzorowe, społeczeństwo zdolne do przełamania wszystkich przeszkód piętrzących się na drodze rozwoju naszego państwa na mocarstwo, z którym każdy się liczyć musi.

Do tego celu przede wszystkim my policjanci, jako żołnierze stale nad bezpieczeństwem wewnętrznym naszej Macierzy czuwający, dążyć musimy zwartymi siłami z całym samozaparciem się. Aby cel ten został osiągnięty — łammy przeszkody.

---



## W rocznicę powstania styczniowego.

Na przestrzeni lat minionych, w historii bohaterskich zmagani i walk o Niepodległość, powstanie styczniowe posiada osobny rozdział, otoczony aureolą bohaterstwa i krwi męczeńskiej, przelanej za Ojczyznę. Wprawdzie w czasie i po rozbiorach Polski, kilkakrotnie podejmowali Polacy zbrojne wysiłki w celu odzyskania Niepodległości, to jednak powstanie posiada swój specjalny charakter i sobie tylko właściwą atmosferę.

Każdemu z Czytelników dobrze jest wiadome, czym było powstanie styczniowe, to też pragnę tylko kilka słów poświęcić wspomnieniom tych bohaterskich walk i odświeżyć w pamięci historię tej słynnej partyzantki.

Po upadku powstania listopadowego nad Polską zawisła fala nowych i zarazem okrutnych prześladowań ze strony cara Mikołaja I. Kiedy rządy objął jego następca car Aleksander II zdawało się, że nadeszły lepsze czasy dla Polski, że będzie można myśleć realnie o odzyskaniu Niepodległości. Niestety po krótkiej przerwie i po chwilowym odprężeniu, srogi car dał znać o sobie. Na wysuniętą propozycję kompromisu rzucił hasło: „precz z marzeniami”, i za przykładem swego poprzednika rozpoczął bezwzględne rządy tyrana. Na czele rządów w ówczesnym Królestwie Polskim stał Aleksander margrabia Wielopolski, Polak, powszechnie nie lubiany za to, że zbyt szczerze oddany był Rosji, jakkolwiek dbał o gospodarczy rozwój kraju.

W takich warunkach trudno było nawet marzyć o wszczęciu jakiejś akcji wewnątrz kraju, bez zwrócenia na siebie uwagi, a za takie zamiary groziło zesłanie na Sybir. Ci, którzy mimo tak srogich prześladowań nie upadli na duchu, zmuszeni byli wyemigrować i na obczyźnie rozpocząć pracę nad zjednoczeniem serc, myśli i ducha; pracę nad wyraz ciężką, a zarazem niebezpieczną. Mając doświadczenie z poprzednich powstań, nie chcieli rozpoczynać nowych wysiłków bez należytego przygotowania do tego celu całego społeczeństwa, gdyż tylko od tego mogły zależeć losy i powodzenie przyszłego powstania. Za zamiarami poszły czyny, rozpoczęła się praca ideowa, ześrodkowana na emigracji. Łącznikami z krajem byli tajni emisariusze, którzy do pracy tej werbowali wszystkich Polaków i zakonspirowanymi sieciami komórek ideowców otoczyli cały kraj. Wszyscy ci, którzy mimo srogich prześladowań nie przestali myśleć i czuć po polsku, stawali do zwartych szeregów bez różnicy zawodu, stanu i pochodzenia. Była to praca wszechkierunkowa, a przede wszystkim skierowana na uświadamienia całego społeczeństwa o konieczności podjęcia wspólnego wysiłku dla odzyskania tak bardzo upragnionej Niepodległości. Jakkolwiek rząd ro-



syjski nie szczędził pieniędzy na opłacanie dziesiątek szpiegów i sprzedawczyków, to jednak przez długi czas nie mógł wpaść na ślad tej organizacji, której hasłem było wywalczenie dla Polski lepszego Jutra. Tymczasem społeczeństwo jak gdyby obudziło się z letargu. Samorządnie organizowało przy każdej nadarzającej się okazji patriotyczne pochody i manifestacje, które za każdym razem przybierały na sile i poczęły na dobre niepokoić cara i jego dostojników. Doszło nawet do krwawej manifestacji na ulicach Warszawy, podczas której kozacy strzelali do bezbronnych ludzi. Polała się Krew Polska. Pięć osób padło niewinnie ofiarą tyranii cara. Zawrzało w sercach Polaków, którzy postanowili ginąć na polu walki z bronią w ręku, a nie czekać bezczynnie nieznanej przyszłości. Z drugiej strony uwagę cara zwróciło zbyt energiczne występowanie manifestantów i dziwny bohaterski spokój, z jakim znosili najsroższe prześladowania, pozwalali do siebie strzelać, bić się nahaniami itp. Zrozumiano, że pod tą bohaterską odwagą kryje się coś głębszego i groźniejszego, że przewodzi jakaś ukryta siła i moc, która gdy wybuchnie to jak wulkan lub pożar olbrzymi, którego nie da się łatwo ugasić. Wówczas to Wielopolski podsunął carowi myśl, aby wszystkich młodych Polaków przemocą wcielić w szeregi armii rosyjskiej, a tym samym w zarodku zniszczyć wszelkie usiłowania niepodległościowe. Na szczęście jednak plan Wielopolskiego doszedł przedwcześnie do wiadomości ogółu i tylko dzięki temu nie powiódł się. Młodzież ostrzeżona lotem błyskawicy o mającej się odbyć „brance”, skryła się w lasach i niedostępnych borach, czekając tam dalszych wypadków. Ta właśnie nieudana „branka” przyspieszyła godzinę czynu. W zamiarach Polaków nie było jeszcze chęci do podejmowania zbrojnej akcji. Zdecydowano się jednak na zbrojne powstanie, gdyż za lepszą uważano śmierć w walce, nawet nierównej, aniżeli zesłanie na długie lata w tajgi Sybiru lub wcielenie w szeregi armii rosyjskiej. W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. wybuchło powstanie, które my znamy jako powstanie styczniowe.

Utworzył się natychmiast Rząd Narodowy, który wydanym przez siebie manifestem zachęcił ludność wszystkich stanów do wzięcia udziału we wspólnym wysiłku walki o Niepodległość. Jakże nierówne były te walki. Z jednej strony armia rosyjska, wyposażona w dobrą broń, amunicję i ciepłą odzież, a z drugiej strony garstki powstańców, którzy ledwo zdążyli zbiec do lasów przed „branką”. Źle odziani, jeszcze gorzej uzbrojeni, lecz z płomiennym zapałem, rzucili się na kolosa, dyszącego rządzą zemsty za to, że wazyli się walczyć o swoje prawa, o swoją Niepodległość, którą im przemocą i bezprawiem zabrano. To właśnie bezprzykładne bohaterstwo i zapał, z jakim zabrali się do tak ryzykownego planu, zjednał im przychylność przeważnej części społeczeństwa, a poczynania ich stały się hasłem dla każdego Polaka. Powstanie od pierwszej chwili nabrało wielkiego rozmachu i siły tak wielkiej, że poważnie zagrażało Rosji, a serca Polaków napełniło nadzieją całkowitego powodzenia. Luźne grupy powstańców łą-



czyły się w coraz to większe oddziały, walczące pod jednym dowództwem w różnych okolicach kraju. I tak na czele jednej z grup, operującej w okolicach Sandomierza stał Marian Langiewicz, który srogo dał się Moskalom we znaki. Stał on na czele 4.000 dobrze uzbrojonych ludzi. Imię wodza wkrótce stało się sławne w całej Polsce. Jego też w jakiś czas po tym obrano dyktatorem powstania. W lubelskim na czele 400 zbrojnych w piki i kosy ludzi stał Marcin Borelowski, który w 25-ciu potyczkach z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi odniósł 24 zwycięstw. Na Wołyniu i Ukrainie walczył Zygmunt Miłkowski. Na Litwie i Żmudzi Zygmunt Sierakowski. Tych kilka grup powstańczych musiało stawić czoła 400.000-cznej armii rosyjskiej. Mimo licznych ofiar i strat poniesionych powstanie nie upadało, lecz z każdym dniem potężniało i przybierało na sile. Bohaterstwo i poświęcenie powstańców budziło w Moskalach bezsilną złość, a także podziw. Tak zapoczątkowane powstanie miało początkowo wszelkie szanse pomyślnego wyniku. Przez cały rok 1863-ci powstanie miało licznych zwolenników, rozporządzało dostatecznymi funduszami, potrzebnymi na zakup broni i amunicji.

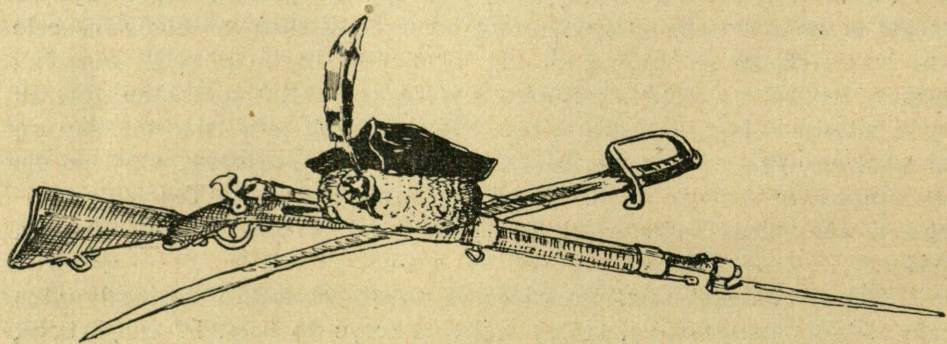
Nadeszła zima 1863/64, kryjąca w sobie wiele przykrych dla powstańców niespodzianek. Dyktatorem powstania był wówczas następca Mariana Langiewicza — Romuald Traugutt, który zarazem był duszą całego powstania i swym niezwykłym zapałem zachęcał innych do niezmordowanej pracy i bohaterskiej walki. Jednak po chwilach powodzenia nadeszły dla powstańców gorsze czasy. Przerzedzane ustawicznie szeregi topniały z dnia na dzień. Zabrakło dobrej broni i odpowiedniej ilości amunicji. Wyczerpały się fundusze, z których możnaby było poczynić odpowiednie zakupy i uzupełnić braki. Zawiodła też nadzieja na pomoc zagranicy, na którą liczono. Żadne z państw nie chciało ryzykować wojny o Polskę z potężną wówczas Rosją. Na domiar złego rząd rosyjski postanowił ostatecznie złamać opór powstańców i w tym celu wysłał gubernatorów: Murawiewa na Litwę i Berga do Warszawy. Mieli oni polecenie cara, by bezwzględnie represjami, stosowanymi względem ludności cywilnej złamać ich opór, a zarazem zapobiec udzielaniu pomocy powstańcom. Rozpoczęły się niebywale wrogie prześladowania. Za najmniejszą pomoc, okazaną powstańcom, całe wsie szły z dymem, a mężczyźni bez różnicy wieku byli bądź wieszani, bądź też zsyłani na Sybir. Murawiew i Berg krwawymi zgłoskami zapisali się w historii Polski. Na skutek tak srogiej represji powstanie musiało się załamać, nie mając z nikąd prawie żadnej pomocy. Ostatecznym ciosem dla powstania było schwytanie do niewoli dyktatora Romualda Traugutta, którego po kilkumiesięcznym więzieniu stracono na stokach Cytadeli 5. VIII. 1864 r.

Z chwilą śmierci dyktatora właściwe powstanie upadło. Pozostały tylko małe oddziały partyzantów, którzy woleli walczyć do ostatniej kropli krwi, niż oddać się na łaskę cara. Z czasem i te grupy wyemigrowały, bądź też padły na polach bitew i pozostała o nich tylko legenda.



Jakkolwiek powstanie samo upadło i nie przyniosło Polakom żadnych efektywnych korzyści, to jednak idea walk o Niepodległość a zarazem wiara, która powoli już wygasła, ożyła i zrodziła nowych ludzi czynu a ci nie bacząc na tyle niepowodzeń i klęsk rozpoczęli erę pracy od podstaw w nowych warunkach i z innymi ludźmi. Twarda i nieugięta walka do ostatniej kropli krwi, zacięcie i bohaterstwo, z jakim ginęli wierni Synowie Ojczyzny na polach walk, wykuło w następnych pokoleniach znanie siły charakteru i niezłomną wolę odzyskania Niepodległości. Liczne ofiary krwi, wołając do Nieba o pomstę, domagały się dziejowej sprawiedliwości, która jakkolwiek późno — to jednak przyjść musiała. Dzięki właśnie tym bohaterskim wysiłkom i poświęceniu uczestników powstania, tradycja walk pozostała na zawsze w sercach Polaków. Wykonawcą Woli Przodków, których mogiły pokryły Polskie Ziemie, Wyrokiem Opatrzności został Wódz, który zjednoczył serca Polaków, a ich wspólne wysiłki zespolił w jedno ognisko czynu, któremu na imię LEGIONY. Wódz nie tylko Legionów, ale i serc polskich sumiennie wypełnił przyjęty na siebie obowiązek wykonawcy Woli Przodków. W znojmym i pełnym trudów wysiłku wykuł mieczem granice Niepodległej Demokratycznej Polski i Tę nam przekazał, abyśmy wspólnie dbali o Jej dobro i nie pozwolili, ani na jeden krok cofnąć się wstecz, lecz byśmy każdym czynem przysparzali Jej wielkości i chwały.

Nam dzisiaj w Wolnej Polsce walczyć nie trzeba. Nie znaczy to, abyśmy mieli pozostać bierni, podczas gdy cały świat w wyścigu zbrojeń w zawrotnym tempie idzie naprzód. Dla nas pozostała rzetelna praca i sumienne spełnianie obowiązków. Nie chcemy ujarzmić obcych narodów, ale tego co mamy za cenę honoru każdego Polaka oddać nam nie wolno — i nie oddamy, a gdyby przyszła potrzeba czynem zaświadczyć o prawdziwości tego twierdzenia wówczas przypomnijmy sobie wrzesień 1938 r., kiedy to bez żadnego wezwania z całej Polski, jak długa i szeroka, odezwały się głosem gromu wołania i przestrogi dla tych, którzyby nas do walki sprowokować chcieli.





TADEUSZ MROZIEWICZ, st. post. sł. śl.

## O łyżwiarstwie.

(Dokończenie).

Umiejętność jazdy na łyżwach opiera się głównie na utrzymaniu równowagi na lodzie. Nabycie jej zależne jest od wielu czynników; wpływa tu niewątpliwie wiek, poczucie odwagi ucznia do samodzielnego trzymania się na lodzie, jego zdolności osobiste, ubiór, łyżwy, sposób umocowania ich do bucików itp. Nie można ustalić granicy wieku uczenia się jazdy na łyżwach, w każdym bowiem okresie życia, gdy zachodzą wspomniane czynniki, umiejętność ta staje się dostępną. Oczywista, że młoda generacja daleko łatwiej opanowuje ten sport, co tłumaczyć należy odpowiednią odwagą, zdolnościami młodzieży, a co najważniejsze brakiem obawy przed upadkiem. Wiemy doskonale, że nie ma nauki bez ponoszenia pewnych świadczeń, w łyżwiarstwie zaś świadczeniami tego rodzaju są niejednokrotne upadki, powodujące nieraz nawet dotkliwy ból. To jest nieuniknione, tym niemniej jednak, zachowując podane wskazówki, można ograniczyć je do minimalnej ilości.

Nauka trzymania się na lodzie nie powinna trwać długo, nie sprawia bowiem specjalnych trudności, jedna do czterech bytności na ślizgawce wystarcza w zupełności. Pierwsze wejście na lód jest zwykle najcięższe i wtedy też należy uczącego się podtrzymywać mocno, następnie stopniowo zwalniać, aż wreszcie uczący się sam będzie stał. Trzeba jednak być blisko niego, by w każdej chwili zachwiania równowagi służyć mu pomocą. Zaznaczam tu, że uczący się sam musi uważać, by nie wykręcać nóg w kostce, zgiąć lekko kolana, pochylić tułów ku przodowi i wyciągnąć ręce przed siebie, zginając je również lekko w łokciach. Taka postawa ułatwi trzymanie równowagi na lodzie, a następnie samą jazdę na łyżwach. W takiej też postawie uczący się stawia pierwsze swe kroki na lodzie, wysuwając naprzemian nogi do przodu, nadając im równocześnie kierunek nieco skośny. Ćwiczenia tego rodzaju po nabyciu odpowiedniej wprawy przeistaczają kroki w posunięcia płynne, co w dalszej konsekwencji stanowi istotną jazdę na łyżwach do przodu. Przy przejściu z kroków na posunięcia poważne znaczenie posiada odpychanie się nogą od lodu. O ile bowiem przy stawianiu kroku noga pozostająca w tyle nie ma specjalnego położenia, o tyle przy posunięciach noga ta musi być ustawiona prawie pod kątem prostym do kierunku jazdy, a sam jadący winien się odpychać nią wewnętrzną krawędzią ostrza łyżwy. W początkach nauki po odepchnięciu



należy zestawić nogi równolegle, następnie odepchnąć się drugą nogą i w ten sposób jechać dalej. Przy nauce należy unikać wszelkiego rodzaju krzesełek i podpórek, środki te bowiem udaremniają opanowanie równowagi na lodzie.

Gdy już jazda do przodu nie nastęrcza trudności, należy przystąpić do brania skrętów. Najwygodniejszy sposób to zwrócenie całego tułowia w żądanym kierunku, a wtedy i nogi mimowoli nabiorą odpowiedniego położenia. Można tu jeszcze zastosować pomocnicze odpychanie się od lodu nogą zewnętrzną. Czynimy je tyle razy, ile wymaga tego konieczność dla pokonania krzywizny zależnej od wielkości łuku, jaki zakreślamy. Zauważymy wówczas, że posunięcia nogi wewnętrznej stopniowo stają się krótsze, zewnętrznej zaś dłuższe. Pamiętać przy tym musimy, że odpychać się należy zawsze wewnętrzną krawędzią ostrza łyżwy. Po opanowaniu jazdy do przodu, zmiany kierunków i brania skrętów należy uczyć się łatwego a szybkiego zatrzymywania. Najłatwiejszym sposobem jest niewątpliwie nagła zmiana kierunku. Jest to jednak w zasadzie nieistotne zatrzymanie. W czasie jazdy niejednokrotnie wyłania się konieczność zatrzymania nagle i w miejscu. Chcąc tego dokonać musimy silnie zgiąć nogi w kolanach, pochylić więcej tułów ku przodowi niż w normalnej postawie, stopy zestawić do środka do siebie i oprzeć się mocno o lód wewnętrznymi krawędziami łyżew. Przy takim zatrzymaniu równowaga musi być specjalnie utrzymana, będąc bowiem w pędzie narażeni jesteśmy na łatwy upadek.

Po dojściu do pewnej perfekcji w jeździe na łyżwach można uczyć się t. zw. przekładanki. Ma ona zastosowanie niemal wyłącznie przy skrętach, ułatwiając ogromnie zmiany kierunków i pokonywanie krzywizn. Przy skręcie na lewo zwracamy tułów w tymże kierunku, przenosząc równocześnie, po uprzednim odepchnięciu się od lodu, nogę prawą nad lewą, nieco skośnie, stawiając ją w ten sposób, by znalazła się bliżej osi łuku, jaki zakreślamy. W tym momencie noga lewa, znajdując się pod nami, jest skrzyżowana z prawą. W chwili, gdy prawą nogę w ten sposób przenieśliśmy i dotknęliśmy nią lodu, lewą nogą odpychamy i wyciągając ją z pod siebie, stawiamy bliżej osi łuku. Dochodzimy znów do położenia, gdy trzeba się odepchnąć prawą nogą i postępować jak poprzednio. Przy skrętach na prawo praca tułowia i nóg odwrotnie.

Jednym z czynników wpływających na umiejętność trzymania równowagi i jazdy na łyżwach jest ubiór. Winien on być lekki, ciepły, a równocześnie nie tamujący swobody ruchów. Nakrycie głowy musi być lekkie i przewiewne. Najlepiej nadają się wełniane czapeczki, ułatwiające dostęp powietrza. Ubranie powinno być luźne, pozbawione części skórzanych, gumowych czy też ogumowanych. W czasie jazdy sami ogrzewamy się dość wydatnie, co przy ubiorze tego rodzaju może spowodować silne poty, a w następstwie przy zetknięciu z powietrzem mroźnym przeziębienie. Unikajmy różnych futer, grubych sweterów, szali itp. Na ślizgawkę chodzimy w naszym codziennym ubiorze, a tylko w wypadkach silnego mrozu mo-



zemy wdziać lekki sweter wełniany. Buciki do łyżew muszą być z mocnej mało rozciągliwej skóry, o twardych napiętkach, obcisłe, by stopy nie miały luzu poza palcami, które muszą mieć swobodę poruszania się. Wysokość obcasów powinna wynosić około 3 cm, cholewek około 7 do 9 cm. Buciki przy jeździe winny być mocno zasznurowane, tak jednak, by nie wcierały na podbicie. Gdy to zachodzi, należy na podbicie podłożyć coś miękkiego w postaci kawałka filcu, czy też flaneli. W bucikach przeznaczonych do łyżew musimy kilka dni chodzić, by się odpowiednio ułożyły do stóp, a dopiero wtedy umocować do nich łyżwy. Umocowanie łyżew może być stałe na śrubki i czasowe na platki. Bez wątpienia sposób pierwszy jest bardziej wskazany, pociągający jednak za sobą poważniejsze koszty, drugi natomiast jest mniej naprawdę wygodny, ale dostępny dla wszystkich. Łyżwy i buciki wymagają odpowiedniego obchodzenia się z nimi. Ostrza należy chronić za pomocą specjalnych ochraniaczy skórzanych, które zdejmujemy się przy wejściu na lód. Po jeździe łyżwy należy dokładnie oczyścić, zlekka posmarować wazeliną lub oliwą i położyć w suchym miejscu. W ten sposób konserwowane łyżwy zawsze będą w stanie dobrym i gotowym do użytku. To samo dotyczy bucików, które należy konserwować przy pomocy pasty lub innych środków zawierających tłuszcz.





## Zawody szermiercze

PKS. Warszawa — PKS. Lwów.

Młodzi szermierze PKS-u m. Lwowa mieli sposobność przed parunastu dniami przeżyć piękny i pełen emocji dzień w swoim życiu sportowym. Był to dzień 22 stycznia br., w którym Sekcja Szermiercza lwowskiego PKS-u — na zaproszenie — przybyła do stolicy i tam w Szkole Oficerów P. P. zmierzyła się na szpady i szable z bardzo poważną, starą i mającą tradycję Sekcją Szermierczą warszawskiego PKS-u.

Lwowska ekipa wyjazdowa składała się: z pkom. Józefa Balcera, jako kierownika, sierż. Łabędziewskiego, jako trenera, oraz z zawodników st. post. st. śl. Karola Haasa, post. Wacława Borkowskiego, Romana Józasza, Franciszka Kotowskiego, Jerzego Kłosińskiego, Czesława Łaseckiego, Bronisława Smolińskiego i Edwarda Trejtowicza, z tym, że dwaj ostatni byli w charakterze zawodników rezerwowych, wzgl. sędziów bocznych. Ekipie towarzyszył też, jako sprawozdawca miesięcznika „Nasze Życie”, pkom. mgr Jan Loho-Sobolewski. W skład drużyny warszawskiej wchodził: st. przod. Bronisław Grzegorek, st. przod. Franciszek Matysik, st. post. Aleksander Wójcicki i post. Stanisław Dąbkowski. Sędziami bocznymi ze strony zespołu warszawskiego byli Stefan Żelazko z AZS-u i st. przod. Michał Osmólski. Sędzią głównym był inż. Józef Poleski — sekr. Polskiego Zw. Szermierczego, zaś sekretarzem zawodów st. przod. Wincenty Jaroszyński.

Należy zaznaczyć, że lwowscy szermierze policyjni są zawodnikami bardzo młodymi, bo zaledwie ćwiczącymi od roku i z tego powodu nie mogą sobie rościć pretensyj do wszechstronnego opanowania i rutyny w walce, zarówno w natarciu jak i w obronie — w przeciwieństwie do swych kolegów warszawskich, którzy od z górą przeszło 10-ciu lat z dużym nakładem wysiłku i pracy i niemniejszym zamiłowaniem sport ten uprawiali, zachęcani do niego gorąco przez starego szermierza policyjnego, nieodżałowanej pamięci inspektora P. P. Dra Władysława Sobolewskiego. Pomimo tej dużej różnicy w zaprawie obu grup zawodników okazało się, że Lwów jest przeciwnikiem bardzo poważnym, a nawet groźnym i niebezpiecznym dla starych i wytrawnych szermierzy warszawskich.

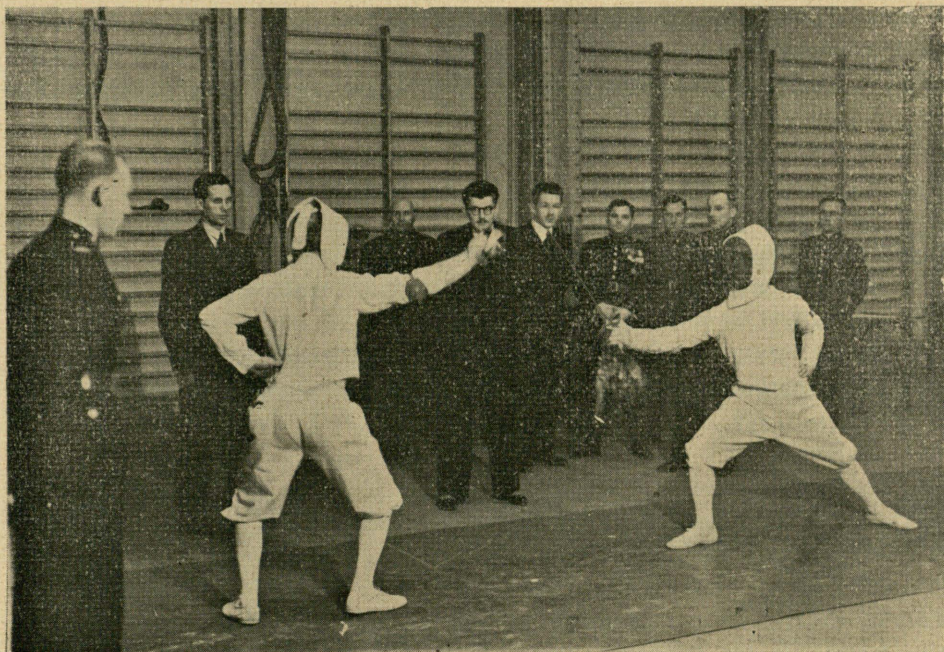
Zawody rozpoczęły się wzajemnym przedstawieniem się obu drużyn, w czasie którego w imieniu zespołu warszawskiego st. przod. Bronisław Grzegorek powitał w serdecznych słowach drużynę lwowską i wręczył pkom. Józefowi Balcerowi piękny bukiet róż związanych wstążką o barwach policyjnych — w odpowiedzi na to pkom. Balcer podziękował za zaproszenie i miłe przyjęcie szermierzom warszawskim i wręczył ich kierowni-



kowi st. przod. Grzegorkowi porporczyk lwowskiego PKS-u. Zebrana licznie publiczność, wśród której było bardzo wielu szeregowych i oficerów P. P. z p. nkom. Bolesławem Buyko na czele, jako prezesem PKS-u m. st. Warszawy, oklaskiwała bardzo żywo chwilę powitania.

Po ustawieniu się sędziów rozpoczęto walki na szpady w grupach po 4-ech zawodników. W rezultacie spotkań tych:

1) Lasecki bije Matysika 3:2, Wójcickiego 3:0, Grzegorka 3:2, przegrywa z Dąbkowskim 2:3.



Zawody PKS. Warszawa — PKS. Lwów.

Spotkanie st. przod. Grzegorka PKS. Warszawa z post. Kłosińskim PKS. Lwów.

2) Smoliński przegrywa z Wójcickim 1:3 i z Grzegorkiem 0:3, lecz wygrywa z Dąbkowskim 3:1 i z Matysikiem 3:2.

3) Kłosiński wygrywa z Dąbkowskim 3:2 i z Wójcickim 3:0, a przegrywa z Matysikiem 1:3 i Grzegorkiem 2:3.

4) Kotowski pobił jedynie Dąbkowskiego 3:2, a przegrał z Grzegorkiem 1:3, z Matysikiem 1:3 i z Wójcickim 0:3.

Tabela walk ustaliła się następująco:  
dla zespołu lwowskiego:

|              | zwycięstw | porażek | trafień otrz. | trafień zad. |
|--------------|-----------|---------|---------------|--------------|
| 1) Lasecki   | 3         | 1       | 7             | 11           |
| 2) Smoliński | 2         | 2       | 9             | 7            |
| 3) Kłosiński | 2         | 2       | 8             | 8            |
| 4) Kotowski  | 1         | 3       | 11            | 5            |



dla zespołu warszawskiego:

|              | zwycięstw | porażek | trafień otrz. | trafień zad. |
|--------------|-----------|---------|---------------|--------------|
| 1) Grzegorek | 3         | 1       | 6             | 11           |
| 2) Matysik   | 2         | 2       | 8             | 10           |
| 3) Wójcicki  | 2         | 2       | 7             | 6            |
| 4) Dąbkowski | 1         | 3       | 11            | 8            |

w wyniku czego wypadło zwycięstw 8 na 8, zaś trafień otrzymanych wypadło 35 na 32 na korzyść Warszawy, tak że PKS. Warszawa zwyciężył na szpady 8:8 3-ma tuchami.

Po walkach na szpady nastąpiły walki na szable, które przyniosły dla Lwowa również przegraną. W rezultacie zaś tych spotkań:

1) Kłosiński pobił Matysika 5:4, Grzegorka 5:2, Wójcickiego 5:3 i Dąbkowskiego 5:3.

2) Smoliński pokonał Grzegorka 5:2, lecz przegrał z Wójcickim 4:5, z Matysikiem 2:5 i z Dąbkowskim 2:5.

3) Haas wygrał z Grzegorkiem 5:4, przegrał z Wójcickim, Dąbkowskim i Matysikiem po 1:5.

4) Borkowski przegrał wszystkie walki, z Dąbkowskim 2:5, z Matysikiem 4:5, z Grzegorkiem 4:5 i Wójcickim 4:5.

Tabela walk na szable ustaliła się za tym następująco:

dla zespołu lwowskiego:

|              | zwycięstw | porażek | trafień otrz. | trafień zad. |
|--------------|-----------|---------|---------------|--------------|
| 1) Kłosiński | 4         | 0       | 12            | 20           |
| 2) Smoliński | 1         | 3       | 17            | 13           |
| 3) Haas      | 1         | 3       | 19            | 8            |
| 4) Borkowski | 0         | 4       | 20            | 14           |

dla zespołu warszawskiego:

|              | zwycięstw | porażek | trafień otrz. | trafień zad. |
|--------------|-----------|---------|---------------|--------------|
| 1) Matysik   | 3         | 1       | 12            | 19           |
| 2) Dąbkowski | 3         | 1       | 10            | 18           |
| 3) Wójcicki  | 3         | 1       | 14            | 18           |
| 4) Grzegorek | 1         | 3       | 19            | 13           |

W wyniku czego drużyna warszawska odniosła 10 zwycięstw, lwowska 6.

Zawody były bardzo interesujące, gdyż odznaczały się nieprzeciętnie żywą akcją i tempem, oraz mało spotykaną ruchliwością współzawodników. Zwłaszcza brawurowe natarcia niektórych zawodników, błyskawiczne ich ciosy i równoczesne im osłony, powodujące efektowny szcęk żelaza dawały bardzo wiele przyjemności widzom-amatorom i miłośnikom tego sportu. W brawurze i ruchliwości natarć Lwów bezsprzecznie przewyższył Warszawę, m. in. doszło do tego, że szermierze lwowscy wytracili dwukrotnie swym gospodarzom z ręki broń; przy szpadzie Lasecki Wójcickiemu, przy szabli Kłosiński Grzegorkowi. Nie brakło też wypadku złamania szabli w czasie natarcia, co przydarzyło się Kłosińskiemu w walce z Matysikiem. Ten wyższy temperament Lwowian należy wziąć na karb większej zwrotności i młodszego wieku od swych kolegów warszawskich.

Szermierze warszawscy wykazali dzięki lepszej technice walki, połączonej z dobrą pracą nóg wyższą klasę od szermierzy lwowskich. Z pośród

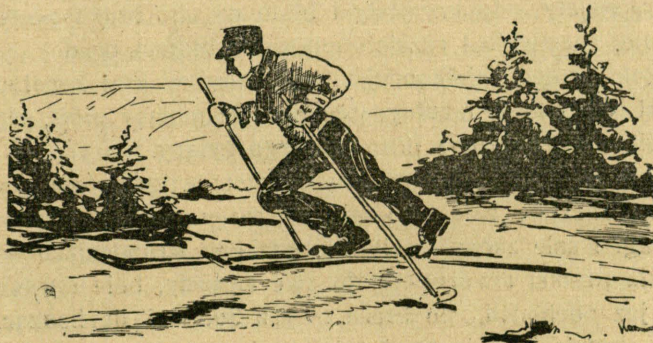


szermierzy warszawskich st. przod. Matysik okazał się najlepszym zarówno w szpadzie, jak i w szabli, jest on spokojny, a pomimo tego bardzo szybki, momentalnie się orientujący i w ciosach bardzo trafny. St. przod. Grzegorek i st. post. Wójcicki wykazali poziom nieco niższy, lecz mimo to są oni szermierzami wytrawnymi i opanowanymi a technicznie bardzo dobrze wyrobionymi, z tym, że Grzegorek jest lepszy od Wójcickiego w szabli, odwrotnie przy szpadzie. Post. Dąbkowski okazał się najsłabszym zarówno pod względem technicznym jak i kondycyjnym, w szczególności dlatego, że się denerwuje, lecz pomimo to stanowi wcale dobrą klasę.

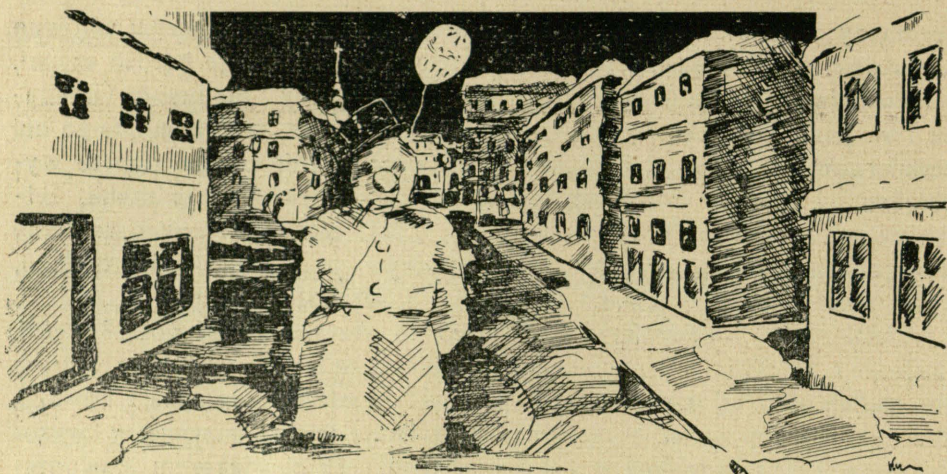
Jeśli chodzi o szermierzy lwowskich, to okazało się że post. Lasecki, Kłosiński i Smoliński są zawodnikami o dużym talencie; opanowana przez nich technika walki, bardzo duża zwrotność, orientacja połączona z odwagą, oraz duży spokój wobec przeciwnika kwalifikują ich na szermierzy wysokiej klasy, co bezwątpienia w całości osiągną, jeśli z większym powodzeniem, a może rutyną, będą stosować zasady skuteczniejszej obrony. Post. Kotowski i w nieco większym stopniu st. post. sł. Haas spisali się nieco słabiej, w szczególności st. post. Haas, który w znacznym stopniu zawiódł, a to z tego powodu, iż nie posiada dostatecznie opracowanej pracy nóg, aczkolwiek kondycyjnie ma wszelkie warunki do dobrych wyników, tymwięcej, że ma dobry rozkrok i długie ręce. Najsłabiej wypadł post. Borkowski, który, jakkolwiek bił się wcale dobrze, nie miał szczęścia i swojego dnia.

Przypuszczamy z najlepszą nadzieją, że braki te i niedomagania dadzą się w najkrótszym czasie usunąć, tymwięcej, że szermierze nasi przez tak krótki czas zaprawy i ćwiczeń zrobili tak duży postęp, że przedstawiają obecnie bardzo poważnego partnera nawet w stosunku do starych warszawskich szermierzy. Koledzy warszawscy i miejscowa publiczność ocenili to bardzo pochlebnie dla Lwowa. Gdyby w takim samym tempie i z takim samym postępem nauka szermierzy naszych szła dalej, to będziemy mieć podstawy do przypuszczenia, że staną się naszą pociechą i nie pozwolą zawstydzić naszego Klubu, gdy na wiosnę będziemy gościć u siebie szermierzy PKS-u warszawskiego.

*Mgr Loho-Sobolewski, pkom.*







JERZY BOLESŁAW HYDZIK, st. post.

## FRAGMENTY

(Sylwester).

Mróz nocą ziemię ścisnął krzepko, drzewa bajką śnieżną oszronił, skier brylantami ziemię zaległ i skrzypiał pod stopami nocnych włóczęg, światłodajnych latarników. Ulice śnieg zwałony całunem białym usłał drobne swe płatki w świetle lamp ulicznych iskrząc. Gwiazdy niczym złote latarnie na nieb firmamencie zawisły świetliste i duże, migotliwe i odległe, złudnie swym pięknem a tak nieuchwytnie. Zima trzymała mocno... lecz zanim ranek zabłysnął powiało wichrem od południa, ciepłym tchnieniem wionęło, zaszemrały drzewa parku wyniosłe, druty żelazną drogą dachy kamienic więzące rozegrały się smętnym poświstem, a w oczy przechodniów na ulic załomach dał wiatr nieźnośny, silny a nieustępliwy, ciepły wicher wiosenny, choć grudzień był u schyłku a srogi styczeń Nowego Roku nadchodził.

Stajała biel śniegów niepokalana i biała, z drzew szronu okiście dawno rosą spłynęły, stajały lodu kryształ i błoto na ulic bruku powstało. Błoto czarne, maziste, rozmiękłe i rozkисле-miastowe błoto i brud.

Stary Rok brudem wielkomiejskich bruków w krat kanałowych przepusty spływał. Co Nowy, niedługo już nadejść mający niósł, tego nie wiedzieli i czekali ludzie nadzieją jutra lepszego żyjący.

I kiedy noc ciemnia granatów nad światem wilgocią dyszącym zawisła, mrowie ich niezliczone zaległo knajpy i restauracje, lokale rozrywkowe i bary, dancingi i sale zabaw rozliczne, gdzie w strumieniach wina i likierów, czy zgoła prostej siwuchy topiło swe zawody, bóle i troski związane z rokiem co już odchodził, do kresu swych 365 dni dochodząc. Widniały im w oczach słodkie wizje powodzenia, pozbawionego pracy i trudu, któ-



rymi opłacać należało średni nawet stan materialny. Naiwne w małostkowości umysły dyszały chorobliwą nadzieją pozbawioną jakichkolwiek trwałszych podstaw ideowych, popieraną sztucznie podniecającą mocą alkoholu. Oto są ludzie co w zabaw szaleństwie szukają zapomnienia i łudzą się, że chwile zapomnienia dadzą im w swej wartości siły do przetrwania okresu Nowego Roku.

Jak mało ich było, tych, co w skupieniu i w ścisłej realnej kontroli myślowej ubiegły rok przeszli, reasumując w nim wszystkie zaistniałe wrażenia, przeglądając odniesione i dostatecznie opanowane spostrzeżenia, jako życia codziennego wskaźniki, tych wreszcie, co niezależnie od odniesionych porażek czy zwycięstw na twardej drodze życiowej, nie omieszkali w tym dniu ostatnim myśli swych poświęcić Słowu, światu całemu przodującemu, Jego Początkowi.

Długo w noc ulice szumiały zgiełkiem zabaw i stłumionymi odgłosami melodii tanecznych, długo z okien balowych sal na bruki światła wielobarwne padały i długo noc zimowa trwała, noc zwątpień, rozpacz, szaleństwa i nadziei, przyjście nowej ery poprzedzająca. Gdzieś na wieżycach miastowych Kościołów godziny zwolna w górę się dźwignęły i dwunastoma uderzeniami w dół spadły, wieszcząc światu moment przełomowy. Tej nocy i chwili wiele życzeń z ust ludzi spłynęło przy jednoczesnym mocnym dłoni uścisku, mało jednak było w tej chwili wspólnoty między myślą w słowach wypowiadanych a rzeczywistością w duszach głęboko tkwiącą, słowom przyjaznym wręcz kłam zadająca. A kiedy rankiem nad miastem świt błysnął i pierwszymi promieniami wyniosłe w niebo strzelające wieże musnął czerwienią łunami wstającego słońca, miasto swój wygląd zmieniło, znikł brud jego dni poprzednich, błoto pod nowymi zwałami śniegu się skryło, wybielał bruk, bo w nocy znagła ponowa przyszła i świeżymi zwałami śniegu ulice zaległa. Świat był puszysty jak ze mchu, jak z waty i głosy ludzkie były głuche, puszystą bielą stłamszone, raziły aut klaksony i dzwonki sań były niemiłe. Tymczasem gdzieś w lasach cicho było i cudnie, bajka zimowa kryła się w dali po za miastem. Ulicami znowu ludzie szli, wracali z hucznej nocy sylwestrowej, stłamszeni, jak głosy ich pochryple, zmęczeni i słabi, jak oczy ich wygasłe, nadzieją spoczynku rychłego a nie życia tchnący. Piękno i jasność śnieżysta wokół krasę swą roztaczająca, obcą dla nich była i niezrozumiała. Kontrasty brudu w Starym Roku spływającego w rynsztoki z bielą i pięknem Roku Nowego były dla nich obce i niewidoczne. Brakło w nich myśli nastawienia, brakło zrozumienia trzeźwością i wartością charakteru znamiennych.

Tak mało ich było, którym się Nowy Rok radośnie bielą swą, jak życia nowej ery dobrym prognostykiem szeroko uśmiechnął, szczęściem i bielą prostoty jaśniejący, jako początek wynikły ze skrupulatnego zreasumowania wartości, zalet i wad roku ubiegłego. Tym się jutrenka śmiała promieniście zwiastując odrodzenie, krzepiąc wyrazistością swej bieli, spokój niosąc nieba błękitami, jasną jutra nadzieję. Nie śnili o wypoczynku



fizycznym, mając go w noc poprzednią dostatecznie, szli na spotkanie jutra odważnie i śmiało, bez zakłamania i przesady, bez chęci chwilowej ucieczki przed ciężącym fatum w chwilowym zapomnieniu zamkniętej.

Bo przecież przyjdzie chwila, w której ocknie się dusza z letargu i chwilowego zamroczenia, a przebudzenie to stokroć gorszym będzie, bo pozbawionym siły fizycznej, bezwzględny wpływ na strukturę duchową mającej. Nie trzeba ulegać słabości ni szukać zapomnienia, czy nowych podniet i sił do zewnętrznej ekspansji w sztucznym ich pobudzeniu czy pochodzeniu, bo te przemina, a pozostanie niesmak i sił fizycznych ztrata, a z nimi niechęć i nuda, ci nieodstępni poprzednicy każdego zakończenia, w zrozumieniu kresu zdolności rozumowania, rozeznania i z nich wynikłych konsekwencji.

Trzeba się w życie trzeźwo patrzeć i widzieć w nim wszystko to, co jest prawdziwym a więc uwagi godnym. Od zakłamania wzajemnego czy też osobistego stronić trzeba, bo duszę gotowe spaczyć, tak potrzebnego dziś w życiu społecznym altruizmu pozbawić, wszelkie ideowe pierwiastki spalić w początkach ich przejawów nie mówiąc o ich rozwoju. Myśli człowieka, plany, zadania i życiowych postanowień przyszłość określające i normujące, muszą być rozumnie prowadzone w labiryncie codziennie spotykanych dziwolągów, stworzonych sztucznie, bezkompromisowo, ciągle jenowichrzących i niepokojących w warunkach najspokojniejszej nawet współpracy. Wolę, jej siłę i charakter należy w perfekcji swej doprowadzić do szczytowego punktu wytrwałości i niezmienności we wszelkich szlachetnych poczynaniach. Życie jest tak trudne i tak pełne wielu przykrości, dlatego więc właśnie to życie musi się komuś czy sobie utrudniać.

W świadomości o dobrze i należyte prowadzonym sposobie życia, nie śmie nikogo powstrzymać, przed ich kontynuowaniem, niczyje zdanie zmierzające do osłabienia zasad raz powziętych i ustalonych, naturalnych w swych przejawach i znormalizowanych granicami człowieczeństwa. Cała siła moralna mieści się w zdolności utrzymania swych zasad w formie niezmiennionej mimo wszelkich nielojalnych, ze złośliwości względnie zazdrości ludzkiej wynikłych sądów, orzeczeń, zarzutów czy też sprzeciwów. Jedynym sędzią człowieka to organ kontrolny początkowego Słowa, to jest sumienie, normowane zasadami czy to etyki katolickiej, czy to społecznie przyjętej, jednak zasadniczej, ukonstytuowanej w myśl odwiecznie panujących praw natury, od Słowa początek swój wiodącej.

Nie każdy z ludzi stał się ucieleśnieniem ideału, to też wiele jest wad i braków wpośród nam najbliższych, względnie w nas samych je spostrzeczemy, co jednak nigdy nie powinno być przyczyną upadku czy zwątpienia, a tylko nową podnietą do walki o zdobycie szczytu. Ideał jako taki jest rzeczą niedoścignioną, bo z jego osiągnięciem przestalibyśmy być ludźmi, istnieje jednak ciągła dążność do osiągnięcia jak najwyższego szczytu w drodze zbliżania się do tej doskonałości. Nie należy nigdy operować czasami dokonanymi względnie pewnikami czy superlatywami, a raczej na-



leżałoby czyny swe znamionować koniecznością i czynnym staraniem się o jaknajwyższe zbliżenie swych zasad i ich wykonania, do określonych przez siebie i za wzór sobie postawionych doskonałości. Samo dążenie i walka o zajęcie odpowiedniego swym kwalifikacjom miejsca na drabinie jakubowego snu o doskonałości, już samo w sobie jest zwycięstwem!

Nie trzeba sobie utrudniać i tak trudnościami zjeżonego życia. Nie trzeba patrzeć na rzeczy nie naturalne i nie normalne. Trzeba nabyć w nim dużo prostoty, dużo jej z siebie dawać, czerpać ją wokół siebie i otoczeniu oddawać. Prostolinijność codziennego życia da nam sens jego i treść wiekami dyktowaną, pozbawi samoczynnie wszelkich wypaczeń i zboczeń, uchyli myśli i czyny niegodne, zastępując je szczerością i prawdą tak w naszym życiu szczególnie potrzebnymi i koniecznymi.

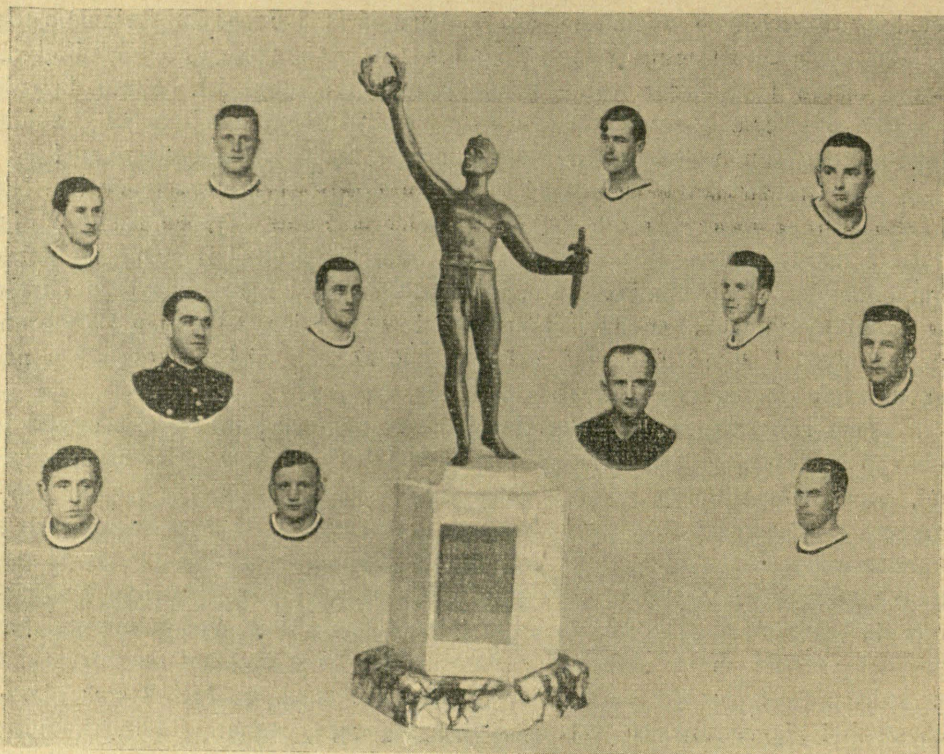
Jeśli rok stary wiele naleciałości niepożądanych nam wniósł, trzeba je odkryć w sobie, by tym łatwiej wyrugować je i zastąpić nowymi dążeniami, nową siłą moralną wypływającą z woli naszej a zmierzającą do osiągnięcia krańcowości. Nie wolno nikomu kamieniem rzucać w kogokolwiek, kamieniem podniesionym zgoła przygodnie, bo pamiętać nam należy, że pobudek kierujących wieloma naszymi postąpieniami nigdy przewidzieć i zgłębić nie zdołamy a zarazem, że ktoś równie łatwo i w nas podobnym kamieniem rzucić może. Niech dusze nasze nie będą łachami piaszczystymi, w które nawet zdrowe ziarno rzucone zamarzeć musi, bo łach takich piaszczystych i nieurodzajnych nikt posiadać nie chce, a patrzy tylko komuby je nawet ze stratą odsprzedał. A jeśli nawet piachy wygonami swymi dusze nasze zlekka pokryły, to na ich miejsce kwietne ogrody założyć należy, bo przecież w życiu trzeba do kogoś przyjść z sercem i duszą czystymi, szlachetnością nabrzmiałymi a nie z pustką i brudem, z błotem starego roku, które w rynsztokach zapomnienia szczeznąć musi i zamarzeć!

Wróćmy myślami do roku ubiegłego. Popatrzmy co w nim szlachetnego i dobrego było a co było takiego, o czym wolimy nie myśleć. Porzućmy to ostatnie, a kultywujmy rzeczy dające nam moralną satysfakcję. Nie cofajmy się wstecz, lecz pnijmy na wyżyny uczciwości wobec siebie i naszych najbliższych czy rodziny, czy kolegów, pamiętając o tym, że postój w miejscu jest brakiem zdecydowania gorszym, niż świadomość upadku.

Niech w nocy tej ponowa na nas przyjdzie i niech obudzi serca nasze ku lepszym je wiodąc szlakom, pozbawionym zazdrości, zawiści, złości i gorszego jeszcze braku szacunku wobec nas samych, wyrażanego w braku poszanowania otoczenia. Nie nadużywajmy swego stanowiska wobec bliźkich nam, czy z tytułu pełnionego zawodu podległych względnie podwładnych, bo narazimy się wtedy na brak popularności, a co gorsze stracimy posiadany dotychczas u nich szacunek. Prostota w życiu codziennym niech będzie hasłem naszym do pracy w roku bieżącym, a kontrolowana trzeźwym umysłem i poparta siłą woli ludzi dojrzałych, zdających sobie sprawę z kierunku swych dążeń, da nam pełną satysfakcję w osiągnięciu postawionych za cel życiowy zadań.

---





Nagroda Wydziału Spraw Sędziowskich LOZPN. za sportowe zachowanie się i grę „fair” przyznana sekcji piłki nożnej PKS. we Lwowie wraz z wyróżnioną drużyną i kierownikiem sekcji.

## Sprawozdanie z działalności Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa za miesiąc styczeń 1939 r.

### **Dział sportowy. — Sekcja piłki nożnej.**

Prawdziwy sportowiec jest człowiekiem nie tylko wygimnastykowanym, uprawiającym sport ale i człowiekiem kulturalnym, dobrze wychowanym, jednym słowem dżentelmenem w każdym czynie, na boisku sportowym i w życiu codziennym. Jednakowoż w praktyce często o tym zapomina się, czego dowodem choćby dość liczne eliminacje graczy z zawodów, kary za niewłaściwe zachowanie się na boisku itp.

Nasz Klub pragnąłby wychować sportowców dżentelmenów, najwyższy rodzaj sportowca, który jedynie odpowiada mundurowi policyjnemu. Gdyż tak jak w życiu codziennym, tak i w życiu sportowym, społeczeństwo patrzy na policjanta innymi oczyma aniżeli na ludzi cywilnych. Od niego wymaga czegoś innego, czegoś specjalnego i inną miarą ocenia jego postępowanie.



Może w pewnej mierze ma słuszość, bo kto chce, by drudzy dobrze czynili, musi sam świecić przykładem, choć czasem związane to jest z pewnymi trudnościami lub ofiarami.

Dużą radość sprawiła nam nasza drużyna piłki nożnej, która właśnie za sportowe zachowanie się i grę „fair” otrzymała dnia 8. I. 1939. od Wydziału Spraw Sędziowskich Lwowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej we Lwowie nagrodę. Pragniemy, by to zaszczytne wyróżnienie naszej drużyny, było dla niej bodźcem do dalszej wytrwałej i owocnej pracy, prowadzonej w myśl wzniosłych ideałów sportowych. Za dotychczasową pełną zapału pracę Zarząd PKS. złożył podziękowanie kierownikowi sekcji pkom. Michałowi Weberowi, zastępcy st. przod. Karolowi Kellerowi, gospodarzowi st. post. Franciszkowi Szakalskiemu, sanitariuszowi st. post. sł. Alojzemu Brzozowskiemu, graczom: st. post. Bolesławowi Toberowi, Henrykowi Frankowi, posterunkowym: Henrykowi Perendykowi, Bolesławowi Gackowi, Ignacemu Bartzakowi, Zygmuntowi Żybce, Stanisławowi Zaburdzie, Eugeniuszowi Łojszczukowi, Władysławowi Wodnickiemu, Józefowi Chmielewskiemu, Józefowi Jażdżewskiemu, Mieczysławowi Rozpłochowskiemu i Władysławowi Górakowi.

W styczniu 1939 odbyło się Walne Zebranie Członków Wydziału Gier i Dyscypliny LOZPN. we Lwowie, na którym do Zarządu powołano pkom. Michała Webera. Cieszymy się z tego ponownego wyróżnienia nas i życzymy pkom. Weberowi szczęśliwej pracy na tym odcinku.

### **Sekcja lekkoatletyczna.**

Do sekcji, pozostającej pod sprężystym kierownictwem pkom. Władysława Szaciłły zgłosiło się 32 członków. Ćwiczenia odbywają się w środy i piątki od godziny 8-mej do 10-tej w Hali Sportowej przy ul. Jabłonowskich.

Kilkakrotne zebrania wykazały, że niektórzy członkowie nie przychodzą regularnie na ćwiczenia, tłumacząc swą nieobecność różnymi przyczynami, jak brakiem czasu, chorobą, starszym wiekiem itp. Z przykrością o tym wspominamy i raz jeszcze podkreślamy, że ćwiczenia lekkoatletyczne są nakazane rozkazem Pana Komendanta Głównego Nr 743, oraz Instrukcją P. S. Wszk. 3a/1938 (Wychowanie fizyczne w Policji), a obowiązujące wszystkich policjantów do 38 roku życia. Wobec tego uważamy, że wszyscy policjanci, których ćwiczenia obowiązują, winni z ochotą przystąpić do sekcji i wykorzystać dogodne warunki do ćwiczeń, które im PKS. zapewnia.

Obecnie Zarząd PKS. czyni starania o zezwolenie na korzystanie przez Członków sekcji z ciepłych natrysków w Hali Sportowej bezpośrednio po gimnastyce i treningu, co niewątpliwie przyczyni się do intensywniejszej pracy.

### **Sekcja bokserska.**

Najmłodszą z naszych sekcji jest sekcja bokserska, która w żywym tempie prowadzi swe prace. Zarząd PKS. zakupił potrzebny sprzęt ćwiczebny i przygotował odpowiednio do ćwiczeń salę przy ul. Kazimierza Wielkiego 30. Dotychczas, do sekcji bokserskiej zgłosili swój udział:



Pkom. Jan Loho-Sobolewski

„ Franciszek Borawski

St. post. Bolesław Łuć

„ Kazimierz Jucha

Post. Wacław Mężyński

„ Stanisław Krzysztozek

„ Antoni Urbanowski

„ Henryk Poliński

Post. Bolesław Olczyk

„ Zygmunt Żybko

„ Zygmunt Karbasz

„ Józef Jażdżewski

„ Antoni Ściuba

„ Paweł Hajduga

„ Józef Ołdagowski

Na ogólny stan policji we Lwowie ilość ta jest bardzo skromna. Sądzi-  
my, że liczba ta wkrótce zwiększy się, bo stać nas chyba na to, byśmy stwo-  
rzyli poważną sekcję pięściarską, tym bardziej, że nie brak nam elementu  
zdrowego i silnego. Trzeba tylko znaleźć trochę dobrych chęci i chwilę czasu  
na przyglądnięcie się ćwiczeniom. Gdy się je zobaczy, to z pewnością znaj-  
dzie się mała iskierka, która wzniesie zapal do trwałej pracy. Mamy nadzieję,  
że rozwój sekcji będzie postępował szybko naprzód po linii czystej, szla-  
chetnej rywalizacji sportowej.

### **Sekcja szermiercza.**

W styczniu br. sekcja szermiercza została przyjęta w poczet członków  
zwyczajnych Polskiego Związku Szermierczego.

Członkowie brali udział w zawodach towarzyskich organizowanych  
przez Polski Związek Szermierczy we Lwowie, w celu podniesienia poziomu  
szermierki w Okręgu Lwowskim.



Z zawodów szermierczych PKS. Warszawa i PKS. Lwów.  
Ogólne zdjęcie uczestników.



Dnia 15. I. 1939 sekcja zorganizowała zawody z drużyną LWCKS. „Czarni”, które zakończyły się wynikiem 7 : 9 na korzyść „Czarnych”.

Dnia 18. I. 1939 sekcja zaprosiła drużynę LKS. „Sokół Macierz”. Spotkanie odbyło się w sali PKS. z wynikiem 11 : 5 dla „Sokoła Macierzy”.

Zawody z LWCKS. „Czarni” i LKS. „Sokół Macierz” miały charakter treningowy przed wyjazdem do Warszawy.

Dnia 21. I. 1939 drużyna nasza na zaproszenie Policyjnego Klubu Sportowego w Warszawie wyjechała do Warszawy pod kierownictwem pkom. Józefa Balcera. Zawody odbyły się dnia 22. I. 1939. Wyniki ich przedstawiają się następująco:

W szpadzie 8 : 8.

W szabli 10 : 6 na korzyść PKS. Warszawa.

Z wyników tych jesteśmy w zupełności zadowoleni.

W zawodach wzięli udział:

|          |                       |                           |
|----------|-----------------------|---------------------------|
| Szpada:  | post. Jerzy Kłosiński | post. Bronisław Smoliński |
|          | „ Czesław Lasecki     | „ Franciszek Kotowski     |
| Szabla:  | post. Jerzy Kłosiński | post. Bronisław Smoliński |
|          | „ Wacław Borkowski    | st. post. Karol Haas      |
| Rezerwa: | post. Roman Juzaszek  | post. Edward Trejtowicz   |

### **Sekcja strzelecka.**

Tempo ćwiczeń osłabło z powodu złego stanu strzelnicy. W najbliższych dniach podjęty zostanie gruntowny remont strzelnicy. Mimo tych trudności ćwiczenia treningowe do zawodów odbywają się bez przerwy.

### **Sekcja narciarska.**

Tegoroczna kapryśna zima zupełnie pomieszała szyki naszym narciarzom. Mieli wprawdzie doskonale ułożony program ćwiczeń i kalendarzyk wyjazdów. Jednak marzenia o wspaniałych zjazdach po czarodziejskich, w puch śnieżny utulonych grzbietach Karpat nie ziściły się, bo złe warunki śnieżne nie pozwoliły na wyjazd. Może druga połowa zimy będzie dla nich łaskawsza i hojniej sypnie śniegiem, na co w chwili oddawania numeru do druku zupełnie nie zanosi się, bo właśnie resztki śniegu tają, a w powietrzu czuć wiosnę.

Przypominamy więc naszym narciarzom o konieczności porządnego i racjonalnego konserwowania sprzętu narciarskiego.

### **Dział kulturalno-oświatowy. — Sekcja sceniczna.**

Sekcja dokonała dużego wysiłku, opracowując przepięknie, głęboką miłością Ojczyzny przepojone „Betlejem Polskie” — Lucjana Rydla, w którym wpleciona jest historia czasów porozbiorowych Polski, zmagania z przemocą wroga i walki o odzyskanie niepodległości. Ongiś jasełka te podtrzymywały, wskrzeszały, szerzyły ideę wolnej Polski, uczyły Polaków rozprószonych po całym świecie, że są Polakami i nimi pozostać muszą, rozpalały miłość ku utraconej Ojczyźnie. Dziś w wolnej Ojczyźnie jasełka te także przemawiają głęboko do serc Polaków, ucząc ich poszanowania i ukochania wolności,



wskazując jakie morze mąk, łez, cierpień i krwi, kosztowało jej zdobycie. Dzięki tym walorom dzieła, sekcja sceniczna PKS. wybrała je do opracowania, mając nadzieję, że będzie ono dłutem, kształtującym wychowanie patriotyczne mas policyjnych.

Mimo wielu trudności jasełka opracowano starannie, wkładając w pracę wiele zapału, dobrych chęci i zrozumienia, poświęcając na ćwiczenia każdą wolną chwilę.

Dnia 14 stycznia 1939 wystawiono je w Teatrze Wielkim. Amatorowie nasi pokazali, że potrafią grać artystycznie, mimo, iż są tylko policjantami. Obsada ról przedstawiała się następująco:

#### Akt I. Pasterze.

|                      |                                    |
|----------------------|------------------------------------|
| Archanioł            | st. post. Maria Ciolko             |
| Bartos               | st. przod. Stanisław Sieniakiewicz |
| Bartek               | post. Wacław Borkowski             |
| Walek                | „ Władysław Gurak                  |
| Jasiek               | „ Seweryn Juzaszek                 |
| Franek               | st. post. Jan Strychalski          |
| Żyd                  | „ Franciszek Skrabski              |
| Maciek               | post. Henryk Perendyk              |
| Stach                | st. post. Bolesław Hydzik          |
| Symek                | post. Czesław Lasecki              |
| Wojtek               | „ Jan Bednarczyk                   |
| Kuba                 | „ Jan Anysz                        |
| Jędrak               | „ Stanisław Frydrych               |
| Krakowiak — Trojak   |                                    |
| Halina Goździewska   | Józef Dąbek                        |
| Lila Kozakiewiczówna | Jan Targosz                        |
| Lila Mulikówna       | Zygmunt Trocha                     |
| Ludwika Nowakowska   | Jerzy Harajda                      |

#### Pasterze. — Chóry Aniołów.

#### Akt II. Herod.

|            |                             |
|------------|-----------------------------|
| Herod      | st. post. Bolesław Hydzik   |
| Kancierz   | post. Czesław Lasecki       |
| Podskarbi  | „ Władysław Gurak           |
| Marszałek  | „ Seweryn Juzaszek          |
| Hetman     | „ Wacław Borkowski          |
| Arcykapłan | „ Henryk Perendyk           |
| Szatan     | „ Henryk Perendyk           |
| Królowa    | st. post. Irmina Ciesielska |
| I Matka    | post. Zofia Olechówna       |
| II Matka   | „ Maria Haliczko            |
| Śmierć     | „ Stanisław Olejnik         |
| Twardowski | „ Stanisław Frydrych        |
| Dziadek    | przod. Karol Czerwiński     |

Rycerze. — Trębacze. — Paziowie. — Damy Dworu. — Aniołowie.

#### Akt III. Żłóbek.

|              |                            |
|--------------|----------------------------|
| Matka Boska  | st. post. Janina Wronianka |
| Święty Józef | przod. Karol Czerwiński    |
| Kazimierz W. | post. Czesław Lasecki      |



|                                      |                                    |
|--------------------------------------|------------------------------------|
| Jagiello                             | post. Władysław Pańkowski          |
| Sobieski                             | „ Władysław Gurak                  |
| Husarz                               | „ Jan Anysz                        |
| Kosynier                             | „ Henryk Perendyk                  |
| Ślżak                                | „ Stanisław Olejnik                |
| Ułan r. 1831                         | „ Wacław Borkowski                 |
| Legionista 1914                      | „ Seweryn Juzaszek                 |
| Rokitniańczyk                        | st. post. Bolesław Hydzik          |
| Weteran                              | st. przód. Stanisław Sieniakiewicz |
| Żołnierz W. P.                       | post. Henryk Perendyk              |
| Policjant                            | st. post. Bolesław Hydzik          |
| Pasterze. — Chór Aniołów. — Aniolki. |                                    |

Reżyseria: p. Bronisława Pakietowa.

Chór i orkiestra PKS. m. Lwowa pod batutą prof. Włodzimierza Bryły.

Na szczególne wyróżnienie za staranną, pełną życia i wczucia się, artystyczną grę zasługują: st. przod. Stanisław Sieniakiewicz, przod. sł. śl. Karol Czerwiński, st. post. Janina Wronianka, Maria Ciołko, Bolesław Hydzik, Franciszek Skrabski, post. Henryk Perendyk, Stanisław Frydrych, Zofia Olechówna, Stanisław Olejnik, oraz dzieci RP. a to: Halina Goździewska, Lila Kozakiewiczówna, Lila Mulikówna, Czesława Dolińska, Ludwika Nowakowska, Józef Dąbek, Jan Targosz, Zygmunt Trocha i Jerzy Harajda, oraz st. post. sł. śl. Alojzy Brzozowski za udatną inspicjenturę.

Po odegranych jasełkach „Dziennik Polski” dnia 16. I. 1939 umieścić wzmiankę następującej treści:

*„Staraniem Sekcji Dramatycznej PKS. m. Lwowa odegrane zostało ubiegłej soboty w sali Teatru Wielkiego „Betlejem Polskie” Lucjana Rydla. Pięknej i na prawdziwym poziomie artystycznym odegranej imprezie, w której w roli aktorskiej wystąpili wyłącznie policjanci i policjantki, oraz dzieci z Rodziny Policyjnej, przyświecał ten cel, aby liczne na sali zebrane audytorium zapoznać z pracą kulturalno-społeczną, jaka silnym rytmem tętni w wspomnianej organizacji policyjnej, a z drugiej strony zasilić fundusz pomocy dla wdów i sierót po policjantach.*

*Impreza w wykonaniu Sekcji Dramatycznej PKS. m. Lwowa pod nadzwyczaj wytrawną reżyserią p. Bronisławy Pakietowej, która wiele wysiłku i zrozumienia włożyła w przygotowanie zespołu wypadła nadzwyczaj udatnie i śmiało rzec można, iż tak pięknie odegranego Betlejem Polskiego dawno już we Lwowie nie oglądano. Ze szczególnym uznaniem spotkały się efektowne tańce, wykonane przez dzieci z Rodziny Policyjnej, Halinę Goździewską, Lilę Kozakiewiczównę, Lilę Mulikównę i Czesławę Dolińską, tudzież grono chłopców.*

*Sala Teatru Wielkiego była przepelniona a liczne audytorium nie szczędziło swego uznania dla nadzwyczajnej gry całego zespołu, której sobotni występ pozostawał na wysokim poziomie artystycznym. Dobrze byłoby, by Policja nie ograniczyła się do tego jedyne go, tak bardzo udatnego swego występu, ale powtórzyła go np. dla dzieci szkolnych lub dla żołnierzy.”*



### **Sekcja muzyczna.**

Chór i orkiestra opracowały część muzyczną „Betlejem Polskiego” pod kierunkiem p. prof. Włodzimierza Bryły.

Na marginesie uwag zaznaczamy, że dążeniem Zarządu jest stworzenie pełnego cztero-głosowego mieszanego chóru i pełnej orkiestry symfonicznej z pośród członków PKS. W naszym Klubie jest wiele osób kochających muzykę i śpiew, obdarzonych dużymi zdolnościami muzycznymi. Apelujemy do nich, by wzmocnili chór i orkiestrę. Czyż Policja miasta Lwowa nie powinna szczyścić się potężnym chórem, który mógłby zmierzyć się z chórami cywilnymi, a w przyszłości występować na szerokiej arenie? Przy dobrych chęciach, pracy stałej, konsekwentnej, pełnej zapału, osiągniemy to w krótkim czasie.

Mała orkiestra PKS. brała udział w zabawach i wieczorynkach organizowanych przez PKS.

### **Sekcja imprezowa.**

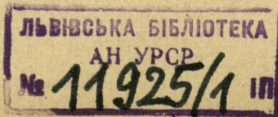
Sekcja narciarska urządziła dnia 7. I. 1939 zabawę karnawałową w salach reprezentacyjnych Pracowników Poczt. i Telegr. R. P. przy ul. Japońskiej nr 9.

Zabawa, której gospodarzem był pkom. Michał Weber udała się nadspodziewanie. Wspaniałe sale Kasyna były w krótkim czasie wypełnione. Przygrywał znany zespół p. Krupy. Pięknie udekorowane sale i dźwięki dobrowolnej orkiestry nieprzecznie wabiły piękne panie i dystygowanych panów. Płynął taniec za tańcem, wirowała para za parą w różnokolorowych światłach, potęgujących nastrój chwili. Wodzirejem był st. post. sł. śl. mgr Władysław Haas. Na górze w świetle czerwono-liliowym płąsali zwolennicy orkiestry policyjnej, która grała siarczyście pod kierownictwem post. sł. śl. Zygmunta Głowackiego. Inni w sali „tanga” upojeni byli dźwiękami harmonii. Bar japoński o tajemniczym nastroju miał również swych zwolenników, gdzie przygrywała muzyka elektryczno-akustyczna. Ogólny nastrój był bardzo miły i utrzymany na odpowiednim poziomie. Animuszu do zabawy dodawał dobrowolny bufet, pozostający w zarządzie sekcji, odznaczający się pierwszorzędnymi artykułami i niskimi cenami.

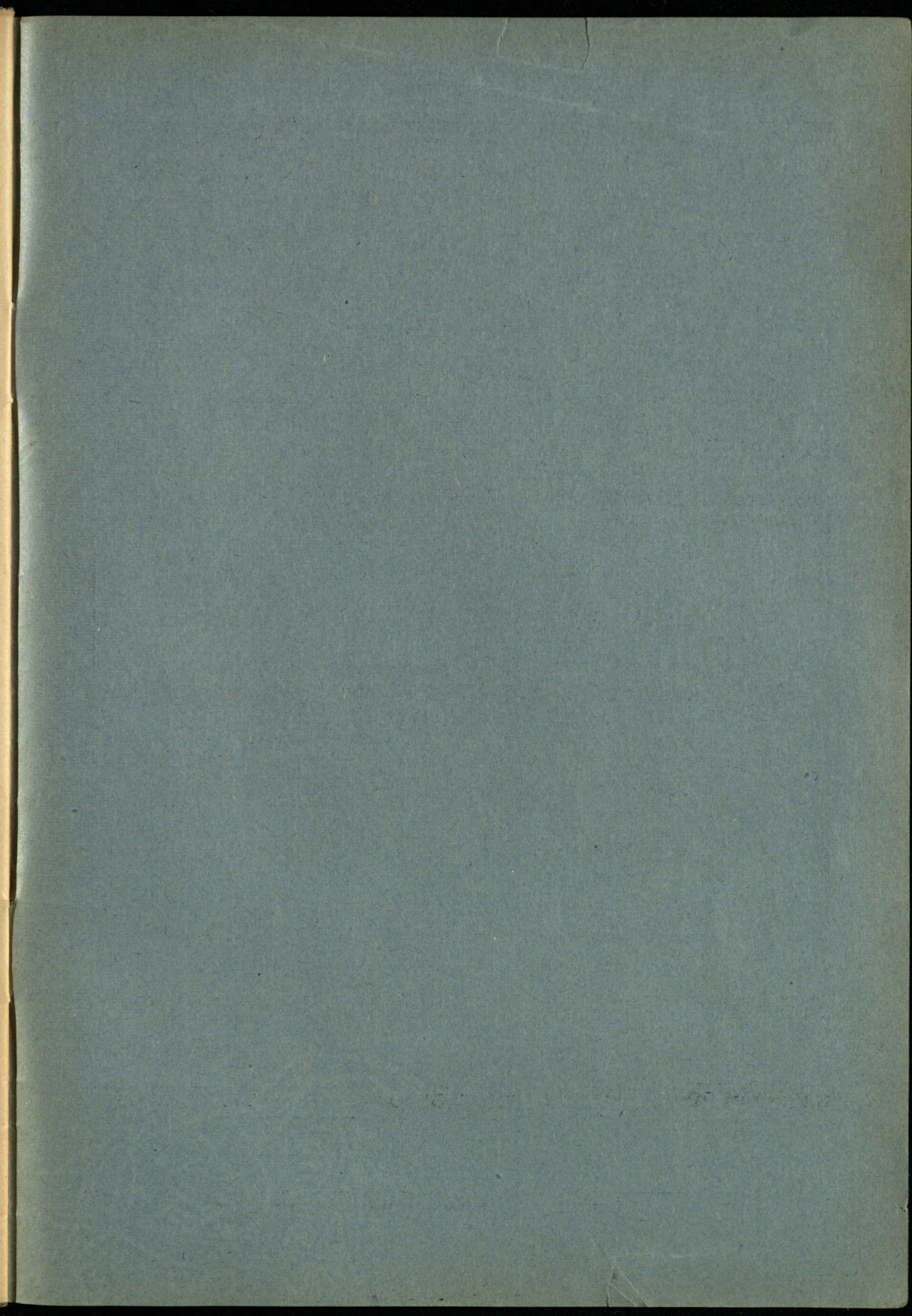
*Władysław Pakiet, st. post.*  
sekretarz PKS.

### **PODZIĘKOWANIE.**

Zarząd PKS. m. Lwowa składa najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy brali udział w wystawieniu jasełek „Betlejem Polskie”, a w szczególności p. Bronisławie Pakietowej, za niezmordowaną pracę i trud włożone w artystyczne opracowanie tej sztuki









ПРОВЕРЕНО  
С/О. 1989

0,10

Ж 11925/1

CENTRALNA MAŁOPOLSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI  
WE LWOWIE

(Dawniej GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI)

Rok założenia 1843.

Instytucja prawa publicznego.

Wydaje książeczki oszczędnościowe imienne i na okaziciela  
z poręką Państwa.

Prowadzi rachunki bieżące i czekowe.

Fundusze rezerwowe: zł 5,668.000.—

Zamiejscowe wpłaty — P. K. O. 500.198.

Cała Polska gra i wygrywa  
w niezmiennie szczęśliwej kolekturze

„NADZIEJA”

Lwów, Legionów 11

Ciągnienie I klasy już 23 lutego 1939

NAKŁADEM POLICYJNEGO KLUBU SPORTOWEGO przy K. P. P. m. Lwowa.

Odbito w Komendzie Wojewódzkiej we Lwowie.



*Zakład Wzrostowy im. Ciesielskiego  
w Lwowie.*

# NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK

POLICYJNEGO KLUBU SPORTOWEGO m. LWOWA

Rok III

Lwów, l u t y 1939 r.

Nr 2 (15)

REDAKTOR:

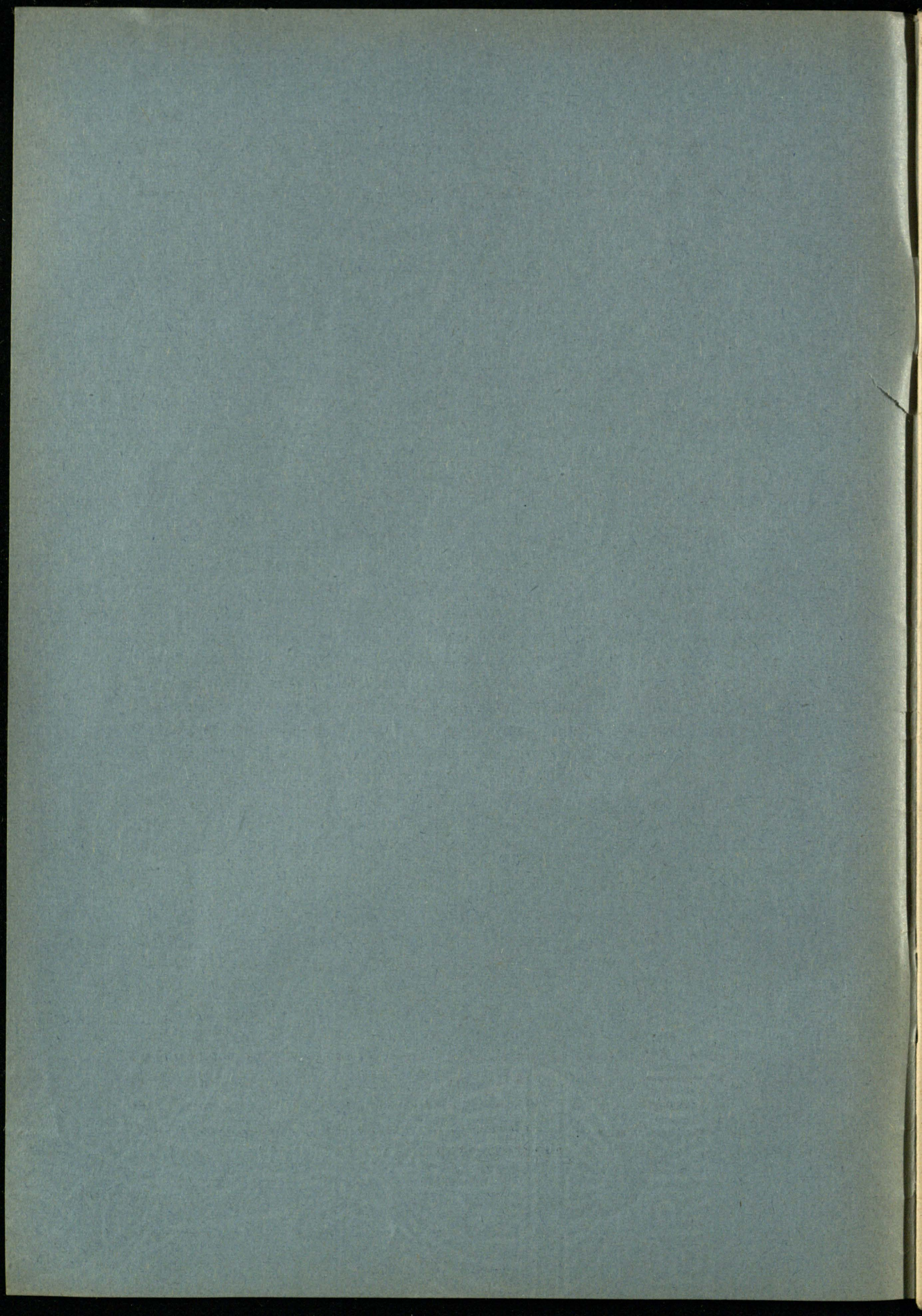
Pkom. Józef Waydyk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Lwów, ul. Leona Sapiehy 1 — tel. 102-00.



PRECZ Z ALKOHOLEM!







# NASZE ŻYCIE

Miesięcznik

Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa

---

Rok III      Lwów, luty 1939 r.      Nr 2 (15)

---

JÓZEF WAYDYK, pkom.

## Precz z alkoholem!

Przystępując do zagadnienia trzeźwości, jako podstawowego warunku sumiennego pełnienia obowiązków służbowych, nie od rzeczy będzie choćby pobieżnie omówić działanie alkoholu na organizm ludzki.

Alkohol, wyraz arabski, oznaczający coś delikatnego, znany był od najdawniejszych czasów w różnych postaciach i służył jako napój rozweselający. Produkowano go prawie wyłącznie z winogron i pito w postaci wina. Produkcja alkoholu, w miarę postępu techniki i nauk przyrodniczych, szczególnie chemii, wzrastała proporcjonalnie do wynalazków. Bo jeśli w dawnych czasach produkowano alkohol wyłącznie z winogron w postaci wina, to dziś alkohol produkuje się z wszelkich możliwych roślin, byle te zawierały odpowiednią ilość skrobi, którą można przetworzyć na alkohol. Nic dziwnego więc, że produkcja alkoholu wzrasta, gdyż jej zapotrzebowanie jest olbrzymie. Alkohol bowiem ma zastosowanie w technice, medycynie i służy jako materiał pędny. Widzimy więc, że zastosowanie alkoholu jest wielorakie.

Jako napój, alkohol był znany na długo przed tym nim go zaczęto stosować w technice i medycynie. Napojem alkohol stał się wskutek swoich właściwości, działających w specjalny sposób na organizm ludzki. Działanie jego polega na podnieceniu człowieka, który w takiej lub innej postaci go użyje np. wódki, wina, koniaku etc. Aby wyjaśnić to napozór cudowne działanie alkoholu w kierunku podniecającym, należy sobie zdać sprawę co wpływa na to podniecenie. Otóż alkohol po dostaniu się do organizmu, przenika do krwi i tam z krwi obiegiem dostaje się do najdalszych jego zakątków, a między innymi i do mózgu. Wiemy, że alkohol ma duże własności rozpuszczania tłuszczów. Po dostaniu się do mózgu, rozpuszcza on komórki kory mózgowej otoczone błoną tłuszczową i powoduje pewnego rodzaju zamroczenie. W zależności od tego, jaka ilość alkoholu dostała się



do mózgu, zamroczenie to bywa większe lub mniejsze, aż do zupełnej utraty przytomności. Siła działania alkoholu na mózg, a za tym i na system nerwowy, zależy nie tylko od jego ilości, ale także od osobistej odporności organizmu. Jeżeli organizm taki cechuje t. zw. nietolerancja wobec alkoholu, to już bardzo mała dawka wywołać może skutki wprost nieobliczalne. Jeżeli chodzi o krótkie scharakteryzowanie działania alkoholu na ośrodki mózgowe, to musimy powiedzieć, że działanie to może być zarówno pobudzające, jak i porażające. Pierwsze działanie ujawnia się przeważnie w żywości ruchów. Od chwili działania podniety aż do wykonania ruchu upływa mniej czasu, aniżeli normalnie bez użycia alkoholu, czyli odpowiedź na podniety jest przedwczesna, a tym samym często nie celowa, to znów fałszywa. Ocena rozumu, kulejąc wlecze się zazwyczaj za dokonany czynem. Owa pobudliwość ruchowa bywa powodem, że podchmielony oddziaływa natychmiast na źle postrzysane lub urojone słowo ze strony innej osoby, a to oddziaływanie ujawnia się obelgą lub rękoczynem. Człowiek podchmielony uczuwa oczywiście fałszywie wzmożenie siły fizycznej, to też w tym stanie bywa „ślepo odważnym” i nie zwraca uwagi na grożące mu niebezpieczeństwa. Jako pospolite zjawisko zauważono, że samobójstwa dokonywują ludzie zazwyczaj przy współudziale alkoholu.

Do osłabiającego działania alkoholu na ośrodki mózgowe zaliczyć należy wpływ tego narkotyku na logiczne czyli krytyczne, rozsądne myślenie, a więc na jakość i treść tego myślenia, jego subtelność, wreszcie na uczucia, postanowienia człowieka, wolę i charakter.

Pod wpływem alkoholu zanikają powoli uczucia etyczne i estetyczne. U nałogowego alkoholika zanika dawna wstydlivość, a natomiast na ustach i w czynach pijanego zjawia się często wyuzdanie, zaniedbanie w stroju, uczucia altruistyczne zastąpione zostają z czasem przez bezgraniczny egoizm. Przeróżne zjawiska u podchmielonych jak bezsensowne, przeważnie plugawe paplanie, zdrada największych tajemnic urzędowych i prywatnych, da się zawsze sprowadzić do wspólnego mianownika, a mianowicie do faktu, że alkohol poraża ośrodki hamujące w korze mózgowej, które w normalnych warunkach wykonywują kontrolę nad naszymi słowami i czynami. Istnieje tysiące okoliczności w życiu, przy których musimy, jak się to powiada „trzymać język za zębami” lub „ręce przy sobie”, aby sprawie państwowej czy osobistej nie przynieść szkody, tym czasem alkohol rozwiązuje zarówno język, jak i ręce człowieka na to, aby tenże pokutował nieraz przez całe życie za jedno słowo bezkrytycznie wyrzeczone, za jeden czyn dokonany do spółki z alkoholem.

Ludziom, którzy nie piją zarzuca się czasem przesadę, jednak największy sceptyk musi przyznać, że prawda o skutkach „cichego alkoholizmu”, których nie zauważa ani pijący, ani bezkrytyczne, pobłażliwe jego otoczenie, jest w ogóle przed nami ukryta. Pozorne podniecenie, a równocześnie zadowolenie, ów nieszczęsny błogostan, przy którym patrzymy na świat jakby przez różowe szkiełka, przy którym znikają troski moralne,



a niekiedy nawet ból fizyczny — o to powód główny, obok zwyczajnego picia, dla którego alkoholizm ma tak licznych zwolenników i patronów.

Zupełnie słusznie odróżnia się dwojakiemu rodzaju alkoholizm, a mianowicie alkoholizm spowodowany biedą i alkoholizm wynikający z dobrobytu. W pierwszym wypadku dobre określenie alkoholizmu „z biedy” mamy w polskim zwrocie „zalać robaka”, w drugim zaś picie trunków u ludzi dobrze mających się, tłumaczenie chęcią spotęgowania przyjemnych wrażeń w życiu. W jednym i drugim wypadku usuwamy celowo życziwego nam zawsze przewodnika, jakim jest dla naszych słów i czynów ośrodek hamujący. Alkohol jest największym kłamcą, wstrętnym pochlebcą i obłudnikiem, podżegaczem do nieopatrznych czynów i słów, skrytobójczym trucicielem ciała i duszy człowieka, od którego odwracają się wszyscy ci, którzy poznali bliżej jego obrzydły charakter i przed którym starają się ostrzec nieświadomionych oraz tych, którzy wpadli w jego sidła i stali się jego niewolnikami.

Zdając sobie przeto sprawę ze szkodliwości alkoholu, przy jego użyciu choćby w minimalnych ilościach, my policjanci, którym Państwo powierzyło wykonywanie obowiązków, odnoszących się do przestrzegania przez obywateli przepisów prawa, zwalczania przestępczości, niesienia obywatelom pomocy, bezstronnego rozstrzygania spraw i reprezentowania władzy, musimy postawić sobie za hasło: Precz z alkoholem! Dotychczas bowiem widzimy jak często niestety pod wpływem alkoholu policjant sam staje się gwałcicielem prawa, a w wielu wypadkach popełnia pospolite morderstwa.

Hasłem przeto naszym winna być trzeźwość absolutna, dająca gwarancję sumiennego wykonywania obowiązków powierzonych nam przez Państwo i wykonania ich względem społeczeństwa i własnej rodziny. Mając na uwadze, że trzeźwy policjant jest sumiennym urzędnikiem, dobrym obywatelem, zdrowym, oszczędnym i zapobiegliwym ojcem i opiekunem własnej rodziny.

---

JÓZEF FRANKIEWICZ, st. przod.

## Alkohol — Policja — Sport.

„Alkohol to zguba ludzkości”. Stara, frywolna piosenka, ale gdy się zastanowimy nad znaczeniem tych słów, to przyznać musimy, że nie są one tylko słowami piosenki, ale są bolesną prawdą.

Miesiąc luty przeznaczony jest na walkę z alkoholizmem, na walkę z chorobą, która sieje zniszczenie wśród naszego społeczeństwa, która niejednokrotnie wystawia niektórym jednostkom świadectwo ubóstwa moral-



nego, która kosztuje Państwo i społeczeństwo dużo wysiłku i pieniędzy. Wiemy, że pijaństwo szerzy się wśród młodzieży, wśród ludzi starszych, wśród inteligencji, a najbardziej wśród ludzi o niskiej kulturze, którzy najmniej zdają sobie sprawę z tego, jak wielką klęską jest ten nałóg. Jak wyglądają pijacy, to my policjanci najlepiej o tym wiemy. Czyż mało naszarpiemy się, nim pijanego awanturnika, czy awanturnicę sprowadzimy do Komisariatu, czy mało policjanci muszą prosić o pomoc osoby cywilne, aby im pomogły wsadzić na dorożkę, czy do taksówki bezwładnie leżącego w rynsztoku pijaka? A ile razy taki pijak po wytrzeźwieniu przychodzi do nas i przeprasza za nieodpowiednie zachowanie się, nie śmiejąc przy tym spojrzeć nam w oczy? To są rzeczy znane, bo spotykamy się z nimi na każdym kroku.

Ktoś może powiedzieć, że alkohol — to monopol państwowy i Państwo czerpie z tego zyski, że dużo ludzi przy tym ma zajęcie, a zatem walki z nałogiem pijaństwa należało by zaprzestać.

Korzyści wspomniane są tylko pozorne, a szkody wynikające z pijaństwa są grubo większe. Po pierwsze jeśli młodzież nadużywa alkoholu, to z takiej młodzieży nigdy pełnowartościowi obywatele nie wyrosną, bo prędzej, czy później zejdą na manowce i niejednokrotnie najlepsze zdolności przedwcześnie zniszczają.

Jeśli pijaństwu oddaje się człowiek dorosły, ojciec rodziny, to napewno jego rodzina nie ma zapewnionego dobrego bytu. Dzieci nałogowego pijaka nie otrzymują należytego wychowania, marnują się bezpowrotnie i niejednokrotnie dla zdobycia kawałka chleba wstępują na drogę występku. Sam alkoholik jak długo mu zasoby starczą, będzie względnie porządnym człowiekiem, ale gdy te mu się wyczerpią, to dla zaspokojenia nałogu, nie zawaha się przed dokonaniem przestępstwa. I oto Państwo ma, li tylko z powodu nadużywania alkoholu przez głowę rodziny, kilku przestępców.

Jeśli pójdziemy dalej i wglądnijemy do Zakładów dla umysłowo chorych, to napewno duży odsetek chorych stanowić będą nałogowi alkoholicy. W Szpitalach chorób wenerycznych również ich znajdziemy, bo najłatwiej taką chorobą zarazić się w stanie pijanym. A gruźlików? Czy mało jest takich, że tylko z pijaństwa w tę chorobę popadli? Czy mało jest prostytutek, które tylko dla zdobycia pieniędzy na alkohol dla siebie i swych kochanków brną w tym błocie coraz dalej i nigdy z niego nie wyjdą?

Ileż to nieszczęśliwych wypadków spowodowali pijani szoferzy, ile szkody przynieśli społeczeństwu pijacy-urzędnicy. Ile samobójstw popełniono tylko z powodu nałogu pijaństwa, z którego człowiek o słabym charakterze w żaden sposób wyrwać się nie może.

Pisać o tym można całe tomy. Pijaństwo to wielkie nieszczęście dla wielu narodów. Zgubiło ono nie jeden naród. Wiemy, że po odkryciu Ameryki nieuczciwi Europejczycy całymi masami dostarczali alkoholu — „wody ognistej” — ludom tubylczym i w ten sposób całą Amerykę zawładnęli.



Nie lepiej działa się z murzynami i innymi narodami o niskiej kulturze, które nie zdawały sobie z tego sprawy, czym jest alkohol.

A my Policjanci, których Państwo i społeczeństwo darzy pełnym zaufaniem i rozkazuje nam walczyć z nałogiem pijaństwa, czy możemy temu nałogowi ulegać? Każdy powie, że nie, za żadną cenę i pod żadnym pozorem. Pijany policjant, to wielka plama, to wstyd dla wszystkich policjantów. Walkę bezwzględną z opilstwem podjął Pan Komendant Główny. Rozkazy w tym kierunku znamy wszyscy dokładnie. Niestety. Są wśród nas koledzy słabej woli, są koledzy, których nie odstrasza całe szeregi wydalonych i zwolnionych, którzy gdy tylko nadarzy się sposobność pija, a po tym, co gorsze, w takim stanie, „urzędują”. Przyznajmy się wszyscy, że jeśli na ulicy zobaczymy pijanego policjanta, to rumieniec wstydu nas oblewa i skrylibyśmy się do „mysiej dziury”, aby nikt nas nie mierzył wzrokiem, w którym czytamy od razu pytanie: „co to ma znaczyć, czy tak ma wyglądać stróż bezpieczeństwa i przedstawiciel władzy?” O, jak przykro usuwać z ulicy kolegę pijanego.

Są policjanci, którzy po stokroć przyrzekają poprawę i przyrzeczenia swego nie dotrzymują — ludzie słabej woli. A po tym narzekania, płacz żony i dzieci, wołanie o pomoc, bo ojciec nie mógł odzwyczaić się od wódki, pozbawiony został pracy i niewinna rodzina została bez chleba.

A zatem koledzy do walki z alkoholem, do walki z samym sobą. Musimy być silniejsi od naszych nałogów, bo tego wymaga od nas Państwo, społeczeństwo i rodzina. Jeśli walkę z alkoholem podejmują szerokie warstwy obywateli, jeśli protektorat nad „Tygodniem przeciwalkoholowym” objęli Marszałek Śmigły Rydz i ks. Kardynał Hlond, to my mamy być awangardą w tej walce, my mamy obowiązek nie tylko zamykać do aresztu i donosić do Władz administracyjnych pijaków, ale mamy przede wszystkim świecić dobrym przykładem, a nie tak skutecznie nie działa, jak dobry przykład.

A teraz kilka słów o sporcie. Mamy pięknie się rozwijający Klub Sportowy, ładne wyniki, uznanie władz i nadal niezawodnie kroczyć będziemy ku lepszej przyszłości na polu sportowym. Biada nam jednak, gdyby nasi koledzy sportowcy chcieli nadużywać alkoholu. Alkohol działa destruktywnie na organizm ludzki, zabija ambicję w człowieku, jednym słowem sportowiec i pijak to dwie sprzeczności. Czy może na boisko wyjść podpity piłkarz? Każdy mi przyzna, że nie i to pod żadnym pozorem. Narazi bowiem drugich na skaleczenia, siebie na ośmieszenie ze strony publiczności, wykluczenie z gry, a w konsekwencji na długotrwałą dyskwalifikację. To samo musimy powiedzieć o narciarzach, lekkoatletach, szermierzach, tenisistach, pływakach, hokeistach itd. Sportowiec pod wpływem alkoholu nie tylko, że nie osiągnie żadnego wyniku, ale przyniesie wstyd i poniżenie swemu Klubowi a siebie i kolegów może łatwo przyprawić o nieszczęśliwy wypadek. Jednym słowem pijaństwo wśród sportowców nie ma miejsca i gdybyśmy zauważyli jakiś wyłom, choćby najdrobniejszy, od tej zasady,



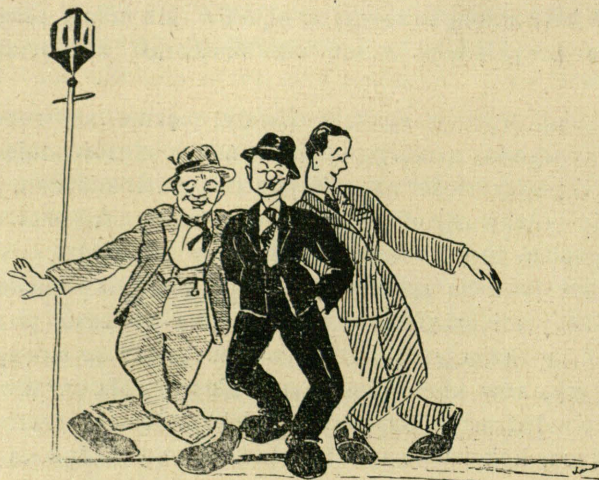
to czym prędzej takiego kolegę trzeba z grona naszego wyeliminować, względnie, jeśli miało by to widoki powodzenia, to przynajmniej wytłumaczyć mu, by bezpowrotnie wziął rozbrat z alkoholem.

Chodzimy na różne zawody i ze zdziwieniem stwierdzamy, że faworyci nasi nie stoją na wysokości swego zadania, że coś jest z nimi w nieporządku, a po tym dowiadujemy się, że w przeddzień zawodów była jakaś „biba”, a po bibie zawodnicy „pętali się” po boisku, bo alkohol wszedł im w nogi.

Jak przykre wrażenie zrobiła na nas wiadomość o porażce naszej reprezentacji piłkarskiej we Francji, stokroć jednak przykrzejszą rzeczą było czytanie obfitych komentarzy zamieszczonych w dziennikach o „koniaku katowickim”.

Dobry i szanujący się sportowiec stroni od alkoholu, bo rozumie, że ten odbiera mu siły fizyczne i ambicję, a więc najważniejsze czynniki, bez których nie może się on spodziewać rekordów lub lepszych wyników. Jeśli weźmiemy pod uwagę odwrotną stronę medalu, to stwierdzimy, że sport jest wielkim hamulcem przeciw nałogowi pijaństwa. Prawdziwy sportowiec nie ma czasu, ani ochoty do pijaństwa.

Uprawiamy za tym sport możliwie wszyscy, zachęcamy do tego naszych kolegów, tłumaczymy im jaki pożytek odnosimy z uprawiania sportu i ułatwiamy uprawianie sportu członkom naszych rodzin. Będziemy w ten sposób wychowywać zdrowe i dobre pokolenie, a nade wszystko będziemy dobrym przykładem dla innych.





## Kino i teatr w życiu człowieka współczesnego.

Tempo życia współczesnego, gorączkowy pęd w walce o byt wywołują w każdym człowieku potrzebę odprężenia umysłu i odpoczynku duchowego. Zaabsorbowany sprawami życia codziennego, pogrążony w nieustannej pracy, w ukropie aktualnych bolączek człowiek współczesny szuka w rozrywce ucieczki od szarej rzeczywistości.

Ulicami wielkich miast płyną wieczorami w świetle reklam neonowych, strumienie ludzi żądnych rozrywki i wrażeń estetycznych. Wielką część tych spacerowiczów wchłaniają kina i teatry.

Kino, wynalazek z końca XIX. wieku, spopularyzowany w niezwykle krótkim czasie, rozwinęło się wspaniale na skutek licznych udoskonaleń i zawładnęło większą częścią wolnego czasu przeciętnego człowieka. W każdym mieście znajduje się obecnie kilkadziesiąt przybytków X Muzy, każda zapadła nawet miejscina posiada chociażby jeden czarodziejski ekran.

Geniusz i największy wysiłek człowieka przekształciły naiwny montaż kilku obrazków niemego filmu w wspaniałą dźwiękowiec naszych czasów. Powstał cały szereg nowych gałęzi przemysłu i sztuki, na których terenie z artystyzmem aktorów współdziałają najściślej wynalazcy, inżynierowie i mechanicy.

Najbardziej fantastyczne pomysły autorów i reżyserów zostają zrealizowane, dostarczając publiczności niezwykle różnorodnych wrażeń, oddalając ją od rzeczywistości. Porwany tokiem akcji, widz zapomina o białym płótnie ekranu i projektorze a przenosi się do innego świata, stając się uczestnikiem życia bohaterów, z którymi razem płacze i śmieje się, marzy i tęskni.

Film nie jednokrotnie, choć na krótko, wynagradza człowiekowi szarość dnia powszedniego, zaspokaja głód wrażeń, daje złudzenie lepszego i piękniejszego świata. Treść uczuciowa filmu i bogactwo wystawy, stanowiąc tak często zupełny kontrast z rzeczywistością, stają się duchową rekompensatą za jej brzydotę i pospolitość.

Rozmaitość treści filmów pozwala na pewną ich klasyfikację. Obok filmów romantyczno-sentymentalnych i sensacyjno-erotycznych posiadamy już filmy naukowe, społeczne i historyczno-obyczajowe. Każdy z tego rodzaju filmu, posiadając dzięki bogactwu środków jakimi dysponuje, wielkie możliwości rozwoju, spełnia odrębne zadanie. Film historyczny np. wskrzesić może mniej lub więcej odległą przeszłość, zaznajamiając widza z wypadkami dziejowymi, budząc zainteresowanie dla historii własnego narodu i świata, szerząc kult ideałów narodowych i ogólnoludzkich. Film o treści naukowej wzbogaca zasób wiadomości widza w najróżnorodniejszych dziedzinach.



Dzięki wprowadzeniu tzw. tygodników filmowych kino spełnia rolę ilustrowanej gazety, która umożliwia nam poznanie naoczne ważnych wydarzeń aktualnych rozgrywających się na całym niemal świecie.

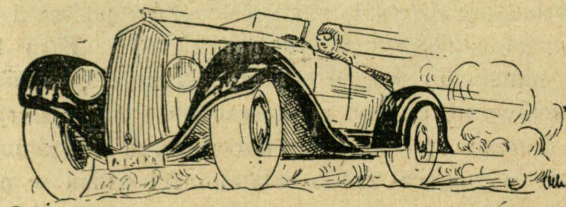
Udźwiękowanie filmu spotęgowało jego realizm przez ożywienie go naturalnym szmerem, mową i różnorodnymi dźwiękami, do których ucho ludzkie tak przywykło. Wprowadzenie śpiewu i muzyki przyczynia się do rozszerzenia skali zainteresowań artystycznych i do ich pogłębienia. Harmonia efektów wzrokowych i słuchowych to dla człowieka wrażliwego źródło wielkiego duchowego zadowolenia.

Dzięki wszystkim swoim walorom stał się film doniosłym czynnikiem rozwoju umysłowego i duchowego współczesnego człowieka.

O ile X Muza jest wytworem ostatnich lat kilkudziesięciu, o tyle teatr posiada w swym rozwoju dziejowym wspaniałą tradycję. Od Ejschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa poprzez teatr Szekspira i Moliera do czasów współczesnych widowisko teatralne przeszło rozmaite fazy swego rozwoju, wywierając jednak zawsze doniosły wpływ na człowieka. Teatr współczesny ma charakter wybitnie realistyczny, ukazując w zwykłym lub krzywym zwierciadle człowieka z jego codziennymi troskami i nękającymi go sprawami, które są nam tak bliskie. Transpozycja rzeczywistości oddziałuje na widza niezwykle silnie, gdyż ma on przed sobą żywych ludzi, którzy sytuacjom przedstawianym nadają cechy niewątpliwej prawdziwości. Wraz z bohaterami sztuki przeżywszy zwątpienie i rozpacz, dzielimy ich smutki i radości, które odrywając od rzeczywistości równocześnie zbliżają nas do niej. Wprowadzając nas w ważne zagadnienia etyczne i społeczne, wzbogaca teatr nasze życie duchowe nowymi myślami i uczuciami i zmusza do głębszej refleksji. Teatr współczesny wskrzesza także czar wielkich arcydzieł klasycznych, staje się łącznikiem między przeszłością i teraźniejszością, ukazuje odwieczne konflikty ducha ludzkiego, i popularyzuje piękno i mądrość, zawarte w nieśmiertelnych dziełach wielkich myślicieli, wskutek czego odgrywa on doniosłą rolę uświadamiającą i wychowawczą.

Dzięki nowym prądom w ujmowaniu sztuki scenicznej, wprowadzeniu odpowiednich efektów świetlnych i akustycznych, które wpływają na spotęgowanie nastroju, dzięki nowoczesnemu wyposażeniu technicznemu i zdobyczom reżyserji, teatr współczesny przeżywa wspaniały okres rozwoju.

Teatr i kino, uzupełniając się niejako, wywierają niewątpliwy wpływ na rozszerzenie horyzontów umysłowych współczesnego człowieka.





## Reportaże.

Dnia 2. II. 1939 r. w hali sportowej przy ul. Jabłonowskich odbyły się indywidualne zawody szermiercze w szpadzie o mistrzostwo Lwowa pomiędzy Klubami: WCKS „Czarni”, Sokół Macierz, Związek Strzelecki i Policyjny Klub Sportowy.

W wyniku zawodów najlepsi zawodnicy otrzymali kolejne następujące miejsca: 1) Franc (Sokół Macierz), 2) kpt. Godymirski (Czarni), 3) ppor. Piasecki (Czarni), 4) post. Kłosiński (PKS), 5) Breiter (Sokół M.), 6) Zembranowicz (Zw. Strz.), 7) st. post. Haas (PKS), 8) post. Juzaszek (PKS).

Nadmienię, że szermierka nie jest tak lekka, jakby się zdawać mogło. Wprawdzie wygląda pociągająco i ładnie, jednak wymaga włożenia dużego wysiłku fizycznego w stosunkowo krótkim czasie. Podczas zawodów trzeba rozegrać kilkanaście walk, z których każda jest męcząca i ciężka, aczkolwiek emocjonująca i pociągająca tych, którzy już ciężkie początki mają po za sobą. Dlatego zanim drużynę doprowadzi się do plansz na zawodach trzeba ją przez długi czas szkolić, przygotowywać i utrzymać w odpowiednio dobrej kondycji i sprawności.

Zespół zawodniczy PKS. składa się z kilkunastu osób, z których każda indywidualnie przedstawia doskonały materiał na przyszłego mistrza szabli lub szpady. Cały zespół, jakkolwiek dobrze wyćwiczony i obeznany z arkanami walki — to jednak jest jeszcze za mało odporny na tak duży wysiłek, jakim jest przejście w jednym dniu z ćwierćfinału do finału pomiędzy 23 zawodnikami. Pomimo tak dużego wysiłku nasi szermierze całkowicie stanęli na wysokości zadania i godnie reprezentowali barwy PKS-u, zyskując sobie uznanie takich szermierzy, jakimi są Franc i kpt. Godymirski, którzy w szabli i szpadzie mają wiele pierwszorzędných zwycięstw zarówno z terenu Lwowa, jak i z całej Polski. W szczególności Panowie ci podziwiają duży rozmach szermierzy PKS-u, którzy w tak krótkim czasie doszli do takiej kondycji, że w jednym dniu mogą przejść z ćwierćfinału do finału, uzyskując ponadto stosunkowo dobre wyniki. Wprawdzie są braki, lecz te da się usunąć przy dużej dozie cierpliwości i przy dalszej pracy nad poprawieniem formy.

Niektórzy zawodnicy PKS. mimowoli zwracają na siebie uwagę klasyczną formą walki i techniką, może cośkolwiek za słabą w stosunku do czołowych zawodników innych klubów, jednak po dalszym treningu i po dojściu do lepszej formy, kiedy już będą bardziej odporni na zmęczenie — staną całkowicie na wysokości zadania i śmiało będą mogli walczyć o pierwszeństwo z o wiele od siebie silniejszymi zawodnikami. Tak na przykład post. Kłosiński zwraca na siebie uwagę doskonałą formą walki, opartą głównie o dobrze wyćwiczone i silne nogi. Przypomina on, będąc na planszy, maszynę starannie utrzymaną i dobrze oliwioną, czułą na każdy ruch. Niezmiernie szybka reakcja, pewna postawa i doskonałe oparcie o silne nogi daje w sumie przewagę nad przeciwnikiem, możność gwał-



townych i sprężystych wypadów i uskoków. Jest jednak jeszcze za mało odporny i po dłuższej walce objawia przemęczenie, które nie pozwala mu zająć takiego miejsca w ogólnej klasyfikacji, na jakie zasługuje, będąc w początkowej fazie zawodów. Dalszy trening i przystosowanie do trudu walki uczyni z post. Kłosińskiego pierwszorzędnego zawodnika, który w przyszłości przyniesie PKS-owi ładne zwycięstwa. Drugi z kolei st. post. Haas, to poczciwe chłopisko z długimi rękami, o mocnych chęciach, lecz słabych nogach. Ma dobrą technikę, szybką reakcję, ale nie może polegać na swoich cośkolwiek za słabych i za sztywnych nogach, przez co nie ma tej przewagi nad przeciwnikiem, jaką ma post. Kłosiński. Jako zawodnik st. post. Haas jest dobry, ale tylko w szpadzie, a to dzięki swoim długim rękom. W omawianych zawodach st. post. Haas mógłby zająć lepsze miejsce, lecz z powodu odniesionego w jednej z walk okaleczenia kolana, stracił ochotę do walki, a nadto był zbyt przemęczony. Trzeci z kolei post. Juzaszek ma dobrą i szybką reakcję połączoną z dobrą techniką. Na ostatnich zawodach zwrócił na siebie uwagę p. Franca, który przepowiada mu w tej dziedzinie bardzo ładne wyniki, ale pod warunkiem dalszej intensywnej pracy nad poprawieniem formy. Inni zawodnicy, których systemu walki nie będę analizował z powodu braku miejsca, są w lepszej lub gorszej formie i wszyscy mają jeszcze wiele braków, które usuną przy dalszej pracy nad sobą. Wszyscy bez wyjątku zawodnicy PKS-u po przejściu kilkunastu walk byli zbyt przemęczeni, co świadczy o małym jeszcze przystosowaniu ich do ciężkich warunków, jakie mieli do pokonania w ostatnich zawodach. Dalszy trening pod kierownictwem takiego instruktora, jakim jest p. Łabędziewski, usunie przypuszczalnie w krótkim czasie braki techniczne i kondycyjne.

W rozmowie z poszczególnymi zawodnikami innych klubów doszedłem do wniosku, że wszyscy oni PKS. biorą zupełnie serio i z uwagą śledzą rozwój każdej dziedziny, która w należyтым stopniu została już przezeń opanowana. Z tego wynika, że powstały przed niedawnym czasem PKS., jakkolwiek wydawał się dla niektórych mrzonką i czczym wykonaniem rozkazu, staje powoli na silnych nogach, a szeregi jego adeptów zmieniają się powoli, lecz systematycznie, w kadrę sportowców-zawodników, z których każdy cieszy się jak najlepszym zdrowiem, a żaden nie narzeka na przemęczenie i trudy, jakie na niego nakłada obowiązek sumiennego pełnienia zarówno służby, jak i pożytecznej pracy w dziedzinie sportu. Niestety! przeważnej części naszych „malkontentów” ciągle się wydaje, że sport to wymysł przełożonych, którzy chcą do reszty zgniebić tego i tak już przeładowanego zawodową pracą policjanta, a nadto odebrać tych parę godzin wypoczynku, które chętniej spędziłby na słodkiej beczczynności. Sportem jednak warto się zająć zarówno z przyjemności jego uprawiania, jak i dla poprawienia stanu zdrowia. Zdobyta w zawodach nagroda, stanowi miłą i trwałą pamiątkę dla tego, kto ją zdobędzie.

---



Niezależnie od omawianych zawodów w dniu 19. II. br. w sali PKS. przy ul. Kazimierza Wielkiego 30, odbyły się zawody szermiercze w szabli i szpadzie pomiędzy WCKS. „Czarni” i PKS., w których PKS. odniósł zwycięstwo w szabli 9:7 i w szpadzie 9:5:6:5. Walki wygrali w szpadzie: kpt. Godymirski, st. post. Haas, post. Kłosiński, ppor. Piasecki, post. Juza-szek. W szabli: post. Litobarski, post. Kłosiński, ppor. Juszczak, plut. Men-docha i Bykowski.

Zawody obfitowały w wiele bardzo interesujących momentów, jak np. spotkanie ppor. Juszcza z post. Kłosińskim. Ppor. Juszcza początkowo prowadził walkę i był już w stosunku 4:0 kiedy post. Kłosiński przystąpił do energicznego ataku i walkę tę ostatecznie wygrał w stosunku 5:4. Zwycięstwem swoim przyniósł zarazem zdecydowane zwycięstwo PKS-owi, gdyż w razie przegranej tej walki stosunek byłby 8:8, a wygrana obliczona byłaby według ilości trafień.

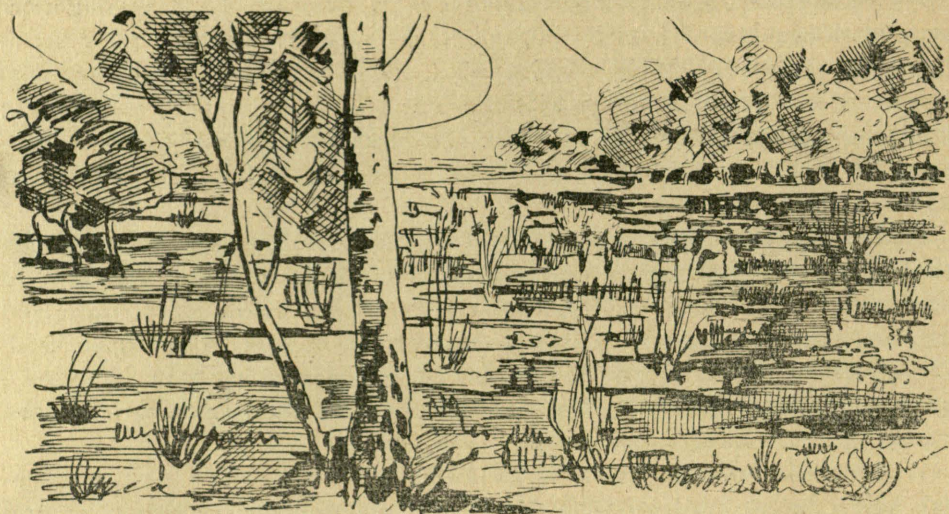
Z pośród młodych zawodników świetnie się zapowiada post. Litobar-ski, który ćwiczy zaledwie 3 miesiące, a w omawianym spotkaniu wygrał wszystkie walki, dystansując nawet post. Kłosińskiego o 5 trafień. Post. Juza-szek mógłby osiągnąć lepsze wyniki, gdyby ostrożniej atakował i nie odslaniał się na riposty (przeciwuderzenia). Inni zawodnicy walczyli mniej lub więcej dobrze, a w każdym razie zadawalająco. Zwycięstwo to o tyle jeszcze zasługuje na wyróżnienie, że odniesione było nad „Czarnymi”, którzy w szermierce zajmują drugie miejsce we Lwowie po Sokole Ma-cierzy.

— — — — —  
Ponadto dnia 25. II. br. w sali Związku Strzeleckiego we Lwowie przy ul. Zyblikiewicza odbyły się zawody szermiercze w szabli pomiędzy Związkiem Strzeleckim i PKS-em. Zawody te przyniosły PKS-owi wielką niespodziankę, ponieważ wynik spotkania wypadł 9:7 dla Zw. Strzel. Zawodnicy PKS-u z góry przygotowani byli na pewną wygraną i prawdopodobnie dlatego przegrali, bagatelizując przeciwnika, gdyż ten jest drużyną o wiele słabszą od „Czarnych”, których jednak nasi szermierze pokonali zarówno w szabli, jak i w szpadzie. Zawiedli nasi dwaj zawodnicy, na których bardzo wiele liczono, a mianowicie post. Litobarski i post. Lasecki, którzy wszystkie walki przegrali. Na ich obronę trzeba podać fakt, że obydwaj nie byli w formie i walczyli niechętnie, a nadto byli osłabieni. Również sala Związku Strzeleckiego, jako zbyt mała i źle oświetlona, wpłynęła zapewne na niekorzystny dla PKS. wynik spotkania. Porażką tą jednak nie trzeba się zrażać, gdyż jest jeszcze wiele czasu i okazji do tego, aby na przyszłość poprawić formę, a także i pozycję PKS. w tabeli lwowskiej.

Obecnie tabela Okręgu Lwowskiego przedstawia się następująco: w szabli 1) Sokół Macierz, 2) „Czarni”, 3) Zw. Strzel., 4) PKS. w szpadzie: 1) Sokół Macierz, 2) PKS., 3) „Czarni”, 4) Związek Strzelecki.

*Fryderyk Kocoń, post. st. śl.*





JERZY BOLESŁAW HYDZIK, st. post.

## FRAGMENTY

(B a g n o).

Bywa czasem tak, że bór stary, wyniosły, smukłymi chojarami w niebo strzelający, rozległe swe dale, mgieł siną zadumą pokryje. Rankiem tumany mleczne smużą się rozlewnie, zwiewnymi tiulami snują się przyziemnie, w załomy i wertepów wykroty wpełzają i traw czuby wybudają rosą perlistą wilżą. A kiedy słońce jasne powstanie i rubinowych promieni purpurą w sosnach wyniosłych zabłyśnie, to zawoje mgieł w ostępy cieniste spływają, kryjąc swe zwiewne opary w ich mrokach cienistych, w gęstym podszyciu zamkniętych.

Środkiem boru strumień rozgłośnie szemrzący płynie, bulgoce w swych zakolach i ilitu załomach, perliście dzwoni w miniaturach wodospadów i mknie wśród jaskrów, zawilców i niezapominajek kwiecia, dysząc nieustrudzenie i pracowicie w wartkiej stałego poziomu pogoni. Pomiedzy gór zbocza, środkiem dolin i spławów, rzeźbi w lessowym podłożu rozpadlin przepaście, debry przestrzenne, głębokie, o stromych ścianach wiszarów spiętrzonych, zwalonych chojarów, opętanych gmatwaniną korzeni, gałęzi i powojów. Na dnie debry głębokiej snuje się strumyk powoli, spływa rozlewiskiem obszernym, pomiędzy wysepki sitowia się wciska, przemyka wśród tataraku i lśni szklistą martwością w zrudziałych trawach bagiennych. Z pośród korzeni stromych wiszarów syją się gliny osypiska. Na samotnych sitowia wysepkach sterczą proste pałki, strojne brązem kit, wyniośle ku słońcu mierzące, rano z wiatrem rozigrane, senne w upalnych południa



promieniach, szemrzące modlitwę pochwalną o wieczornej godzinie i zmroku. Ciche rozlewisko rankiem mgłą otulone drzemie i sący się leniwie, a w zorzy wieczornej czerwieni się słońca zachodzącego promieniami.

Drobne i małe bagienko, stromymi wiszarów ścianami obramowane, cichym rozlewiskiem sennie się snujące, trzin i tataraków wysepkami upstrzone, pod chyżymi kopytkami saren ćmaka lub rozgłośnię pod dzika spłoszonego racicami chlaszcze. Czasem coś w nim cicho zabulgoce, spłyną powoli gleby tłuste plamy lub z głębi powietrzna bańka bez szmeru wypłynie i rosnącym koliskiem na szklistej powierzchni się rozleje. A kiedy się skończy ciche rozlewisko i z pośród bagiennej topieli na wolną przestrzeń strumień wypłynie, zamigoce w jasnych słońca promieniach, roziskrzy się i wartkimi falami kwietną polaną przemknie, by znów w bór ciemnisty się wślizgnąć, a ten przepłynawszy, w dal ogromną wychynąć i w trzin wyniosłych gęstwinie się skryć.

Olbrzymie kolisko słońcem zalane, wokół przestrzennym, sinym z odłali lasem otoczone, faluje w lekkim wiatru powiewie niezmiernym morzem trzin, szuwarów i tataraków, wierzb karłowatych, przybrzeżnych olch i osik, iwy płaczącej nad topieliskiem. Lśni i migoce w słonecznych promieniach fal drobnymi grzbietami, które łagodnym wiatru tchnieniem łamane, skrzą się srebrzyście i mienią błyskotliwie. Rozsnuła się w słońcu wód tafla olbrzymia. Jezioro leśne słońcu się śmiało przejrzeć, zielenią soczystą okolone, kwietnikami łąk i ługów obszernych strojne, morzem traw falujących i wielobarwnych przebogie. Gdy słońce, blaskami jasności, jeziora powierzchnię zaleje, jarzy się ono srebrzyście i mieni skrami, kiedy rankiem pogodnym nad borem się wzniesie płomieniste, tafla wód nieruchoma w lustrzanej swej toni przybrzeżne sosny, rubinowymi skrami gorzące, zadumą owiane, odbija. A kiedy wieczorem szuwarami szemrze, to z nieba ciemniejącego granaty w siebie chłonie, zaciera kontury drzew przybrzeżnych, aż znikną w nocy. Woda przejrzysta w głębinach życia tętniącego nie kryje, do dna je ukazuje w krystalicznej toni. A skoro czasem nad borem się burza rozpęta przemożna i władna, odwieczne chojary, jak dziecinne zabawki wałaca, kiedy na ługi przestrzenne wypadnie i jak ogar zajadły szuwarów koliskiem zatarga, a na spokojną wód taflę wpadłszy skłębi ich senną martwość, rozpieni i rozkołysze ku brzegom gdzie niegdzie odkrytym bałwanami żeniąc, wód bezmiar dotąd cichy jak blachman spopieleje. Straci swą barwną wymowę i ołowianym chmurom podobny, pianami wściekle targać na brzeg i na trzciny wiążące się będzie, a po tym falami wysokimi o łachy piaszczyste tłuc i szumieć w szuwarach rozgłośnię.

Łąki rozległe, kwieciami się mieniące, rozfalowane pod tchnieniem wietrzyka, w sennym skwarze południa zadrzemane, różnorodną wonią tchnące, tęczą barw pociągające, jakże są piękne a jak zarazem zdradliwe. Wejdiesz na nie, to zrazu iść można pewnie, alć po pewnym czasie nogi grzęznąć poczynają do kostek, po tym co raz to głębiej, aż po kolana i dalej, a wokół jakieś szelesty, cmoktania i bańki powietrza z trzaskiem



pękają. A kędyś stanął, tam ślad twój głęboki pozostał i wraz się brudną i szlamowatą wodą pokrył. Łąki kwietne w szuwarów naloty przechodzą, pomiędzy tataraków wysepki, drobnymi jeziorzami żółtej wody, przedzielonych, a te z kolei w trzciny smukłe i wysokie, koronką swą wód tafle otaczające. Wdzięczy się i w słońcu mieni przejrzystej toni powierzchnia, kryształ wód czystych kuszą poznania głębi tajemnicą, fal migotliwy połysk w słońca promieniach rozigranych pociąga nieprzeparcie a jednak niedostępnie. Ługi podmokłe, łąki torfiaste, grząskie i bagienne, szuwar i tatarak wysepkami w bagnistej wodzie rosnący, trzciny wyniosłych zwały, nie na ziemi, lecz w bagnie bezdennym rosnących, oto przeszkody uniemożliwiające pokonanie trudności w osiągnięciu pragnienia poznania i głębin zbadania.

W pełnych szlamu głębinach, w błocie i ile, wśród rozkładających się korzeni i łodyg, w pośród rzęs, drobne zakola wód i stawki bagienne pomiędzy szuwarów gęstwiną kryjących, wre życie miriadów najrozmaitszych drobnoustrojów, jedynie w błocie się rodzących i tam wegetujących. Woda jest w jeziorze przejrzysta i dno bagienne jawnie okazuje, szlamem pokryte, pełne wodorostów w przedziwne kształty i wzory się kładące, bogate zgniłą zielenią, pełne żuków czarnych, płazów i ryb, węży zaskrońców uparcie w głębinach polujących, wszędzie widać ruch i walkę o byt, prawem silniejszego się zaznaczający.

Nie raz, gdy wzorzystym kobiercem traw nogi postępują, od wyniosłych i lesistych cyplów piaszczystymi łachami do wód tafli wiodących, cieszy oczy barwami ów kobierce kwietny. Rosną na nim trzciny, szuwar, tataraki, rosną trawy rozliczne i wikliny śmiałe pędy, w których gnieźdzą się błotne ptaki, a jednak grunt to jakiś niepewny, bo silnie się ugina pod stopą. Jak dywan perski się ścięle, traw i pędów płataniną skłębiony, jak kozuch skołtuniony i gęsty, nie raz do półmetrowej grubości dochodzący, topiel pod spodem kryjący. A kiedy nogą silniej stąpniesz, to się zagnęła przerwie, aż po pas wpadniesz znienacka i w szlamie mazistym się skąpiesz, a dobrze jeśli spokojnie ręce rozłożywszy, za trzciny chwytając powolnie na powierzchnię pełznąć a od miejsca groźnego oddalać się poczniesz, bo w przeciwnym razie nieświadomymi i gwałtownymi ruchami katastrofę tylko przyspieszysz i wchłonie cię bagno powoli, wciągnie i szlamem spowie, ruchy uniemożliwi i skrępuje, na dno ciśnie na zatrąte, a rozdarte chwilowo kozuch z powrotem się zewrze, ni znaku wypadku nie okazując, ni śladu tragedii i nikomu na myśl nie przyjdzie, że ktoś w tym miejscu utonął.

A w głębi raki czyhają, rwą ciało ogniłe na sztuki, ryby mają pokarm i rozmaite kraby i tylko kości pozostaną a i te kiedyś zbutwieją, w muł się przemienią i bagno zasila. Jakież to z zewnątrz piękne, jak wonią i barwami kuszące, a w głębi jak zdradliwe, przepastne i niezbadane bagno. Dywanem zieleni spowite, o wodzie przejrzystej i czystej, na dnie się błotem rojące, na dnie treści wabiącej a zgubnej. Nocą opary nad ba-



gniskiem się snują i mgły mleczne, wilgotne, malarią z głębin wionie i nad łągami się rozwleka. Ciągłe szelesty i szmery, rozgłośnie cmokanie, jakby ktoś bagnem szedł po ciemku i na zatrąkę, pękają z trzaskiem bańki powietrzne, a szuwar tajemniczo szemrze. Tu i ówdzie ogień się błędny zapali i płąsa w bagiennych oparach złudny i chwiejny, jak płomień latarni chybotliwy. Nie ma on ciepła ni szczególnie wartościowego światła, a jednak mami i kusci, jak wszystko co błyskotliwie migoce.

Wielokroć za zwodnym połyskiem biegną ludzkie myśli, a kiedy złudę poznają, zapóźno już, by się wycofać od zamierzonego przedsięwzięcia. Tak już dziwnie bywa, że wszelkie upodobania nasze ku kałużom bruczającym i kalającym zmierzają, natomiast mało w nas znajdujemy chęci do pogoni za słońcem i jego radością. Częstokroć na słyszane wieści, błędnemu płomieniowi podobne, zamiast przyganą odpowiedzieć, potakują ludziska w obawie, by o nich tak samo nie powiedziano, zamiast śmiało wręcz wystąpić, zaprzeczyć zasadniczo mówionej nieprawdzie, a przez to ukrócić swawoli i zakłamania ludzkiego obmowie. Z błędnych mowy ludzkiej ogników wiele zła wynika, bo dziesiąte usta „nowość” powtarzające, tyle argumentów nowych stwarzają, że ciężko jest po tym w nawale i fałszu powodzi prawdy się doszukać. Jakże krystaliczną jest toń przyjaźni, czy koleżeńskiej szczerości, szkoda tylko, że z niewiadomych przyczyn i powodów, powstają częste dysonanse pomiędzy najszczerzszymi nawet przyjaciółmi, powodowane jedynie brakiem trzeźwości myśli i zimnego rozsądku, które stanęłyby na straży prawdomówności i szlachetności w codziennych życia postąpieniach... Kwitną wokół uśmiechy koleżeńskiej serdeczności i uznania, ścielą się rozległe kwietne myśli przyjaźni i wzajemności w pokonywaniu życiowych przeszkód, a kończą się one tak dziwnym splotem okoliczności wręcz przeciw komuś występujących, że nie staż myśli na ogarnienie przedziwnie misternej pracy koleżeńskiej, zmierzającej do podkopania autorytetu i dobrej woli tego, kogo za przyjaciela uważamy. Oto życia bagienko okryte wzorzystym a śliskim kozuchem więzącym myśli i życzenia pełne nieszczerości, zmierzającej do omotania nawet obojętnych szlamem zawiści i zazdrości, zamiast wykazania zdrowej i godnej honoru człowieka rywalizacji w codziennym pełnieniu przyjętych na się zobowiązań. Oto kałuże myśli niezdyscyplinowanej i niepowodowanej silną wolą wyrobionego, męskiego charakteru, brzydzącego się tym wszystkim, co tchnie plotką i anonimem. Oto ciągła chęć ponizenia wszystkiego, co z własnych nie powstało myśli, oto splugawienie najbliższych, pozbawienie ich spokoju, odarcie z posiadanych pierwiastków ideowych w myśl maksymy — po trupach bliźnich do osiągnięcia celu bez względu na rodzaj i jakość przybieranej broni.

Woda jeziora uczciwości jest krystalicznie czysta, zanim jednak do niej dojdziemy, by w nurtach jej chłodnych zanurzyć rozpalone gorączką walki życiowej ciało, trzeba nam bacznie uważać na zdradliwe bagienne przepaście, unikać wszystkiego co kała i brucze szlamem ludzkiej zawiści,



żyć w ostateczności życiem własnym, odległym od życia codziennych potwarzy, a nawet w chłodnych falach dbać trzeba o to, że na dnie kraby obrzydłe się snują, czekając na sposobność łatwej obmowy, plotki krzywdzącej a niesłusznej, lub nieprzebranego w ohydzie bagiennej podłego anonimu.

Słońce jest takie cudne, piękne, blaskami gorejące, przejasne i radości pełne — idźmy za tym ku Słońcu — jedynej Prawdzie życia!

---

JANINA WRONIANKA, st. post.

## Szczęście i łzy.

Noc... ciemna, straszna noc. Granatowe, niemal czarne sklepienie nieba wisi ciężką płachtą nad ziemią. Ciężarem swoim przytłacza myśli biegnące hen, ku górze i strąca je jak płatki śniegu z nieskończonej wysokości, by nie dosięgłszy szczytów swoich marzeń pełzały nisko, przyziemnie. Miliony gwiazd rozsianych na granacie nieba, skrzy się białym, bezdusznym blaskiem, mieniając się w swej martwocie raz jaśniej i żywiej, to znów smutniej i jakby wstydliwiej, aż nikną na chwilę, by znów zabłysnąć ostrym, świdrującym do głębi promieniem. Patrzą bezbarwnym wzrokiem z wielką wyniosłością i wzdargą na ziemię, siedlisko ludzkich istot, która skulona w lodowej skorupie zda się nie wiedzieć nic o życiu istot, którym daje schronienie i pokarm jak najczulsza matka. Puszysty, lekki, biały śnieg otula ziemię płaszczem zimy, jak najczulszy kochanek swą dziewczynę.

Niezliczone miliony gwiazdek śniegowych błyszczą dumne w swej krasie, a mróz, srogi władca zimy, gniewem zimna roziskrza już i tak nadmiernie błyszczące ich oczy.

W górze — gwiazdy, na ziemi — gwiazdy.

Mroźny wiatr północny szaleje w swej potędze ogromny. Potrąca o konary drzew, chyli ku ziemi zmęczone pracą gałęzie, strąca kiście szronu. Tu uderzy z siłą i wściekłością o mur kamienicy, zawyje, zaświszcze w kominie, tam odbije się od twardych kamieni, zachwieje latarnią stojącą na rogu ulicy jak żołnierz na posterunku, zapuka do okna biednej wdowy, nastraszy ją, dziecko zbudzi swym jękiem i pohula dalej na pola, na wygony, aż skręci na cmentarz, gdzie swobodnie a złowrogo wije się między krzyżami, kamieniami, aż wpadnie w zimny grobowiec.

Noc... W mieście głucho i pusto. Gdzieniegdzie światło mdłe lampy nocnej błysnie w oknie małym i nędznym. To pewno krawczyni wypatruje oczy nad igłą, by rano oddać gotową suknię bogatej pani, albo dziecko zapłacze zbudzone zimnem. Skarży się cicho, lękliwie i zasypia dalej pod czułym uściskiem matki.



Tu lub ówdzie, przez szczeliny rolet wysunie się na ulicę wesoły ton muzyki tanecznej, głośny spazm śmiechu lub głos pijanych bywalców nocnych lokali.

Na martwej, śniegiem pokrytej ulicy cicho i wstydliwie przemknie się taksówka wioząca gości na nocny pociąg. Na brzegu chodnika stoją dorożkarze okutani w kożuchy, grzeją nad koszem rozżarzonych węgla zgrabiałe z zimna ręce. Konie smutno zwiesiły głowy nad pustymi workami, w których pozostał jedynie zapach owsa i sieczki.

Mija północ. Wskazówki zegarów kościelnych wloką się powoli w swej pracy niestrudzonej a tak monotonnej.

Na jednej z ulic dwie spóźnione postacie biegną chwiejąc się w jedną i drugą stronę, zacierając co chwila zmarznięte uszy.

„Józku, chodź prędzej, bo mi nogi zmarzły na kość... do kosza, ogrzejemy się, a może który dorożkarz da szluga...”

„To hulaj sam, jak chcesz nocować w furdygarni, lepiej chodź do Rynku, tam w piwnicy jest słoma, będzie fajne kimanie...”

Poszli — szukać schronienia przed wiatrem i mrozem, który nie zwraca uwagi na zmarznionych chłopców, nie uznaje litości, sroży się w swej potędzie, biorąc sobie do pomocy sojusznika — wichur. Okna bieli szronem i maluje w fantastyczne wzory, południowe liście palm i cenne błyszczące brylanty gwiazdek. Zamraża gorącą krew w żyłach ludzkich, siecze niezliczoną ilością szpilek po twarzy tych, co nie mają schronienia. Zawył wiatrem w starej szopie, gdzie Marian z kolegami przytuleni do siebie spali, skuleni w kabluki, z podwiniętymi pod siebie nogami. Brudne ich koszule przeszły zapachem potu, zgnilizny i stęchłej słomy. Budzi się Marian i zachrypłym głosem dopomina się u towarzyszy o miejsce.

„Stefku, posuń się, mnie w plecy zimno a nóg wcale nie czuję, daj mi trochę słomy na nogi...”

„Masz słomę i moją kireję, ja mam ciepły swetr, a ty kaszlesz! Oj, żeby już wiosna...”

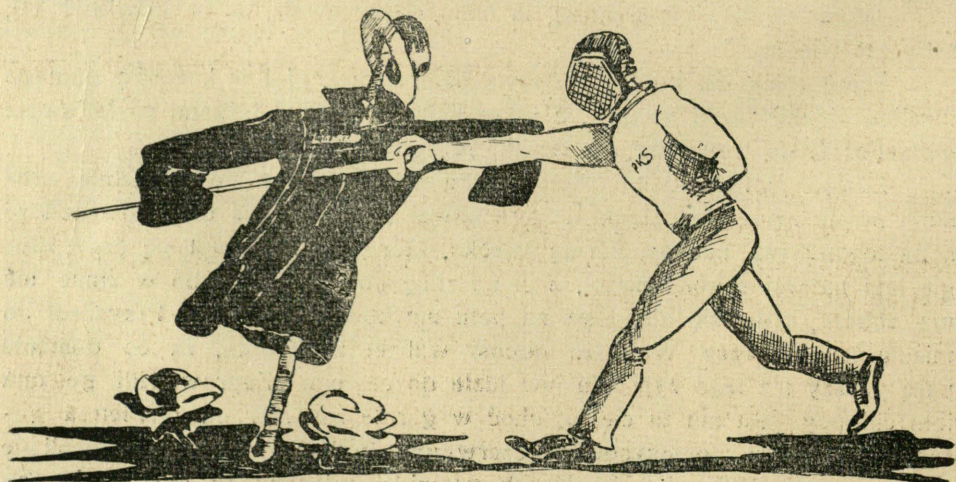
Śnieg otulił jak kołdrą puchową dach szopy, ujął w koronkę zimnego muślinu cienkie deski ścianek, a przez szparki między deskami posłał swoje gwiazdeczki do wewnątrz, na resztki przegniłej słomy.

Znalazł jednak Miško ciepłe schronienie. Rozciąga się wygodnie, prostuje swoje zgrabiałe członki, ściąga nawet koszulę. Dziś przyprowadził ze sobą towarzysza, małego sierotę Miećka, który wychowywał się przez długie lata na wsi u gospodarzy, a ci na zimę go wypędzili, bo w zimie nie ma, roboty, krów się nie pasie na polu ani zboża nie zbiera. Przyszedł do miasta szukać pracy. W dzień odnosi walizki z dworca, za co dostanie parę groszy i z tego żyje. Na noc idzie do cegielni. Zaprowadzili go tam inni chłopcy. Jest mu tu ciepło, choć w gardle zasycha od powietrza gorącego, suchego, przesyconego czerwonym pyłem ceglanym. Cierpliwie czeka na pojawienie się pierwszych promieni wiosennego słońca. Już on potrafi sobie życie ułożyć! Nie posiedzi dłużej w mieście. Pójdzie na wieś

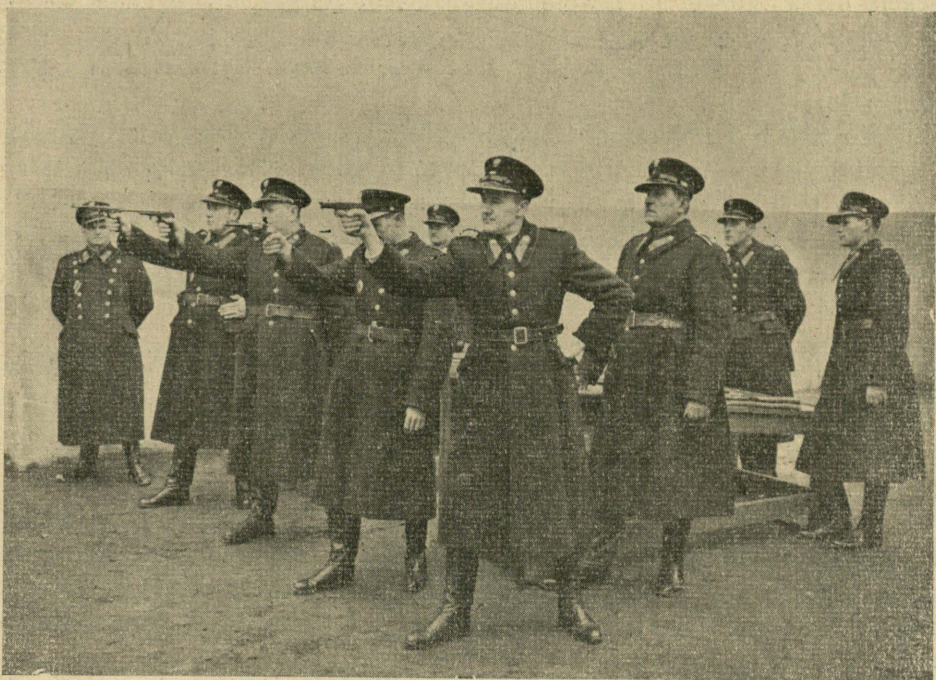


do gospodarzy, którym za łyżkę stawy i wygodny sen w stodole będzie pasał bydło. Dziś mróz, zimno, śnieg w oczy sypie, głód skręca trzewia, a Miśko dwunastoletni chłopak we śnie widzi wiosnę rodzinną, matki ciepłe spojrzenie i uśmiech życia, pełnego zadowolenia, promieni słonecznych i czarodziejskich zjaw. Rzeczywistość jest dla niego jakże różną... Lecz ta krótka chwila sennych marzeń dodaje mu otuchy do dalszych zmagania się z twardym losem na równi ze srogą zimą, której mroźne igły pieką i kłują dzień cały nędzne jego ciało. Czeką wiosny, tych zyciodajnych promieni, których siła i moc ożywiają najtwardsze, kamieniem spiące serca, starają się przeniknąć do najgłębszych tajników serca ludzkiego. Zamrożone srogą zimą uczucia, budzą się z letargu zimowego, przecierają zmęczone długą bezczynnością oczy, patrzą na świat nowym, jasnym, pełnym tkliwości spojrzeniem. Razem z zimową skorupą, pękają codziennie w tym czasie u ludzi spotykane cechy, przytwarzające je do poziomu ziemi. Pękają i gdzieś w nicość przepadają pycha, sobkostwo, zarozumiałość, brak współczucia, zbytnia rozrzutność, karnawałowy szal... Razem z tymi najbiedniejszymi, bo pozbawionymi najczulszej opieki, jaką jest Matka i jej tkliwość, wyciągają ręce ku słońcu, ku wieczystej prawdzie najczudniejszej czystości i jasności świata, w całym jego ogromie.

Razem z tymi chłopcami opuszczonymi, pozbawionymi ciepła, ubrania, najprymitywniejszych podstaw higieny, kierujemy serca i myśli hen, do niebios skłonu, by nie zostały strącone plugawym ciosem niepowołanego Orędownika. Serca czyste, bez jadu nienawiści wita każde ludzkie spojrzenie jasnym, chłopięcym i niewinnym wzrokiem. Stefku, Miśku i Jóźku, te biedoty, chudziaki, często grzeszne z głodu chłopaki — to z czystego kryształu serca i jasnych błękitów zebrany ogrom spojrzenia. Czekamy razem słońca. Jóźku, ogrzej się!...







Nauka strzelania z pistoletów.

## **Sprawozdanie z działalności Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa za miesiąc luty 1939 r.**

### **Dział sportowy.**

Prace poszczególnych sekcji w okresie sprawozdawczym miały prze-  
ważnie charakter ćwiczeń i zapraw. Sekcje intensywnie przygotowują się  
do należytego rozpoczęcia sezonu letniego.

### **Sekcja strzelecka.**

Praca tej sekcji narazie z powodu remontu własnej strzelnicy przer-  
wana, jednak nasi czołowi zawodnicy zaprawiają się z broni małokalibro-  
wej na innych strzelnicach.

### **Sekcja szermiercza.**

Członkowie tej sekcji bardzo pilnie uczęszczają na ćwiczenia, którym  
w tym miesiącu poświęcili 22 godzin.

Oprócz tego dnia 2. II. br. wzięli oni udział w indywidualnych zawo-  
dach szermierczych panów w szpadzie, organizowanych przez WCKS.  
„Czarni” w Hali Sportowej przy ul. Jabłonowskich. Do tych zawodów



sekcja nasza zgłosiła 12 zawodników. Ogółem stanęło do zawodów 23 zawodników z czego do finału weszło 8, w tym 3 z PKS. m. Lwowa. W finale post. Jerzy Kłosiński uzyskał 4 miejsce, st. post. Karol Haas 7 i post. Stefan Juzaszek 8 miejsce.

Zgodnie z terminarzem Komisarycznego Prezesa Okręgowej Komisji Organizacyjnej w miesiącu sprawozdawczym odbyły się następujące eliminacje do mistrzostw drużynowych Polski:

Dnia 8. II. br. AZS. — PKS. z wynikiem 8:8. Różnicą 3-ch trafień zwyciężył AZS.

Dnia 17. II. br. „Sokół Macierz” — PKS. z wynikiem 11:5 w szpadzie i 12:4 w szabli na korzyść Sokoła Macierz.

Dnia 19. II. br. PKS. — WCKS. „Czarni” z wynikiem 9:5 w szpadzie i 9:7 w szabli na korzyść PKS.

Dnia 25. II. br. „Strzelec” — PKS. z wynikiem 9:7 na korzyść Strzelca.

### **Sekcja bokserska.**

I w tej sekcji wre ożywiona, pełna zapału praca. Zaprawa idzie w kilku kierunkach, a ma na celu wzmocnienie mięśni, zwiększenie elastyczności i sprężystości ciała, przyzwyczajenie serca i płuc do wzmożonej działalności i wyrobienie koordynacji ruchów. Sądzimy, że ćwiczenia prowadzone bardzo dokładnie dadzą wkrótce pozytywne wyniki.

W ćwiczeniach sekcji bokserskiej biorą udział również osoby z poza grona naszego Klubu, a to: p. Mieczysław Chrostek mistrz Polski na rok 1937/38 w wadze piórkowej, p. Stefan Lubiński mistrz Okręgu Lwowskiego w wadze muszej i p. Jan Mistrzuk, zawodnik wagi koguciej.

Osoby te, posiadające wysoką klasę bezinteresownie, z zamiłowaniem ćwiczą naszych członków, ucząc ich w ten sposób swojej umiejętności. Szczególnie p. Chrostek niezmiernie przerabia ćwiczenia techniczne. Z tej okazji winni skwapliwie skorzystać wszyscy członkowie sekcji.

### **Sekcja piłki nożnej.**

Sekcja prowadzi nadal treningi w Hali Sportowej przy ul. Jabłonowskich, które odbywają się w środy i piątki od godziny 8-mej do 10-tej.

Do sekcji przybyło obecnie kilku nowych członków a to: post. Władysław Borowski, Jan Kępa, Józef Kosowski, Franciszek Gorączko, Józef Antoniewicz i Józef Sokoła. Są to młodzi koledzy, którzy niedawno opuścili mury Szkoły Policyjnej w Mostach Wielkich. Jak zdołano zaobserwować mają oni wiele dobrych chęci i dużo szczerego zapału. Wierzimy, że „starczy” członkowie sekcji przyjmą młodszych kolegów serdecznie, otoczą ich przyjacielską opieką i pozwolą im w całej pełni rozwinąć swe zdolności sportowe.

Nowy narybek powitaliśmy z radością. Dążeniem Zarządu PKS. jest, by Klub posiadał przynajmniej dwie drużyny piłki nożnej, co umożliwiłoby uzupełnianie i odmładzanie drużyny pierwszej, a równocześnie stworzyło by warunki pożądanej rywalizacji między obu drużynami.



Podajemy do wiadomości wszystkim Członkom, że terminarz rozgrywek o mistrzostwo Kl. „B” rundy wiosennej 1938/39 r. przedstawia się następująco:

dnia 10. IV. br. KS. „Grafika” — PKS. (mecz zaległy z rundy jesiennej),  
dnia 16. IV. br. KS. „Zoria” — PKS.,  
dnia 23. IV. br. KS. „Jedenastka” — PKS.,  
dnia 30. IV. br. PKS. — „Granit”,  
dnia 14. V. br. PKS. — LKS. „Pocisk”,  
dnia 21. V. br. PPW. „PAST” — PKS.,  
dnia 28. V. br. UKS. „Step” — PKS.,  
dnia 4. VI. br. LKS. „Goeal” — PKS.,  
dnia 11. VI. br. PKS. — KS. „Grafika”,  
dnia 18. VI. br. KS. „Zorza” — PKS.,  
dnia 25. VI. br. PKS. — LKS. „LOT”.

Życzymy naszej drużynie pomyślnych wyników.

### **Sekcja narciarska.**

Przewidywania nasze sprawdziły się. Brak odpowiednich warunków śnieżnych w tym miesiącu unieruchomił pracę sekcji. Przypominamy jeszcze raz naszym narciarzom o konieczności porządnego i racjonalnego konserwowania sprzętu narciarskiego.

### **Sekcja lekkoatletyczna.**

Członkowie w dalszym ciągu ćwiczą w Hali Sportowej i mogą już korzystać po ćwiczeniach z ciepłych natrysków.

### **Dział kulturalno-oświatowy. — Sekcja odczytowa.**

Kierownictwo sekcji odczytowej zostało powierzone pkom. Janowi Loho-Sobolewskiemu.

Dnia 1. II. br. w związku z Imieninami Najwyższego Dostojnika Państwa Pana Prezydenta R. P. Ignacego Mościckiego pkom. Sobolewski w wypełnionej po brzegi świetlicy PKS. wygłosił odczyt o pracy i zasługach Pana Prezydenta. Po odczycie orkiestra odegrała hymn państwowy i kilka pieśni legionowych.

### **Sekcja muzyczna.**

Dnia 4. II. br. mała orkiestra pod kierownictwem Zygmunta Głowackiego wyjechała do Rudek, gdzie wzięła udział w zabawie urządzonej przez tamtejsze Koło Rodziny Policyjnej. Ten sam zespół po powrocie z Rudek dnia 5. II. br. wziął udział w „Święcie Morza” organizowanym przez Gimnazjum Królowej Jadwigi i L. M. i K. w Teatrze Wielkim we Lwowie. Zespół opracował część muzyczną „Wesela Kaszubskiego” granego przez uczennice Gimnazjum Królowej Jadwigi.

Karnawał zakończyła mała orkiestra „Balem na Łykaczowie”, urządzonym przez sekcję pływacką PKS.

*Władysław Pakiet, st. post.*  
sekretarz PKS.



## ZDROWE MYŚLI.

*Nie powinieneś się gniewać, jeśli nie masz racji, a jeżeli masz rację, nie potrzebujesz się gniewać.*

*Nie skarż się! Co zyskasz przez litość, stracisz na szacunku ludzkim.*

*Kto nie umie szanować dobrych przymiotów u innych, ten ich nie potrafi rozwinąć u siebie.*

*Jedyną wartościową krytyką jest samokrytyka.*

*Najłatwiej odzwyczaić się od złego, zastępując złe przyzwyczajenie dobrym.*

*Nienawiść jest słabością, która nas najdrożej kosztuje.*

*Nie licz na szczęśliwy przypadek, lecz tylko na własne siły.*

*Ten kto nie umie słuchać, nie posiada danych, aby móc rozkazywać.*

---

## HUMOR.

### Meldunki.

*...melduję, że dnia wczorajszego trup widziany był, jak chodził po rynku i okazywał stan zdrowy.*

*...melduję, że dnia dzisiejszego został przywieziony do Szpitala Pow-szechnego J. M., u którego skonstatowano ranę rębaną na czole po stronie lewej, aż oko wylazło przez Marię żonę wymienionego.*

*...melduję, że po zatrzymaną tam Helenę, ojciec jej nie przyjedzie, ponieważ pasierbica ta nie jest mu znaną i żadnej pasierbicy nie ma.*

*...przesyłam z prośbą o przesłuchanie na treść koszulki Pana Wice-prokuratora.*

### Podanie...

*...poprostu zakochałem się w życiu wojskowym tak, że dziś bez niego poprostu żyć nie mogę i chodzę jak błędna owca myśląc tylko w jaki sposób dostać się do służby wojskowej.*



## K o m u n i k a t

### Kasy Samopomocy Szeregowych P. P. Woj. Lwowskiego.

Dnia 5 lutego 1939 odbyło się we Lwowie Zwyczajne Walne Zebranie delegatów K. S. W zebraniu wzięli udział Pan Podinspektor Leon Schwarz w zastępstwie Pana Komendanta Wojewódzkiego i Przewodniczący Rady Nadzorczej Kasy Samopomocy, Pan Nadkomisarz Wacław Radwański Członek Zarządu Kasy Samopomocy z nominacji, oraz Członkowie Zarządu i P. Delegaci z Województwa lwowskiego.

Po odczytaniu sprawozdań z działalności Kasy Samopom. za rok 1938, uchwalono absolutorium ustępującemu Zarządowi.

W okresie sprawozdawczym Kasa Samopom. liczyła 2659 członków, w tej liczbie 108-miu emerytów. W tym okresie wypłacono 23 593 zł 70 gr tytułem stawek ubezpieczeniowych, 29.765 zł 53 gr tytułem zapomóg bezwrotnych oraz udzielono pożyczek zwrotnych na sumę 629.378 zł 88 gr.

Następnie wybrano na rok 1939 Członków Rady Nadzorczej Kasy a to: pp. przod. sł. Stanisława Lisowskiego ze stanu Wydz. Śl. Lwów, st. przod. sł. Jana Kruczka ze stanu Wydz. Śl. Rzeszów i st. przod. Mieczysława Jasińskiego z Komendy Wojewódzkiej PP. we Lwowie. Na zastępców wybrano st. przod. Kazimierza Czernuszkę ze stanu Komendy Powiatowej w Dobromilu i przod. Władysława Sameka ze stanu Komendy Powiatowej w Mościskach.

Na Członków Zarządu Kasy Samopomocy wybrano: pp. st. przod. Czesława Erlicha ze stanu Rezerwy Pieszej m. Lwowa, st. przod. Eugeniusza Schmidta z Urzędu Śl. we Lwowie, przod. Antoniego Gawła z Komendy Wojewódzkiej we Lwowie i przod. sł. Tadeusza Dębickiego ze stanu Wydz. Śl. m. Lwowa.

Z powodu braku czasu, sprawy statutu i funduszu „D” nie rozpatrywano. Natomiast postanowiono zwołać w miesiącu lutym br. Nadzwyczajne Walne Zebranie Delegatów, na którym to Zebraniu będzie omawiana wyłącznie sprawa projektu nowego statutu.

Uchwalono preliminarz dochodów i wydatków na rok 1939 zamykający się po stronie dochodów: fundusz „A” 77.480 zł, fundusz „B” 640.200 zł — razem 717.680 zł. Wydatki: stawki ubezpieczeniowe 25.000 zł, zapomogi 30.992 zł, zwrot oszczędności 10.000 zł, pożyczki zwrotne 600.000 zł. Niezależnie od tych pozycji, uchwalono w preliminarzu odpowiednie sumy na administrację i inne wydatki związane z Kasą Samopomocy.

Na zakończenie obrad wyrażono podziękowanie, za troskliwą opiekę nad Kasą Samopomocy, Panu Popinspektorowi Leonowi Schwarzwowi, Panu Nadkomisarzowi Wacławowi Radwańskiemu, oraz ustępującemu Zarządowi.

Dnia 7 lutego br. odbyło się Zebranie Członków nowoobranego Zarządu Kasy Samop. Na zebraniu ukonstytuował się Zarząd Kasy Samopom. w następującym składzie:



Pan Nadkomisarz Wacław Radwański — jako delegat Pana Komendanta Woj. do Zarządu Kasy Samopomocy.

Przod. Antoni Gawel — prezes, st. przod. Czesław Erlich — zast. prezesa, st. przod. Eugeniusz Schmidt — skarbnik i przod. sł. śl. Tadeusz Dębicki — sekretarz.

Drażliwą sprawą w czynnościach Zarządu Kasy Samopomocy jest sprawa przyznawania pp. Członkom zapomóg bezzwrotnych. Wobec tego Zarząd prosi pp. Delegatów o śmiało wyrażanie swego zdania przy opiniowaniu podań o zapomogi bezzwrotne. Panów członków upraszamy o nie nadużywanie funduszu zapomogowego, by umożliwić wydatniejszą pomoc tym członkom, którzy faktycznie tej pomocy potrzebują. Proszę nie zapominać, że Kasa Samopomocy jest instytucją koleżeńską i samopomocową, a nie instytucją, którą należy wykorzystywać.

Przed wniesieniem podania o zapomogę bezzwrotną, proszę dobrze i sumiennie zastanowić się nad tym, czy faktycznie ta zapomoga jest niezbędną tymbardziej, że najczęściej zapomoga taka wynosi zaledwie kilkanaście złotych. Jeżeli tak będziemy postępowali, to napewno w chwilach naprawdę ciężkich, Kasa Samopomocy przyjdzie proszącemu z wydatną pomocą.

Chcąc uchylać zapomogi bezzwrotne w ramach uchwalonego prelimitarza, Zarząd Kasy Samopom. postanowił, podania o zapomogi bezzwrotne, rozpatrywać raz w miesiącu tj. w ostatnim tygodniu danego miesiąca. Wyjątek stanowią podania o zwrot kosztów leczenia w Szpitalach, Sanatoriach i PDZ., które to podania będą rozpatrywane co tygodnia.

Zarząd przypuszcza, że zawdzięczając tej zmianie, można będzie przyjąć z wydatniejszą pomocą proszącym o zapomogę. Z końcem każdego miesiąca Zarząd zorientuje się jaką ostatecznie sumą pieniędzy dysponuje do rozdziału na zapomogi, czego niestety nie można przewidzieć przed tym terminem, gdyż nie wiadomo ile będzie podań o zwrot kosztów leczenia w wyżej wymienionych instytucjach leczniczych, oraz ile będzie podań o zapomogi.

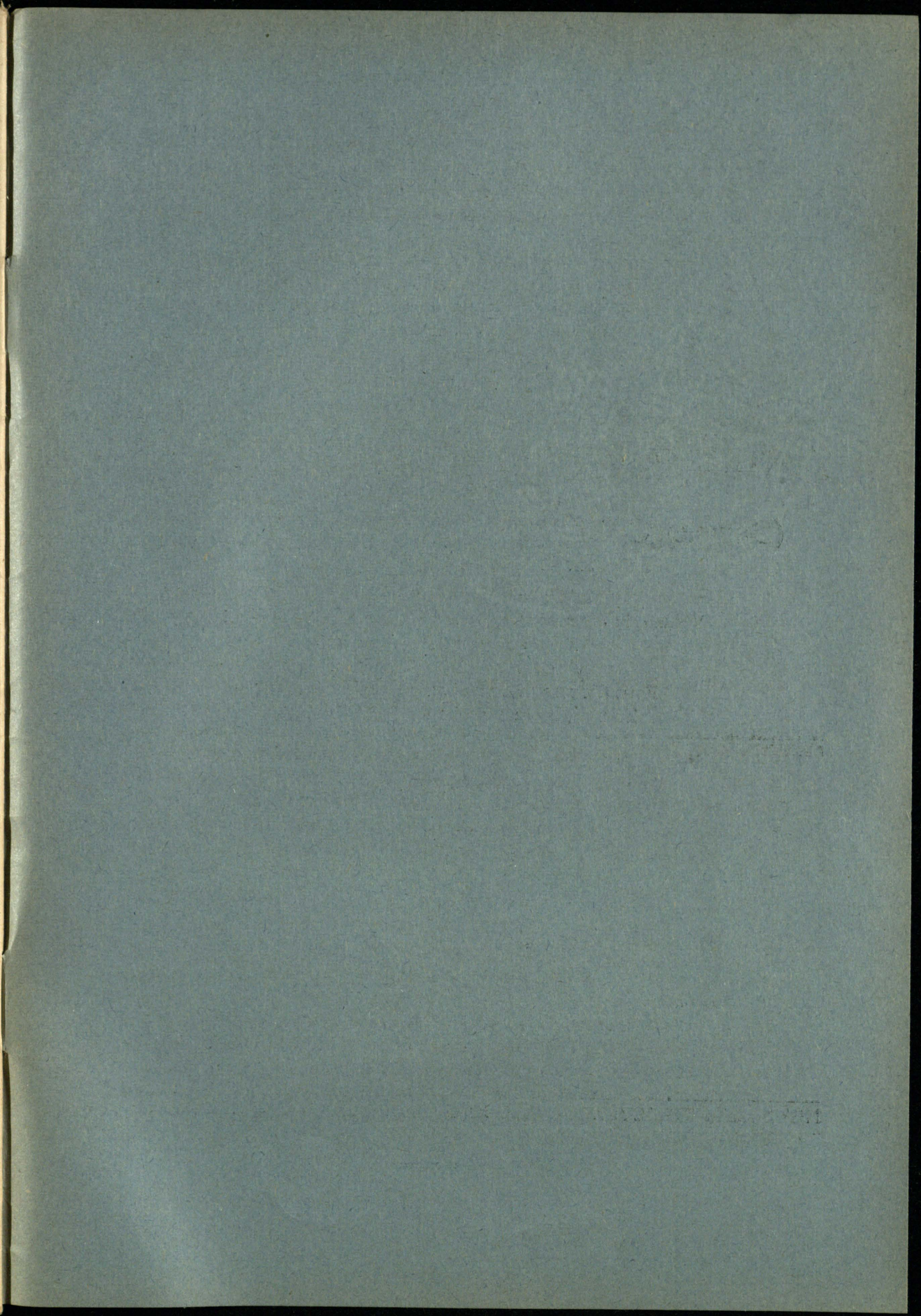
Za Zarząd:

*T. Dębicki, sekretarz.*

### **Ważne dla szachistów.**

PKS. zamierza zorganizować „Koło szachistów”, celem przeprowadzenia rozgrywek o mistrzostwo PKS. m. Lwowa. W tym celu tą drogą proszeni są szachiści, członkowie PKS. o zgłoszenie się do Koła szachistów PKS., które skutecznie należy u sekretarza st. post. Pakieta. Po zorganizowaniu zespołu rozpoczną się rozgrywki półfinałowe, a następnie finałowe, przyczem przewidziane będą nagrody. Zawodnicy-szachiści, którzy zgłoszą się do nowotworzącego się koła będą uwiadomieni o pierwszym zebraniu, na którym wybiorą Zarząd.







ПРОВЕРЕНО  
с/ф. 1989

0,10

Ж 11925/2

---

---

CENTRALNA MAŁOPOLSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI  
WE LWOWIE  
(Dawniej GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI)  
Rok założenia 1843.

Instytucja prawa publicznego.

Wydaje książeczki oszczędnościowe imienne i na okaziciela  
z poręką Państwa.

Prowadzi rachunki bieżące i czekowe.

Fundusze rezerwowe: zł 5,668.000.—

Zamiejscowe wpłaty — P. K. O. 500.198.

---

---

---

NAKŁADEM POLICYJNEGO KLUBU SPORTOWEGO przy K. P. P. m. Lwowa.

---

---

Odbito w Komendzie Wojewódzkiej we Lwowie.



*Józef Włodarczyk im. Osoliński  
ze Lwowa.*

# NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK

POLICYJNEGO KLUBU SPORTOWEGO m. LWOWA

Rok III

Lwów, marzec 1939 r.

Nr 3 (16)

REDAKTOR:

Pkom. Józef Waydyk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Lwów, ul. Leona Sapiehy 1 — tel. 102-00.



*← Marzotas Włodzimierz  
w uniformie polskiej.*

MARSZAŁKOWSKIE IMIENINY JAKO SYMBOL WOLNOŚCI I ŻYCIA.







# NASZE ŻYCIE

Miesięcznik

Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa

Rok III

Lwów, marzec 1939 r.

Nr 3 (16)



19.

III.

18.

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА  
АН УРСР  
№ 11025/3 III



## Marszałkowskie Imieniny jako symbol wolności i życia.

19 i 18 Marzec. Dwie liczby związane ze sobą kabalistyczną zagadką. Nakazem sprawiedliwości dziejowej w rozmaitych krańcach Rzeczypospolitej historia wyłoniła dwie granitowe postacie, które nie znając się zupełnie, dziwnym i niepojętym prawem przeznaczenia ciążyły ku sobie, powodowane jedną i tą samą siłą — Wielkim umiłowaniem Ojczyzny, pragnieniem wyswobodzenia Jej z niewolnych pęt.

Wielki Mistrz Niepodległości Narodu i Jego Godny Sukcesor — Dwaj pierwsi Naczelnicy Wodzowie Polskich Sił Zbrojnych rocznicami Swych imienin dają nam w połączeniu 1918 rok — rok wyzwolenia z pęt zaborczych, rok odzyskania Niepodległości.

Ta dziwna łączność liczb i faktów historycznych przemawia do przekonania, że Opatrzność sama desygnowała tych Mężów do wielkich czynów, do skorygowania błędu popełnionego przez Parkę, przedzając nić historyczną narodów. Sprawiedliwości musiało się stać zadość. Trzydziestokilku milionowy naród nie mógł dłużej ścierpieć niewolnego bytu.

Gdy pożoga wojenna ogarnęła kulę ziemską, legiony polskie pod dowództwem swego Komendanta rzucili swój życia los na stos, jako krwawą ofiarę wyzwolenia. Jedna im przyświecała myśl: — „Musimy odzyskać wolną i Niepodległą Ojczyznę — będziemy oto walczyli do ostatniej kropli krwi!”

Taki był nakaz Komendanta, który władał sercami i duszami żołnierskimi. Jego niezłomna wola i wielka moc charakteru wiodła ich po przez ciężkie boje, labirynty zdrad zaborców ku Wolności.

Runęły trony zaborców — jako kara za bezprawne przeszło wiekowe niewolenie Narodu. Ofiara z życia i krwi najlepszych synów została przyjęta, a Biały Orzeł uwolniony z kajdan rozwinął swe skrzydła do wspańskiego wolnego lotu. Walka jednak nie ustała. Na całość ziem naszych uknuli zamach wrogowie, sądząc, że wycieńczeni walkami obrońcy Ojczyzny nie zdołają obronić ziem swoich. I tu znów wola i duch Naczelnego Wodza poprowadziła Armię po przez Cud nad Wisłą do zwycięstwa.

Spełniwszy swoje wielkie dzieło, ciało Wielkiego Budowniczego spoczęło w sławie na Wawelu, jako równy wśród równych sobie władców Polski, bo był władcą dusz i serc naszych. Lecz Duch Jego i spuścizna pozostała i trwać będzie wiecznie. I choć wieki miną, a legenda otoczy blaskiem czyny i życie Pierwszego Marszałka Polski Wyzwolonej, spuści-



zna po Nim pozostała — pozostanie realnym granitowym fundamentem dla przyszłych pokoleń.

---

Dziewiętnaście odszedł, pozostawił Osiemnaście.

---

Osiemnaście — to wedle ksiąg kabalistycznych — symbol życia, pełnego siły i szczytowego rozwoju.

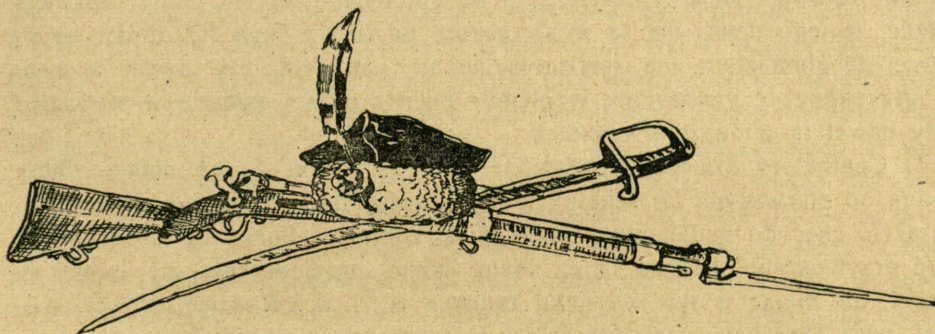
Organizm Polski zahartowany w walkach o odzyskanie i ugruntowanie Niepodległości doszedł do rozkwitu sił jak u osiemnastoletniego młodzieńca, przed którym otworem stoi droga rozwoju w wyż.

Nad organizmem tym czuwa najbliższy współpracownik i wykonawca testamentu Pierwszego Marszałka, drugi z rzędu Marszałek Edward Śmigły - Rydz.

Otocza Go miłość i zaufanie całego narodu, bo czynami swoimi dowiódł, że kroczyć będzie nadal w myśl wskazań swego Mistrza, że troska o całość i mocarstwowe stanowisko Polski w Jego spoczywa ręku, jako symbolu mężnej i silnej Armii. — „Cudzego nie chcemy, ale swego nie damy, nawet jednego guzika”. Zdanie to napawa nas dumą i radością, gdyż dowodzi ono, że Polska, jako mocarstwo, nie dąży do podbojów lecz chce być czynnikiem pokoju i równowagi, że integralności ziem swoich bronić potrafimy sami, że jesteśmy silni, zwarci i gotowi, że dowodzeni przez Osiemnaście żyjemy i żyć będziemy życiem własnym i samodzielnym.

---

Miesiąc marzec zespalający w sobie daty dwu imienin marszałkowskich w dwóch po sobie następujących dniach tworzących datę roku odzyskania Niepodległości, jako miesiąc budzącej się wiosny, budzącego się życia, miesiąc zwrotnej drogi słońca ku zenitowi, którego promieniste ciepło pieśszczeniście obejmuje ziemie polskie — jest dla nas miesiącem radości, że Opatrzność dała Wielkich Synów naszej Macierzy, którzy życiem swym dowiedli potomnym, iż dla Ojczyzny warto żyć, walczyć, pracować i umierać.





## Kształcenie dzieci, a wybór zawodu.

Żyjemy w okresie, w którym największą trudność sprawia uzyskanie pracy. Rzesze bezrobotnych oczekują chwili, kiedy będą mogły otrzymać jakiekolwiek zatrudnienie i utrzymywać się własnym kosztem, bez niczyjej pomocy. Kryzys bezrobocia datuje się od pamiętnego kryzysu gospodarczego, który zniweczył dorobek społeczny wielu państw, zniszczył wiele rodzin, a tysiące ludzi pozbawił pracy. Rok rocznie tysiące młodych ludzi opuszczają domy rodzinne w poszukiwaniu zatrudnienia. Zaledwie nieliczni z nich otrzymują pracę, dzięki której mogą żyć samodzielnie. Pozostali na próżno czekają z dnia na dzień na polepszenie koniunktury i nie mogą uzyskać żadnego zajęcia, pozostają na utrzymaniu swoich najbliższych. Bez własnej winy stają się oni ciężarem dla społeczeństwa i swojej rodziny. Zależność tę odczuwają bardzo boleśnie i budzi ona w nich rodzaj żalu do społeczeństwa o to, że nie jest im danym pracować i żyć tak jak innym, a tylko muszą pozostawać na łasce różnych społecznych organizacji i na utrzymaniu rodziny. Temu zagadnieniu pragnę w niniejszym artykule poświęcić parę słów i zwrócić uwagę Czytelników na tak ważną, a jednak tak mało jeszcze u nas docenianą kwestię

Przeciętny stan posiadania, względnie skromne pobory, nie pozwalają ustosunkować życia tak, jakby sobie ktoś planował. Stosunki materialne wymagają tego, aby przez odpowiednie pociągnięcia, dostosować się do ciężkich warunków, a zarazem, aby przygotować przyszłe pokolenia do walki o byt, by z pokoleń tych wychować nowych obywateli przystosowanych i przygotowanych do życia. Najczęściej naśladownictwo i fałszywa ambicja zaślepia rodziców, którzy wychowując swoje dzieci, zbyt mało uwagi poświęcają tak ważnej kwestii, jaką jest wybór zawodu.

Zasadniczo wszystkie dzieci uczęszczają do szkół powszechnych po czym przeważnie oddaje się je do szkoły średniej (gimnazjum). Tu właśnie leży przyczyna złego, powodowana jak już zaznaczyłem, fałszywą ambicją. Ponieważ dzieci pana X uczęszczają do gimnazjum, przeto pan Y, aby wykazać, że jego dzieci nie są wcale gorsze od dzieci pana X, oddaje swoje dzieci do gimnazjum, nie zastanawiając się nad tym, czy dzieci te będą mogły ukończyć gimnazjum, względnie jakie korzyści osiągną w wypadku, gdy nawet to gimnazjum ukończą.

Charaktery dzieci są różnorakie. Jedne są więcej, inne mniej zdolne. Jedne od pierwszych lat szkolnych przejawiają duże zdolności, posiadając zarazem chęć do nauki, inne, jakkolwiek zdolne, jednak do nauki muszą być przymuszane. Jeszcze inne, nawet mimo przymuszania nie mogą się uczyć, nie mając w tym kierunku żadnych zdolności. Rodzice najlepiej wiedzą, jakie charakterystyki mają ich dzieci, to też popełniają zasadniczy błąd przez



to, że nie biorą pod uwagę indywidualnych zdolności dziecka, lecz kierują się własnym, egoistycznym upodobaniem, a nawet chęcią zaimponowania osobom trzecim tym, że dziecko ich uczęszcza do gimnazjum.

Jeżeli się zastanowimy nad tym, czym jest gimnazjum i jakie daje ono korzyści, wówczas dojdziemy do wniosku: gimnazjum, czyli szkoła średnia ogólnokształcąca, jest przygotowaniem dla ucznia do dalszej pracy w szkołach wyższych, którymi są uniwersytety, Politechnika, Akademia Handlu Zagranicznego i inne. Absolwent gimnazjalny z posiadany zasobem wiedzy poświęca się dalszym studiom na wyższej uczelni, na poszczególnych fakultetach, jakimi są: filozofia, medycyna, weterynaria, studia prawnicze, teologia, poszczególne wydziały politechniki, wzgl. Akademia Handlu Zagranicznego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w wypadku gdy rodzice nie mają odpowiednich środków na dalsze studia dla absolwenta gimnazjalnego, to ten siłą faktu, po kilkoletniej pracy w gimnazjum staje wobec bardzo niemiłego zagadnienia: — co dalej robić? Człowiek taki, jakkolwiek posiada pewien zasób nabytej w szkole wiedzy ogólnej, jest jednak życiowo nie przygotowany, a nie mając środków na dalsze studia nie może tych wiadomości uzupełnić na wyższej uczelni. Stara się o posadę, najpierw państwową, a gdy tej nie dostanie to pracowałby nawet za bylejakim wynagrodzeniem prywatnie. Wiadomym nam wszystkim jest, jakie trudności sprawia uzyskanie posady. Konsekwencją tego jest, że młody człowiek, pełen sił i zapału do pracy, musi pozostawać w domu na utrzymaniu rodziców, którzy już na naukę w gimnazjum wydali poważne kwoty pieniężne i niejednokrotnie sobie od ust ujmowali, aby tylko ich syn wzgl. córka ukończyli gimnazjum. Efekt jest ten, że sami wyczerpali się do ostatnich granic fizycznie i finansowo, przez zbytne oszczędzanie nabawili się różnych chorób bądź to przez zbyt słabe odżywianie się, bądź to przez mieszkanie w suterynach. Dziecko ich wprawdzie ukończyło gimnazjum, ale mimo to nadal pozostaje na ich utrzymaniu, nie mając widoków na uzyskanie żadnej posady, a do pracy fizycznej, na skutek braku przystosowania — nie nadaje się wogóle. W ten sposób powstają całe rzesze inteligentów, będących ciężarem dla własnej rodziny, społeczeństwa i Państwa.

Zdawać by się mogło na podstawie powyższego, że sprawa kształcenia dzieci jest wprost nierozwiązalna i nastrocza zbyt poważne trudności, których średnio zarabiający człowiek, pokonać nie jest w stanie. Tak jednak nie jest. Trzeba zapobiegać złemu wtedy, gdy jeszcze jest na to czas odpowiedni. Przede wszystkim rodzice sami powinni rozważyć wszystkie możliwości wówczas, gdy dziecko uczęszcza do szkoły powszechnej. W tym celu powinni zastanowić się nad tym, ile dzieci wogóle muszą kształcić, jakie są ich warunki materialne, czy w wypadku posyłania dzieci do gimnazjum będą w stanie podołać wszelkim świadczeniom na rzecz szkoły średniej względnie szkół wyższych. Po rozpatrzeniu tej sytuacji powinni wziąć pod uwagę indywidualne zdolności dziecka, a mianowicie, czy będzie ono mogło podołać wymaganiom, jakie stawia szkoła, czy dziecko ich jest



zdolne, czy tylko przeciętne. Z kolei zastanowić się trzeba nad tym, jakie upodobania lub zamiłowanie do pewnych kierunków wiedzy czy też zawodu objawia dziecko. Jeżeli rodzice dobrze zastanowią się nad wszystkimi wyżej podanymi możliwościami, wtedy wybiorą dla dziecka odpowiedni kierunek kształcenia jeszcze wówczas, kiedy ono uczęszcza do szkoły powszechnej. Zdawałoby się mogło, że jest to śmieszne założenie, aby nad dzieckiem zastanawiać się wtedy, gdy ono chodzi do szkoły powszechnej. Rola rodziców w wychowaniu dzieci jest bardzo doniosła i odpowiedzialna. Pamiętać trzeba, że z tego małego „pędraka” powstanie w przyszłości dorosły obywatel, a będzie on takim, jakim go rodzice wychowają. W tym wypadku nie wolno żyć dniem dzisiejszym. Musi się ojciec, czy matka poważnie zastanowić nad swoim dzieckiem i spojrzeć w dalszą przyszłość, sięgającą dalej, aniżeli dzień dzisiejszy, a nawet rok bieżący. Tym prostym, ale rzeczowym rozumowaniem, wziętym serio, a nie z punktu widzenia egoistycznego, zaoszczędzą sobie wiele wydatków, zgoła niepotrzebnych, a dziecku dadzą możliwość zdobycia w krótkim czasie własnego bytu opartego na zdrowych zasadach. Wedle stawu winna być grobla. Nie trzeba mieć zbyt wygórowanych aspiracji, gdy się one nie godzą ze stanem materialnym i gdy zgóry jest wiadomym, że się zamierzonego celu nie dopnie. Myśleć trzeba realnie, a nie liczyć na to, że jakoś się to zrobi. Samo za siebie nic się nie robi, a poleganie na ewentualnej pomocy krewnych lub znajomych w przeważnej części zawodzi. Liczyć trzeba tylko na własne siły i posiadane źródło dochodu, z którego nawet trzeba dla przezorności ująć trochę na ewentualne nieprzewidziane wydatki.

Gdy dziecko jest zdolne i posiada chęć do nauki, a rodziców jego stać na to, by mogli ponieść wszelkie świadczenia na rzecz szkoły, wówczas powinno ono bezwarunkowo ukończyć gimnazjum i studiować dalej na wyższej uczelni. Zdolnych i rozumnych ludzi zawsze potrzeba społeczeństwu i Państwu.

Gdy dziecko jest tylko przeciętne, a rodzice jego nie posiadają odpowiednich funduszy potrzebnych na opłaty szkolne, wówczas dla dobra swego i dziecka powinni oddać je do takiej szkoły, która przygotowuje do życia, a zarazem daje możliwość od razu, po jej ukończeniu, zarabiać na własne utrzymanie. Takimi szkołami są wszelkiego rodzaju szkoły zawodowe oraz gimnazja zawodowe, po ukończeniu których absolwent w zależności od warunków materialnych może od razu pracować na swe utrzymanie, względnie kształcić się dalej o ile ma ku temu możliwość. Po ukończeniu szkoły zawodowej absolwent teje jest przygotowany do życia i nigdy nie stanie się ciężarem dla rodziny, jako bezrobotny. Jako siła kwalifikowana ma przed sobą otwartą przyszłość i jest w życiu niezależny od nikogo. Krótka praktyka wystarcza, aby stał się z niego rzemieślnik dobry, odpowiednio wyszkolony, a wpojone w młodym wieku, zdrowe zasady moralne pozwolą mu sumiennie pracować i zarabiać o wiele więcej, niż zarabia urzędnik II kategorii, jakim byłby, gdyby po ukończeniu gimnazjum wstąpił do państwowej służby cywilnej.



Trudno, aby wszyscy byli urzędnikami. Lepiej być dobrym rzemieślnikiem, aniżeli miernym urzędnikiem. Sumiennie pracujący rzemieślnik zawsze znajdzie pracę o ile nie może otworzyć własnego warsztatu, do czego zresztą mogą mu być pomocni rodzice, o ile tych stać na taką pomoc.

Z powyższego wynika, że średnio zamożny człowiek, którego nie stać na kształcenie dzieci w wyższych uczelniach może zabezpieczyć ich byt materialny przez dobranie stosownego zawodu. W ten sposób postępując, można nawet większą ilość dzieci wykształcić i dać każdemu możliwość samodzielnego bytowania. Nie trzeba uważać, że zawód rzemieślnika jest czymś gorszym od innego zawodu. Tu właśnie fałszywa ambicja czyni największe szkody i powoduje, że rodzice bez zastanowienia posyłają dzieci do gimnazjum, bo to jakoś ładniej brzmi: „mój syn uczęszcza do gimnazjum”. W obecnych czasach hasłem dnia jest wyścig pracy i pracy tej wstydzić się nie trzeba. Tak jak z jednej strony społeczeństwu i Państwu potrzeba ludzi zdolnych i uczonych, tak też z drugiej strony jeszcze więcej potrzeba ludzi pracy, odpowiednio wyszkolonych zawodowo i zdolnych. Szczególnie dziś, kiedy cały prawie przemysł i handel spoczywa w obcych rękach, dążyć musimy do stworzenia jak największej ilości polskich warsztatów pracy i dlatego w tej dziedzinie wiele jeszcze jest do zrobienia i wiele dobrze prosperujących warsztatów pracy może, a nawet powinno powstać, dla naszego wspólnego dobra.

Analogicznie przedstawia się sprawa zawodowego kształcenia dziewcząt. Absolwentki szkół zawodowych mogłyby z powodzeniem pracować samodzielnie w przemyśle, handlu, względnie jako kierowniczkę pensjonatów i hoteli, zamiast po zdaniu matury beczynnie siedzieć w domu i czekać zmiłowania bożego lub męża. Rodzice, którzy dali wykształcenie dzieciom powinni mieć trochę odpoczynku w życiu i parę chwil wolnych na starsze lata, kiedyby sami mogli pomyśleć o sobie i pozostałe dni swego żywota spędzić w zasłużonym spokoju i bez trosce.

Reasumując całokształt podanych myśli pragnę jedynie zwrócić uwagę Czytelników, aby słów tych nie brali jako mentorskich nauk lub też zamiaru uczenia tych, którzy już swój obowiązek spełnili, lecz jako poddanie myśli tym, którzy jeszcze mają przed sobą obowiązek wypełnienia ojcowskiej opieki oraz tym, którym w pierwszym rzędzie winno zależeć, aby ich dzieci jakkolwiek nie mają pełni warunków życiowych, również doszły do czegoś i były pożytkiem dla społeczeństwa i Państwa, a nie ciężarem dla rodziny. Odpowiedzialność rodziców i ich opieka nad dzieckiem powinna się kończyć wówczas, gdy dziecko stanie na własnych nogach i jako dorosły człowiek idzie w świat. Troską rodziców powinno być, aby ta chwila nie przeciągała się w nieskończoność i dlatego powinnością ich jest tak kierować losem dziecka, aby ono nie miało w przyszłości żalu do rodziców o to, że je źle wychowali, względnie źle nim za młodu pokierowali.

---



## Istota i wartość boks w sporcie.

Boks bez przesady możemy zaliczyć do najwartościowszych sportów. Suma pracy jaką ćwiczący daje ze siebie w boksie jest bardzo duża. Jedną z głównych zalet tych ćwiczeń jest ich wielka różnorodność, która pociąga ćwiczących. Ruchowa praca mięśniowa prawie wyłącznie dynamiczna, szybka i intensywna wymaga żywej przemiany materii, w czasie której płuca i serce bardzo czynny muszą wziąć udział. To odnosi się nie tylko do walk, ale również do zwykłych ćwiczeń technicznych. Ale jeszcze większe bodaj znaczenie sportu bokserckiego leży w tym, że kształci on i rozwija właściwości duchowe ćwiczącego. Boks zalicza się do tak zwanych sportów mocnych, to znaczy takich sportów, które wyrabiają człowieka twardego, nieustępliwego, zahartowanego w walce. A nam w Polsce takich ludzi potrzeba. Boks wyrabia niewątpliwie takie cechy, jak odwagę i pewność siebie, kształci energię i siłę woli. Rozwija on dalej szybkość reakcji i w wysokim stopniu zdolność koordynacyjną. Każdy cios przeciwnika może być ubezwładniony, jeżeli zostanie zauważony i uchwycony w porę.

Boks kształci siłę charakteru.

Polska potrzebuje właśnie jak najwięcej ludzi o twardym charakterze, a niestety tych nam na razie bardzo brak.

Boks musi wyrabiać rycerskość i karność.

Początkującym nieraz się wydaje, że aby być groźnym pięściarzem, wystarcza umieć mocno bić i silne ciosy umieć wytrzymać. Takie pojmowanie jest błędem. Przede wszystkim, wobec istnienia podziału na kategorie wagi, rzadko można się spotkać z przeciwnikiem znacznie ustępującym pod względem siły. Warunki fizyczne w większości wypadków będą zbliżone, albo nawet zupełnie jednakowe. Tak tedy posiadanie siły fizycznej naogół jeszcze nie wystarcza dla osiągnięcia zwycięstwa, choć oczywiście silniejszy i wytrzymalszy zawsze będzie miał większe szanse.

Oprócz siły, trzeba więc posiadać umiejętność walki, posiadać dobrą technikę. Nie ten wygrywa, kto mocniej bije i silne ciosy spokojnie przyjmuje, a ten, kto ciosy umie zadać a uderzenia przeciwnika udaremnić. Tu należy zaznaczyć, iż siła brutalna nie wystarcza, by móc mocno i skutecznie zadać cios. Osobnik słabszy fizycznie, zadający ciosy bardziej poprawnie, uzyska łatwiej lepsze rezultaty, niż przewyższający go nawet znacznie siłą przeciwnik, lecz walczący na ślepo, na odlew.

Weźmy teraz dwu przeciwników jednakowo silnie zbudowanych, jednakowo wyrobionych technicznie i będących doskonałymi taktykami. Który z nich wygra? Odpowiedź jasna. Ten, kto wykaze więcej woli zwycięstwa, więcej hartu i więcej uporu w dążeniu do celu. Wszystkie zalety okażą się bezpłodne i daremne, jeśli bokser wykaze brak charakteru. Umieć



zaciśnąć zęby — to jest warunek najpierwszy, by móc marzyć o sukcesach na ringu.

Idealnym bokserem będzie człowiek, który obok wyrobionego, giętkiego i sprężystego ciała, obok świetnie pracujących płuc i serca, będzie posiadał: giętki umysł i nieugiętą siłę charakteru.

A ponieważ są to wszystko zalety, niezbędne nie tylko na ringu, ale i na szerokiej arenie życia — więc boks jest jednym z tych sportów, które najbardziej się nadają do wychowania dzielnych obywateli kraju.

W ten czas śmielej staną do walki z przeciwnościami życia — na dystans, półdystans czy w zwarciu i wytrzymają nie trzy rundy, lecz całą serię zmagañ.

Wtedy też śmielej będą mogli pójść w bój, gdy zajdzie ku temu potrzeba, gdy nie gong a grom dziejowy obwieści, że  
„ring wolny!”

---

JANINA WRONIANKA, st. post.

## Harmonia życia.

„Gość w dom, Bóg w dom” — głosi staropolskie przysłowie, które w dobie obecnej jakże nie zawsze ma zastosowanie. Gościnne ściany domów naszych dziwnie się skurczyły, serdeczny i szczery uśmiech znikł z twarzy gospodyni i pani domu, a zastępujący go grymas mówi bardzo wiele sam za siebie. Rozsprzęgła się rodzina w jej świętym pojęciu jednolitego pokrewieństwa dusz, różne urzędy i instytucje pochłonęły lwią część młodzieży płci obojga. Hazard sportu źle zrozumianego, wykoszławił dusze młodzieży, spaczył pojęcie piękna, poszanowania innych, a przede wszystkim starszych i kobiet, oraz zatracił wszelkie pojęcie dobrego tonu i taktu towarzyskiego. Matki, nasze odwieczne pielęgniarzki domowego ogniska, ładu i porządku, rzuciły się do pracy zawodowej — z konieczności lub fantazji, zapominając prawie zupełnie o swoich obowiązkach matki i gospodyni. Ojcowie, chcąc wiązać koniec z końcem, oddali się gorączkowemu spekulacjom, które zamiast podnosić ich kulturę, wprost przeciwnie stwarzają ludzi o postępowaniu ordynarnym, t. zw. dorobkiewiczów, będących jedynie parodią inteligencji.

Następstwo wygaśnięcia ogniska domowego, ciepła rodzinnego, uświęcenia matki rodzicielki i ojca głowy domu, łatwo wyczuwa się niemal na każdym kroku, a widzi się brak dobrego wychowania u młodzieży a taktu u dorosłych. Młodzież szkolna od najmłodszych lat otrzymuje nauki, rady, wskazówki w samej szkole i świetlicach popołudniowych. W wielu jednak wypadkach widzimy, jak uczennica zachowuje się nieprzyzwoicie na ulicy,



w ogrodzie, na zabawie lub spacerze. Chłopcy uważają, że siła mięśni powinna mieć wszędzie pierwszeństwo. Nie umieją, lub nie chcą uszanować starszych, ulicą przechodzą jak gdyby byli na swoim własnym dziedzińcu. Potrafią także popchnąć, szturchnąć zupełnie obcego im przechodnia, a nawet zaczepić ot tak dla „sportu”. Co następuje później, jest ohydne. Na zwróconą im uwagę przez kogoś, kto nie jest przyzwyczajony do podobnego postępowania, obrzucają go stekiem wulgarnych wyrazów i kaskadą głośnego śmiechu. Taki uczeń daje świadectwo o tym, że wychowanie jego pozostawia wiele do życzenia. Tak, lecz to jest obowiązek rodziców, oraz starszego rodzeństwa, które powinno mieć największy wpływ na młodą jeszcze roślinkę. Należy tylko dać jej odpowiedni pokarm i skierować ku światłu jego oczy pogrążone w ciemności.

Wcale nie lepiej przedstawia się młodzież pracująca. O poszanowaniu rodziców, rodziny, czy pracodawcy, trudno nawet pomyśleć. Gdziekolwiek znajdują się, dają znać o swojej obecności głośną rozmową, śpiewaniem „brukowych” piosenek, a często używaniem zupełnie nie przyzwoitych słów przeplatanych przekleństwami. Zdaje im się, że wszędzie powinni mieć pierwszeństwo i nie ustępują starszym w czasie przyjęć towarzyskich, czy zebrań — przy kieliszku i kartach. Dlatego, że zarabiają na swoje utrzymanie, starają się wysunąć na plan pierwszy pod każdym względem, zapominając zupełnie, że są młodzieżą dorastającą, która ma dać dobry przykład młodszemu. Rozluźnienie obyczajów to dewiza, której z wielkim zamiłowaniem hołdują. Ale idźmy dalej.

Jak przedstawia się życie kulturalno-towarzyskie ludzi dorosłych, których nie należy uczyć, bo już wyszli z pod opieki matki, powagi ojca, ciągłych uwag opiekunów, wychowawców, czy też jakiegokolwiek kurateli. Ludzie ci są często sami już ojcami, a kobiety — matkami. Życie sprowadziło ich do wspólnej gromady, do pracy lub nawet mieszkania pod jednym dachem z towarzyszami pracy — zostali skoszarowani. Czyż jest wielka różnica między młodzieżą a tymi ludźmi, do których mamy iść z pełnym zaufaniem, szacunkiem, chronić się często, jak pod płaszczyk bezpieczeństwa? Wglądnijmy w ich życie towarzyskie. Każdy z nich ma powierzony poważny dział pracy. Odpowiada za swój odcinek, jest zwierzchnikiem drugiego, lub podwładnym cieszącym się zaufaniem przełożonego. Wspólna dola i niedola, trud i praca wypaczyły u tych ludzi pojęcie dobrego tonu, przyzwoitego zachowania się i przestrzegania towarzyskich form. Trudno pomyśleć, aby człowiek dorosły, zdający sobie jasno sprawę z każdego swego kroku, przychodził do ogólnej sali na spożycie posiłku — nie odpowiednio ubrany. Pijamy, nocne koszule, szlafroki, jest to garderoba, w której nie pokazuje się osobom trzecim. Jakież niemiłe wrażenie robi na tych, którzy szanują innych i chcą by ich szanowano, gdy zupełnie niespodzianie przysiadzie się do ich stolika, (często bez zapytania — czy wolno) towarzysz, kolega, czy przyjaciel, któremu z pod marynarki wygląda brudny kołnierzyk nocnej koszuli, lub człapie po sali zdeptanymi rannymi pantoflami, nało-



zonymi na bosą nogę. Traci się wówczas apetyt, chęć do spędzenia kilku minut w towarzystwie tak nie delikatnego człowieka. Jeszcze większy wywołuje wstręt ktoś, kto do obiadu siada z brudnymi rękoma, z „żałobą” za paznokciami, jarzynę nożem „pakuje” do ust, a zupę z łyżki „siorpie”, jak małe nie nauczone dziecko. Bardzo często nie używa zupełnie wykałaczki, a tylko palcem gdzieś „szperta” po zębach. Wspólny posiłek z takim człowiekiem wzbudza wstręt i obrzydzenie. Sposób siedzenia przy tym jest ogromnie nie przyzwoity i nie jeden musi się bardzo natrudzić, by przejść obok, nie zahaczając o nogę takiego „wygodnisia”. Z miejsc wspólnych posiłków, przenoszą się ci współmieszkańcy do sal świetlicowych, bibliotek albo palarni.

Już co do tej ostatniej, to zwykłe zapalenie papierosa i rzucenie zapalki do popielniczki jest bardzo mało przestrzegane. Popielniczka jest prawie zawsze próżną, ale za to wszystkie kąty, doniczki z kwiatami, wazy i inne przedmioty nie do tego celu przeznaczone, zapchane są spalonymi zapalkami, resztkami cygar lub ustnikami papierosów, a ponad to różnymi papierkami i ogryzkami z owoców. Świetlice i biblioteki są przeznaczone na spokojne pogawędki, czytanie książek i czasopism, a nie, jak to myślą dorośli, że w świetlicy gra się jedynie w karty, lub bez pamięci w bilard, nie dopuszczając doń nikogo przez kilka godzin. Siłą faktu ktoś, kto chciałby godzinę zagrać w ping-pong, musi iść do dusznego kina na wcale nie interesujący film, lub nudzić się i denerwować, patrząc na grających. Jeśli uda mu się, to po wielkich trudnościach zdobędzie jedno z wielu czasopism do przeczytania i to już nie zupełne, ponieważ kolega jego zabrał część do kieszeni, bo spodobała mu się rycina, lub dobry „kawał”. Bywa i tak, że gazety tej, którą szuka się od godziny, nie można znaleźć, bo przyjaciel najspokojniej zabrał sobie tą do kieszeni, jak swoją własność. W bibliotece musi koniecznie być pierwszy załatwiony. Nie zwraca uwagi na młodzież, która wybiera potrzebne książki do lektury, ani na panie, czy panienki. Rozpycha się łokciami, ile ma sił, by dostać prędzej mało wartościowy romans, który mógł by równie dostać, doczekawszy swej kolejki. Słowo „przepraszam” lub „proszę uprzejmie” jest mocno zapomniane. Coś niby ukłon, niby nie skoordynowany ruch potrząśnięciem ciałem natręta i tak zamrze, albo jakieś „pardon” wyksztusi, który nie każdy musi lub może rozumieć. Grzeczność względem innych jest oznaką wyższości i najlepszym środkiem zmuszania ich do szacunku dla siebie. Ludzie dorośli nie umieją się kłaniać, nie chcą być grzecznymi, dobrze ułożonymi. Kłaniają się tym tylko, komu muszą, komu chcą, a nie komu powinni. I to bardzo razi. Ukłon należy stosować zawsze do osoby, której się go składa. Wykręcenie głowy w innym kierunku jest bardzo lekceważące i nie taktowne. Nie możemy wymagać od młodzieży, by nam składała niski, uprzejmy ukłon, gdy my sami kłaniamy się komuś, trzymając w zębach papieros lub ręce w kieszeniach od spodni. Jeżeli spotkamy osobę nam nie sympatyczną, to lepiej ją delikatnie ominąć lub ukłonić się grze-



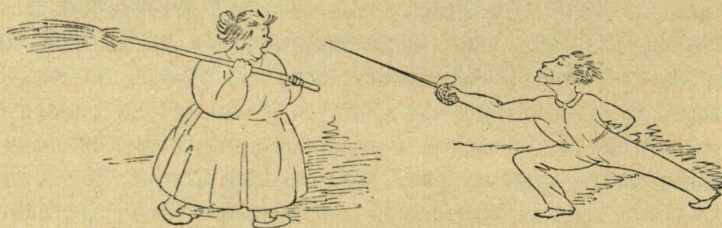
cznie lecz chłodno, aniżeli z lekceważeniem, czy też ordynarnie czekać na powitanie nas przez nią. Nigdy nie ubliżymy sobie, jeżeli wyprzedzimy z ukłonem równych, lub nawet niższych od siebie.

Sam ukłon bardzo dużo mówi o wychowaniu, ułożeniu danej osoby.

Nie wystarczy jednak, umieć się kłaniać, być porządnie ubranym, mieć czyste paznokcie, a nawet być uprzejmym, delikatnym wobec ludzi, na których nam zależy z tego, czy też innego powodu. Trzeba być gentelmenem w każdym wypadku, i od „święta” i na „codzień”.

Zejdzie się na pogawędkę dwóch lub trzech panów, którzy mniemają, że są „eleganckimi” i zaczynają w towarzyskiej rozmówce opowiadać historie prawdziwe i zmyślane o swoich kolegach, a także znajomych pań. Robią przy tym całkiem nie dwuznaczne aluzje, a nie raz posuwają się do wprost nie samowitych kłamstw, czym podrywają autorytet danej osoby. Opowiadania takie, fakty zupełnie nie zgodne z prawdą, podawane w „tajemnicy” przyjacielowi, rosną z niepomiarłą szybkością i słusznie mówi przysłowie — „słowo wyleci wróblem, a powróci wołem”. Autor jednego zdania, gdy przyjdzie konieczność wytłumaczenia się, nie poznaje swoich słów i zastanawia się, „czy on to mówił?” Rada jednak zawsze się znajdzie: pilnować siebie samego, swoje słowa kontrolować i nim się wypowie choćby niewinne zdanie, należy się przedtem głęboko zastanowić, pomyśleć, a po tym zamilczeć, albo powiedzieć „złote”, wartościowe słowo. W stosunku do kobiety nie zawsze jesteśmy w porządku. Oprócz tego, że rozmawiamy z panią lub panienką trzymając ręce w kieszeniach, albo papieros w ustach, staramy się przypodobać sprośnymi, lub zgoła ordynarnymi dowcipami. Traktujemy ją jak kolegę, z którym jesteśmy w zażyłych stosunkach, a nie jak na to zasługuje, jako — kobieta. Jest to przedstawienie swych niskich, nie kulturalnych cech charakteru, nie należących zupełnie do dobrego wychowania.

Wiele można by mówić, pisać o tym, co należy robić, a czego nie, jak się ubierać, komu oddać należny szacunek, w jaki sposób spożywać posiłki i jakim słowem witać gości miłych nam, a jak odnieść się do ludzi nam obojętnych. Należy przyjąć jedną zasadę — która rozwiąże nawet najbardziej skomplikowane zagadnienia — a to, bądźmy zawsze i wszędzie, nie z przymusu, lecz z własnej chęci — gentelmenami i ceniśmy każde wypowiedziane przez nas słowo — wagą złota.





## Nasz budżet.

„Budżet uchwalony” — „budżet zrównoważony” — czytamy w dziennikach i przyjmujemy tą wiadomość, jako coś radosnego i pocieszającego, jako gwarancję, że będzie dobrze i Państwo kroczy ku lepszej przyszłości.

Nie tak dobrze dawniej bywało, kiedy budżetów albo wogóle nie układano i nie uchwalano, albo uchwalano budżety nie zrównoważone tj. takie, w których wydatki przewyższały dochody, w których nie było pewności, że społeczeństwo nie będzie musiało płacić jakichś nadzwyczajnych danin dla pokrycia niedoboru budżetowego.

Pamiętamy dobrze te lata, gdy w czasie inflacji dostawaliśmy trzy razy miesięcznie pobory po to jedynie, by za pieniądze dziś otrzymane, jutro nie można było nic kupić. Chwała Bogu okres ten minął bezpowrotnie jak z mora, jak zły koszmarny sen i jesteśmy pewni, że czasy te nigdy nie powrócą. Ale budżet uchwała nie tylko Państwo, budżet uchwała każde miasto, każda gmina i gromada, każde przedsiębiorstwo i stowarzyszenie. Bez budżetu, tj. tego rachunku sumienia nad przychodami i rozchodami nie ma mowy o rozwoju i istnieniu żadnej komórki życiowej.

A rodzina, czy nie ma przychodów i rozchodów, czy głowa rodziny nie ma obowiązku zastanawiać się nad tym, że jego budżet musi być także zrównoważony. Nad tym właśnie pragnę w tym artykule zastanowić się i chciałbym, by moje słowa nie były tylko po to napisane, aby je mniej lub więcej uważnie przeczytać, powiedzieć, że dobrze lub źle napisane i by poszły w zapomnienie. Chciałbym, by moje wywody odbiły się głośnym echem wśród kolegów, aby moje poglądy w tym kierunku były skrytykowane i aby koledzy na mój artykuł odpowiedzieli artykułami.

Dom buduje się od fundamentów i składa się z setek tysięcy cegieł, kawałków drzewa, żelaza i innych części składowych. Jaki jest materiał, taki jest i dom. Domem przeogromnym, w którym my mieszkamy jest Państwo, a my jego częściami składowymi. Jeśli zatem Państwo musi mieć budżet, i to budżet zrównoważony, to taki budżet musi mieć każda rodzina i każdy pojedynczy człowiek, jako część składowa tego Państwa.

Ale niestety, tu niejednokrotnie jest źle, bo rodziny i poszczególni ludzie, którzy jeszcze rodzin nie mają, o swoich obowiązkach w tym kierunku nie pamiętają, wydatków swoich nie przystosowują do przychodów, jednym słowem żyją lekkomyślnie — ponad stan, żyją z dnia na dzień, zaciągają długi z początku małe, potem co raz większe i wreszcie dochodzą do tego, że narażają się na skargi sądowe, jeszcze większe wydatki i tak idzie w nieskończoność.

Ja w „Naszym życiu” będę mówił o nas policjantach, o naszym życiu i błędach życiowych, nie dlatego, aby komuś dokuczyć, ale dlatego, aby zło



naprawić i aby nie znalazł się wśród nas ani jeden policjant, który by bez potrzeby z lekkomyślności popadał w długi, aby nikt z nas nie musiał stać do sądu jako dłużnik i aby nasze skromne pobory nie były obciążane kondyktami sądowymi.

Zaczynam od kawalerów: kawaler ma 190 zł miesięcznie, ma ubranie, światło i opał prawie za darmo, na wyżywienie nie musi wydać więcej jak 60 zł, na inne wydatki licząc już bardzo dużo 60 zł (2 zł dziennie) a pozostałe 70 zł ma do dyspozycji. Jeśli to jest policjant trzeźwo myślący, to kwotę tę napewno zanieśie do kasy oszczędności i za kilka lat ma pokaźną sumę do rozporządzenia.

W ten sposób zabezpieczy siebie przed nieprzewidzianymi wypadkami, a przede wszystkim pomaga w ten sposób Państwu, które może jego gotówką operować, ożywić przemysł i handel, a obawy nie ma, by ten grosz ciężko zapracowany poszedł na marne. Gdyby tak robili wszyscy kawalerowie, ile by pięknych rzeczy można było z ich oszczędności stworzyć, ile przykrych niespodzianek mogli by uniknąć, o ile mniej było by dochodzeń dyscyplinarnych za lekkomyślne zaciąganie długów. Młody policjant otrzymawszy pierwsze pobory nie wie co z nimi zrobić, zaczyna kupować różne niepotrzebne rzeczy, których nigdy przed tym nie używał i bez których się bardzo dobrze czuł. Rozrzuca ciężko zapracowany grosz na lewo i prawo, jednym słowem upojony pierwszym zarobkiem używa dopóty, dopóki nie wyda wszystkiego co dostał i to na długi przed następnymi poborami. Z konieczności trochę się usatkuje, tu i ówdzie pożyczyc parę groszy i już drugie pobory ma nadwreżone. Po upływie kilku miesięcy patrzymy, a młody policjant nie mający żadnych obowiązków w stosunku do rodziny, prosi o pożyczkę w Kasie Samopomocy, motywując swoją prośbę jakimiś nieistniejącymi wydatkami.

Budżet jego został raz załamany i trzeba dużo czasu oraz silnej woli, aby wrócił do równowagi.

Policjant kawaler zamiast mieć oszczędności, popada w długi, naraża się na dochodzenia i dotkliwe kary, psuje sobie opinię i zamyka nie jednokrotnie drogę do awansu, zniechęca się do służby a jego nadzieje na lepszą przyszłość rozwiewają się jak dym. Powodem tych przykrych następstw jest brak rozsądku, brak wyrachowania, brak dobrej i silnej woli, w momencie kiedy policjant powinien sobie powiedzieć, „będę wydawał tyle, ile zarabiam i to tak, by jeszcze z każdego poborów coś mi zostało”. Znamy takich kolegów, wiemy, że żyją między nami, nawet nie dadzą sobie nic powiedzieć, dobre uwagi kolegów starszych i przestrogi przełożonych uważają za „sekaturę”.

Dochodzenia za lekkomyślne zaciąganie długów, uważają za wtrącanie się do ich osobistych spraw i krzywdę. Nie pamiętają o tym, że policjant zadłużony nie może tak wykonywać swojej służby, jak tego od nas przełożeni i poczucie sumiennie spełnionego obowiązku wymagają. Policjant zaciąga niejednokrotnie dług u takiej osoby, która dopuszcza się następnie:



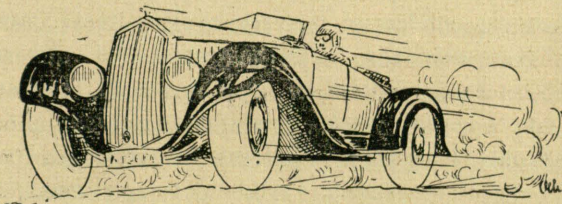
mniejszych lub większych przestępstw i jak później trzeba temu przeciwdziałać, to mając w stosunku do tej osoby pewne zobowiązania, nie może postąpić tak, jak by postąpił, gdy by tych zobowiązań nie miał. Uważam, że kawaler zadłużony, to policjant lekkomyślny, a taki policjant wymaga ciągłego nadzoru i zamiast pożytku przysparza swym jednostkom raczej kłopotu. Długo taki policjant w szeregach naszych nie utrzyma się.

Gorzej ma się sprawa z policjantami żonatymi, a najgorzej z obarczonymi liczną rodziną.

Ale w rodzinie pracują dwie głowy, jest mąż i żona. Jeśli te dwie osoby dobiorą się dobrze, jeśli to są ludzie, którzy dorośli do stworzenia rodziny, tej podstawowej i zdrowej komórki twórczej, to napewno ich budżet będzie w porządku. Są nieprzewidziane wypadki jak choroba, śmierć itp. W takich wypadkach przychodzą nam z pomocą materialną stowarzyszenia samopomocowe, o tym wiedzą nasi przełożeni i w momentach zasługujących na uwzględnienie udzielają nam zapomóg. W dobrej rodzinie muszą skromne pobory wystarczyć na skromne utrzymanie. Trudno, na luksusy nas nie stać i żalu z tego powodu do nikogo mieć nie możemy. Pamiętać musimy o tym, że są od nas jeszcze biedniejsi, a jednak żyją uczciwie, nikogo nie naciągają a zadowoleni są, że w ogóle mogą pracować i zarobić na najbardziej skromne utrzymanie.

Jednak nie we wszystkich rodzinach jest dobrze. Są rodziny złożone z dwóch osób, mąż i żona na posadach, a mimo to są zadłużeni i nie wstydzą się prosić o zapomogę i zabierać ją tym, którzy jej naprawdę potrzebują, a jeśli tej nie dostaną, to uważają to za straszną krzywdę. Dlaczego tak jest? Oto dlatego, że ci ludzie nie żyją tak, jak na to pozwalają im ich warunki materialne. Policjant i jego żona chcą lepiej się ubierać od sąsiadów, chcą lepiej żyć od tego, który ma większe dochody, chcą imponować, a nie umieją sobie wytłumaczyć, że wydatki musi się dostosować do dochodów, ba raz załamany budżet domowy nie prędko można zrównoważyć. Niejednokrotnie nieumiarkowany tryb życia prowadzi do katastrofy, do jakiej tego nie piszę, bo przykładów szukać na to nie trzeba, znajdują się one tuż koło nas przynosząc nam niestety rumieniec wstydu.

Jeśli za tym chcemy być dobrymi obywatelami, policjantami, mężami i ojcami rodziny, to miejmy zawsze nasz budżet zrównoważony, żyjmy z „ołówkiem w ręku”.







JERZY BOLESŁAW HYDZIK, st. post.

## FRAGMENTY

(Z i e m i a).

Bezmierny chaos wszechświata za przemożną wolą Stwórcy na części się rozpadł rozliczne, gwiazdami po niebios przestrzeni rozsypał i mnogich ciał niebieskich połyskiem rozjarzył. Spowiły je gazów różnorodnych opyny, błękitem oddali odległa stratosfera mienić się poczęła. Po skłonach niebieskiej kopuły z porannych zórz wyłonione słońce mozolnie się wdrapywać poczęło, siejąc swe blaski życiodajne, by po południowym zenitu osiągnięciu stoczyć się ku zachodowi i za gór sinymi zwałami ukryć w pomroki martwocie. W jego zastępstwie księżyc błędny satelita wędrował wśród gwiazdnej powodzi, siejąc w okół siebie seledynową poświatę. Ciemne granaty niebios, księżycą blaskiem i gwiazd migotami słabo oświetlone, co raz to nowe błyskawice meteorów w wiecznej będących pogoni przecinały, wlokąc za sobą kurzawę gwiazdnych odpadków silnie jaśniejących. Gwiazdy niejednokrotnie złotym deszczem padały, niknąc w dalekiej głębi, której na imię — Nieznane. Z nieogarnionych chaosu rozmiarów za wolą Jego świętą i przemocną wirować poczęła Ziemia, kulisty kształt przybierając. Słońcu się wdzięczyć poczęła, życiem darząc swe twory i śnić w srebrzystym blasku miesiąca. Wiosny czar z jej siłą rozrodczą, lata upalnego okres dojrzewania, jesieni bujny plon i zimy martwy wypoczynek, z wieczystej Prawdy swój początek wywiodły, dając świadectwo nieograniczonej Jego Mądrości, Potędze i Umiłowaniu ludzkiego tworu, któremu wszystko stworzył, żądając wzamian tylko prawego życia, przykazaniami Jego określonego.



Z wiosną gdy słońce co raz to wyżej na stropy niebios się dźwiga, na pola rolnik z pierwszym braskiem porannym ciągnie ze sprzętem wszelakim. Małe koniska o szerszeniałej sierści ciągną z trudem pług wrzynający się ostro w zbitą ziemię. Za każdym nawrotem błyszczą stal polerowana lemieszem, zębem swym w odłogi się wżera i czarne skiby odwala, nabrzmiałe żywotnymi siłami, lśniące i tłuste, pachnące wilgocią i specyficznym ziemi zoraną zapachem. Twarde i sękaty od ciężkiej pracy dłonie rolnika krzepko za ręczyce dzierżą, nogi twardo w bruzdach stąpają, oczy uwagą napięte pilnie na lemiesz zważają i baczą, by godne skiby wykrawać ze zleżałej, odłogi przez zimę leżącej ziemi. Ważne to zadanie, bo plon od tego zależy, nie żałuje zatem bark muskulatury, ni ramion węzlastych, ni mocarnych nóg. Choć chłodem jeszcze wionie, odrzuca precz kurtkę, w koszuli tylko orze na wiatr wystawiając pierś krzepką, raz w raz oczyma po polu potoczy, a pracę swą kontroluje, bo dzień jeszcze krótki i czasu zawsze mało, a trud jest taki olbrzymi. Nie szczędzi sił, bo ziemia jest jego własnością, z dziada pradziada dziedziczną, byt jego zabezpieczająca, czasami twarda i niewdzięczna, ale nawet wtedy własna, panem swej woli stanowiąca. Kiedy się rola zorana skibami świeżymi zaczerni, zawłóczy ją bron zębiskami i spulchni pod zasiew przygotowując. Po tym się płachtą zgrzebną przepasze a krzyżem rolę przegagnawszy, pójdzie skroś niej powolnym krokiem, pełną garścią jasne zboże czerpiąc i szerokim koliskiem na rolę je siejąc. Plecy trudem orki i włóki zgarbione parują potem koszulę znojącym, nogi osłabłe od pracy głęboko w pulchną ziemię wpadają. Ręka rytmicznie z głębi przepony czerpie i sypie ziarnem wybranym na siew, najznamienitszym. Na czole trud kroplami potu się perli, po twarzy użnożonej spływa i z ziarnem czystym pada na czarnoziem, równy przedniemu ziarnu, urodzaj dobry wróżący. Wieczorem gdy siejbę ukończy, na miedzy świeżą runią traw zieleniejącej przystanie i na ziemię zasianą spogląda. Hej, mocny Ty Boże, ziemią udarowałeś i zdrowiem! Pracy ni trudu nie żałuję, w chwalbie i praw Twych poszanowaniu żyję, czyż urodzajem udarujesz i plon czy pomnożysz? Ziemio ty czarna, potem moim skropiona, wilgocią wiosenną tchnąca, nie pługiem by ci pierś ranić a rękoma orać i spulchnić, w głąb siłą rozrodczą dyszącą ziarno kłaść oddzielnie a zasypywać modlitwą. Ziemio ty czarna, urodzajna, bujne plony wydająca, ukochana, darząca wolnością, jakże cię miłować trzeba i siłą się wstrzymywać, by piersią do ciebie nie przypaść, a ramionami ogarnąć i tulić, jak matka kwilące niemowlę w ramionach pieści. Słońce złociste na niebie jaśniejące, grzeje cię swymi promieniami, a ty chłonąc je będziesz i sokami żywotnymi tętniąca płodami darzyć będziesz i karmić stworzenie wszelkie. Drzewa się listowiem pokryją i kwieciami różanym jabłonie zakwitną, grusze się bielą osypią i łąki jaskrami wyłocą. W lasach zawilców kwiecie po krzaczach się rozsypie, strumienie niezapominajek płatkami zaniebieszczą, a czarną rolę soczysta zieleń zawładnie. Wystrzeli wszystko ku słońcu i życiem zatętni, las się poszumem mło-



dego listowia Panu swemu rozmodli, a nad polami zadzwoni chmara skowronków.

Lato upalne nadejdzie i słońca płomiennego zarem ziemię owionie. Niezmierne łąny zbóż w łagodnym wiatru powiewie chylą się i falują bezkresnie, morskim falom podobne, rozkołysane i pachnące. W dusznym powietrzu łągi kwieciami rozmaitym osypane dyszą wonią upojną. Nad morzem traw brzęczy nieustrudzenie pszczoł mrowie nektar gromadzących, a perchą brzemienne ku dalekim ulom ulatuje. Motyle jak kwiaty jaskrawej chusty, w drgającej atmosferze na ważkich skrzydłach się chybocą, odbywając swe krótkie, jednodniowe gody weselne. Las drzemie ospale, chyląc swe liście upałem omdlałe, a dołem w podszyciu kryje się ptactwa rzesza niezliczona, dysząca rozwartymi dziobkami. Ścieżkami sobie tylko znanymi dąży niezmordowane mrówcze plemię, wciąż pracujące dla podtrzymania istnienia, potężne nieustępliwością, karnością i wytrwałością w pracy niesionej w ofierze potomstwu podtrzymującemu trwałość i siłę mrówczego ich społeczeństwa. Wszystko w okół tęni życia dojrzewaniem, brzęczy owadów mrowie i słońce wciąż leje swe płomienie na ziemię od skwaru spękaną. A kiedy wieczorem mgły na nią opadną i wilgotnymi oparami owioną, z wiosek w dolinach drzemiących dymy ku niebu ciemniejącemu się smużą. W okienkach chat niskich czerwone odbłaski ognia na kominach palonych zapłoną. W oborach bydło senne czasami zaryczy i psy jazgot podniosą rozgłośny widokiem obcego podrażnione. Zmrok cicho na ziemię spływa a na niebios błękitach co raz to ciemniejących, pierwsze gwiazdy nieśmiało zabłysną. Po górach płynie odległy głos dzwonu, jasny i donośny, dźwiękiem swym i powolnym rytmem Stwórcy rozmodlony. Wieś się do snu układa, skrzypnie gdzieś jeszcze zóraw studzienny, wodę dla koni wiedzionych na nocne paszenie ciągnący, gdzieś w dali zaszczeka pies i głos ludzki zagada, aż noc gęstniejąca ciemnią swą chaty spowije i żyjących do snu ukołysze.

Jesień pola ozłoci zbóż dojrzałych plonami, zadźwięczą rozgłośnie sierpy żniwiarzy. Zaczernią się wykopane kartofliska i nacią ziemniaczaną zapachną. W ogrodach drzewa czerwienią owoców dojrzałych ciężarne ugną swe gałęzie. Liczny plon rolnik do stodół pozwozi i ściernie pozostaną. Stokrotna nagroda za trud poniesiony uznojonych pracowników czeka. Po rosie wieczornej melodia pastuszej fujarki gra i dzwoni echem odległym. Płoną ognie na nocnych pastwiskach a chłód wilgocą przejmuje. Cieszy się oko rolnika widokiem stodół po górne płatwie wypełnionych. Zmierzch prędzej zapada i nocę są ciemniejsze. Gdzieś w głębi ziemi huczą w kopalniach świdry wiertnicze i jękliwie kuja kilofy. Co raz częściej deszcze padają i świat się we mgle kryje. W lasach padają złote liście brzoź, dęby rdzawieją i klony krwawymi łzami płaczą. Dzikie ptactwo kluczącami na południe ciągnie, a nocami słychać chrapliwy krzyk zórawi i dzikich gęsi gęganie. Pustki polami owładły i smętną zadumą je spowiły.

Przyszedł dzień, w którym po raz pierwszy mróz ściął wody cienką



lodową powłoką i błoto jesienne w grudę zamienił. Po tym spadł śnieg puszysty i ziemię białym całunem okrył, otulił puchem, a mróz potężniejący rzeki wartkie nawet w lodowe okowy ujął i krzepko ścisnął. Na lasy i bory zwały się czapy śniegowe, zasyły pokryły pola i drogi po strzechy zasypując wiejskie osiedla. Dymiły kominy domostw i ludzie rzadko na dwór wychodzili, tylko w stodołach waliły cepy w klepiska, młóćące zebrane plony. Był czas, że w borach tych kryli się ludzie, których zasklepieni w egoizmie rodacy szaleńcami zwali. To było dawniej, kiedy na ziemię umiłowaną zwały się wojska wrzęgo najeźdźcy, który bezprawnie po polską koronę sięgnął, korzystając z chwilowego zaślepienia jej synów. Powstańcy gorącą miłością Ojczyzny przepojeni szli do walki o Wolność źle odziani, z bronią przestarzałą lub myśliwską, bez żadnego zaopatrzenia, a jednak potężni nadzieją zwycięstwa. Mało ich było i nie stało sił, ni zaopatrzenia do walki otwartej, to też kryli się po lasach i borach, po głuchych ostępach i stąd prowadzili walki wypadowe. Niestety brak zrozumienia wśród szerszych warstw zakamieniałego w beczynności społeczeństwa, brak broni i niedostatek, głód i przemoc wroga nie dały im spełnić całkowicie nadziei, siły ich podtrzymującej. Gorąca miłość i oddanie Ojczyzny z rozdartych przez nieprzyjacielskie bagnety ich piersi, spłynęła rubinową krwią, brocząc niepokalaną biel śnieżną i w tę umiłowaną ziemię ojczystą wsiąkla.

A kiedy rankiem słońce milionem skier w śnieżnych zwałach zabłyśło, to długo się krwawiło w rubinach krwi przelanej przez wiernych synów Ojczyzny.

Niejedno pobojuwisko oświeciło swym blaskiem i pełne zgrozy za chmury śniegowe się kryło. A śnieg padał dużymi płatkami, sypał na ziemię i pokrywał zimną pieszczotą skrwawione ciała, zasypał wszystkie ślady, prócz ran i cierpień, zakrzepłe ręce ostatkiem sił oręż dzierzące i oczy ich szkliste wpatrzone w wizję wymarzonej a wolnej Ojczyzny w chwili śmierci będącej im jedyną osłodą i straconego życia młodego rekompensatą. Przygarnęła ich ta Ziemia ukochana, otulił śnieg pieszczotą, kiedy najbliższych nie stało. Niejedna grusza polna, zeschniętymi liśćmi szemrząca, ponury owoc zimowy wydała, dźwigając na obumarłych swych ramionach sine ciała powstańców, oczyma rozwartymi na szerokie rozłogi ziemi ojczystej patrzących. Ziemia trudem i potem rolnika przepojona, znojem robotnika uświęcona, przez stan mieszczański czy wolny zawód wytęskniona, synów swych umiłowanych ofiarę przyjęła ochotnie, dając im w zamian świadomość, że na ziemi ojczystej giną.

Ziemia przez jedno plemię zamieszkała i posiadana, tego plemienia własnością być musil...

Ziemię trzeba ukochać, bo ona przez Twórcę Wszechświata stworzona darzy życia koniecznymi potrzebami i wymogami, życie to podtrzymującymi. Ziemię swą poznać i zrozumieć należy. Ziemi, trud swój znojnny trzeba jako bezwzględnie dyktowaną podziękę za możność i zdolność istnie-



nia oddać bez zastrzeżeń, a jeśli potrzeba tego wymaga ofiarę z życia złożyć bez wahania. Ziemi ojczystej strzec trzeba i wiernie na straży jej stać, a pod żadnym pozorem wyzybywać się i w obce ręce Ją oddawać, bo nie jest taki godnym zwać się Jej synem, co w obce i wrogie ręce Ziemię swą posiadaną oddaje darmo, czy za judaszową zapłatą!... Ziemia ta ze wszech miar drogą jest sercu każdego myślącego i miłującego Ją obywatela, bo zroszona potem z trudu pracy wokół Jej dobra ociekającym i przepojona krwią ofiarną tych, którzy w obronie Jej Wolności zginęli!...

Nie wszystkim z nas dana jest możność posiadania choćby małej Jej części. To jednak nie wstrzymuje nas od zdolności Jej umiłowania i pracy nad Jej użyźnieniem, by wydanymi plonami możność kontynuowania życia w podzięce nam dała. Codziennie wykonywane nasze obowiązki, z tytułu pełnionego przez nas zawodu, niech będą umiłowaną rolą uprawną w pojęciu duchowym, na której złożymy w dani pełne swe siły, nie szczędząc zdrowia w szczytnym dążeniu do wydania maksimum możliwości w wyścigu pracy dla dobra Ziemi ojczystej. Dobro jej to potęga wyrażająca się w trwałej spójni wewnętrznej, świadczącej o sile moralnej Narodu, zdolnego do poniesienia wszelkich ofiar z wynikiem pozytywnym na polu zewnętrznego stanowiska Państwa. Świadomość, że codzienna nasza praca zawodowa, to bujna niwa uprawna, na której w pocie czoła kładziemy pełny jej wysiłek, da nam przeświadczenie o dobrze spełnionych zadaniach życiowych wobec Ziemi ojczystej i Społeczeństwa. Uczciwość i rzetelność w codziennym naszym trudzie, w odwiecznych Swych prawdach dyktowanych nam przez Stwórcę wszechświata, to pełne dumy szczyty wieńczące pracę codzienną, przynoszące w dani moralną satysfakcję z dobrze i wiernie spełnionych zadań życiowych. Mrówczą, wytrwałą pracę na polu walki z wszystkim, co stoi w sprzeczności z obowiązującymi ustawami, normującymi życie nasze wewnętrzne, a tym całość i bezpieczeństwo naszej Ziemi ojczystej, należy nam pracować nieustannie, na wzór pracy rolniczej, bez której rolnik nie mógłby życia swego i swej rodziny podtrzymać. Górnikom podobni, siłą moralną wielcy, kilofami mózgów naszych wryć się musimy w zakamieniałe naloty niepożądanych i szkodę Państwu przynoszących elementów, w walce o utrzymanie panującej praworządności!

Wiosna życia naszego już dawno minęła, wielu z pośród nas przeżywa jego lato, liczni jesień przebywają, a wielu już szronem nadchodzącej zimy przypruszonych walczy z myślą o Ziemi. Trud nasz w niwę pracy naszej wnika, a jeśli trzeba będzie, to tak jak wielu z pośród nas, krwią swoją Ją zrosimy. A kiedy przyjdzie dzień, że dzwony odległe poważniebrzmieć będą i Ziemia przygarnie syna swego wiernie Jej oddanego na wieczny spoczynek, wtedy może serce nam szepnie — Ziemi Ty umiłowana — spełniłem swe zadanie!



# Sprawozdanie z działalności Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa za miesiąc marzec 1939 r.

Śledząc z uwagą bieg wypadków historycznych zmieniających kartę Europy, widzieliśmy wszyscy, że Polska w tym okresie odegrała dużą rolę, jako państwo mocarstwowe. Zrozumieliśmy, że warunkiem naszego silnego i trwałego bytu państwowego jest silnie uzbrojona Armia i zjednoczony w wysiłkach nad utrzymaniem całości granic Naród, gotowy każdej chwili do spełnienia rozkazów Naczelnego Wodza.

Solidaryzując się z wysiłkami całego społeczeństwa Zarząd Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa na nadzwyczajnym posiedzeniu dnia 31 marca 1939 r. w imieniu wszystkich Członków uchwalił następującą rezolucję:

*„Policyjny Klub Sportowy m. Lwowa w zrozumieniu obecnej sytuacji politycznej Polski i konieczności dobrojenia Armii, staje karnie na wezwanie Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego Rydza i ze swych skromnych funduszy przeznacza na F. O. N. kwotę 200 złotych, składając równocześnie przyrzeczenie, że granatowy żołnierz każdej chwili gotów jest do poniesienia wszelkich ofiar dla utrwalenia siły i potęgi Państwa.”*

## **Dział sportowy. — Sekcja piłki nożnej.**

Na zaproszenie Klubu Sportowego „ORB” w Złoczowie drużyna nasza wyjechała dnia 26. III. 1939 r. do Złoczowa, celem rozegrania meczu towarzyskiego. Zapoznanie się obu drużyn miało charakter bardzo miły i uroczysty. Naszą drużynę powitał serdecznymi słowami p. Stanisław Schenker, który wyraził pełne uznanie dla prac sekcji i życzył jej dalszego pomyślnego rozwoju. W odpowiedzi pkom. Michał Weber, kierownik sekcji imieniem PKS. m. Lwowa podziękował p. Schenkerowi za miłe i serdeczne przyjęcie, po czym obie drużyny dla zacieśnienia nawiązanej łączności wymieniły proporzki. Mecz odbył się na boisku wojskowym w Złoczowie przy dość dużej frekwencji widzów. Gra była prowadzona żywo, obfitowała w cały szereg ciekawych sytuacji. Końcowy jej wynik wyraża się stosunkiem 1 : 3 na korzyść PKS.

Pobyt w Złoczowie pozostawił miłe wspomnienie. Oprócz gospodarzy zajęła się naszą drużyną bardzo serdecznie Kompania 12 Rezerwy Policyjnej z asp. Edwardem Rypeściem na czele, która przyjechała po graczy na dworzec, przygotowała wygodne pomieszczenie w swoich koszarach i ugościła obiadem. Tą drogą jeszcze raz składamy wszystkim serdeczne podziękowanie.

Stale dwa razy w tygodniu odbywają się treningi na boisku „Cytadela”, przygotowujące graczy do rozgrywek o mistrzostwo kl. „B” w rundzie wiosennej, które rozpoczną się z dniem 10. IV. br.

## **Sekcja szermiercza.**

Ćwiczenia w dalszym ciągu odbywają się regularnie przy bardzo dobrej frekwencji członków.



Dnia 5. III. br. odbyło się Walne Zebranie członków Okręgowego Związku Szermierczego, na którym wybrano do Zarządu O. Z. S. pkom. Józefa Balcera. Cieszy nas to wyróżnienie naszej sekcji. Pkom. Balcerowi życzymy powodzenia w pracy na nowym odcinku.

Dnia 16. III. br. odbyły się zawody szermiercze w szabli między WCKS. „Czarni” a PKS., drużyn A i B, które zakończyły się zwycięstwem PKS. w obu drużynach w stosunku 9 : 7.

Dnia 19. III. br. delegacja naszej sekcji w osobach post. Kłosińskiego, Smolińskiego i Borkowskiego wzięła udział w uroczystej Akademii, urządzonej przez Polski Związek Szermierczy w sali Sokoła Macierzy dla uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

#### **Sekcja lekkoatletyczna.**

Sekcja rozpoczęła systematyczne ćwiczenia. Chcielibyśmy, by wszyscy członkowie obowiązani do ćwiczeń skorzystali z nich wiele, tak, by wielobój, który odbędzie się w okresie letnim przyniósł nam czołowe miejsca. Przypominamy, że w myśl rozkazu Pana Komendanta Głównego do przerobienia ćwiczeń objętych wielobojem obowiązani są wszyscy oficerowie i szeregowi do lat 38.

#### **Sekcja bokserska.**

Członkowie zostali zgłoszeni w Lwowskim Okręgowym Związku Bokserskim we Lwowie. Obecnie mamy 12 członków zatwierdzonych. Apelujemy do nich, by nadal ćwiczyli pilnie, a co najważniejsze zjednali jaknajwięcej zwolenników.

#### **Dział kulturalno-oświatowy. — Sekcja odczytowa.**

Wzorem lat ubiegłych Klub nasz uroczyście obchodził dzień 18 i 19 marca. Dnia 18. III. br. odbyła się Akademia ku uczczeniu Imienin Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Na Akademii pkom. Loho-Sobolewski wygłosił odczyt, w którym uwypuklił pracę niepodległościową i pokojową Pana Marszałka i Jego znaczenie jako Wodza Naczelnego. Po przemówieniu orkiestra odegrała hymn państwowy.

Dnia 19. III. br. tłumnie zebrani członkowie PKS. i Rodziny Policyjnej w świetlicy PKS. wysłuchali przemówienia Pana Prezydenta transmitowanego przez radio. Po audycji st. przod. Stanisław Sieniakiewicz odczytał wyjątki z dzieł Marszałka Józefa Piłsudskiego, a orkiestra odegrała kilka nastrojowych utworów.

#### **Ze Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna” Koło Miejscowe Lwów.**

Z uwagi na sytuację międzynarodową Zarząd Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna” Koło Miejscowe we Lwowie zwołał Nadzwyczajne Zebranie swych Członków w sali wykładowej PKS. m. Lwowa przy ul. Kazimierza Wielkiego 30.

Na zebraniu przemawiał wiceprzewodniczący Koła p. kom. Wincenty Jania i sekretarka Koła p. Bronisława Pakietowa. W streszczeniu podajemy główne problemy poruszone przez prelegentów:



„Żyjemy w czasach olbrzymich zmian historycznych. Ważkie wypadki, o charakterze dziejowym, pędzą z zawrotną szybkością. Obecnie jesteśmy świadkami wydarzeń nie notowanych dotąd przez historię, bo oto narody bez jednego wystrzału przestają istnieć. Narody zewnętrznie silne, dobrze uzbrojone nie próbują nawet bronić największego skarbu, jakim jest wolność. Musi więc prócz zewnętrznej siły być jeszcze jakiś czynnik, od którego zależna jest potęga narodu i państwa. Tym czynnikiem jest honor i godność narodowa, świadomość i zdolność do bezgranicznej ofiary w obronie całości państwa. Wymownie o tem świadczy niedawny upadek Czech, którzy opuszczeni przez przyjaciół, znaleźli się w ucisku germańskim. Ubez władnił ich niespotykany dotąd w dziejach brak godności osobistej i narodowej, brak zespolenia dążeń wszystkich obywateli i rozkład wewnętrzny. Przez rozbitcie wewnętrzne dążyli Niemcy już dłuższy czas do osiągnięcia przewagi w Czechach. Czechy obaliła nie tylko siła wroga ale własna niemoc, strach przed wojną i twardymi jej koniecznościami. Czesi przed utratą niepodległości przegrali w duszach swoich bój rozstrzygający. Klęska wewnętrzna pociągnęła za sobą klęskę zewnętrzną.

W obliczu tych niesamowitych wydarzeń poznaliśmy wszyscy, że Polska wciśnięta między Niemcy a Rosję, na niczyją pomoc dziś liczyć nie może, że warunkiem pozyskania przyjaźni wielkich mocarstw jest tylko siła Państwa. Biada narodom słabym, które muszą zniknąć — utrzymać się mogą tylko narody silne. My Polacy rozumiemy to dobrze. Spokojnie patrzymy na kłębiące się wypadki i odważnie wypowiadamy swoje zdanie: Jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny, z każdym najsilniejszym nawet przeciwnikiem. Nie przeraża nas olbrzymia granica z Niemcami, nie trwoży nas ilość nieprzyjacielskich pułków, ani wyposażenie techniczne obcych armii, bo wierzymy, że ilość naszych własnych wojsk, jego uzbrojenie, siła moralna, duch bojowy i męska postawa całego Narodu najzupełniej wystarczą do zwycięstwa. Dowiodła tego nasza Armia w chwili, kiedy powracał do Polski Śląsk Zaolziański. Dziś nasza Armia jest warunkiem całości naszych granic. Nie damy ruszyć ani skrawka naszej ziemi. Na zakusy wroga odpowie żołnierz polski hukami armat. Ale wojny nie wygrywa sam żołnierz. Musi on mieć poparcie moralne w całym narodzie, musi mieć świadomość, że za Armią stoi cały naród w postawie bojowej, który w razie potrzeby stanie się karnym żołnierzem.

O całość naszego posiadania walczyć będziemy i potrafimy walczyć do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi. Wie o tym każdy Polak i wiedzieć o tym musi cały świat. Cały świat musi dziś dowiedzieć się, że w obliczu ważnych zdarzeń Naród polski tworzy jednolitą, zwartą masę, że w chwili, gdy na forum dziejowe wychyla się problem wielkości naszej Ojczyzny, milkną spory, znikają różnice zdań i przekonań, maleją własne osobiste potrzeby i zmartwienia, a potężniejsze łańcuch spajający nas silnie, że nie ma wtedy dla nas ofiary, której nie moglibyśmy złożyć. Cały świat musi wiedzieć, że stajemy się wtedy karnym żołnierzem, który pełnym zaufaniem da-



rzy swego Wodza Naczelnego i który każdej chwili jest gotów na Jego rozkazy. Wielkie zaufanie, które mamy do najwyższego przedstawiciela naszego Państwa Pana Prezydenta, zaufanie do Wodza Naczelnego i Armii pozwala nam spokojnie pełnić swoje obowiązki i prace w chwili, w której w Europie wrze i burzy się. Jednakowoż samo zaufanie nie wystarcza. Musimy dopomóc Państwu w realizowaniu Jego celów. Od szeregu dni jesteśmy świadkami wielkiego i ścisłego zjednoczenia Narodu, wzmożonej czujności i oddania się jednostki celom wyższym. Gotowość ta objawia się konkretnie w ofiarach składanych na F. O. N. Wiemy i rozumiemy, że musimy być dobrze uzbrojeni, że musimy być silni w powietrzu, a więc musimy mieć silne lotnictwo, silną obronę przeciwlotniczą. Armię naszą musimy uzbroić w potężne skrzydła tak, by nad Polską w powietrzu — panowała tylko Polska.

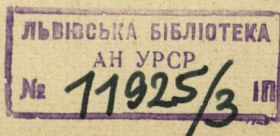
Każdy z nas gotów jest maszerować, gdy padnie rozkaz. Dziś rozkaz padł. Rozkaz oskrzydlenia Armii! Cały naród stanął w szeregu i maszeruje, by złożyć datek na rzecz piękną i wielką, na umocnienie wolności, W szeregu tym nie brak nikogo. Idą w nim dzieci kilkuletnie, co składają całe swe oszczędności, chłopci, robotnicy, urzędnicy, bogacze i milionerzy. W tym szeregu nie może braknąć i nas, żon i matek granatowych żołnierzy. Mamy wprowadzić swoje kłopoty i troski, ale potrafimy wznieść się po nad nie. W naszym imieniu Zarząd Naczelny R. P. ofiarował 20.000 zł na F. O. N., nasi mężowie zadeklarowali subskrybowanie pożyczki, a my dziś, dając wyraz zrozumienia potrzeb kraju, oświadczamy, że jako kobiety jesteśmy gotowe do poniesienia każdej ofiary dla obrony naszej Ojczyzny, dla Niej wychowywać będziemy nasze dzieci, mężnie będziemy wspierać w pracy naszych mężów a w razie potrzeby potrafimy same stanąć w szeregu”.

Po przemówieniach na wniosek st. post. Bolesława Hydzika jednogłośnie uchwalono następującą rezolucję:

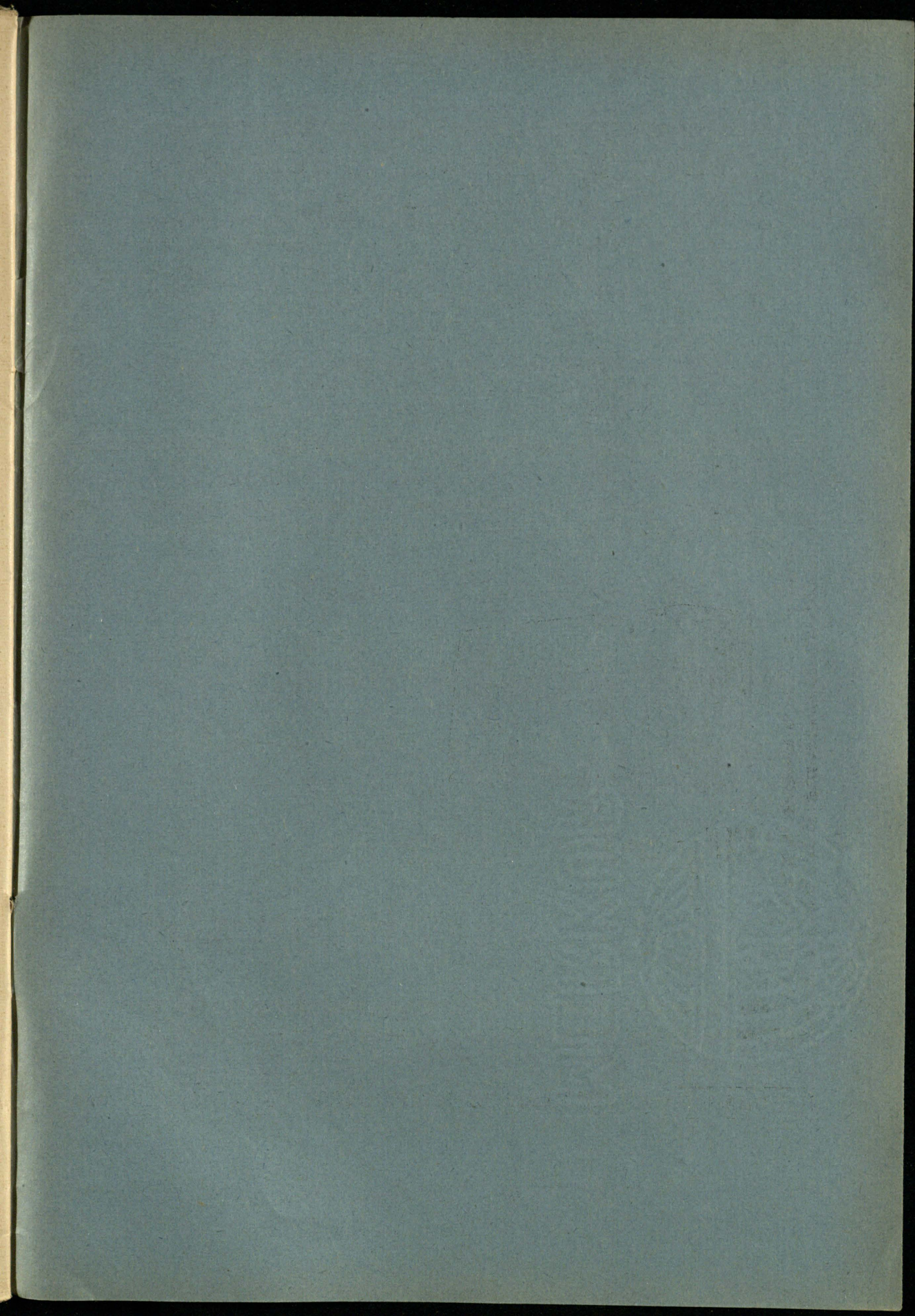
*„Zebrani na Nadzwyczajnym Zebraniu Członkowie Stowarzyszenia Rodziny Policyjnej Koło Miejscowe we Lwowie oświadczają, że codzienną pracą pomagać będą Państwu w realizowaniu Jego celów, że każdej chwili gotowi są do poniesienia wszelkich ofiar dla obrony całości naszych granic. Siły swoje oddają na usługi Wodza Naczelnego Marszałka Polski Edwarda Śmigłego Rydza. Kobiety — następczynie niewiast kresowych — wspierać będą mężów i synów przez podtrzymanie ducha rycerskiego, a wrazie potrzeby same staną w szeregu. Dla zadokumentowania tej gotowości do ogólnych ofiar dodają skromną ofiarę zadeklarowaną na tym zebraniu w kwocie 50 złotych.*

*Ponieważ Rodzina Policyjna, jako stowarzyszenie, ma za pierwsze zadanie otoczyć pieczę i bezpośrednią pomocą materialną niejednokrotnie w nędzy żyjące wdowy i sieroty po poległych i zmarłych w szczytnej służbie bezpieczeństwa publicznego policjantach, przeto niech skromny ten „grosz wdowi” będzie jednym z wielu zdrowych ziarn, składających się na dojrzały,żytek niosący, kłos gotowości bojowej Państwa.”*

Władysław Pakiet, st. post.  
sekretarz PKS.









ПРОВЕРЕНО  
С/О. 1989

010

Ж 11925/3

CENTRALNA MAŁOPOLSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI  
WE LWOWIE

(Dawniej GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI)

Rok założenia 1843.

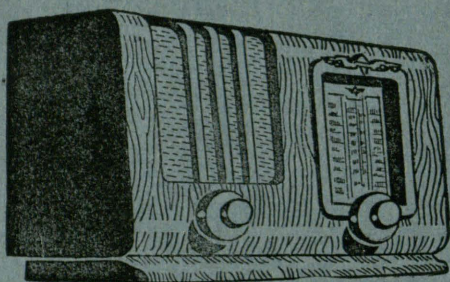
Instytucja prawa publicznego.

Wydaje książeczki oszczędnościowe imienne i na okaziciela  
z poręką Państwa.

Prowadzi rachunki bieżące i czekowe.

Fundusze rezerwowe: zł 6,200.000.—

Zamiejscowe wpłaty — P. K. O. 500.198.



ELEKITRIT  
RADIO

Wysoka klasa —  
piękny styl.

NAKŁADEM POLICYJNEGO KLUBU SPORTOWEGO przy K. P. P. m. Lwowa.

Odbito w Komendzie Wojewódzkiej we Lwowie.



*Zakład im. Ossolińskich  
we Lwowie.*

# NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK

POLICYJNEGO KLUBU SPORTOWEGO m. LWOWA

Rok III

Lwów, kwiecień 1939 r.

Nr 4 (17)

REDAKTOR:

Pkom. Józef Waydyk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Lwów, ul. Leona Sapiehy 1 — tel. 102-00.



W JEDNOŚCI SIŁA.







# NASZE ŻYCIE

Miesięcznik

Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa

Rok III    Lwów, kwiecień 1939 r.    Nr 4 (17)

JÓZEF FRANKIEWICZ, st. przod.

## W jedności siła.

„Razem młodzi przyjaciele  
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele  
Jednością silni, rozumni szaleń  
Razem młodzi przyjaciele”...  
(Adam Mickiewicz).

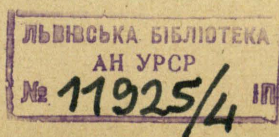
„W jedności siła”, hasło głoszone od wieków przez ludzi, którzy dążą do stworzenia czegoś wielkiego, czegoś czym świat chcą zadziwić, co ma wieki przetrwać a sławy przysporzyć.

Na świecie wszystko dąży do skupienia w wielkiej gromadzie. Obserwujemy to wszędzie a w pierwszym rzędzie w naturze. Drzewo pojedyncze karłowacieje i nie oprze się większej burzy, w wielkim zbiorowisku rośnie pięknie i potężnie, a burzy się nie lęka. Łan zboża im jest większy, tym jest piękniejszy, pojedyncze zdźbło marnie przepada. Podziwiamy pracę mrówek i pszczół, których w jedną gromadę łączy się tysiące. Tam gdzie jest gromada, tam jest siła. Człowiek pojedynczy nawet geniusz, chcąc stworzyć wielkie rzeczy, pracę swoją opiera na sile mas, która wpatrzona w jego wielki umysł, poczynania jego popiera swoim zbiorowym wysiłkiem.

Jeśli pojedynczy żołnierz lub mała ich garstka maszeruje, nikt na to nie zwraca zbytnej uwagi, ale niech tak cały pułk na ulicę wyjdzie, to wszyscy podziwiają dziarską postawę wojska. Śmieszny byłby pojedynczy człowiek, głoszący swoje hasła, nawet najbardziej wzniosłe, ale niech ma za sobą kilkunastotysięczny tłum to siłą faktu budzić będzie poszanowanie dla swojej idei i prędzej czy później wypłynie na widownię publiczną.

Żadna instytucja, żadne przedsiębiorstwo nie może marzyć o rozwoju, jeśli by tam pracował jeden tylko człowiek, bo tylko zbiorowy wysiłek ludzki daje rękojmię tworzenia rzeczy wielkich. Oczywiście, że ci ludzie muszą mieć tego, któryby nimi odpowiednio pokierował.

I my policjanci po za obowiązkami służbowymi mamy różne role, dą-





zenia i potrzeby, nie o wszystkim mogą myśleć nasi przełożeni, nie wszystkie nasze potrzeby może zaspokoić Państwo, o wiele rzeczy musimy sami się troszczyć, sami tworzyć. Gdyby to robił każdy z nas na własną rękę to oczywiście nicbyśmy nie stworzyli wielkiego, w wielu wypadkach byłibyśmy bezradni i zdani na łaskę losu.

Pamiętamy jeszcze te czasy, gdy po śmierci naszego kolegi, musieliśmy składać się na jego pogrzeb a następnie na pierwsze najkonieczniejsze potrzeby dla pozostałej po nim wdowy i sierót. Pamiętamy, że policjant, który zapadł na gruźlicę, nie mogąc się leczyć, musiał z rozpaczą poddać się swemu smutnemu losowi. Te smutne doświadczenia zmusiły ludzi trzeźwo myślących do zaradzenia temu stanowi, do stworzenia czegoś, co by zło naprawiło. I oto w roku 1924 powstaje Policyjny Dom Zdrowia. Dziś to stowarzyszenie jest naszą chlubą i zazdroszczą nam jego wszystkie inne stowarzyszenia urzędnicze i wprost nie chcą wierzyć, jeśli opowiada się komukolwiek z nich o warunkach na jakich korzystamy z dobrodziejstw tego stowarzyszenia. Ośmielam się twierdzić, że w Polsce nie ma dużo takich instytucyj, dbających o zdrowie swoich członków, jakim jest Policyjny Dom Zdrowia. Ale nim doprowadziliśmy go do dzisiejszego stanu rozwoju, ile było okólników i nawiwołań, ile pism przekonujących malkotentów o tym, że instytucja ta jest stworzona dla naszego wspólnego dobra, byli bowiem tacy, którzy mówili, że im się na nic Policyjny Dom Zdrowia nie przyda, że nie myślą z jego dobrodziejstwa korzystać. Dopiero smutne doświadczenia przekonały ich o ich lekkomyślności i dziś tylko nieliczni do P. D. Z. nie należą. Jestem przekonany, że mocno tego żałują i tylko przez fałszywą ambicję nie chcą się do tego przyznać.

Niedługo po założeniu P. D. Z. powstały w każdym województwie Kasy Samopomocy. Kasy te dziś dysponują dużymi kwotami, spieszą z pomocą wszędzie, gdzie ona jest konieczna, łożą pokaźne kwoty na cele społeczne, pozwalają policjantom korzystać z pożyczek, wypłacają wdowom względnie sierotom stawki ubezpieczeniowe, za chorych leczących się członków pokrywają lwiał część kosztów leczenia itd. W ogóle jeśli dobrze wczytamy się w statut Kasy Samopomocy, to dojdziemy do przekonania, że członkowie mają tylko jeden obowiązek tj. płacenie wkładek, za co Kasa bierze na siebie cały szereg zobowiązań. Jeśli z tych zobowiązań wywiązujemy się, to tylko dzięki naszemu zbiorowemu wysiłkowi. Ale nie wszyscy są członkami Kasy, nie wszyscy dali się przekonać o dobrodziejstwach Kasy, powiedzieli sobie, że do Kasy nie mają potrzeby należeć i w uporze swym trwają. Czy tacy ludzie mają poczucie obowiązku brania udziału w pracy społecznej, czy ich wzruszyłby widok człowieka, który bez swojej winy popadł w nieszczęście — ja twierdzę, że nie, bo to są bezduszni samoluby, którzy po za swoją osobą nikogo znać nie chcą, z takimi ludźmi w każdym razie nie sympatyzujemy, mogą nawet powiedzieć, że ich prosto nie znosimy. O braku uspołecznienia wśród policjantów świadczy ostatnie zjawisko.



Nasza Kasa Samopomocy wprowadziła tak zwany fundusz „D”. Kto chce się przekonać, jak bardzo korzystnym jest to pociągnięcie, niech dobrze się zapozna ze Statutem. Sprawy nie chcę przesądzać, ale niestety dają się słyszeć głosy: „Wolę składać na P. K. O”. Ten, który to mówi, napewno nigdy do P. K. O. nic nie zaniesie. Mówi to tylko dlatego, ażeby swój niemądry, wysoce aspołeczny postępek przed sobą usprawiedliwić. Do tych wszystkich, którzy przez swój upór postanowili nie podpisywać deklaracji na fundusz „D”, którym nie trafiło do przekonania ostatnie pismo w tej sprawie Zarządu Kasy, ja z tego miejsca jeszcze raz apeluję, niech się dobrze zastanowią, niech nie mają na oku tylko swojej osoby, ale niech także pamiętają o kolegach, którzy znajdują się w potrzebie, niech wiedzą, że jedną służbę pełnimy i w jednakowych warunkach, co dziś stanie się drugiemu, to jutro mnie może spotkać. Bądźmy ludźmi o wyrobieniu społecznym a nie samolubami, bo samolub nie lubi nikogo, ale i jego nikt nie lubi, sam niczego nie stworzy i w razie jakiegoś nieszczęścia nikt mu nie poda pomocnej ręki. Jednostki samolubne i egoцентриczne nie mogą się znajdować wśród nas, gdyż nie mogą one być dobrymi policjantami. Policjant bowiem po za tym, że jest policjantem, musi być również pełnowartościowym obywatelem.

Po za P. D. Z. i Kasą Samopomocy mamy „Rodzinę Policyjną”, „Klub Sportowy”, należymy do L. O. P. P. Wszystkie te instytucje dzięki wspólnym naszym wysiłkom pięknie się rozwijają. Rodzina Policyjna nie jedną już sierotę po naszych kolegach wychowała na dobrego obywatela, nie jedną wdowę od kroku rozpaczliwego powstrzymała, a wśród społeczeństwa budzi podziw i szacunek. Przez Klub Sportowy zdobywamy piękne wyniki, wychowujemy zdrowych i silnych policjantów, zdobywamy sympatje publiczności. Dajemy poznać, że my nie tylko ścigamy i „zamykamy”, ale potrafimy pracować na każdym polu.

Wszystko to uzyskujemy tylko dlatego, że prawie wszyscy policjanci, z małymi wyjątkami, zrozumieli dobrze, czym jest praca społeczna i jakie daje ona wyniki.

Chciałbym, aby wśród nas nie było wyjątków, aby wszyscy jak jeden mąż wszędzie i zawsze na zew naszych przełożonych, czy też kolegów stawali zgodnie i chętnie do pracy takiej, która ma na celu dobro ogólne. Niech ci, którzy dotychczas od tej pracy stronili, zmieniają swoje nastawienie, niech pracują tak, jak inni, aby nikt u nas nie zasłużył na miano samoluba.

Zasadam tym nie tylko sami hołdujemy, ale w ich duchu winniśmy wychowywać swoje rodziny, wpajać swoim żonom, dzieciom i krewnym ducha pracy społecznej. Niech ci, których wychowujemy, wiedzą, że oni są także członkami wielkiej rodziny społecznej i oni mają obowiązek pracy społecznej poświęcać swoje siły i uzdolnienia. Kto tej pracy unika, nie może mieć prawa zaliczyć siebie do tej rodziny, do której my mamy prawo i obowiązek należeć i dla niej pracować.

---



## Sylwetka pięściarza.

Pięściarstwo jest sportem bardzo wielkiego wytężenia fizycznego, wymagającym ogromnych wysiłków, którym potrafi sprostać tylko organizm dobrze zaprawiony. Dlatego, zanim się zacznie marzyć o większych powodzeniach na ringu, trzeba przejść gruntowne przygotowanie ogólne i doprowadzić swą muskulaturę, płuca oraz serce do wysokiego stopnia sprawności.

Trudno mówić o wyglądzie zewnętrznym typowego pięściarza. Nie jeden z nas sądzi, że uprawiający sport bokserski musi być szczupły względnie wysmukły. Tak nie jest. Kto się interesuje tym sportem to między mistrzami rękawicy znajdzie tak „dryblasów” o rękach i nogach jak patyki, jak również i małych pękatych osobników o grubych i silnie wyrobionych bicepsach. Sam Langford, niegdyś kandydat do mistrzostwa świata wszech wag, którego wzrost wynosił tylko 168 cm, zaś obwód klatki piersiowej 132 cm a obwód uda 75 cm, był jednym z najgroźniejszych pięściarzy jakich kiedykolwiek znano, dzięki szalonej szybkości ciosu i jego potędze, zależnej w danym wypadku nie od mięśni, lecz od nerwów.

Kto chce uprawiać sport bokserski winien:



Ćwiczenia na przyrządach (gruszka i worek).





Ćwiczenie sparringowe w sali PKS-u.

1) mieć silnie rozwiniętą muskulaturę pasa i pleców, aby organa wewnętrzne były zasłonięte jakby pancerzem przed pięściami przeciwnika, oraz dlatego, by siła ciosu zależała nie od mięśni ręki, lecz od muskulatury tułowia;

2) pielęgnować elastyczność swych mięśni, aby osiągnąć zdolność do błyskawicznych skurczów i rozkurczów, gdyż boks jest w zasadzie sportem szybkościowym, nie zaś siłowym;

3) otaczać taką samą troską swe nogi, jak ręce, gdyż cios zadaje pięść, lecz umożliwia i przygotowuje go noga;

4) mieć bezwzględnie zdrowe serce i płuca, wreszcie

5) panować całkowicie nad swym ciałem, umieć wykonywać ruchy arytmiczne i asymetryczne.

O rzeczach tych myśleć trzeba podczas zaprawy, nie zaś wtedy, kiedy się zastanawiamy, czy mamy uzdolnienia do boksu. Same właściwości fizyczne tu nie rozstrzygają. Znaczenie o wiele większe i ważniejsze mają cechy psychiczne.

Pięściarz to człowiek umiejący skupić się, obserwować przeciwnika, wyciągać logiczne wnioski ze swoich obserwacji, układać na podstawie tych wniosków własny plan działania, przeprowadzać ten plan energicznie



i wytrwale, a zarazem zdolny do błyskawicznego powzięcia decyzji w chwili niebezpiecznej.

Najistotniejszymi cechami boksera są: zdolność do obiektywnego i konsekwentnego rozumowania, spostrzegawczość, szybka orientacja i decyzja, wytrwałość, zimna krew i odwaga. Do tego dochodzi jako warunek najważniejszy — wiara we własne siły oraz niezłomna wola zwycięstwa.

Gdy się więc mamy zastanowić, czy warto myśleć o uprawianiu sportu pięściarskiego, powinniśmy przedewszystkiem w duchu ocenić swe wartości. Mięśnie można wyrobić, serce wzmocnić, płuca rozszerzyć, ciało zaprawić; jest to nawet dość łatwe. Poznać tajemnice techniki, osiąść doświadczenie całych pokoleń pięściarzy, nauczyć się ich tricków i chytrości — to nie jest trudno. Rozwinąć spostrzegawczość i orientację a nawet zimną krew i wytrwałość — zdobywa się w czasie ćwiczeń. To wszystko są cechy, które można nabyć, względnie nauczyć. Jedna jest rzecz natomiast, która musi być wrodzona — to ambicja i odwaga, oraz nie wzruszona wiara w zwycięstwo. Kto tego nie ma — niech nie wchodzi na ring, bo prawdziwa tajemnica zwycięstwa leży nie w sile pięści i nie w prze-myślnej kombinacji, lecz w prostej, jasnej, szczerzej umiejętności chcenia.

W walce, nie tylko w boksie, lecz na całej arenie życia, trzeba umieć się skupić: pamiętać tylko o tem, co w danej chwili jest potrzebne do zwycięstwa. Przedewszystkiem trzeba wierzyć święcie, że jakkolwiek by było trudne zadanie, potrafimy mu sprostać, jeśli natężymy wszystkie swe siły bez reszty.

O tym powinien pamiętać każdy, kto chce odegrać w życiu jakąś większą rolę, a wtedy pojęcia „nie możliwe”, „nie warto” skreślone zostaną z naszych pojęć i spełnią się słowa Marszałka Piłsudskiego: „Chłopcze, gdy ci ludzie powiedzą — głową muru nie przebijesz — nie wierz im tego, bo to nieprawda”.

---

JANINA WRONIANKA, st. post.

## Rozszerzajmy nasz horyzont.

Przed kilkoma dniami czytałam w jednym z dzienników lwowskich artykuł omawiający kwestię doboru zawodu dla młodzieży obojga płci, kończącej szkołę powszechną. Najczęściej rodzice decydują o tym, czy syn będzie uczęszczał do średniej szkoły, czy też oddadzą go do zawodu przez nich wybranego. Czy będą w stanie dać mu studia wyższe, czy też zostanie on rzemieślnikiem. Nie kto inny, lecz rodzice postanawiają z góry, że syn ich jako jedynak, pozostanie księdzem, a córka przypuścmy musi studiować medycynę. Nikt nie pyta młodzieńca, czy dziewczynki, czy zawód



ten im odpowiada, czy mają w tym kierunku zamiłowanie. Decydują sami i despotycznie rządzą dzieckiem, które często nie śmie oponować, lub nie chce się narażać rodzicom. Bywa i tak, że dziecko, nie mając ani doświadczenia, ani w tym kierunku konkretnych wiadomości, samo decyduje o wyborze dalszej swej „edukacji”. I cóż z tego wynika? Po kilku dniach, tygodniach, czy też miesiącach zaczyna odczuwać, że coś mu „nie idzie”, praca mu nie odpowiada, a wyniki jej są minimalnie mimo wyęczenia w tym kierunku. Porzuca rozpoczętą pracę i szuka „czegoś innego”, czegoś co by mu bardziej odpowiadało. Chwyta się zajęcia, które w jego mniemaniu będzie tym, którego szuka, lecz i to zawodzi, więc zmienia i tak dalej i dalej. Pozostaje zawsze jakimś „niedowarzoną”, zgorzkniałą, szukającym coraz to innej pracy, innych ludzi i zmienia stanowiska. Nie raz myśli długo nad tym, dlaczego życie tak dziwnie mu się układa i często mawia, że przesładuje go „pech”.

W biurze, gdzie został zatrudniony, pracuje sumiennie, gorliwie, lecz bez specjalnego zamiłowania. Myśl jego biegnie do własnego mieszkania, gdzie pozostawił rozpoczęty plan jakiejś budowy, która napewno przyniosłaby chlubę niejednemu przedsięwzięciu, gdyby nie to, że on nie może, a raczej nie umie powiązać pewnych korytarzy, nie potrafi wykreślić odpowiednio zarysów itp. Wobec tego wypożycza lub wprost kupuje fachowe podręczniki, zaczytuje się w nich, kreśli coś na papierze, oblicza i wreszcie wybrnie z trudnych zawikłań po to, aby wpaść w nowe, może jeszcze bardziej poplątane. Nie zraża się tym, pracuje dalej, doksztalca się w umiłowanym i wymarzonej przez siebie zawodzie. Tu znajduje zadowolenie, odprężenie nerwów, znajduje swoje „ja”.

Nie inaczej dzieje się z całymi dziesiątkami dziewcząt, które pracują w biurze jako maszynistki, czy w zakładzie krawieckim, czy też nawet wysoko wykształcone lekarki, dentystki itp. One również mają swój kącik marzeń. Jedne z nich mogą pozwolić sobie na to, że poza zajęciem zarobkowym, koniecznym dla ich egzystencji, czy też utrzymania niejednokrotnie całej rodziny, znajdują chwilę, w której bez pamięci oddają się swojej wymarzonej pracy. To też jedne piękne pejsarze rzucają pędzlem na płótno, drugie czytają wspaniałe dzieła geograficzne, a jeszcze inne dusze swoje wkładają w tony skrzypiec czy fortepianu.

Dusze tych ludzi są piękne, uczucia czyste, a twarze uśmiechnięte zadowoleniem.

Nam policjantom, ludziom ciężkiej, odpowiedzialnej pracy los nie poskąpił tych momentów, w których możemy dusze swoje przeistoczyć w najbardziej przez nas wymarzone kształty. Doksztalcamy się, często nie wiedząc o tym zupełnie. Chwytamy z życia to, co nam najbardziej odpowiada. Każdy człowiek jest indywidualną jednostką, która ma również indywidualne zamiłowania. Po godzinach sumiennej, ośmio czy dziesięcio-godzinnej służby, chętnie zabieramy się, lub powinniśmy się zabrać do pracy nie męczącej, lecz dającej nam wypoczynek.



Jedni lubią teatr, inni kino. Ci pierwsi zyskują bardzo dużo. Teatr daje im bardzo miłe wrażenie dla oka różnaitością barw i światel, zachwyca ucho muzyką, kształci umysł treścią, sensem moralnym. Teatr to przyjaciel dla marzyciela, człowieka o wielkiej duszy miłującej sztukę. Policjant, który czuje, że właśnie teatr daje pokarm dla jego duszy, powinien nie ominąć ani jednej okazji pójścia na jakąś dobrą sztukę, czy też operę lub operetkę. Sam może brać udział jako amator w kółku amatorskim PKS-u. Dużo da z siebie i dużo znajdzie zadowolenia.

Kino, nie jest wcale gorszym widowiskiem od teatru, tylko trzeba umieć chodzić na wartościowe obrazy. Film przyrodniczy, zachwyca zdjęciami z puszczy, lasów, pustyń nam niedostępnych. Filmy o treści głębokiej, patriotycznej nie mniej kształcą charakter każdego z nas, a więc korzyść mamy wielką.

Są policjanci, którzy pierwsze swoje kroki w nowym mieście, kierują do miejsc różnych zabytków historycznych, muzeów, pamiątkowych zwalisk czy też starożytnych domostw. Ci policjanci powinni wykorzystywać każdą wolną chwilę po to, by nacieszyć się widokiem starej architektury, pamiątkami po wielkich wojnach czy też zabytkami, które same przez się mówią o sławie oręża polskiego i jego wielkich wojowników.

Jakże miło zejść się później w świetlicy i przy wspólnym stoliku z kilkoma kolegami, czy też koleżankami, dzielić się wrażeniami godzin spędzonych pożytecznie, a jakże przyjemnie i z korzyścią. Każdy opowiada, udowadnia,... dyskusja wre,... dyskusja przyjemna, towarzyska na odpowiednim poziomie. Jeden od drugiego dowiaduje się rzeczy, które go przedtem mało lub zupełnie nie interesowały. Zasób jego wiadomości rośnie, rośnie bardzo szybko.

Lecz nie każdy lubi to, co jego przyjaciel, ot poprostu nie lubi chodzić, ale natomiast woli siedzieć cichutko, gdzieś w kącie i zaczytywać się w książkach.

Istnieje bardzo mądre i głębokie powiedzenie, że „książka — to przyjaciel człowieka”, ja dodam, że książka ta musi być dobrą, wartościową, dającą pewne nauki natury moralnej, zawodowej, czy też pogłębiającą wiadomości z zakresu historii, geografii czy nawet poezji.

Dobra książka poradzi, pouczy, da wskazówki na takie, czy inne interesujące nas zagadnienia.

Policjant, który lubi czytać utwory kryminalne, powinien czytać również dzieła traktujące kryminologię naukowo, bo powieści kryminalne mają bardzo często fantastyczne opisy prawie zupełnie niepodobne do prawdy. Policjant czytający utwory kryminalne może kształcić się w tym kierunku praktycznie, a po pewnym czasie bardzo ciekawe spostrzeżenia może opisać dla naszej gazety „Na Posterunku”. Połączy wtedy przyjemne z pożytecznym.

Koledzy policjanci, którzy lubią podróżować, a zwłaszcza jeździć na wycieczki zagraniczne, powinni czytać książki podróżnicze a przede wszy-



stkim geograficzne i historyczne, ponieważ te pozwolą im poznać teoretycznie kraje, miejscowości, które radzi by zwiedzić, co oczywiście w okresie urlopu mogą skutecznie.

Jednak, żeby jechać na wycieczkę zagraniczną, należy znać przynajmniej jeden obcy język i to taki, który otworzył by drogę na szeroki świat. U nas w Policji jest to osiągalne i możliwe. Trochę chęci, trochę zamiłowania i niewiele pracy a potrafimy z samouczków zdobyć przynajmniej w mowie jeden obcy język. Przecież to ogromnie przyjemnie, gdy policjant nie tylko na wycieczce, ale w nagłej potrzebie w służbie, potrafi udzielić informacji obcokrajowcowi, który z otwartymi ustami wyczekuje od niego pomocy.

Bardzo dużo policjantów w naszych szeregach mają początki języka niemieckiego czy francuskiego, jednak porozumieć się nie potrafią, bo niektóre wyrazy „wyleciały” gdzieś z pamięci. Lubią ten obcy język, mają zdolności w tym kierunku, a zaniedbują dopełnienia go ot poprostu dlatego, że nie znajdują podniety. Nie chodzi mi w tej chwili o zdobywanie odznaczeń na rękawach przez złożenie egzaminu w obcym języku, choć to jest bardzo miłe i pożądane, ale chodzi o to wewnętrzne zadowolenie, to dokształcanie siebie w nauce, którą mogą zdobyć, jeśli tylko zechcą. Konwersacja nie sprawi kłopotu, gdy kilku policjantów, czy policjantek, którzy jako tako opanują język, mogą zejść się na parę chwil dziennie i zamienić kilka zdań z mowy potocznej, bo o taką mi idzie.

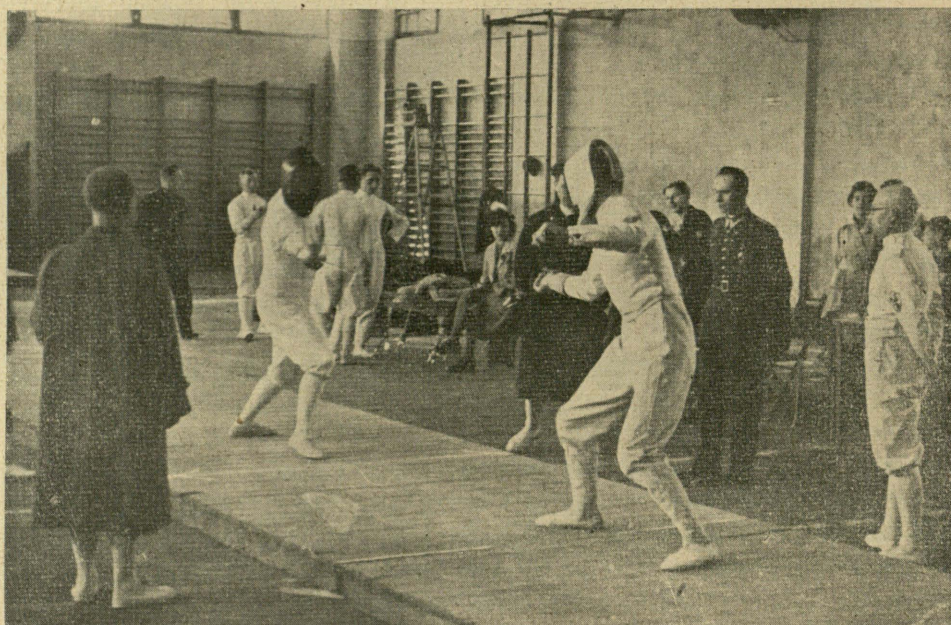
Wszystkie te „zdobycze”, o których mówiłam wyżej, bezwzględnie kształcą każdą poszczególną osobę, dają wielki zasób wiadomości, dają możliwość dyskusowania, zdobywania co raz to innych wiadomości i „sprzedawania” ich koleżankom czy kolegom. Zdobycie cenzusu naukowego na „papierze” nie świadczy o tym, że ten człowiek posiadał wszystkie mądrości świata, że teraz wypada mu jedynie iść na wyższą uczelnię i studiować wydział prawny — tak nie jest, bo teoria od praktyki często odbiega bardzo daleko, teoria zdobyta zdolnościami a nie zamiłowaniem pozostaje zawsze martwym przedmiotem, podczas kiedy praktyka poparta teorią da nam mocne doświadczenie pełne zamiłowania do „swojej” pracy i dużo zadowolenia wewnętrznego.

Idźmy więc razem, ramię przy ramieniu do wymarzonej przez nas krainy czynu, pracy, nauki, zdobywając je wyłącznie dla własnej przyjemności, dla pogłębienia naszego intelektu, dla uzyskania jak największego zadowolenia z siebie, a nie dla efektu!

Dokształcamy się sami wewnątrz naszych policyjnych organizacji, lub zupełnie indywidualnie. Dyskutujemy z kolegami, dla wyrobienia gładkości mowy, zdobycia wiedzy, piszmy każdą pracę starannie, porządnie, dla uzyskania konceptu i pięknego stylu, a ponad to nie zapominajmy o tym, że wszystko to co wypracujemy dla siebie, może w razie potrzeby stać się wielkim i wspianiałym darem dla Ojczyzny!

---





Fragment z zawodów szermierczych PKS. Warszawa i PKS. Lwów.

## Reportaże sportowe.

### Zawody szermiercze PKS. Warszawa — PKS. Lwów.

Dnia 16 kwietnia 1939 r. o godz. 10-ej w hali sportowej przy ulicy Jabłonowskich 5 odbyły się zawody szermiercze w szpadzie i szabli pomiędzy PKS. Warszawa i PKS. Lwów.

Wynik walk przedstawia się następująco:

#### Sz p a d a.

| PKS. Warszawa.                  |                     | walk wygr. |
|---------------------------------|---------------------|------------|
| st. przod.                      | Grzegorek Bronisław | 0:5        |
| „                               | Matysiak Franciszek | 2:5        |
| st. post.                       | Dąbkowski Stefan    | 0:0        |
| „                               | Wójcicki Aleksander | 4:0        |
| PKS. Lwów.                      |                     |            |
| post.                           | Kłosiński Jerzy     | 2:5        |
| „                               | Olejniak Stefan     | 3:0        |
| „                               | Juzaszek Roman      | 1:5        |
| „                               | Lasecki Czesław     | 2:0        |
| Ogólny wynik 9:7 dla PKS. Lwów. |                     |            |



## Szabla

|                |                     |            |
|----------------|---------------------|------------|
| PKS. Warszawa. |                     | walk wygr. |
| st. przod.     | Grzegorek Bronisław | 1          |
| "              | Matysiak Franciszek | 2          |
| st. post.      | Wójcicki Aleksander | 3          |
| "              | Dąbkowski Stefan    | 2          |
| PKS. Lwów.     |                     |            |
| post.          | Kłosiński Jerzy     | 4          |
| "              | Kotowski Franciszek | 1          |
| "              | Smoliński Bronisław | 3          |
| "              | Lasecki Czesław     | 0          |

Ogólny wynik 8:8 na pkty wygrywa PKS. Warszawa w stos. 65:56.

PKS. Lwów okazał bardzo ładne postępy w stosunku do ostatnich zawodów z miesiąca lutego br. Zaznaczyć muszę, że reprezentacja Warszawy to sami czołowi zawodnicy, mający za sobą wiele ładnych zwycięstw, to też nic dziwnego, że przed zawodami nasi lwowscy reprezentanci mieli małą tremę i wcale nie liczyli na tak ładny wynik.

Dnia 23. IV. 1939 r. o godz. 16-ej w sali sportowej Korpusu Kadetów we Lwowie przy ul. Stryjskiej odbył się turniej w szpadzie o mistrzostwo Związku Strzeleckiego we Lwowie. W zawodach wzięło udział 22 zawodników z klubów sportowych: Czarni, Sokół Macierz, Związek Strzelecki i PKS. Walki rozpoczęły się półfinałem i prowadzone były na trzech planszach. Następnie rozegrano finał, do którego stanęło 9 zawodników, którzy zajęli kolejno następujące miejsca:

### Finał.

|          |                        | walk wygr.     | walk przegr. | lokata |      |
|----------|------------------------|----------------|--------------|--------|------|
| 1) post. | Kłosiński Jerzy        | PKS. Lwów      | 6:0          | 2:0    | I    |
| 2) „     | Juzaszek Roman         | „              | 5:0          | 3:0    | II   |
| 3) „     | Lasecki Czesław        | „              | 5:0          | 3:0    | III  |
| 4) „     | Smoliński Bronisław    | „              | 4:5          | 3:5    | IV   |
| 5) p.    | Zebranowicz Zbyszek    | Zw. Strzel.    | 4:5          | 3:5    | V    |
| 6) post. | Olejek Stefan          | PKS. Lwów      | 3:5          | 4:5    | VI   |
| 7) ppor. | Wasilewski Alfred      | WCKS. „Czarni” | 3:5          | 4:5    | VII  |
| 8) post. | Kotowski Franciszek    | PKS. Lwów      | 2:5          | 5:5    | VIII |
| 9) p.    | Warteresiewicz Mariusz | Sokół Macierz  | 1:5          | 6:5    | IX   |

Post. Kłosiński otrzymał nagrodę: popiersie I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, pozostali zawodnicy otrzymali dyplomy.

Omawiając powyższe zawody zaznaczyć muszę, że Sekcja Szermiercza PKS-u wykazała naprawdę bardzo dobre wyniki, które zawdzięczać musi zarówno własnej pilności, jakoteż troskliwej opiece p. pkom. Balcera, który dokłada wszelkich starań, aby sekcja, którą się opiekuje, czyniła jak najlepsze wyniki. Z drugiej strony trener PKS-u p. Władysław Łabędziewski spełnia swoją rolę nauczyciela sztuki szermierczej z prawdziwym i nie udawanym zapałem a młodych adeptów tego pięknego sportu mocno trzyma



w karbach dyscypliny sportowej. Dbłość tę odczuwają uczniowie i starają się zasłużyć na jak najlepsze uznanie i ocenę w oczach Instruktora.

Jeżeli chodzi o ocenę poszczególnych zawodników przez obiektywnego widza to zaznaczyć wypada, że post. Kłosiński jak zwykle nie potrzebuje pochwał. I tym razem wykazał, że w zawodach, jakie by one nie były, zawsze stanie na wysokości zadania i jako faworyt PKS-u stale dzielnie będzie reprezentował barwy swego klubu.

Drugi z kolei to post. Juzaszek, który skorzystał z małych uwag i walczy obecnie bardzo ostrożnie, niejednokrotnie nawet grozi mu przekroczenie czasu, ale za to zajmuje o wiele lepsze miejsce niż przedtem i obecnie już sam wygrywa aretami, które wpraw odbierał od innych zawodników. Doskonała obrona i dobra technika stawia post. Juzaszka obok post. Kłosińskiego, jako drugiego reprezentanta, z którym każdy, nawet silny przeciwnik, liczyć się musi.

Na wyróżnienie zasługuje młody, bo zaledwie trzymiesięczny adept szermierki post. Olejnik Stefan, który wykazuje dużo dobrych chęci i dokładada starań, co w połączeniu z dobrą techniką, pewną ręką i harmonijną pracą nóg czyni z niego materiał na doskonałego szermierza. Jest tylko jeden warunek, aby nie spoczął na laurach, lecz czynił dalsze postępy i coraz bardziej stawał się odporny na szybkie zmęczenie. W ostatnich zawodach zajął 6-te miejsce i zdystansował dotychczas cieszącego się niezłą opinią st. post. st. śl. Haasa.

St. post. st. śl. Haas Karol w ostatnich czasach znacznie zaniedbał się i pozostaje w tyle, nie dochodząc nawet do finału. Zbyt wiele walk przegrywa, dając się zdystansować o wiele od siebie młodszym szermierzom. Biorąc pod uwagę walki, które ma za sobą st. post. Haas śmiało twierdzić można, że od takiego zawodnika wymaga się o wiele więcej, jak tylko tego, by uczestniczył w zawodach. Powinien, jako jeden z najstarszych szermierzy PKS-u przyłożyć się więcej do pracy w tej dziedzinie i nie tracić nadziei przy pierwszej przegranej walce. Dawniej wykazywał st. post. Haas o wiele lepszą kondycję i większy zapał do walk. Obecnie walczy niechętnie i walki jego są mało interesujące. Sądzę, że zachętą dołmam wpłynąć na ambicję st. post. Haasa i żywić nadzieję, że dołoży on starań, aby powrócić do dawnej formy i zajmowanych przedtem miejsc w zawodach.

Post. Lasecki, jakkolwiek słaby szermierz, wykazuje jednak postępy. Początkowo walczy jak gdyby niechętnie, z czasem jednak nabiera tempa. Jest już jednak za późno, aby uzyskać lepsze miejsce. Dlatego tylko w szpadzie wygrywa dwie walki. Nie może jednak odrobić straconych punktów w szabli.

Post. Smoliński w szpadzie wykazał poważne postępy. Walczy obecnie o wiele lepiej niż przedtem. W walkach okazuje więcej zainteresowania i myśli, wskutek czego walczy efektywniej a zarazem uzyskuje lepsze wyniki.



Post. Borkowski okazuje dużo zapału i dobrych chęci, jednak warunki fizyczne nie pozwalają mu na razie na lepsze wyniki. Przy dużym zapale jaki okazuje i przy dalszej pracy nad sobą będzie mógł stanąć na wyższym poziomie i stać się lepszym zawodnikiem.

Post. Kotowski wykazuje małą poprawę. Walczy z myślą i zainteresowaniem. Bardzo dobra praca nóg, jednak za mała wprawa i trochę za słaba technika.

Post. Litobarski to zawodnik o dużych możliwościach, fizycznie dobrze rozwinięty. Za mała praca nóg i za słaba technika.

St. post. Drozd, najstarszy zawodnik PKS-u ma wiele zapału i dobrych chęci. Wygrywa niejedną walkę z najsilniejszym zawodnikiem, ale też przegrywa wiele walk z najsłabszymi. Po za zapałem winien okazać trochę więcej zainteresowania i podobnie jak st. post. Haas przyłożyć się do pracy i pokazać urbi et orbi, że jak zechce to postawi na swoim i dojdzie do poprawnej formy, a w ślad za tym do ładniejszych wyników.

Post. Trejtowicz robi wrażenie bardzo słabego zawodnika. Słabość tę okazuje nie fizycznie, lecz wynikami walk. Jest za powolny i nie dostosowuje się do tempa walki. Jako jeden ze starszych zawodników powinien dołożyć starań i do walk włożyć trochę więcej życia i temperamentu. Nie trzeba z góry kwalifikować siebie do niższej kategorii zawodników i zanieczyścić się w pracy, lecz właśnie przez wysiłek i starania dążyć do tego, aby wejść na wyższą płaszczyznę gry i zająć miejsce takie, jakie jest należne zawodnikowi po tylu rozegranych walkach. Nie trzeba się zrażać, lecz stale dążyć naprzód. To jest hasło nie tylko dla szermierzy lecz hasło dzisiejszego dnia w epoce intensywnej pracy pod każdym względem i na każdym polu. Nie powinno się, a nawet nie wolno poprzestawać na dobrych chęciach — gdyż to za mało, ale wysiłkiem poszczególniej jednostki dążyć trzeba do podniesienia efektów zespołu, w którym się pracuje, względnie z którym się występuje. Tylko taka praca da pożądany wynik i może być ceniona.

Nasi szermierze w przeważnej części dobrze rozumieją te zasady i dlatego wykazują pokaźne wyniki. Pozostali muszą się dostosować do pierwszych, aby nie pozostać w tyle. Kto nie idzie naprzód ten się cofa wstecz, chociażby nawet stał w miejscu. Pamiętać o tym musimy zwłaszcza teraz, gdy na nasze Państwo zwrócone są oczy całego cywilizowanego świata.

*Fryderyk Kocoń, post. sł. śl.*



## Błądny ognek.

Lśni powierzchnia bagna pokrytego warstwą tafli wodnej, zdawało by się, chętnie w niej zanurzysz zmęczone spiekotą życia ciało — a tu na dnie błoto.

Mignie zbłądzonemu wśród nocy ognek. Oto znalazł drogowskaz, znalazł punkt obserwacyjny wśród bezdroży. Poszedł... i znalazł się w bagnie.

W bagnie znaleźć się łatwo. Czychają na cię bagienka większe i mniejsze, zazwyczaj pokryte zielenią traw, niby blichtrzem, byś nie dojrzał, że na dnie kryje się zwyczajne, oślizgłe i lepkie błoto. Są bagna wielkomiejskie, bagienka małomiasteczkowe, jest i bagno ulicy.

Bagno lubi błyszczeć. W słońcu, w poświacie księżycowej lśnią smugi świetlne — rzekłbyś — szlachetny kruszec.

Gdy tajemnicza ciemność nocy spowitej w szare kłęby chmur, leniwie poruszających się po stropie nieb obejmie przestrzenie bagniste, z głębi wyłania się ognek, mknie to w tą, to w ową stronę, chciałby może uciec od błota, z którego się na chwilę wydobył — nieświadomi sądzą, że to prawdziwe światło — lecz krótki swój żywot kończy... w błocie.

Biada tym, którzy w swym zaślepieniu podążyli za świetlnym ognikiem, gdyż pociągnie ich na samo dno bagna.

### I.

Janusz Gajski, wywiadowca brygady kryminalnej policji lwowskiej, siedział w zamyśleniu. Przed nim na biurku leżały w niebardzo artystycznym nieładzie porozkładane akty spraw, powierzonych mu do załatwienia. Przeglądał swoje notatki i zabrał się do ułożenia sprawozdania jednej ze spraw, gdy dzwonek przerwał jego pracę i wezwał go do gabinetu kierownika.

Kierownik nie lubiał czekać, to też Gajski wiedząc o tym, bezzwłocznie u niego się zjawił. Z miejsca też otrzymał krótkie zlecenie zajęcia się sprawą wykrycia sprawcy zabójstwa dziecka, którego zwłoki odkryte zostały w korycie Pełtwi, za kościarnią zniesieńską.

Zaznajomiwszy się z treścią akt, Gajski stwierdził, że zabójstwo miało miejsce przed trzema tygodniami. Zwłoki dziecka zostały odstawione do Instytutu Medycyny Sądowej, a oględziny ich wykazały, że jest ono płci męskiej, mogące liczyć około 14 dni życia. Śmierć nastąpiła skutkiem urazu w głowę, odniesionego przy spadku ze zbocza koryta Pełtwi o kamień.

— Głupia sprawa — medytował Gajski — nie mogli jej od razu nam przekazać, lecz czekali, by się sprawa „odleżała” i nabrała mocy urzędowej. Szukaj matki w takim mieście pośród 320 tysięcy mieszkańców. A zresztą może lepiej dla tego trupka, że jest już trupkiem, bo skoro własna matka nie pragnęła jego życia, to zapewne nie było by ono różowe, gdyby było.



Nie rezonować — huknął w głębi obowiązek służbowy — tylko wykonać polecenie.

Pierwsze swoje kroki Gajski skierował do Instytutu Medycyny Sądowej, gdzie dowiedział się, że zwłok dziecka już nie ma, gdyż psuły się i zostały usunięte, natomiast pozostał jeszcze zabrudzony bandaż, którym owinięta była pępowinka.

— Lepsze to, aniżeli nic. Panie Stworski — zwrócił się do dozorca kostnicy — pokaż mi pan tę „kokardkę”.

Bandaż był silnie zabrudzony, z żółtymi śladami dermatolu. Schował go przezornie i udał się do oddziału położniczego szpitala powszechnego, gdzie stwierdził, że tego typu bandaże są tam w użyciu, z księgi porodów zrobił wyciąg wszystkich urodzin męskich za okres ostatnich tygodni przed ujawnieniem zabójstwa. Było ich 28. Po powrocie do urzędu, wysłał do tych jednostek policyjnych, na terenie których mieszkaly objęte wyciągiem położnice, pismo nakazujące ustalić, czy dzieci tych matek żyją, a w razie ustalenia, że któraś z matek nie może wyjaśnić, gdzie jej dziecko się znajduje, należy odstawić ją do Wydziału Śledczego.

Skończywszy te czynności, Gajski opuścił biuro. W drodze do domu, mijając jednego przechodnia Gajski przystanął. — „Czyżby mnie nie poznał? — pomyślał — albo ja się mylę.” Zawrócił i pospiesznie zaczął doganiać mężczyznę smukłego, barczystego, zdążającego elastycznym krokiem przed siebie. Gdy Gajski go wyprzedził i rzucił okiem w twarz kroczącego tuż za nim, przekonał się, że się omylił, że wielkie podobieństwo między owym przechodniem a Jerzym Orkniewiczem, wyprowadziło go na chwilę z równowagi.

Jerzy Orkniewicz był przyjacielem Gajskiego z ławy szkolnej i od przeszło 10 lat znikł. Czynił rozmaitego rodzaju poszukiwania za nim, gdyż przywiązał się doń bardzo, lecz wszystkie próby odszukania go zawiodły. To też porwany wirami życia, wspominał Orkniewicza zawsze ilekroć rozmyślał nad swoimi latami szkolnymi.

## II.

Nazajutrz przybywszy do biura Gajski dowiedział się, że z komisariatu II została dostawiona Irena Gilewska, 22-letnia stenotypistka, pozostająca bez pracy, która nie dała dostatecznych wyjaśnień co do pobytu jej nieślubnego syna, urodzonego przed miesiącem w szpitalnym oddziale położniczym.

Gdy Gilewską przyprowadzono do przesłuchania, ujrzał przed sobą istotę wyjętą z obrazu Van Dycka. Z pod nieskazitelnego łuku brwi czarno obramowanych, patrzyły nań oczy niebieskie, o odcieniu fiołków, wilgotne od łez. Regularność rysów i harmonia kształtów tworzyły jedną nieskazitelną całość. Ubrana skromnie, lecz gustownie, nie bez pewnej kokieterii, zrobiła na nim od pierwszego rzutu oka dodatnie wrażenie. Otrząsnął się jednak szybko, wiedząc, że sentyment nie jest dobrym doradcą przy pro-



wadzeniu dochodzeń i poprosiwszy Gilewską by zajęła miejsce, odrazu postawił jej pytanie, zawierające odpowiedź.

— Pani pozbyła się swego dziecka! Nieprawdaz?

Odpowiedzią były łzy, duże, zbierające się wpięrow dookoła fiołkowej głębi tęczy i spływające w pojedynczych, ciężkich kroplach po smagłej twarzy.

— Nie miałam innego wyjścia, musiałam to uczynić dla niego, groził, że mię porzuci, jeżeli nie pozbędę się dziecka.

— Kto pani groził?

— Mój narzeczony Jerzy Orkniewicz.

Padło nazwisko. Gajski poczuł w jednej chwili, że ma serce. Dotychczas wiedział o tym z wykładów medycyny sądowej, z nauki o budowie ciała ludzkiego, lecz serca tego jako organu nie czuł, nagle poczuł, że coś tam wewnątrz silnie poczęło kołatać, równocześnie i w myślach nastąpił jakby nieład.

Oto wreszcie znalazł przyjaciela — Gajski nie wątpił, że to on — ale po to, by dowiedzieć się, że pchnął do zbrodni osobę, która mu bezgranicznie zawierzyła. Orkniewicz, ten wspaniały chłop, bożyszcze klasy, a następnie zapewne i kobiet, wyłania się przed nim jako przestępca, którego będzie zmuszony ścigać i oddać w ręce sprawiedliwości. Dziwne fatum. Oto dopiero wczoraj uległ złudzeniu, że spotkał przyjaciela na ulicy. Czyż było by to ostrzeżenie, a może podświadome wniknięcie jego jaźni w przyszłość.

Zwolna rytm serca powrócił do normalnego stanu. Bezład myśli pierzchnął i Gajski opanował się. Gilewska zajęta własnym losem, nie zauważyła wrażenia, jaką jej odpowiedź zrobiła na Gajskim.

Z zadawanych pytań i chaotycznych wynurzeń, można było wkońcu dojść do konkluzji, że Orkniewicz, jako inżynier-górnik był dyrektorem kopalni węgla jednej z firm na Śląsku, gdzie pracowała Gilewska. Nawiazał z nią stosunek miłosny, zapewnił że ją poślubi.

Przesadna jego zazdrość, będąca wynikiem jego wielkiej egocentryczności upewniła ją, że uczucie jego jest prawdziwe, to też w chwili słabości... uległa. Gdy wyszło na jaw, że jest w odmiennym stanie, Orkniewicz począł ją namawiać do przerwania ciąży. Nie mogła się jednak na to zdobyć. Kochając go sądziła, że dziecko ich więcej jeszcze zbliży ku sobie i złączy, tym bardziej, że zauważyła, iż Orkniewicz, dowiedziawszy się, że ma zostać matką, niejako oстыł. Coraz rzadziej go widywała, coraz więcej był zajęty sprawami kopalni, a wkońcu gdy stan jej stał się widoczny, otrzymała od zarządu kopalni wypowiedzenie, a następnie zwolnienie z wykonywanej pracy. Na czas porodu Orkniewicz wysłał ją do Lwowa, oświadczając jej, że nie może w żaden sposób ujawnić faktu ojcostwa jego przed zarządem kopalni, gdyż mogło by to spowodować utratę jego stanowiska, a najlepiej zrobi, jeżeli dziecka się pozbędzie, gdyż w ten sposób oswobodzi go z wszelkich przykrości. Zabronił jej, by pod żadnym



pozorem nie ważyła się powrócić doń z dzieckiem. Miała do wyboru dwie alternatywy, albo pozbyć się dziecka, albo utracić Jurka. Wybrała to pierwsze.

### III.

Stanęli oko w oko dwaj przyjaciele lat ubiegłych, a obecnie podejrzany o czyn przestępny i ścigający go organ bezpieczeństwa. Rozdzieliła ich przepaść czasu i czynów.

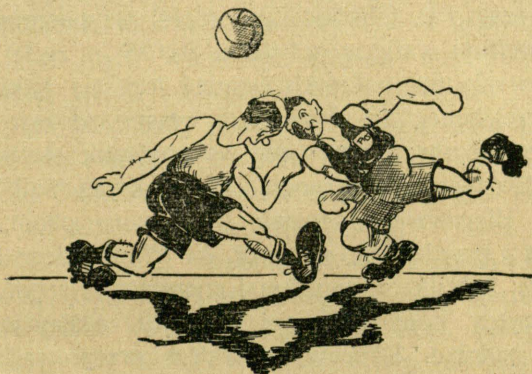
Przesłuchanie Orkniewicza potwierdziło w zupełności stan faktyczny naprowadzony przez Gilewską. Okazało się, że Orkniewicz nosił się z zamiarem poślubienia córki właściciela kopalni, posażnej i zmanierowanej jedynaczki. Gilewska zmieniona ciążą zobojeźniała mu, a właściciel kopalni nie zgodziłby się, w żaden sposób na małżeństwo córki z Orkniewiczem, gdyby dowiedział się o łączących go stosunkach z Gilewską. To też Orkniewicz zamierzył pozbyć się Gilewskiej, chociażby na czas jakiś, dopóki małżeństwo nie dojdzie do skutku.

Gajski ze wstrętem patrzył na człowieka pozbawionego wszelkich skrupułów, którego w myślach do niedawna uważał za swego przyjaciela.

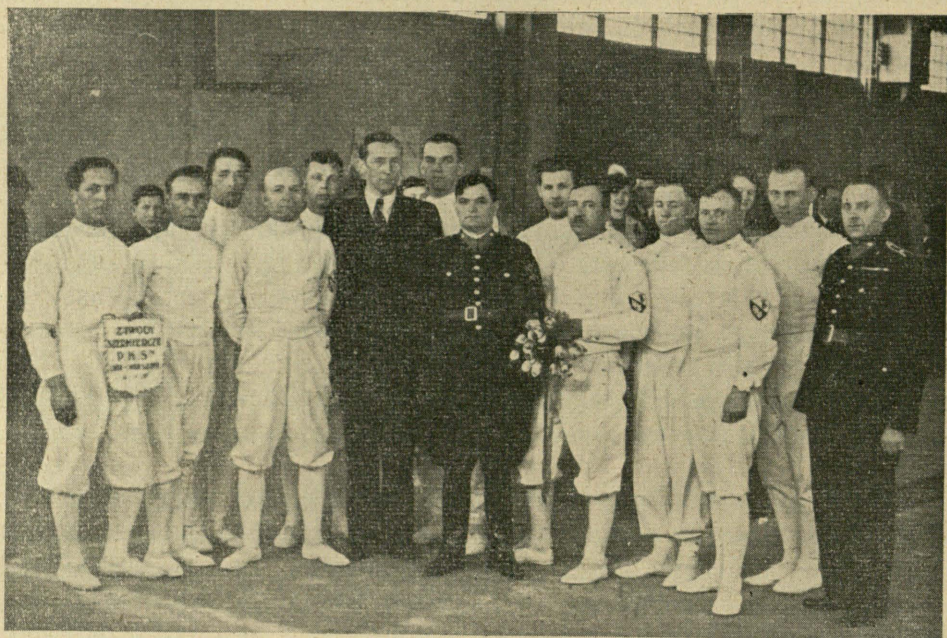
— — — — —

Błądny ogień światłem swoim omamił istotę niedoświadczoną Sądziła, że będzie jej drogowskazem w labiryncie życia, że rozjaśni jej ciemność nocy. Szukała za światłem, a znalazła błędny mamik i w swej nieświadomości została nagle ze wszech stron otoczona bagnem. Nie było ręki, któraby ją z bagna tego wyprowadziła, zdana była na własne siły, to też gdy twardy los, jak rozbitka, wyrzucił ją na brzeg bagna, osmarowała się błotem. Za swą nierozwagę zapłaciła ceną bodaj czy nie nadmierną, bo podeptanym uczuciem własnym, ofiarą obowiązku macierzyństwa, ponadto piętno zbrodni dobrowolnie wzięła na siebie.

Błądny ogień wrócił do bagna i w nim zakończył swój żywot, na rozprawie sądowej bowiem wyjaśniono, że Jerzy Orkniewicz, sprzeniewierzywszy większą kwotę pieniężną na szkodę zarządu kopalni, przetrwonił część zdefraudowanej sumy i w obawie przed odpowiedzialnością, sam pozbawił się życia.







Zawody szermiercze PKS. Warszawa i PKS. Lwów — wspólne zdjęcie zawodników.

## Sprawozdanie z działalności Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa za miesiąc kwiecień 1939 r.

### **Dział sportowy: — Sekcja lekkoatletyczna.**

Na łamach naszego czasopisma już kilkakrotnie omawialiśmy konieczność uprawiania przez wszystkich policjantów ćwiczeń lekkoatletycznych objętych instrukcją wychowania fizycznego w Policji, a nakazanych rozkazem Pana Komendanta Głównego PP. Obecnie raz jeszcze przypominamy, że do ćwiczeń tych są obowiązani wszyscy policjanci do 38 r. życia i podkreślamy, że sumienne uprawianie wspomnianych ćwiczeń jest nie tylko wypełnieniem rozkazu władzy przełożonej, ale dbaniem o własne zdrowie i zaprawieniem się, mającym na celu coraz sprawniejsze wykonywanie służby.

Ćwiczenia lekkoatletyczne rozpoczęliśmy w krytej hali sportowej przy ul. Jabłonowskich. Kierownictwo zostało powierzone pkom. Władysławowi Szaciłło. Do pomocy przydzielono mu post. Wł. Wodnickiego instr. w. f. i post. Z. Karbasza. Pkom. Szaciłło z zapałem i energią przystąpił do organizacji ćwiczeń. Jeśli wszyscy pomożemy mu w pracy, naśladowując go, rezultaty z pewnością będą znaczne. Końcowym efektem przeprowadzonych ćwiczeń lekkoatletycznych będą rozgrywki pomiędzy jednostkami PP. m. Lwowa,



o najlepsze wyniki zespołowe i indywidualne w ramach wieloboju. Na zawodach tych zostanie przeprowadzona równocześnie eliminacja zawodników do wieloboju wojewódzkiego. A zatem do pracy... Niech ambicją każdej jednostki będzie zdobycie pierwszego miejsca we wszystkich konkurencjach wieloboju. Niech każdy z policjantów powie sobie: moja jednostka i ja to siła — musimy uzyskać jak najlepsze wyniki. Nie jestem niedołęgą i jeśli zechcę i wytrwam, pokażę wszystkim, co mogę osiągnąć. Nie pozwolę, by mój zespół pozostawał w tyle za innymi. Chcę a więc mogę być pierwszy.

Wyniki zawodów będą najwymowniejszym dowodem jak ustosunkował się sam policjant i jego kierownik do ćwiczeń sportowych.

### **Sekcja szermiercza.**

Członkowie tej sekcji ćwiczą pilnie i wytrwale. Na godzinach ćwiczeń frekwencja jest stale bardzo dobra. Stąd też widoczny jest stały postęp w opanowywaniu techniki i formy.

W bieżącym miesiącu sekcja gościła u siebie członków sekcji szermierczej PKS. Warszawa w osobach:

1. st. przod. Bronisława Grzegorka,
2. „ Franciszka Matysika,
3. „ Wincentego Jaroszyńskiego,
4. st. post. Aleksandra Wójcickiego,
5. „ Stefana Dąbkowskiego,
6. przod. Józefa Żakowskiego, który sprawował funkcję opiekuna

drużyny.

Miłych gości powitał na dworcu wieczorem dnia 15. IV. br. pkom. Józef Balcer, kierownik sekcji, który sprawował obowiązki gospodarza. Stołeczna drużyna zakwaterowała się w koszarach przy ul. Kazimierza Wielkiego 30.

Dnia 16. IV. br. odbyły się zawody szermiercze w szabli i szpadzie PKS. Warszawa — PKS. Lwów w Hali Sportowej przy ul. Jabłonowskich. Przebieg zawodów był interesujący, obfitował w szereg ciężkich i trudnych sytuacji. Widać było, że mierzą się drużyny silne o mniej więcej równych poziomach. Spotkanie w szpadzie zakończyło się wynikiem 9:7 na korzyść PKS. Lwów, a spotkanie w szabli z wynikiem 8:8, jednak stosunkiem trafień 56:65 zwyciężył PKS. Warszawa. Zawody policyjne wyrabiają sobie dopiero popularność wśród społeczeństwa. Jednakowoż na wspomnianych zawodach była spora ilość osób cywilnych, które z zainteresowaniem i uznaniem śledziły przebieg zawodów. Zaszczycili je swą obecnością Pan Wicestarosta Grodzki Dr Dembowski, Pan Komendant Miasta Lwowa p. insp. Michał Kozakiewicz, pp. Oficerowie Wojsk Polskich i Policji.

Po zawodach odbył się wspólny obiad w świetlicy PKS-u przy ul. Kazimierza Wielkiego 30. Nastrój był bardzo miły — serdeczny — pogodny. Nić przyjaźni nawiązana w stolicy snuła się dalej, nabierając mocy. Przy stole wartko potoczyły się rozmowy o sporcie, wychowaniu fizycznym w Po-



licji, pracy służbowej, wspólnej doli i niedoli. Stołeczny Klub starszy dzielił się zdobytym doświadczeniem z młodszym, który ma pretensje do miana „stołecznego” na wschodnich rubieżach kraju. Podczas obiadu na wniosek kierownika sekcji szermierczej PKS. m. Lwowa pkom. Józefa Balcera obecni zebrali między sobą kwotę 47 zł 50 gr, którą przyznaczyli na Fundusz Obrony Narodowej. Myśl pkom. Balcera była szeroko wśród zebranych oklaskiwana.

Następnie, korzystając z wolnego czasu goście warszawscy w towarzystwie lwowskich kolegów szermierzy z pkom. Balcerem na czele udali się na zwiedzanie zabytków naszego grodu. Podziwiali wspaniałe arcydzieło Styki i Kossaka „Panoramę Raclawicką”, która jak zwykle i u nich wywołała złudzenie rzeczywistości. Zwiedzili Plac Targów Wschodnich, skąd pojechali na Kopiec Unii Lubelskiej. Tu zauważyli, że miasto nasze ma ładne położenie — okolicę urozmaiconą — brak mu tylko srebrnej, szemrzającej wstęgi — rzeki. Po zapoznaniu się z ogólnym widokiem Lwowa przeszli goście na Cmentarz Obrońców Lwowa — tej naszej dumy narodowej, tej świątyni, w której płonie wieczny ogień na ołtarzu ofiary dla Ojczyzny. Jakże wymownie przemówiły do gości szeregi jednakich kamiennych krzyży i napisy umieszczone na nich. Historię Obrony Lwowa i bezprzykładne bohaterstwo „Orląt” wyczuli z tych mogił i zrozumieli, że miasto, które takie miało dzieci, zawsze będzie polskie. Z wyrazem skupienia i powagi opuszczali wszyscy cmentarz... Wieczorem żegnani serdecznie na dworcu odjechali goście warszawscy, uwożąc ze sobą wspomnienia i moc wrażeń.

Dnia 22. IV. 1939 r. sekcja nasza zorganizowała zawody pt. „Pierwszy krok szermierczy Panów w szabli”, które odbyły się w sali wykładowej PKS-u przy ul. Kazimierza Wielkiego 30. Do zawodów tych stanęło 28 zawodników.

Członkowie PKS-u zajęli następujące miejsca:

- post. Czesław Lasecki 2 miejsce,
- „ Franciszek Kotowski 3 miejsce,
- „ Roman Juzaszek 7 miejsce.

Dnia 23. IV. br. Sekcja szermiercza Związku Strzeleckiego we Lwowie zorganizowała zawody pt. „Pierwszy krok szermierczy Panów w szpadzie”, oraz turniej o mistrzostwo Związku Strzeleckiego. W zawodach tych nasz zespół odniósł duży sukces zajmując w finale kilka pierwszych miejsc. I tak:

- post. Jerzy Kłosiński pierwsze,
- „ Roman Juzaszek drugie,
- „ Czesław Lasecki trzecie,
- „ Bronisław Smoliński czwarte,
- „ Stefan Olejnik szóste,
- „ Franciszek Kotowski siódme.

Postępy, które czyni nasza sekcja cieszą nas bardzo. „Niewierni Tomasz” mogli się wreszcie przekonać, że rycerski — szlachetny sport szermierczy może być z powodzeniem uprawiany przez policjantów. Niechże ostatnie



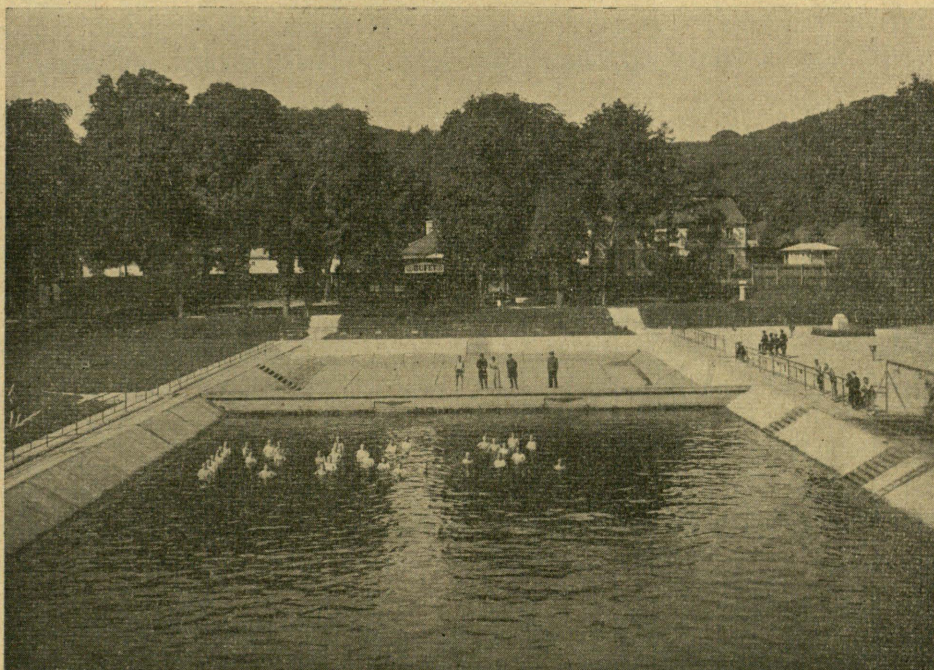
zdobycze będą bodźcem do dalszej wytrwałej pracy i zachętą dla innych stojących po za sekcją.

### **Sekcja bokserska.**

Sekcja ćwiczy wytrwale w dalszym ciągu pod kierownictwem pkom. mgr. Franciszka Borawskiego. Sekcja została zgłoszona do Okręgowego Związku Bokserskiego we Lwowie.

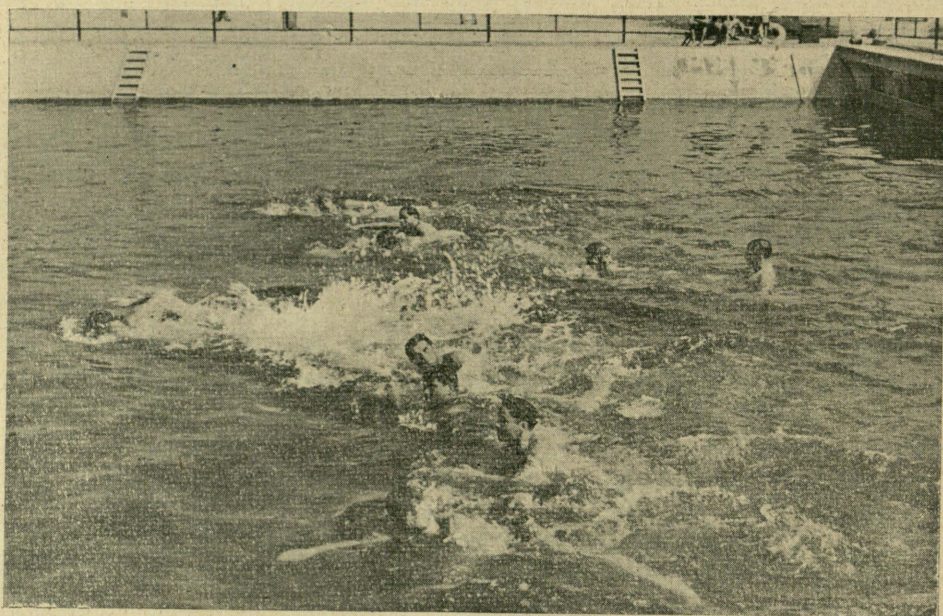
### **Sekcja pływacka.**

Wzorem lat ubiegłych organizujemy kurs nauki pływania, połączony z nauką ratownictwa. Umiejętność pływania jest policjantowi w służbie konieczna, gdyż często bieg wypadków wymaga od niego sprawnego i pewnego pływania np. przy pościgu za przestępcą, przy powodziach, ratowaniu tonących itp. Nie można także zapomnieć o korzyściach i przyjemnościach, które pływanie daje poszczególnym osobom, jak ruch na wolnym powietrzu przy odsłoniętej skórze wystawionej na działanie promieni słonecznych, ochłodę w dzień upalny itd. Umiejętności pływania od każdego policjanta wymaga rozkaz Pana Komendanta Głównego. Każdy policjant musi przejść kurs pływania, zdać egzamin, a zaświadczenie z egzaminu załączyć do akt osobistych. Na terenie naszego miasta znaczna część policjantów ukończyła taki kurs zeszłego roku. Mimo tego zachęcamy wszystkich naszych członków, by tłum-



Członkowie PKS. Lwów w czasie ćwiczeń na pływalni.





Członkowie PKS. Lwów — ćwiczenia w stylu dowolnym na 200 m „kto pierwszy”.

nie i w tym roku uczęszczali na pływalnię, na której będą mogli przeciw-  
czyć się i uzyskać większą sprawność w pływaniu. Obowiązkowo muszą  
przejść kurs ci, którzy egzaminu pływackiego nie zdali i kursu nie przeszli.

### **Sekcja piłki nożnej.**

Jak mówią sekcja w „szczęśliwą godzinę” rozpoczęła wiosenne roz-  
grywki o mistrzostwo klasy „B”, bo rozpoczęła je zwycięstwem, które to-  
warzyszy jej stale. Rozumiemy, że zwycięstwa przynosi nam nie „szczęśliwa  
godzina” lecz sumiennie wykorzystany czas treningów i zapraw, oraz silne  
postanowienia i głęboka ambicja graczy. U poszczególnych członków sekcji  
piłki nożnej jest widoczna praca nad opanowaniem tajników gry i wyzby-  
ciem się złych własnych przywar. Drużyna na zawodach występuje w coraz  
lepszey formie, coraz więcej opanowuje grę zbiorową. W okresie sprawo-  
zdawczym rozegrano następujące mecze:

Dnia 8. IV. br. LKS. „Pogoń” Ib. — PKS. z wynikiem 2 : 0. Mecz to-  
warzyski rozegrano na boisku „Cytadela”, zaś dochód przyznaczono na FON.

Dnia 10. IV. br. mecz o mistrzostwo kl. „B” LKS. Grafika — PKS.  
1 : 4 na korzyść PKS-u.

Dnia 16. IV. br. mecz o mistrzostwo kl. „B” UKS. „Zoria” — PKS.  
1 : 3 na korzyść PKS-u.

Dnia 23. IV. br. mecz o mistrzostwo kl. „B” KS. Jedenastka — PKS.  
0 : 1 na korzyść PKS-u.



1482 Dnia 30. IV. br. mecz o mistrzostwo kl. „B” RKS. Granit — PKS. 1 : 12 na korzyść PKS-u.

Tabela rozgrywek mistrzowskich kl. „B” na dzień 1 maja 1939 przedstawia się następująco:

|                      | gier | punktów | stos. bram. |
|----------------------|------|---------|-------------|
| 1. PKS. m. Lwowa     | 13   | 23 : 3  | 45 : 10     |
| 2. PPW. PAST.        | 13   | 18 : 8  | 23 : 16     |
| 3. KS. „Grafika”     | 13   | 18 : 8  | 23 : 17     |
| 4. KS. „Zoria”       | 13   | 16 : 10 | 27 : 14     |
| 5. RKS. „Granit”     | 13   | 16 : 10 | 34 : 27     |
| 6. KS. „Goeal”       | 13   | 15 : 11 | 31 : 34     |
| 7. LKS. „Jedenastka” | 13   | 14 : 12 | 34 : 23     |
| 8. KS. „Zorza”       | 13   | 8 : 18  | 22 : 23     |
| 9. LKS. „Lot”        | 13   | 7 : 19  | 20 : 37     |
| 10. UKS. „Step”      | 13   | 5 : 21  | 16 : 35     |
| 11. RKS. „Pocisk”    | 13   | 4 : 22  | 6 : 31      |
| 12. KS. „Zenit”      | 13   | 2 : 24  | 15 : 49     |

Obserwując nasz zespół w czasie gier zauważyliśmy, że gra on z zapalem i stara się przestrzegać praw gry. Trudne ma do opanowania sytuacje wówczas, gdy przeciwnik gra brutalnie i nie szczędzi tzw. „faulowania” gracza. Trudność opanowania się w takich chwilach rozumiemy, jednakowoż wierzymy, że każdy członek naszej drużyny potrafi pokazać, iż góruje zawsze nad przeciwnikiem opanowaniem się — i gra fair. Niech zaszczytne wyróżnienie za grę fair pozostanie przy naszej drużynie nadal, bo uważamy je za ważniejsze, aniżeli przewagę w zdobytych bramkach.

### Sekcja strzelecka.

Remont strzelnicy dobiega końca. W najbliższych dniach wznowić będzie można normalne ćwiczenia. W tym miesiącu musimy się przygotować wszyscy do wzięcia udziału w strzelaniu organizowanym przez Związek Strzelecki od 6. V. do 6. VI. br. pod hasłem „10 strzałów ku chwale Ojczyzny”. W strzelaniu tym nie może brakować ani jednego policjanta. Strzelanie to ma charakter propagandowy i jest wyrazem zrozumienia testamentu Marszałka Józefa Piłsudskiego — „Polska musi być nie tylko wolna, ale musi być i potężna”. A będzie taką, gdy oprzemy się na własnych siłach, gdy każdej chwili wszyscy gotowi będziemy do Jej obrony. Powszechną obronę zapewnić może Państwu w znacznej mierze rozpowszechnianie sportu strzeleckiego. Strzelanie odbywać się będzie z broni polskiej, polską amunicją dla zadokumentowania, że własnymi siłami potrafimy ziemi naszej bronić. Mamy nadzieję, że wzorem lat ubiegłych w strzelaniu tym wezmą udział nie tylko policjanci, ale i członkowie ich rodzin, a nawet i znajomi. Jeżeli w wyznaczonym terminie przez Związek Strzelecki ze względów służbowych strzelania przeprowadzić nie będziemy mogli — wówczas strzelanie przeprowadzimy w okresie późniejszym.



## Sekcja muzyczna.

Prace w tej sekcji uległy pewnym przeobrażeniom z powodu zmiany dyrygenta. Obecnie naukę prowadzi p. Józef Mrzena. Pracy oddaje się z zapałem, poświęca jej wiele czasu nadliczbowo, naukę prowadzi systematycznie, zaczynając ją z poszczególnymi uczniami od podstaw.

Apelujemy do członków orkiestry, by wykorzystywali godziny lekcji indywidualnych i zbiorowych, by regularnie uczęszczali na nie. Nasz zespół orkiestralny, wśród którego są jednostki utalentowane i posiadające muzyczne wykształcenie, winien stać się w krótkim czasie zespołem zgranym, gotowym każdej chwili do wystąpienia o własnych siłach,

Władysław Pakiet, st. post.  
sekretarz PKS.

## Praktyczne myśli.

*Geniusz jest to sztuka nieustannego napięcia w pracy.*

*Największym błędem jest rezygnacja.*

*Nie trudno jest znaleźć właściwą drogę. Iść tą drogą jest trudniej, wytrwać na obranej drodze i dojść nią do celu jest najtrudniej.*

*Trudne problemy rozwiązuje się najskuteczniej, koncentrując wszystkie swoje myśli na jednym punkcie.*

*Nie myśl o tym, że co robisz ale, RÓB naprawdę.*

*Przy każdej nowej okoliczności zastanów się co z niej może wynikać.*

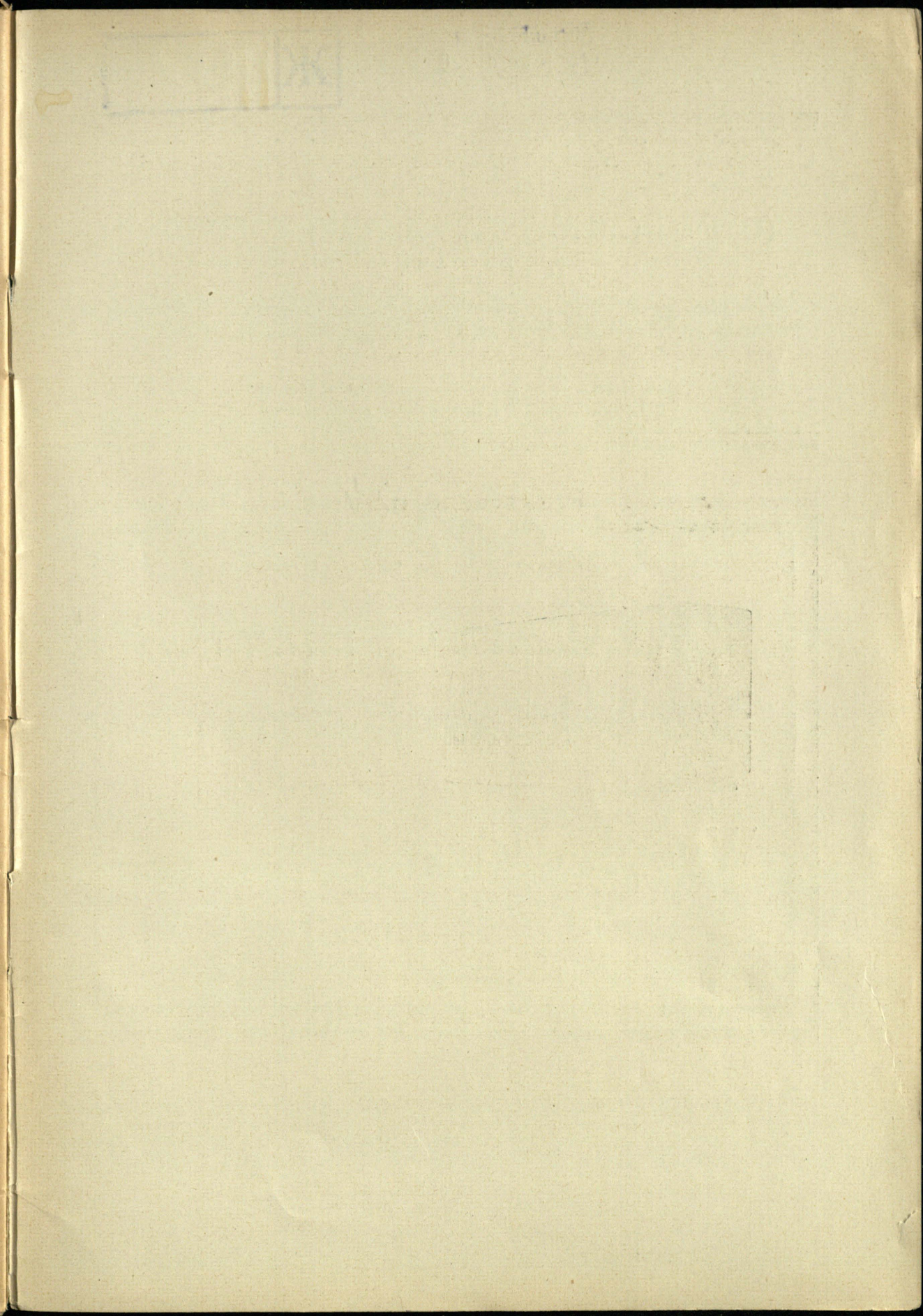
*Długie rozmyślanie raczej zaciemnia sprawę, zamiast ją rozjaśnić.*

*Dobry początek jest bodźcem do dalszej pracy.*

*Kto nie jest silnym, ten musi być szybkim.*









ПРОВЕРЕНО  
с/о. 1985

Ж 11925/4

# CENTRALNA MAŁOPOLSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE

(Dawniej GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI)

Rok założenia 1843.

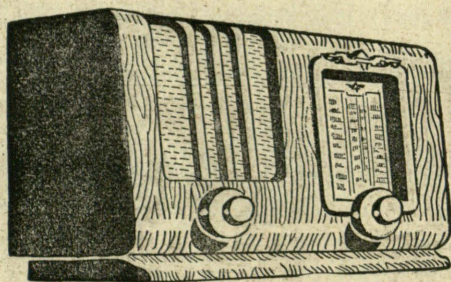
Instytucja prawa publicznego.

Wydaje książeczki oszczędnościowe imienne i na okaziciela  
z poręką Państwa.

Prowadzi rachunki bieżące i czekowe.

Fundusze rezerwowe: zł 6,200.000—

Zamiejscowe wpłaty — P. K. O. 500.198.



## ELEKITRIT RADIO

Wysoka klasa —  
piękny styl.

NAKŁADEM POLICYJNEGO KLUBU SPORTOWEGO przy K. P. P. m. Lwowa.

Odbito w Komendzie Wojewódzkiej we Lwowie.



*Zakład Włodarczy im. Czackich  
w Lwowie*

# NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK

POLICYJNEGO KLUBU SPORTOWEGO m. LWOWA

Rok III

Lwów, maj 1939 r.

Nr 5 (18)

REDAKTOR:

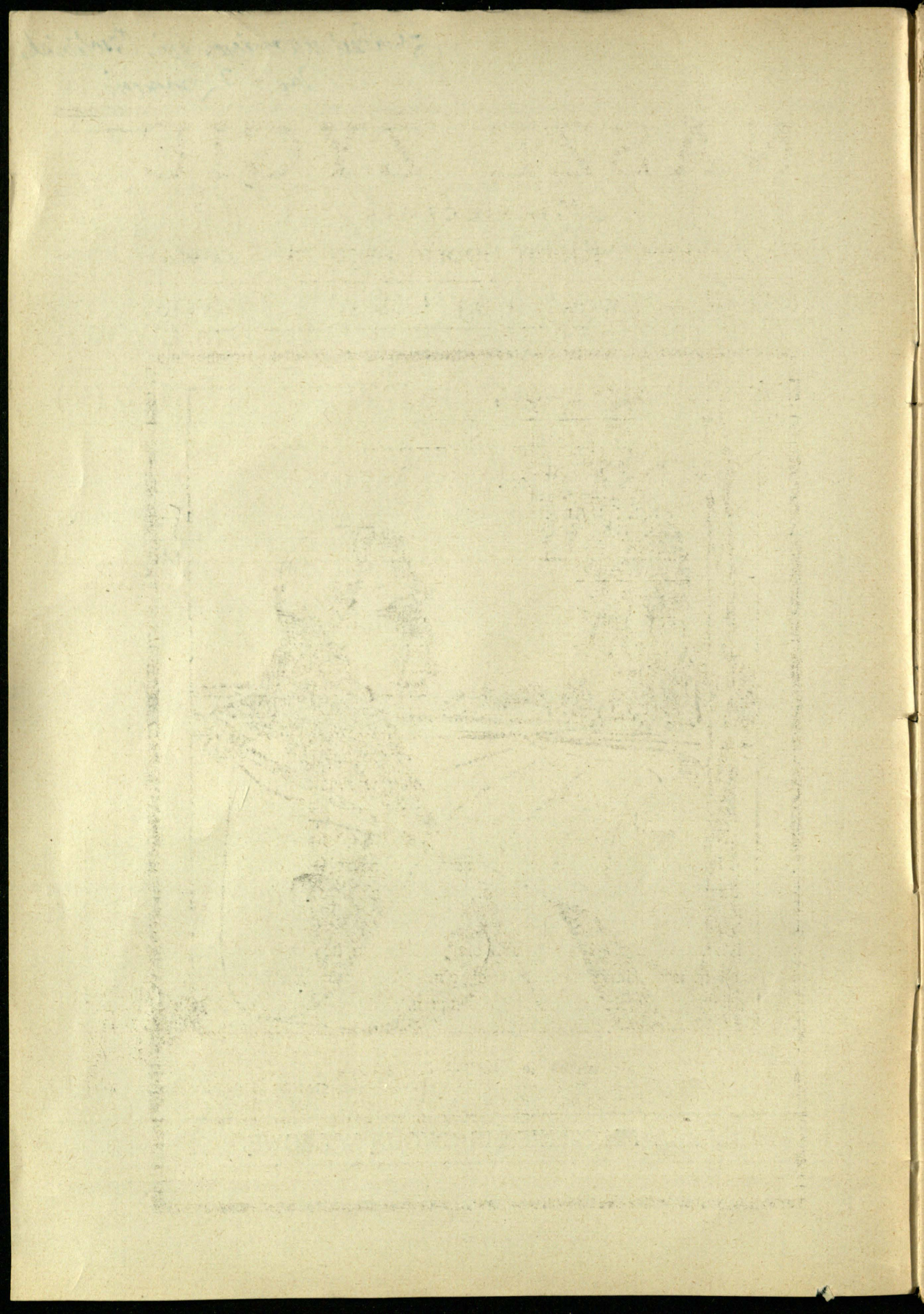
Pkom. Józef Waydyk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Lwów, ul. Leona Sapiehy 1 — tel. 102-00.



MILCZENIE MA SWOJĄ WYMOWĘ.







# NASZE ŻYCIE

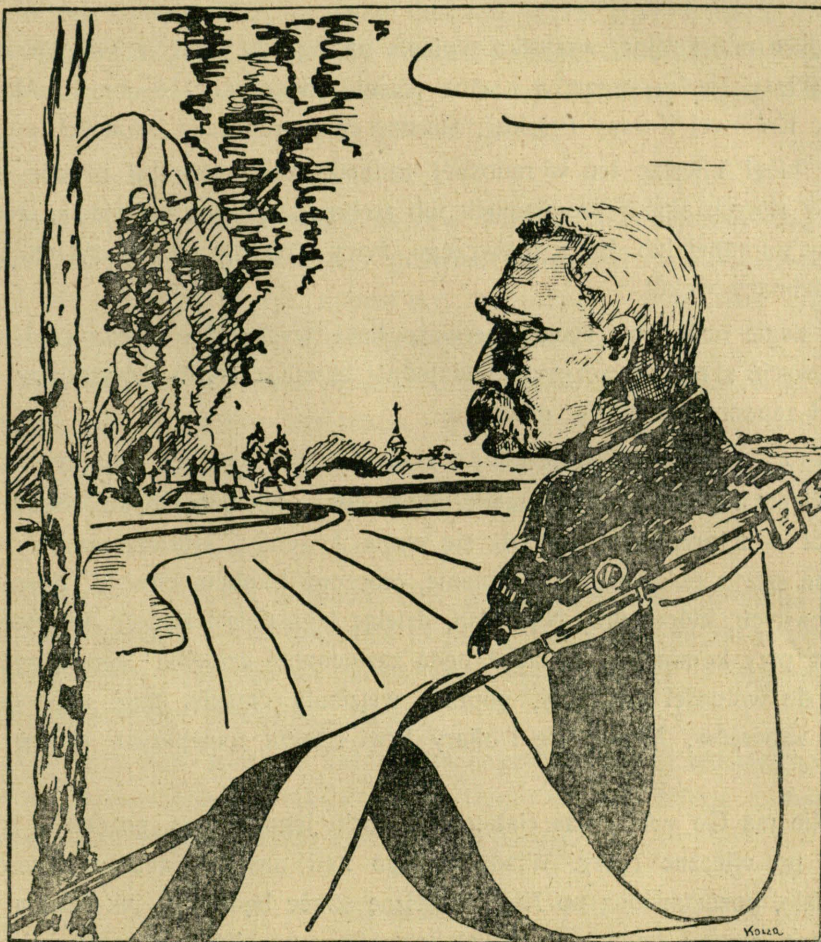
Miesięcznik

Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa

Rok III

Lwów, maj 1939 r.

Nr 5 (18)



„Jeżeli nam powiedzą, że Józef Piłsudski nie żyje, że zabrakło nam Tego, który Polskę Niepodległą i Mocarstwową z martwych na nowo do życia powołał, losy Narodu i Państwa w Swych nieustrudzonych dłoniach dzierżył, nadludzki trud i zmagania składając Jej w hojnej dani, walcząc, tworząc i wychowując, odpowiemy: Nieprawda!!! Józef Piłsudski żyć w nas będzie wiecznie!!!”

„Straż Polska” Nr 13—14 1935 r.



## Milczenie ma swoją wymowę.

(W czwartą rocznicę śmierci Najukochańszego Wodza Narodu).

Maj, strojny w zieleń i różnobarwne kwiecie ożywił glebę, pokrył jej nagość bogatym kobiercem, muzyką słowików napełnił gaje i lasy, tchnął życie w zbiorowiska wód, które akordem żabim słały zew księżycowi, kąpiącemu się w ich toni.

Ulice miast rojne, wszystko wyległo na ogrody, łąki, z świątyń dola-  
tują odgłosy tonów organów i wtór pieśni dziękczynnej — bo to Maj —  
miesiąc Królowej Korony Polskiej, miesiąc życia, radości i wolności.

I biegł miesiąc ten w radosnej zadumie po przez dni i noce, ską-  
pany w złotych słońca promieniach lub srebrnej księżyca poświacie, świeży  
od rosy porannej lub dżdżu ożywczego, żywy i ruchliwy sam, życiem i ru-  
chem tchnący wokół.

I nagle ruch ten i życie przerwały huki wystrzałów armatnich i prze-  
ciągle wycie syren fabrycznych. I w jednej chwili zamarło wszystko w bez-  
ruchu i zapanowało głucho milczenie.

Trzy minutowe milczenie.

Kłębią się myśli w tej przeogromnej ciszy. Nie ma Go już wśród nas.  
Odszedł — a przed Nim otwały się wrota Legendy. Opromienia ją wieki  
i będzie szła z pokolenia w pokolenie, otoczona nimbem chwały. Posrebrzy  
się włos tych, którzy przy Nim stali, dzieląc Jego dołę i niedolę. W wieczory  
zimowe przy kominku opowiadać będą zasłuchanej dziatwie Jego Krzyżową  
Drogę do wolności Ojczyzny, poprzez więzienia carskie, tajgi syberyjskie,  
zdradę zaborców, Magdeburg i ofiary krwi i życia najlepszych synów Ma-  
cierzy.

Nie ma Go wśród nas ciałem, ale duch Jego i Czyn pozostał i trwać  
będzie po wieczne czasy. Władanie Jego nad naszymi duszami i sercami  
nie ustało, pozostawioną po Nim spuściznę strzec będziemy, jak skarbu naj-  
droższego, zawsze gotowi do chwalebnej ofiary na ołtarzu Ojczyzny, byśmy  
kiedyś, gdy przyjdzie nam zdać rachunek życia, w żołnierskich słowach  
odezwać się mogli:

— „Panie Marszałku! melduję, że spełniłem rozkaz!”

Trzy minutowe milczenie.



W skupieniu myśl nasza ulata ku Niemu, podąża szlakiem Jego życia, szlakiem Jego trudów i jedno nas zastanawia, że było ono poświęcone wyłącznie i jedynie dla umiłowanej Przezeń po nad wszystko Ojczyzny. Dzierżył wysoko Jej sztandar w walkach o Niepodległość, w zmaganiach z nieprzyjacielską nawałą w zaraniu odzyskanej niepodległości, a gdy skończył się wyścig krwi i żelaza, nakazał wszystkim trwać w wyścigu pracy, by odzyskany skarb wolności nie został zmarnowany, by pchnąć Polskę w orbitę Państw mocarstwowych. Odszedł po ciężkiej pracy, by królom równy spocząć w majestatycznej ciszy komnat wawelskich.

W tej wielkiej ciszy stajemy duszami przed Jego Wielkim Duchem i uroczyście ślubujemy, że kroczyć będziemy drogą, którą nam wskazał, że świętą ziemię naszą — Ziemię Polską — bronić będziemy przed wszelkimi wrogimi zakusami do ostatniej kropli krwi naszej.

„Polska Winkelridem narodów...”

Mur z piersi naszych stanie na zew Wodza, mur najeżony bagnetami i wolą zwycięstwa, bo nauczeni doświadczeniem wiemy, że milsza nam śmierć, niż niewola, że nie dopuścimy, by pasożyt trawił nasz organizm państwowy, że chcemy żyć życiem pełnym i niezależnym.

Niepozwolimy, by krew przelana przez ojców i braci naszych, poszła na marne, nie dopuścimy, aby bracia i dzieci nasze wyrzec się mieli swej mowy ojczystej, cierpieć w więzieniach i umierać na wygnaniu.

Za wszelką cenę nie dopuścimy!

Trzy minutowe milczenie.

Milczenie ma swoją wymowę. Gdy w pewnej chwili cały naród milczy w bolesnej zadumie — to milczenie to jest groźne, bo oznacza ono, że Naród ten potrafi milczeć, by na darmo słów nie tracić, że w odpowiedniej chwili zamiast słów przemówi... czyn!

Do czynu tego jesteście każdej chwili gotowi, bo tak nakazał nam On w swoim Testamencie, bo taki nakaz słyszymy w ciszy trzech minutowego milczenia, gdy sercem i duszą czcimy Jego pamięć.



## Święto Konstytucji.

3-ci Maj! Święto narodowe Polski. Świetlisty, jasny dzień, radosny dla wszystkich Polaków czujących żywe tętno serca, przepełnionego umiłowaniem Polski i całego Narodu. Miasta i wsie toną w zieleni wiosennej, skąpane w słońcu, ustrojone w narodowe flagi, symbol potęgi i wolności Państwa. Każdy obywatel polski w tym dniu czuje się mocnym, pewnym swej bytności, gorąco przywiązanym do Ziemi-Matki, wyzwolonej rubinową krwią braci poległych na polu chwały. Cofa się myślą wstecz, przebiega pamięcią sławne dzieje historii polskiej, przypominają sobie mocarnych królów, wielkich hetmanów i dzielnych przodków swoich. W pewnym momencie przysłania ręką oczy, jak przed złym, koszmarnym zjawiskiem. Bo pamięta również słabe chwile w Narodzie polskim a nawet jego upadek.

Przypomnijmy więc sobie rozwój społeczeństwa i Państwa polskiego przynajmniej po ów doniosły dzień w naszej historii — po dzień Konstytucji 3-go Maja 1791 roku.

O powstaniu Państwa polskiego dowiadujemy się dość późno, a na widowni politycznej ukazuje się odrazu jako jednostka zorganizowana. Plemię Polan mieszkające nad Wartą, pod wpływem plemion słowiańskich zachodnich, wypieranych przez Niemców — pierwsze wytworzyło Władzę zwierzchnią, by później narzucić ją plemionom pokrewnym. W tej to organizacji Książę czyli panujący ma całą władzę i to bezwzględną w swoich rękach. Zasięga czasem rady wiecu, złożonego z kilku swoich zaufanych ludzi. U schyłku swego żywota dzieli on Państwo jak swoją własność między synów. Syn, który otrzymał większą ilość grodów, usuwa braci w ślad za ojcem do wieczności. Pozostawał znów bezwzględnym, wielkim Księciem na obszarze wszystkich grodów.

Powoli jednak zaczynają narastać siły społeczne, które tworzą warstwy. Panujący nadaje swym wyższym urzędnikom, a później i wysokim duchownym, probostwom, klasztorom, wielkie obszary ziemi. Tak więc powstają dwie warstwy wielkich posiadaczy: ziemskich i duchownych, które z początku słabe, później korzystając z załamania się władzy panującego przez czynniki zewnętrzne, zabierają olbrzymie połacie ziemi, czem osłabiają władzę Księcia. Mieszko II-gi w zatargu ze swymi braćmi, którym pomagają Niemcy i Czesi, traci swe doniosłe znaczenie. Po jego śmierci następuje nawet bunt wolnych kmieci pod wodzą Masława, który udaje się stłumić dopiero Kazimierzowi Odnowicielowi przy pomocy zewnętrznej i możnowładztwa.

Teraz następuje silny wzrost siły możnowładztwa duchownego i świeckiego, które dąży do tego, by nie było jednego panującego zanadto sil-



nego, jak również by panujący do wieców powoływał reprezentantów wskazanych przez możnowładztwo.

Syn Kazimierza Odnowiciela Bolesław Śmiały, jeszcze raz odtwarza absolutną władzę państwową i podporządkowuje sobie drugiego brata Władysława Hermana, popieranego przez możnych, tak, że udaje mu się zjednoczyć Państwo, jednak w walce z możnowładztwem, potężny ów Władca zabija biskupa krakowskiego Stanisława Szczepanowskiego. Biskup Szczepanowski, jako jeden z możnowładców duchownych był przywódcą ruchu zmierzającego do osłabienia Władzy panującego. Niestety, Państwo nie wiele na tym zyskało, bo król został wygnany z kraju, a możni tym samym odnieśli zwycięstwo.

W tym to momencie, możnowładztwo daje tron uległemu Władysławowi Hermanowi i zmusza go, by jeszcze za swego życia podzielił Państwo między dwóch synów. Teraz po raz pierwszy w historii przychodzi do władzy możnowładztwo. Wojewoda Sieciech rządzi Państwem z ramienia możnych.

Bolesław Krzywousty jeszcze raz chce odtworzyć silną Władzę panującego, do czego ma służyć znany historii akt ustrojowy p. n. „Testament Bolesława Krzywoustego z roku 1138”.

Prób zjednoczenia Państwa nie brak i po śmierci Bolesława Krzywoustego, ale niestety, siły możnowładztwa świeckiego i duchownego nie dopuszczają do tego, osłabiając jeszcze bardziej siły panującego.

Przychodzi epoka podziału Państwa na drobne państewka, których panujący są zazwyczaj słabi, potrzebujący pomocy społeczeństwa w nieustannych ze sobą walkach. Za pomoc — płacą, a tym samym są zmuszeni pewnym ludziom nadawać przywileje — immunitety, które to ostatecznie wytwarzają stany: możnowładców świeckich i duchownych, rycerstwa, mieszczan i włościan, dążących do opanowania samorządu. Najsilniejsze dwa stany tj. możnowładztwo świeckie i duchowne zwane już wówczas „nobiles” osiągają wpływ na całość Państwa, głównie przez opanowanie wieców. Powstaje zatem Senat, który jest ograniczeniem władzy panującego na rzecz dwóch najsilniejszych stanów.

Panujący starając się opanować Państwo, przywrócić tron do dawnej świetności, szuka pomocy w stanie rycerskim. Nadając mu przywileje, wywyższa jeszcze jeden stan do poziomu dwu poprzednich. Areną, na której podnosi się rycerstwo w prawach politycznych są wiece, dawna pozostałość po licznych księstwach, które obecnie stały się jak by wojewódzkimi samorządami.

Kazimierz Jagiellończyk, król o dążnościach absolutystycznych, wydaje w roku 1454 słynne „Statuty Nieszawskie” w celu ostatecznego wyzwolenia się z pod przewagi Senatu jako reprezentanta.

Królowie dążą do skupienia władzy w ten sposób, że zwołują wszystkich delegatów sejmików w jedno miejsce, gdzie również przybywa król



z Senatem. Tej centralnej, jednolitej władzy Konstytucja Radomska z roku 1505 (Nihil Novi) nadaje nazwę Sejmowi Walnego.

Rycerstwo stara się wysunąć na plan pierwszy i osiągnąć berło rządu. Co raz to inny stan podnosi głowę, raz rycerstwo, raz mieszczenie, to znów duchowni. Nie ma ładu, nie ma porządku, nie ma władzy, ani rządu. Rycerze zamieniają się często w służalców, sprzedając się sąsiadowi na wojnę tylko dla zdobyczy wojennych. Wieśniacy również, chcąc zakupić sobie większą połąć ziemi, idą na wojnę po to tylko, by przynieść bogaty łup.

Znana ustawa z roku 1520 dotyczy włościaństwa, ponieważ wprowadza przymusową robociznę na rzecz pana t. zn. „pańszczyznę”. Ubolewają nad dolą wieśniaka pierwsi twórcy poezji polskiej. Szymonowicz w swych „Żeńcach” pisze: „Stoneczko, oko dnia naszego, czemu nie idziesz śladami starosty naszego”. Potem następuje sądownictwo pana nad chłopem (w. XV). Stan szlachecki bierze przewagę nad innymi stanami.

Od Konstytucji „Nihil Novi”, aż po koniec XVI-go wieku jest tak zwany „Złoty Wiek” literatury polskiej, a także okres najwyższego rozwoju Państwa, prądów renesansu i humanizmu, dążności do przebudowy ustroju czyli prądu „egzekucji praw”, który zmierza do stworzenia potęgi Państwa.

Z końcem XVI-go wieku nastaje upadek kultury, który powoduje, że stan szlachecki dąży do osłabienia władzy królewskiej i siły zbrojnej Państwa.

Sejm zbiera się tylko raz na dwa lata. Rozwija się zgubne dla Polski „Liberum veto”, które wytworzyło bezład, zupełny upadek kulturalny, moralny i społeczny.

W tym też czasie ks. Piotr Skarga w swoich niezniszczalnych kazaniach, potępia stan w jaki popadła szlachta i rycerstwo. Grzmiącym głosem z ambony nawołuje do poprawy. Wyrzuca szlachcie, że straciła serce, w którym obecnie jak w gnieździe pełnym zmij, kłębi się robactwo, które truje cały organizm. Nikt nie myśli o sprawach Państwa, które upada z niebywałą szybkością, każdy dba jedynie o swoje sprawy prywatne.

Prywata góruje nad sprawami państwowymi.

Dopiero od połowy XVIII-go wieku zjawiają się dążności do poprawy stosunków, głównie dzięki podniesieniu się oświaty. W tym czasie powstaje „Collegium Nobilium”, założone przez ks. Konarskiego. Konstytucja 1764 roku odbiera sprawy skarbowe i wojskowe Sejmikom, a stwarza Komisje Wojskowe i Skarbowe. Z kolei powstaje centralna władza wykonawcza „Rady Nieustającej” dalej „Komisja Edukacji Narodowej”.

Istotną przebudowę Państwa przeprowadza dopiero Konstytucja 3-go Maja, wówczas zwana: „Ustawa Rządowa z 3-go i 5-go Maja 1791 roku.

„Witaj dniu 3-go Maja

W którym wolność nam zwiastujesz,



Pierzchła już ciemieżców zgraja.

Polsko dzisiaj tryumfujesz!"

Nareszcie Polska po długich latach upadku moralnego, po latach jak gdyby letargu, ocknęła się. Społeczeństwo zrozumiało, że tak dłużej być nie może, że jednostka nieznająca pohamowania w swoich wyczynach, bezduszna, obojętna na ból brata swego, na jęki ciemieżonych chłopów, na zupełny upadek oświaty, jest jednostką szkodliwą, która wchodzi w skład Państwa chylącego się do zupełnej zagłady i pomaga do zniszczenia go. Hasła jedności, ducha i czynu, siły w niej zawartej, uderzają o szklistą, zimną powierzchnię serc, ześlizgują się nie pozostawiając nawet śladu. Witaj dniu 3-go Maja! Witaj jutrzeńko swobody, miłości bratniej, zgody w Narodzie i poszanowania własnej godności.

Wysunięto więc szczytne problemy przebudowy ustroju Państwa i przeistoczenia Polski ze słabej, „chorej” monarchji stanowej, na zupełnie nowoczesne Państwo konstytucyjne.

Treścią Konstytucji jest unormowanie praw obywateli, ustroju Państwa, ustroju władz państwowych, organizacji siły zbrojnej i problem wyznaniowy.

Do dnia dzisiejszego rozbrzmiewają i po długie wieki rozbrzmiewać będą radosne hasła Konstytucji majowej: „wolność, równość i braterstwo”!

Płoną nam oczy radosnym zachwytem, dumą, w sercach czujemy falę rozrzewnienia i już, już chcemy razem z naszymi przodkami krzyknąć „Wiwat król, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!” — lecz — niestety!...

Zbyt późno nastąpiło przebudzenie w Narodzie polskim. Nie było czasu na wprowadzenie w życie Konstytucji 3-go Maja, nie starczyło również czasu na stworzenie ustanowionej Armii, bo oto Polska traci niepodległość na długie, długie lata. Nadeszły ciężkie czasy niewoli.

Dziś w radosny dzień majowy, w wolnej, odzyskanej Ojczyźnie, klękamy w skupieniu, jedności myśli i czynu, śląc hymn dziękczynny wraz ze słowami przysięgi dla Tej-Odzyskanej!...

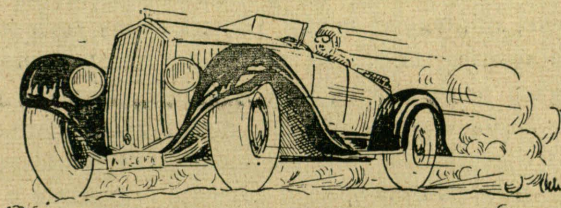
„Przysięgam Tobie na anielski huf —

Gwiazdy na niebie i słońce w błękicie...

Przysięgam Tobie na duszę i Boga —

O Ukochanie najczystszych mych snów

Ojczyzno droga!!!”





## Gimnastyka — to zdrowie.

Uprawianie codziennej gimnastyki nabiera dzisiaj dużego znaczenia, a dzieje się to pod wpływem wzrastającego zainteresowania się wychowaniem fizycznym.

Zarówno codzienna gimnastyka poranna wygłaszana przez radio, jako też uprawianie rozmaitych ćwiczeń cielesnych i sportów indywidualnie lub zbiorowo na różnych kursach i obozach a w końcu powszechnie zdobywana Państwowa Odznaka Sportowa, wszystko to, jako objawy wzrastającego zainteresowania się rozwojem wychowania fizycznego wywołuje potrzebę bliższego i czynnego zaznajamiania się z gimnastyką.

Realizacja uprawiania ćwiczeń cielesnych najłatwiejsza jest u młodzieży. Przede wszystkim szkoła, mając w swym programie godziny ćwiczeń gimnastycznych, gier i sportów, następnie liczne związki i stowarzyszenia sportowe ułatwiają młodzieży oddawanie się w całej pełni tym zdrowym wysiłkom i rozrywkom.

Inaczej sytuacja przedstawia się u dorosłych. Tu decydującym niejako momentem jest rozpoczęcie pracy zawodowej, która w większości wypadków pociąga za sobą zniechęcenie do gimnastyki. Odzwyczajwszy się raz, idziemy dalej po linii najmniejszego oporu, za podszeptami lenistwa i zamiłowania do wygód. Zwolna zaczynają się ujawniać przykre skutki zaniedbania fizycznego. Ciało traci na gibkości i sprężystości, ogólna siła mięśniowa i tężyzna słabnie, organizm przyobлека się w tłuszcz, lub marnieje.

Gimnastyka bywa niekiedy stosowana jako lekarstwo, o wiele skuteczniejsze, niż najrozmaitsze maści, proszki i pigułki, a czasem bodaj czy nie jedyne, mogące przynieść poprawę. Nie mówię tu o ogólnym stanie zdrowia. Bezwzględnie, organizm ćwiczony w racjonalny sposób zawsze będzie miał przewagę zdrowotną nad niećwiczonym. Jest jednak po za tym cały szereg przypadków chorobowych, w których pewne ćwiczenia są specjalnie zalecone, jako przynoszące poprawę lub zapobiegające pogorszeniu.

Po złamaniu lub zwichnięciu kończyn, które dłuższy czas musiały pozostać unieruchomione, stosuje się gimnastykę specjalną i masaże dla przywrócenia dawnej sprawności mięśni. Umiarkowany ruch w formie przynajmniej krótkiego spaceru, zaleca się wszystkim chorym, mogącym utrzymywać się na nogach przez chwilę, żeby zapobiec zapaleniu płuc, wywołującego się przez zastój krwi w płucach, nieprzyzwyczajonych do ciągłej pozycji leżącej. Największe znaczenie ma gimnastyka stosowana jako lekarstwo we wszelkich nieprawidłowościach rozwoju organizmu u dzieci, a często nawet u dorosłych. Skrzywienia kręgosłupa, pociągające za sobą cher-



lactwo i czyniące płuca podatniejszymi dla gruźlicy, jeżeli nie są bardzo silne, lecz się wyłącznie gimnastyką, w specjalnych zakładach, na przystosowanych do tego celu przyrządach i pod fachowym kierownictwem. Jak więc widzimy zachowanie i pielęgnowanie zdrowia jest głównym celem uprawiania ćwiczeń gimnastycznych.

Pierwszy dodatni objaw, wynikający z uprawiania ćwiczeń gimnastycznych, to wszechstronne oddziaływanie ich na mięśnie, płuca, serce, układ nerwowy, oraz na przemianę materii. Wpływ tych ćwiczeń łatwo stwierdzić, ponieważ każde ćwiczenie gimnastyczne ma ściśle ustaloną formę, wskutek czego możemy dokładnie określić, które stawy i mięśnie biorą w nim udział i w jaki sposób. Dzięki tym wiadomościom możemy tak zestawiać ćwiczenia, aby pewna seria ćwiczeń razem ujęta dawała maksimum wszechstronnej pracy mięśniowej. Druga korzyść polega na wyrównaniu braków naszej postawy, wynikłych, bądź z ujemnych skutków codziennej pracy zawodowej, bądź z wad organicznych, jak np. słabej konstrukcji cielesnej. Ćwiczenia gimnastyczne przedstawiają się więc jako pewna droga do osiągnięcia piękna cielesnego.

Ponad to ćwiczenia gimnastyczne wpływają dodatnio na wyrobienie gibkości, rozwijanie siły i wytrzymałości w pracy, wyrobienie swobodnych i harmonijnych ruchów pełnych energii, wyrobienie opanowania woli i siły czynu, zwalczanie skłonności do wygod i lenistwa, a w zamian budzenie zamięłowania do zdrowego i dzielnego życia.

Różnice, zachodzące między mężczyzną a kobietą, jak również między człowiekiem dorosłym a dzieckiem, pod względem budowy oraz właściwości duchowej, nie pozwalają na stosowanie jednych i tych samych ćwiczeń z równym pożytkiem dla wszystkich.

Ćwiczenia dla mężczyzny cechować powinna wytrwałość, siła, szybkość, precyzja oraz skupiona energia, to wszystko w połączeniu z większym natężeniem pracy. Kobieta dobierając ćwiczenia dla siebie, winna przede wszystkim kierować się swymi danymi anatomiczno-fizjologicznymi, które nie pozwalają jej żądać tyle od siebie, ile od mężczyzny, tak pod względem siły, szybkości, jak wytrwałości i precyzji. Nie należy jednak wpadać w drugą ostateczność i ograniczać ćwiczenia fizyczne tylko do ruchów tańeczno-plastycznych.

Wszelkie ćwiczenia gimnastyczne dla młodzieży muszą się różnić od tych, jakie może z pożytkiem uprawiać człowiek dorosły. Wynika to z różnic pomiędzy organizmem rozwijającym się a organizmem, którego rozwój zakończył się. Szkielet człowieka osiąga pełny rozwój dopiero około 25 roku życia. Kości podczas wzrostu są miękkie i giętkie, bogate w naczynia krwionośne i rozwijają się przede wszystkim w kierunku długości. Źle dobrane ćwiczenia gimnastyczne mogą organizmowi wyrządzić poważne szkody. I tak np. ćwiczenia, wyrabiając siłę, powodują zgrubienie mięśni, te zaś potrzebują mocnych i szerokich przyczepów na kościach, które rozwijają się wtedy szeroko, przedwcześnie grubieją i kostnieją, a rozwój mło-



dego organizmu zamiast dążyć w kierunku wzrostu wwyż i osiągnięcia smukłej postawy, może zostać nieco zahamowany i sprzyjać rozwinięciu się silnej, lecz krępej i niskiej budowy. Zmęczenie mięśni u dzieci i młodzieży występuje szybko, lecz znowu po krótszym odpoczynku następuje powrót do normy. To samo dotyczy zmęczenia serca. Z tych powodów wszelkie ćwiczenia długotrwałe, wielokrotnie się powtarzające, nie nadają się dla młodzieży. Rozwijający się układ nerwowy również nie pozwala od razu na wykonywanie ruchów precyzyjnych lub wielokrotnie łączonych. Podobne ćwiczenia wywoływałyby silne znużenie nerwowe zamiast orzeźwienia. Ogólnie więc biorąc, ćwiczenia gimnastyczne w tym okresie powinny być żywe, lecz krótkotrwałe, powinny zdążać stopniowo do opanowania najprostszych a w miarę trudniejszych, ściśle jednak określonych form gimnastycznych.

Po 40 latach zaczynają zwolna występować zmiany w naczyniach krwionośnych, a mianowicie zmniejsza się ich sprężystość. Serce ma pracę utrudnioną, męczy się szybciej, co powoduje szybsze wyczerpanie organizmu. Szkielet również traci na sprężystości, wskutek czego łatwiej o złamanie. W ogóle organizm pod względem sprawności fizycznej i siły zaczyna zwolna opadać. W tym okresie higieniczny tryb życia wywiera wielki wpływ. Ćwiczenia fizyczne muszą już być stosowane oględniej. Głównym ich celem będzie podtrzymywanie ciała w dobrym stanie i przeciwdziałanie skłonnościom do wygod, które występują bardzo silnie. Unikać należy ćwiczeń intensywniejszych, np. wysiłających biegów. Stosując jednak ćwiczenia gimnastyczne stale i systematycznie w dalszym ciągu, możemy zapewnić sobie zachowanie i podtrzymanie dodatnich właściwości fizycznych, aż do późnej starości.

My policjanci w szczególności winniśmy uprawiać gimnastykę. Nie powinno być między nami takich, którzy mówią — dość wygimnastykowałem się w służbie. Powinniśmy pamiętać, że nawet podczas pracy zawodowej wymagającej dużo ruchu fizycznego, nigdy nie wykonujemy ruchu dla ruchu, lecz tyle tylko, ile to jest niezbędne do spełnienia pewnej czynności. To wszystko sprzyja powstawaniu szeregu wad w budowie naszego organizmu. Naprzykład bezczynne mięśnie grzbietu stają się słabe, wydłużają się i powstają okrągłe plecy, łącznie z tym skracają się mięśnie, leżące w przedniej stronie tułowia i wytwarza się płaska i słabo rozwinięta klatka piersiowa. W dalszym ciągu, o ile nie przedsięwziemy żadnych środków zapobiegawczych, zgubne oddziaływanie jednostronnej pracy mięśniowej przenosi się na stawy, więzadła, wreszcie na części kośćca i powstają rozmaite zniekształcenia, np. często spotykane skrzywienia kręgosłupa. Ilekroć to właśnie takich kolegów — o takiej budowie widzimy na ulicach. Są to właśnie ci, którzy twierdzą, iż mają dość gimnastyki w służbie.

My policjanci po myśli rozkazu Pana Komendanta Głównego wszyscy do 38 roku życia obowiązani jesteśmy uprawiać ćwiczenia lekkoatletyczne. Wszyscy więc ochocho bez różnicy wieku, a nie jak brzmi rozkaz do



38 roku życia, bez wymówek o urojonych chorobach, przychodźmy na boiska.

Tam, ćwicząc w zespole kierowanym przez wyszkolonego instruktora, zaprawiać się możemy z całym spokojem i zaufaniem o swoje zdrowie, ponieważ instruktor, jako odpowiedzialny za skutki i rezultat ćwiczeń będzie zwracał uwagę na popełnione błędy i wskazywał, jak je poprawiać.

Kto niema czasu uczęszczać na gimnastykę zbiorową, ten z łatwością uprawiać może ćwiczenia gimnastyczne we własnem mieszkaniu, czy też ogródku.



Ćwiczenia w wieloboju — rzut granatem.



## Bądźmy gotowi.

### Rola kobiety w przyszłej wojnie.

Kobieta współczesna interesuje się wszystkimi dziedzinami życia, staje przy różnych warsztatach pracy i niejednokrotnie daje dowody, że nie tylko dorównywa mężczyźnie, ale często prześciga go. Obecnie przed kobietami staje nowe — bardzo ważne do spełnienia zadanie, a to powszechne przygotowanie się do zajęcia odpowiedniego posterunku podczas wojny. Żyjemy w czasach, w których kłębi się i kotłuje w Europie. Stan wojenny trwa w niej od kilkunastu miesięcy. Każde jutro może nam przynieść niespodziankę groźną, której na imię: WOJNA! Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że przyszła wojna będzie mieć inne nieco oblicze od minionych, walka będzie rozgrywać się nie tylko na linii bojowej, ale i poza nią, często nawet bardzo daleko od niej. Terenem jej będzie nie tylko ziemia, ale i powietrze — dusza żołnierza i społeczeństwa cywilnego.

Dlatego nie tylko mężczyźni ale wszyscy musimy być przygotowani do obrony kraju. Jakież zadanie mamy do spełnienia my... kobiety. Wielkie, trudne, odpowiedzialne.

Mężczyźni zdrowi i silni z bronią w ręku pójść bronić całości naszych granic. Wewnątrz kraju pozostaną kobiety, starcy i dzieci a kto z nich może myśleć o obronie? Kto, jeśli nie kobieta? Obronę zapewnić potrafi sobie i otoczeniu wówczas, jeśli tylko będzie dokładnie wiedziała, co i jak ma zrobić, potrafi przetrwać ciężki okres wojny, jako czynna uczestniczka zmagani o zwycięstwo, jeśli będzie należycie przygotowana do spełnienia tych zadań. Zadania te możemy podzielić na trzy grupy:

- 1) akcja samoobrony społecznej,
- 2) służba zastępcza wewnątrz kraju,
- 3) wojskowa służba pomocnicza.

Umiejętność samoobrony, obrony swych najbliższych i domu, oraz współdziałanie w zbiorowej akcji samoobrony społeczeństwa. musi posiadać każda kobieta. Jest to dla niej takim samym obowiązkiem, jak obowiązek wychowania dziecka, dostarczanie mu pożywienia, ubrania itp. Wykonywany on będzie przy codziennych zajęciach domowych. Nieraz słyszy się, gdy kobiety nie zastanawiające się głębiej nad zagadnieniami powiadają: — nie mam czasu na żadne kursy, na jakieś tam wojskowe szkolenie, mam sześcioro drobiazgu, to dosyć mam chyba zajęcia przy nich. Co uczyni ta matka z swoim drobiazgiem podczas ataku lotniczego? Czy potrafi zapewnić mu obronę przed gazami trującymi w uszczelnionym mieszkaniu? Czy będzie mogła uchronić go od głodu przez umiejętne przechowanie żywności? Jakiesz olbrzymia rozpacz oświadczy matkę wówczas, gdy bezradna stanie nad swoim ukochanym maleństwem, cierpiącym np.



z powodu działania gazów i nie potrafi nieść mu pomocy. Nie ma na świecie takiej matki, która dobrowolnie godziłaby się na mękę swoich dzieci, a więc nie będzie też kobiety, któraby nie pomyślała o należytych przygotowaniu się do samoobrony, tym bardziej, że na pomoc innych liczyć nie może, bo każda jednostka dorosła pozostawiona będzie przede wszystkim sama sobie.

Mężczyzna pójdzie na front spokojny, jeśli w domu zostawi kobietę dzielną, energiczną, zaradną. Będzie mógł wszystkie siły swoje wyteżyć nad spełnieniem powierzonego mu zadania, będzie żołnierzem dobrym, a nie takim, który tylko ciałem jest przy walce, bo dusza — drżąc o całość rodziny, przy niej została. Przy mniejszej trosce o dom będzie sam bezpieczniejszy, gdyż tę część wysiłku nerwowego skieruje na własną obronę.

Niezmiernie ważną rzeczą podczas wojny jest zachowanie spokoju, powagi przez pozostałych w domu. Niepokój, panika wyolbrzymia wieści z frontu, podważa zaufanie we własne siły, odbiera wiarę w zwycięstwo, osłabia odporność, zabija ducha i wolno jak trucizna przesiąka na front — czyniąc spustoszenie wśród żołnierzy. Niezawodnie nieprzyjaciół wszystkimi środkami i sposobami dążyć będzie do osłabienia ducha w narodzie. Tę broń wytrącić mu musi kobieta, jako kierowniczką domu. Kobieta, która zapozna się ze sposobami działań dywersyjnych nieprzyjaciela i formami przeciwdziałania im nie da posłuchu „straszącym wieściom” i „nie straci głowy”, potrafi opanować swe nerwy i z zupełnym spokojem wykonywać będzie powierzone jej funkcje.

Kobiety, których obowiązki rodzinne nie przetrzymują cały dzień w domu, będą mogły podjąć się stałej pracy po za domem w miejscu swego zamieszkania, pełniąc tzw. służbę zastępczą na wszystkich stanowiskach opuszczonych przez mężczyzn.

Choć walka wrzecz będzie na froncie, lub w pewnej połaci kraju, praca wewnątrz kraju nie może ulec zahamowaniu, lecz przeciwnie, musi być zdwojoną. Nie może braknąć żołnierzom pożywienia, munduru, buta, broni, wieści z domu itp. Urzędy, szkoły, fabryki, szpitale, tramwaje, koleje, wodociągi, elektrownie, sklepy, z których mężczyźni zostaną powołani do czynnej służby wojskowej muszą być objęte przez kobiety. Służba zastępcza oprócz przeszkolenia w samoobronie wymaga jeszcze posiadania kwalifikacji fachowych.

Trzecią grupę kobiet tworzą te, które mogą cały swój czas, wszystkie siły i zdolności poświęcić obronie państwa, a więc kobiety w pełni sił fizycznych samotne względnie bezdzietne. Te będą mogły wziąć udział w pomocniczej służbie wojskowej, która polega na pełnieniu służby łączności, wartowniczej, technicznej, przeciwpożarowej, transportowej, sanitarnej itp. Wymienione rodzaje służb oprócz fachowego przygotowania wymagają jeszcze specjalnego wojskowego przeszkolenia.

Ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej z dnia 9 stycznia 1939 obejmuje również kobiety w wieku od 19 do 45 lat, jeżeli



ochotniczo ten obowiązek na siebie przyjmą. Odbycie przeszkolenia do wojskowej służby pomocniczej w czasie pokoju, nakłada obowiązek odbycia jej w czasie wojny.

Do wszystkich prac, związanych z obronnością kraju muszą się kobiety przygotować podczas pokoju, bo przygotowanie to musi być planowe, pozbawione pośpiechu i marnowania sił. Z chwilą wybuchu wojny musimy już być gotowe do objęcia odpowiednich działów pracy. Wtedy na naukę już zapóźno. Obecnie obowiązkiem naszym zastanowić się, który rodzaj służby odpowiada nam najlepiej i odrazu przystąpić do wyuczenia się go na kursach, które w najbliższym czasie zostaną zorganizowane przez Zarząd Koła Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna” we Lwowie, lub przez organizację Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

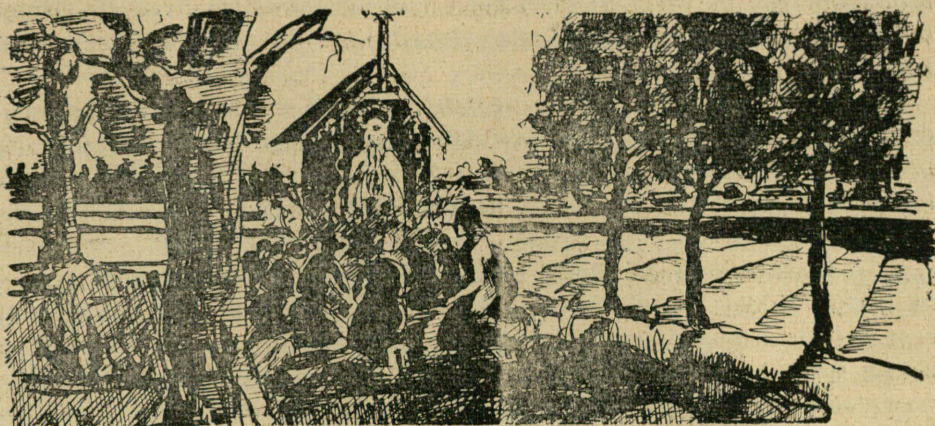
Dajmy dowód, że chcemy i potrafimy razem z mężczyznami bronić ziemi ojczystej.

---



Ćwiczenia w wieloboju — bieg przez płotki.





JERZY BOLESŁAW HYDZIK, st. post.

## FRAGMENTY

(M a j).

Maj się kwiatami okrył wzorzyście, zielenią łąki i lasy otulił, narzucił na mokradła jaskrów i żółcieni kobierzec a pola wiosennego wiatru powiewem rozkołysał. Sady różannym jabłoni kwieciami osypane stały przepyszne w swej krasie, grusze wdzięczyły się bielą nieskalaną a kasztany wyniosłe jak świeczniki olbrzymie na ramionach swych kwiecie świeczkom podobne dźwigały. Radośnym pogwarem strumienie szemrać poczęły skrząc się w słonecznych promieniach i cicho w zakolach bełkocąc, błękitem niezapominajek obramowane mknęły. Dzwoniły w niebios błękitach jak szare kule zawieszone skowronki, śpiewały ptasząt gromady na gody spiesznie gniazda budujących, łąki ożyły wśród brzęku mnogich owadów, lasy szumiały krasą swą pyszną, wyniosłą ku niebu strzelającą.

Minęły mrozy zimy srogiej, przeszły wiosenne szarugi, spłynęły błota i brudy, zajaśniał maj i zakwitnął zaklętymi w kwieciu tęczę kolorami. Na lasy i pola, na łąk ruczaje, na wygony, na wody szemrzące i stawy tatarakiem bramowane słońce swe blaski lało płomieniste, a w ciepłych jego promieniach ziemia swe rozłogi grzała, niosąc swe soki obfite wszelkiemu stworzeniu na siłę i nieprzeparty pęd rozrodczości. Ożyło wszystko, co mrozem i śniegu okowami skute dumało długo o wiosnie, słońca promieni pełnej. I ludziom się zdało jakoś jaśniej i milej na świecie. Słońce i do nich przenikło, blaski im w dusze wniosło przejasne i drzące. Ciemne i długie noce zimowe minęły jak koszmar senny, ciężki i duszący, a wstały nowe dni jasne i długie i takie szczęśliwe pośród ptactwa wesołej gwary, wśród szumu lasów zielenią soczystą strojnych, na łąkach umajonych kwieciami i w polach kłosami szemrzących. Dni mroźnej martwoty minęły a słońca



jasnego okresy przybyły, radości pełne i cudnej swobody, wyzbyte ciemni, budujące swą jasną treścią, bogatą w esencję prawdy w prawie życia zamkniętej.

Rankiem zakłute kryształ w rośnych perłach mieniły się jak najdroższe brylanty, perliły się traw kobierce i kiście bzu liliowego wonią brzemienne wabiły nieprzeparcie. Róże zakwitły, pękły olbrzymie piwonie i wiśnie sypały kwieciami, snując na ziemi nieskalaną biel czarownych dywanów.

A kiedy promienne słońce z poza gór wyjrzało i w mozolnym trudzie na niebios skłony powoli się wznosić poczęło, promienie jego upalne spiły rosę perlistą i wilgoć ziemi wydarły. A gdy u zenitu zawisło, przyszła na ziemię spieczoną Południca, zarem pola zalała, zwarzyła słabsze rośliny, trawy skręcać poczęła i drzewa w zadumę omdlenia pogrążyła.

Południca, co trudem zmęczonych bezwolnymi czyni, pętając najśmielsze ich zamiary niegodnym człowieka lenistwem. Tylko po ziemi snuje się niestrudzenie mrówka-pracownica, bo niesie pożytek potomstwu, bez czego by zmarniało. Żyje świadomością obowiązku, wywodząc swe istnienie dla konieczności podtrzymania go, drogą kształtowania coraz to nowych pokoleń, widząc w tym najszczytniejszy swój obowiązek i cel istnienia święty a niezaprzeczony! Najwyższą jej radością i szczęściem doczesnym to możliwość oddania swej pracy na ołtarzu poświęcenia w okół kształtowania nowego życia, dalszego istnienia. To nic, że wróg gniazdo zniszczył i butem olbrzymim godzi w jej byt, bo celem przewodnim to ochrona potomstwa dla podtrzymania istnienia z niej powstałego. Walą się kunsztownie zbudowane krużganki, misterne ścieżyny, izbice pomysłową budową najprzemysłniejszym gmachom nie ustępujące — jej jeden cel przyświeca — ratunek potomstwa.

Czasem się zdaje, że kwestia doczesności, to możliwość chwytania wielu wrażeń życia, wrażeń sztucznych, budowanych małostkową umiejętnością rozumowania i bytowania. Zapomina się, że życie to rzeczywisty obowiązek pełen trudów i zmudnych stale prowadzonych zmagających w zakresie ogólnie ciężkiego położenia, który należy prowadzić zawsze i aż do rzeczywistego i pełnego idei wyniku. Poczucie twardo, lecz dobrze spełnionego obowiązku to sprawdzian należycie pojętego zadania i spokój wewnętrzny, moralnie krzepiący w obliczu etycznego życia na przestrzeni długich i trudnych zmagających.

Ziemia kwieciami wiośnianej pełna daje możliwość życia, jego prężności i dążenia do zdobycia sił żywotnych koniecznych w walce w upalnych promieniach południa. Nie sprostą silnym charakterem cicho a podstępnie się snująca Południca a ustąpić musi, jeśli wolą nieprzemoloną jej podstępom się oprzemy. Nadejdzie wieczór cichy, roztoczy nad światem grę światła purpurą skąpanego zachodu. Niebo się seledynem pastelowym okryje, wieczór zapadnie i szara godzina. Chłodem noc powieje, spalone trawy orzeźwi, drzewa odetchną spieczone i rosa padać pocznie. Rosa



przezroczyste, powietrze wilgocią przeniknie i wionie nad spragnionymi. Na niebo gwiazdy wyprysną i śnić będzie ziemia czekając wschodu słońca.

Świat się w sennej zadumie pograży, szemrzeć będzie tajemniczo i czarodziejską baśnią w księżycu seledynowym świetle jaśnieć. Era młodości życie każde kształtująca przeminie, darząc w swym następstwie siłą do trudów i południa gorącego zmagają. Wolą niezmierzoną zwyciężyć trzeba wszystko, co tchnąć będzie bezwolnością i prawdy codziennego życia załamaniem. Wszelkie sztuczne życia podniety na dnie swym znudzenie i apatię kryją, nie dając wzamian niczego, ponad zwątpienie i rezygnację z nakazu życia. Odkrycie istoty istnienia z jego nieustępliwymi prawami, to możliwość przetrwania południowych skwarów i doczekania wieczornej ochłody, rosy padającej i spokojnego rozpamiętywania uczciwie spędzonego dnia. Czy dzień ten będzie dniem jedynie, czy też miesiącem i rokiem, czy wreszcie życiem całym, to kwestia żywotności. Będą dni smutne i szare, będą zapłakane i deszczem zasnutę, bez żadnego promienia jaśniejącego słońca, będą noce mroźne, wichrami szalejące, niszczycielskie, będą burze i pioruny, wichry zmagać się będą, upał serca popielić a mroźne powietrze warzyć wszelkie porywy, ostać się jednak można, jak ostały się wiekami całymi granitu zwały. Tylko wolę granitom trzeba przeciwstawić, a chęci dobre rozpłomienić i słońcu upodobnić i czekać wieczoru, trwając niezwyknięcie na raz zajęтым stanowisku wobec możliwości istnienia a konieczności jego przedłużenia i przekazania w dalekie szeregi potomności.

Czasem się w serce wkłada zwątpienie i w siły własne niewiara. Czasem się i to zdarza.

Życie to twarda praca i nieraz pełne szczytnego poświęcenia samozaparcia się siebie. Czasem słońce pali a pracować trzeba. Nie zawsze i nie wszystkim jest dane, by pot im koszulę skleił z ciałem, a oczy blachmanem z wysiłku zachodziły. Czasem się pracę dźwiga, a wichry nadchodzą i burzą trud i znój. Nie trzeba padać bezwolnie, bo życie nie jest własnością stworzenia, które ma prawo istnieć i istnienie to przelać w potomność swoją. Życie jest trudem niesionym w darze i ofierze istnieniom w plemiona związanym, złączonym wspólną granicą pojęć duchowych i materialnych.

Materialne pojęcia jako zjednoczenie plemienia wspólnie swe trudy dźwigającego dla zabezpieczenia bytu potomkom i podtrzymania tradycji minionej a następstw przybyć mających, to duchowa potęga jedności i wspólnoty popartych niezłomną siłą charakteru do potęgi i siły wiodąca.

A kiedy minie upalne południe, kiedy na ziemię spokój wieczorny spłynie, może wtedy właśnie braknie sił do walki i trudów znoszenia. Może przyjdzie bunt a może cicha rezygnacja gorsza od buntu, bo bunt jaki by on nie był, można zawsze opanować a świadczy on o obecnej jeszcze energii, podczas kiedy rezygnacja częstokroć kończy się ostatecznym załamaniem i niejednokrotną tragedją. Wtedy pamiętać należy, że kiedy słońce zachodzi, kiedy z poza gór ostatnie swe blaski śle na niebiosy i kiedy



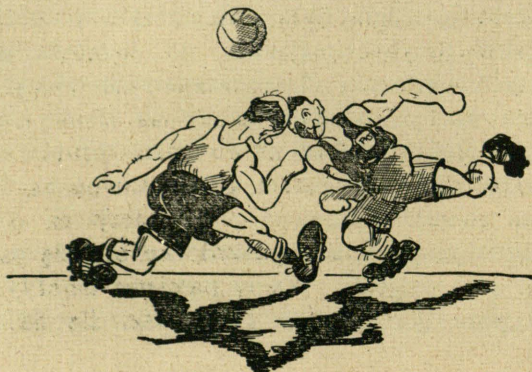
niebo seledynem się przysłania, mieni liliowo i w granat przechodzi, wtedy nad ziemią cichą, rosną i drzemiącą z oddali lekki głos dzwonu płynie i brzmi przejmująco i gra głęboko. Rytmicznie bije i niesie się głos jego daleko, przestrzennie, w serce zapada a duszę przejmuje temu, co go odczuć i zrozumieć zdoła. Nietrudno wsłuchać się w jego bicie. Gdzieś z odległego miejskiego Kościoła a może maleńkiego w górach, zapadłego, wiejskiego Kościółka niesie się głos jego pełen majestatu i płynie wieczorne „na Anioł Pański”...

Etyczne podstawy oparte na wierzeniach od ojców przyjętych, zdolność rozumienia, tworząca zasady woli i charakteru w pracy codziennej nieodzownych, potrzeby i konieczności życia wewnętržno-duchowego opartego na najgłębszych zasadach etyki katolickiej, oto pojęcia duchowe, bez których materialne nie miały by żadnego znaczenia, jako pozbawione wszelkiego samokrytycyzmu i możliwości powodowania każdorazowymi odruchami niezaprzeczenie dużą rolę w życiu odgrywającymi.

Maj kwieciami się okrył wielobarwnym. Niechże to kwiecie po długich nocach zimowych w sercach naszych zagości. Żywymi kolorami kwiatnych, barwami zrozumienia istoty i sensu życia, myśli naszych kierować się nam trzeba i nie szaleństw dyktowanych w okół widzianym cudem istnień powstających się powodować, a szukać prawdy w trudzie pracy niesionej społeczeństwu, w którym nam żyć wypadło. Trud i codziennej pracy znów ochotnie ofiarować mu trzeba w imię tworzenia jedności w zwartej gromadzie, dla materialnie łączących nas cech wspólnoty.

Wszelkie etyczne zdobyte walory drogą naszego samozaparcia się i poświęcenia, wyzbyte fałszywego wstydu czy chwilowej słabości, dadzą nam w chwilach rozterek, duchowych sprzeciwów czy rezygnacji, możliwość wsłuchania się w dźwięki i brzmienia dzwonów wiary naszej, która zawsze stanie się naszym zwycięstwem w momencie zrozumienia jej bezmiernej wartości.

Poważne brzmienie dzwonu wieczorną rosą niesionego, może być dla nas wyrzutem, upomnieniem i głosem ostrzeżenia — oby jednak zawsze stało się nam ukojeniem wtedy, kiedy po skwarze walki życiowej nadejdzie cichy, majowy wieczór i kiedy z myślą o Panu trud nasz uznamy za spełniony.





## C y k a l o f o n .

Wracałem ze służby ze spuszczoną głową, w której różne myśli przesuwają się z szybkością błyskawiczną. Przed chwilą oświadczyłem Naczelnemu Redaktorowi, że napiszę artykuł do „Naszego Życia” a obecnie nie mogłem znaleźć tematu. Wahałem się właśnie, czy pisać o wychowaniu dzieci i dobieraniu im zawodu, gdy szydercza myśl złośliwie mi szepnęła: „jak kawaler może zabierać głos w tak poważnym zagadnieniu jakim są dzieci!” Pograżony w myślach nie zwróciłem nawet uwagi na to, że ktoś idzie za mną i nuci piosenkę... „tylko we Lwowie” z filmu „Włóczędzy”. Dopiero kiedy poczułem ból od serdecznego „kuksa” w plecy, oprzytomniałem i spostrzegłem przed sobą uśmiechniętą twarz przyjaciela, który na cały głos ryknął: — „cykalofon, co ty chodząco kimasz, wariata strugasz, swoich chłopaków nie poznajesz?” — Usprawiedliwiłem się ze swoich kłopotów, bo przyznać trzeba, że przyjaciel mój to taki Europejczyk, który umie strapionego pocieszyć, pomóc, poradzić, dozbroić, słowem porządny kolega, tylko trochę nerwowy i tak, jak cały szereg innych moich obecnych przyjaciół stworzył sobie odrębny język. Taką „naszą mowę”. Co drugie słowo mówi „cykalofon”, chociaż nie tylko on ale każdy z używających tego wyrazu nie może wyjaśnić znaczenia i pochodzenia tego „cykalofonu”. Podobał się im ten wyraz, tak jak cały szereg innych wyrazów w karto-tece mowy polskiej nie notowanych i nie poszukiwanych. Ot taka słabostka ludzka, jak miniona zabawka „jojo”.

Uśmieł się mój przyjaciel gdy mu się wypowiadałem z mego kłopotu z tematem i zaczął mówić: — „Słuchaj stary to nie jest bajerowanie, jak chcesz grypsować literaturę to cykalofon musisz żyć z naszą farajną. Musisz przypucować się do nas a znajdziesz cynk do artykułu. Bez szmiry nic nie zrobisz. Zamiast chodzić poza humeni przyknajaj do naszej ferajny. Chłopaki mają tematy do literatury. Będziesz grypsował, że mało forsy dostają a powinno im się więcej giberować. Poznasz życie naszych chłopaków. Każdy z naszych to taki... ziub — taki morowy. Są wprawdzie chłopaki co porządnej kiereji nie mają ale za to fason trzyma i na miaukoty nie chodzi”. — Przerwałem mu te wywody w chwili kiedy słowo „cykalofon” zawisło mu na wargach i wyjaśniłem, że artykuł ma być kulturalno-oświatowy lub poruszać jakieś zagadnienie z życia. — „To pisz bracie, ciągnął dalej, o zagadnieniu macierzyństwa w życiu policjantki”.

Otworzyłem ze zdziwienia szeroko oczy, jak policjant, który dostał zasłużony awans i może sobie trzecią „belkę” naszyć na „pagonach” a przyjaciel dalej mówił — „to cykalofon, temat aż ziub. Pisz, że taka damska glina w Izbie Zatrzymań swoje macierzyństwo cudzym bajbuzom okazywać musi a po fajrancie, kiedy z budy do domu powróci, to dalsza służba, bo jej własne bajbuzy czekają. Trzeba spluwę odłożyć, a fartuszek założyć i koryto dla bajbuzów przygotować”!

Znów musiałem z niecierpliwością przerwać zapalone wywody mego



przyjaciela i długo wyjaśniać, zanim został przekonany, że taki artykuł jest bez znaczenia i redakcja go nie przyjmie. Zauważyłem zakłopotanie na jego pociągłej twarzy, lecz zastanowił się głęboko i zaczął dalej mówić, 'lecz mówił ciszej i poważniej z domieszką ironii. Mówił: — „napisz jakiś smutny kawałek, taki, żeby było dużo i nic, żeby nikomu nie szkodziło a napisane było, coś z przyrody np. Fragmenty lub Ornamenty. Najwyżej przyroda się pogniewa. Pisz, że nastąpi słoneczne, gorące lato. Po skłonach niebieskiej kopuły z porannych zórz wyłonione słońce mozolnie się wdrapywać poczęło sięgając swe blaski życiodajne, by w drodze „Drang nach Westen” oświetlić swym blaskiem jadący samolot. W powietrzu taka dziwna cisza jak przed gradową burzą, tylko hen w dali na zachodzie, gdzie niebo z ziemią się styka jakaś lekka chmurka jak zasłona dymna. Wiatr drzewami musnął, złowrogo zachichotał i pogonił w stronę biednej chmurki na zachodzie. Bujne zboża pochyliły swe złociste ciężkie kłosa i ze strachem czekają na żniwa. A ziemia tonie w blaskach rannego słońca i czeka sama już nie wiedząc kto jest jej historycznym właścicielem. Ziemi ty czarna, urodzajna, bujne plony wydająca, ukochana, darząca wolnością, jakże cię miłować trzeba za to, że kiedyś pozwolisz gryść siebie — ziemi. Na morzu łak gdzie spojrzysz same krowy — to nasze fabryki śmietany i masła”.

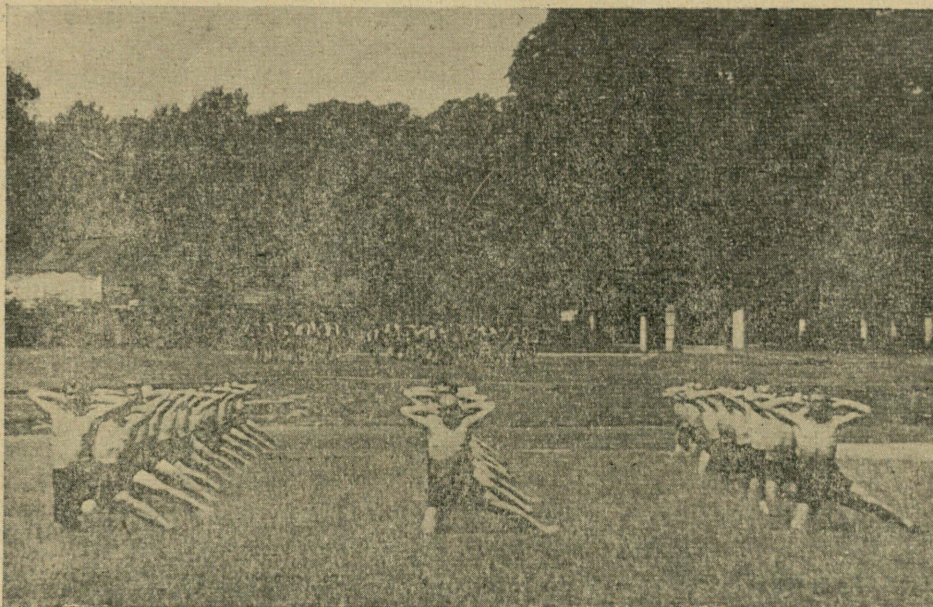
Nie wytrzymałem... Napróżno siliłem się na spokój — nerwy odmówiły posłuszeństwa... Krzyknąłem z rozpaczą: — „Cykalofon — psiakrew! wyrwij odemnie, bo kopnę, aż ci gały zajdą zasłoną bezdymną”. Wziąłem na pomoc p. Wiecha, autora „Syreny w sztywniaku” i krzyczałem: — „marsz szmondak w ząbek chesany, w dziąsło szarpany, na defetyzm mnie idziesz namawiać i znakiem tego mam honor zatracać. Nie uznaję artykułu za wszelką cenę”!

Myślałem, że mój przyjaciel zareaguje według swej właściwości nerwowej a ten przystanął i patrzył jak oszołomiony — poczym wyszeptał: — „jak ty to powiedziałeś? Powtórz!” — Odpowiedziałem: — „trzeba było dać sobie nagrać na płyty” — i szybko odszedłem pozostawiając go na rogu ulicy. Mój przyjaciel stał dalej jak nieprzytomny, lecz po chwili podbiegł do mnie i o dziwo, zamiast spodziewanej agresji usłyszałem prośbę. — „Nie gniewaj się na mnie, ale powtórz mi to zdanie o szmondaku. Ja tego nie znam i jeszcze nigdy nie słyszałem.” Następnie wyjął notatnik i musiałem podyktować tych kilka „pięknych” słów. Przyjaciel z miejsca począł się uczyć na pamięć. Odchodząc, pożegnał mnie serdecznie mówiąc przy tym: „knajam do Lintnera, rigoletto wbić w krzyże. Wypiję ze dwie bajury, wszak nie jestem szmondak w dziąsło szarpany, by chodzić na ponikwę, a znakiem tego... cykalofon” — i odszedł.

Zostałem sam. Odetchnąłem z ulgą, pozbywszy się miłego przyjaciela, lecz w chwilę później na cały głos krzyknąłem „cykalofon” — znalazłem temat do artykułu. Napiszę o zagadnieniu dziwnych wyrażen w naszej pięknej mowie... a może poskutkuje.

*Cykaloman.*





Ćwiczenia w wieloboju — gimnastyka szwedzka.

## Sprawozdanie z działalności Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa za miesiąc maj 1939 r.

...Wszyscy apostołowie czegokolwiek nowego, wszyscy informatorzy życia, wszyscy odkrywcy muszą mieć wewnętrzną siłę, która im pozwala być tymi nowatorami wbrew oporowi otoczeniu. Pierwszą więc ich cechą jest umiejętność wydobywania ze siebie wysiłków większych, niż przeciętne wysiłki człowieka, większe niż przeciętna energia. Bez tej niezwykłej energii i nieprzeciętnego wysiłku niepodobna przepchać się przez zwarty tłum uprzedzeń i niechęci do rzeczy nowej...

Józef Piłsudski.

### **Dział sportowy. — Sekcja lekkoatletyczna.**

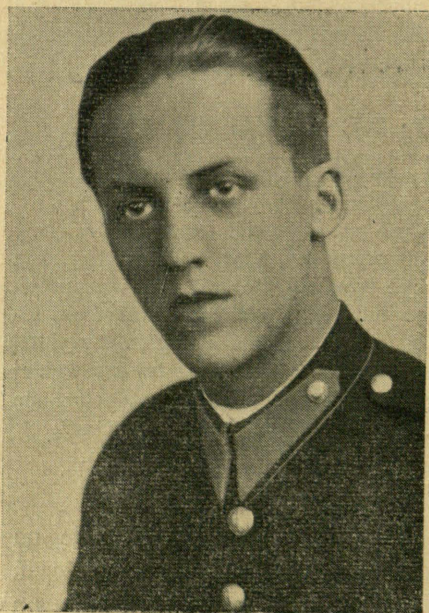
Z przyjemnością stwierdzamy, że apel nasz o liczną frekwencję na ćwiczeniach odniósł pożądany skutek. Policjanci, obowiązani do ćwiczeń ochotnie gromadzą się co wtorku, środy i czwartku na boisku 40 p. p. na Kleparowie. Tu od godziny 7—11 uprawiają programem przepisane ćwiczenia. Każdy indywidualnie korzysta z nich wiele. Na cztery godziny rozstaje się ze swym cennym ale gorącym i mało przewiewnym mundurem, a za to z rozkoszą biega po boisku w kostiumie gimnastycznym. Dobroczynne promienie słońca stopniowo, lecz stale nadają skórze jego coraz ciemniejszą



barwę, a na twarzy malują dyskretnie lekkim rumieńcem wyraz zdrowia. Nawet oporni przyznają dziś, że ćwiczenia lekkoatletyczne działają cuda. Ci, co uważali się już za starszawych, a nakaz ćwiczeń za przymus, poznali, że tylko początki zdają się być trudne. Oni dziś ćwiczą z dużym zapałem i twierdzą, że stali się zgrabniejsi, sprężyści, młodszy. Przełamanie niechęci uważamy za duży sukces i mamy nadzieję, że rozgrywki końcowe wykażą dobitnie, że czas zużyty na ćwiczenia nie poszedł na marne. Ćwiczenia tak są rozplanowane, że w przeciągu czterech godzin przerabiają wszystkie konkurencje wieloboju z wyjątkiem strzelania. Prowadzą je instruktorzy post. Wodnicki i post. Karbasz pod kierownictwem i opieką pkom. Szaciły. W ćwiczeniach bierze udział zwyż 300 policjantów.

### Sekcja szermiercza.

Sekcja szermiercza przeżywa okres ciągłego rozwoju, który wyraża się w coraz to wyższych wynikach, osiągniętych przez członków. W bieżącym miesiącu członkowie sekcji wzięli udział w zawodach o indywidualne mistrzostwo Polski we florecie i szpadzie, które odbyły się dnia 13 i 14. V. br. w Łodzi. Przygotowania trwały krótko, bo zaledwie około dwu tygodni. Na zawodach konkurencja była silna. Mimo tego na pierwsze miejsce wybija się post. Jerzy Kłosiński, który zdobywa mistrzostwo Polski we florecie na



Post. Jerzy Kłosiński — mistrz Polski w florecie na rok 1939.

rok 1939. Z dumą o tym piszemy. Mimowoli przypominają się nam pierwsze poczynania nad zorganizowaniem sekcji i trudnościami w przekonaniu swoich i obcych, że sport ten powinien i może znaleźć wśród granatowego munduru gorących miłośników. Dziś w stosunkowo krótkim czasie, mistrzem Polski we florecie jest reprezentant naszego Klubu. Jest to zawodnik bardzo młody wiekiem i czasem ćwiczenia. Jeśli nadal będzie pracować tak jak dotąd, to niezawodnie nie raz okryje chlubą barwy naszego Klubu.

W dniu 17. V. br. odbyły się zawody o mistrzostwo Lwowa w szpadzie. Post. Kłosiński z PKS-u zajmuje trzecie miejsce, post. Józaszek szóste, post. Smoliński siódme, post. Kotowski ósme i post. Lasecki dziewiąte.

Dnia 21. V. br. odbył się mecz szermierczy w szpadzie i szabli między reprezentacjami Krakowa i Lwowa o puchar prof. Żeleńskiego. Zwyciężył Lwów w szpadzie 10:6, w szabli 10:6. W zawodach brał udział post. Kłosiński.



Dnia 28 i 29. br. post. Kłosiński wziął udział w zawodach o mistrzostwo Polski klasy „B” w szabli, gdzie zajął drugie miejsce. Na zawodach tych startowało 52 zawodników z całej Polski.

### **Sekcja piłki nożnej.**

Rozgrywki o mistrzostwo Kl. „B” trwają dalej. Drużyna nasza kroczy wytrwale po drodze zwycięstwa. W miesiącu sprawozdawczym rozegrano 4 mecze a to:

Dnia 7. V. br. na boisku Cytadela z LKS. Zenit, wygrywając w stosunku 10 : 0. Bramki dla PKS. zdobył post. Bartczak 1, post. Łojarczyk 2, post. Borowski 5, post. Mitelski 2.

Dnia 14. V. br. na boisku 40 pp. Pohulanka z RKS. „Pocisk”, wygrywając w stosunku 3 : 1. Bramki dla PKS. zdobyli: post. Borowski 2 i jedna samobójcza.

Dnia 21. V. br. na boisku „Czarnych” z PPW. „PAST” wygrywając w stosunku 6 : 3. Bramki dla PKS. zdobyli: post. Mitelski 2, Borowski 2 i Łojarczyk 2.

Dnia 28. V. br. na boisku „Świtez” z UKS. „Step” wygrywając w stosunku 4 : 0. Bramki dla PKS. zdobyli: post. Bartczak 1, Mitelski 1 i Łojarczyk 2.

Ogólna tabela rozgrywek przedstawia się następująco:

|               |    |         |         |
|---------------|----|---------|---------|
| 1) PKS.       | 17 | 31 : 3  | 68 : 14 |
| 2) Zoria      | 17 | 22 : 12 | 37 : 19 |
| 3) Goeal      | 17 | 22 : 12 | 39 : 39 |
| 4) Grafika    | 17 | 21 : 13 | 31 : 24 |
| 5) Granit     | 17 | 19 : 15 | 36 : 32 |
| 6) Jedenastka | 17 | 18 : 16 | 39 : 28 |
| 7) PAST.      | 17 | 18 : 16 | 30 : 30 |
| 8) Zorza      | 17 | 14 : 20 | 30 : 30 |
| 9) Lot        | 17 | 14 : 20 | 33 : 37 |
| 10) Pocisk    | 17 | 8 : 26  | 12 : 37 |
| 11) Step      | 17 | 7 : 27  | 19 : 50 |
| 12) Zenit     | 17 | 2 : 32  | 16 : 68 |

### **Dział kulturalno-oświatowy.**

I znów nadeszła bolesna rocznica... Znów stanął Naród polski w żałobnej zadumie i korny hołd oddał świetlanej pamięci Wodza... Wspomnienie o Nim rozpromieniło serca...

W dniu 12. V. br. tłumnie zebrani w świetlicy Członkowie PKS. i Stow. „Rodzina Policyjna” uczcili pamięć Wielkiego Marszałka trzyminutową ciszą i w skupieniu wysłuchali odczytanych wyjątków z Jego rozkazów i pism.

---

W ostatnim (22-gim) numerze „Sportu Polskiego” czytamy:



...„Dzisiejszy sportowiec, kontrastujący mile na tle przeciętnego śmiertelnika swą atletyczną budową, skupia w sobie wartości wyższe, wyrażające się pogodą ducha, bezpośredniością, uczynnością, umiejętnością współzycia w gromadzie, prawością charakteru i siłą woli, pozwalającą mu przewyżczać szeregi piętrzących się w życiu codziennym przeciwności,

Niestety w sporcie, podobnie zresztą jak i w każdej innej dziedzinie życia, obok jednostek wybitnie dodatnich dają się zauważyć i wypaczone...

...W gronie tych „parszywych owieczek” popularnym i godnym bliższego wglądu typem jest tzw. „primadonna”,

Jest to typ zawodnika, którego nie jest się w stanie niczym zadowolić. Wiecznie napuszony, wszystko negujący, nie uznaje nikogo i niczego — co nie idzie, po linii, zresztą wątpliwej jakości, jego myśli.

Bez względu na swą faktyczną wartość sportową rości sobie pretensje do ogólnego przed nim „czołobicia”. Na treningach czy zawodach chciałby wiecznie być otoczony rojem wpatrzonych w siebie oczu — i dla tej przyczyny każdy gest, ruch czy słowo pragnąłby „zdyskontować” — nie świadom tego, że efekty, jakie swoim zachowaniem osiąga są bardzo odległe od tych jakie spodziewa się uzyskać.

W wypadku porażki nie zdobywa się nigdy na obiektywne stwierdzenie swojej niedyspozycji, czy błędnego rozegrania batalii — a odpowiedzialnością za swoje niepowodzenia obciąża przede wszystkim kierownictwo sekcji, zarząd klubu, trenera, zły inwentarz, niepogodę itd.”

Rozglądnijmy się, czy i wokół nas nie ma zawodnika, któryby odpowiadał temu opisowi.

Władysław Pakiet, st. post.  
sekretarz PKS.

## OGŁOSZENIA.









ПРОБЕДНО  
с/о. 1989

019

Ж 11925/5

# CENTRALNA MAŁOPOLSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE

(Dawniej GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI)

Rok założenia 1843.

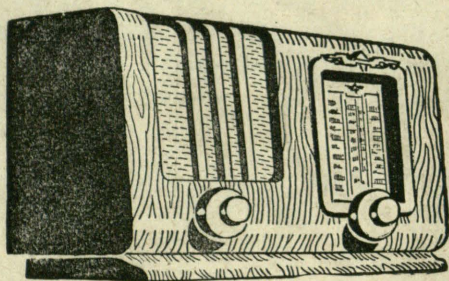
Instytucja prawa publicznego.

Wydaje książeczki oszczędnościowe imienne i na okaziciela  
z poręką Państwa.

Prowadzi rachunki bieżące i czekowe.

Fundusze rezerwowe: zł 6,200.000—

Zamiejscowe wpłaty — P. K. O. 500.198.



## ELEKTRIT RADIO

**Wysoka klasa —  
piękny styl.**

NAKŁADEM POLICYJNEGO KLUBU SPORTOWEGO przy K. P. P. m. Lwowa.

Odbito w Komendzie Wojewódzkiej we Lwowie.



*Zakład Wydawniczy im. Cieszkowskiego  
w Lwowie.*

# NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK

POLICYJNEGO KLUBU SPORTOWEGO m. LWOWA

Rok III

Lwów, czerwiec 1939 r.

Nr 6 (19)

REDAKTOR:

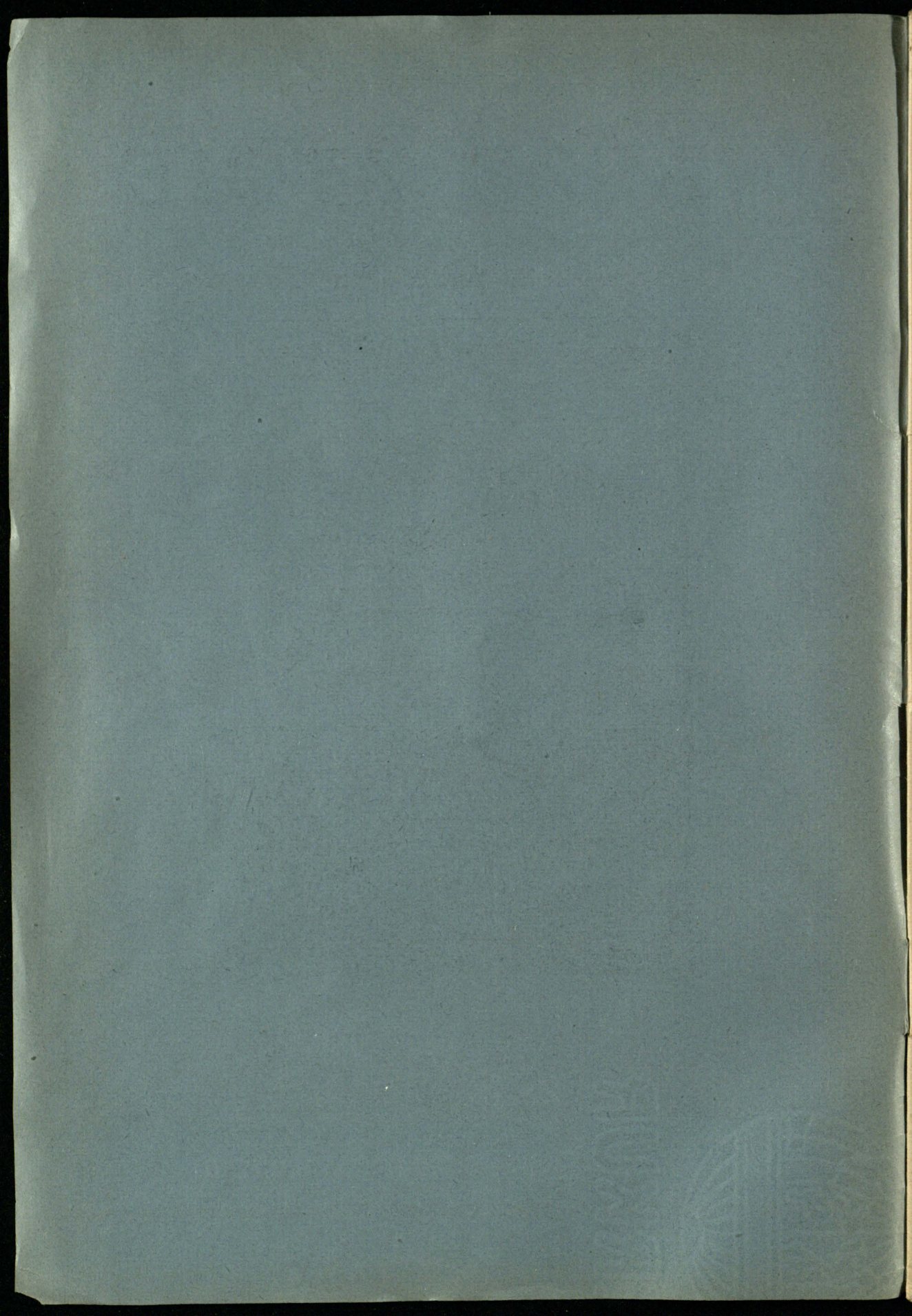
Pkom. Józef Waydyk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Lwów, ul. Leona Sapiehy 1 — tel. 102-00.



NIE DAMY SIĘ ODEPCHNĄĆ OD BAŁTYKU!







# NASZE ŻYCIE

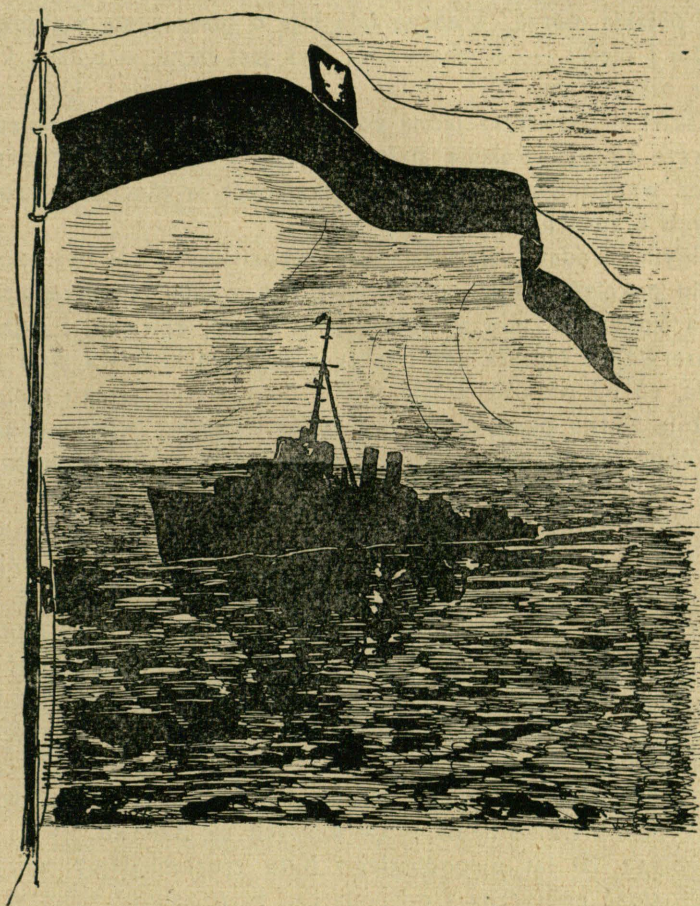
Miesięcznik

Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa

---

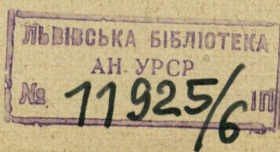
Rok III      Lwów, czerwiec 1939 r.      Nr 6 (19)

---



Od morza jesteśmy, od morza,  
Niech ma je w opiece Bóg.  
My w jego staniemy obronie,  
Gdyby śmiał się zbliżyć wróg.

Jan Kasprowicz





## Nie damy się odepchnąć od Bałtyku!

*Od morza jesteśmy, od morza  
Od najcudniejszych mórz  
Wyrósłszy u jego wybrzeży,  
Z nas każdy wierny ich stróż.  
(Jan Kasprówicz).*

Szumi polskie morze, srebrną falą bije o piaszczyste wybrzeża, muska je, gładzi i pieści. — Kocham Cię! Tyś jest moja, o polska kraino! — grzmi morze nieustannie. Tyś moja, a ja jestem twoje! Od prawieków polskie! Polskie! — powtarza jedna sosna drugiej. Polskie! — niesie wiew wiatru na wsze strony. Polskie było i będzie! — zgodnym rytmem odpowiadają serca wszystkich Polaków, mieszkających w Macierzy i rozsianych po najdalszych krańcach ziemi.

Nad sinymi wodami Bałtyku rozpoczynaliśmy swój byt państwowy, trudami wielu pokoleń gruntowaliśmy swe panowanie nad brzegami, czasy niedoceniań znaczenia morza opłaciliśmy latami krwawej i ciężkiej niewoli. Nierozzerwalnie łączyła nas i łączy z morzem królowa wód polskich, dumna Wisła, co od wieków niosła mu w dani wiana swego plonu: z pól chlebnych złote ziarno pszenne. I choć zegar dziejowy wydzwania godzinę za godziną, choć los zmienia granice państw i z kart historii wykreśla narody, wody jej nieustannie z całej Polski dążą do Bałtyku, zespalać na przekór wszelkim zakusom brzeg morski z śnieżnymi szczytami Karpat.

Brzeg Bałtyku, to najkrótszy odcinek naszej granicy, ale śmiało rzecz możemy najważniejszy, najżywotniejszy obszar życiowy. To nasze okno na świat, płuca naszego organizmu państwowego, to nasza siła i przyszłość gospodarczego rozwoju. Dlatego „Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da”. U dwu naszych wyjściowych na świat szeroki bram Gdyni i Gdańska stoi wierna straż: polski żołnierz i czujne serce polskiego Narodu, który w jeden rytm sprzęgł swój wysiłek, jedną wobec wroga przyjął postawę. Postawę spokoju, powagi, mocy i gotowości do poniesienia największych ofiar dla utrzymania i utrwalenia praw naszych na Bałtyku.

W przeciągu 20 lat niepodległego bytu zrozumieliśmy wszyscy, że istotna niezawisłość polityczna i gospodarcza może istnieć tylko w oparciu o wolny dostęp do morza. Prawdziwie wolny może być tylko ten naród, który posiada własny brzeg morski. Tylko otwarta droga na morze prowadzi do coraz większej rozbudowy naszego życia gospodarczego, do coraz większego bogactwa, siły i potęgi Państwa.

W życiu odrodzonej Polski od pierwszej chwili jej istnienia morze



odegrało i odgrywa w dalszym ciągu doniosłą rolę. Przeszło trzy czwarte obrotów towarowych Polski przechodzi drogą wodną przez Gdańsk i Gdynię. Wzrastające potrzeby handlu zamorskiego zmusiły nas do budowy portu gdyńskiego, gdyż Gdańsk nie mógł ich zaspokoić. Gdynia to nasza duma, owoc pracy naszych rąk. Wyrosła, jak za skinięciem różdżki czarodziejskiej na miejscu piaszczystych ławic i pustkowia. Silna, nieugięta wola wyciągnęła usypiska i wyrwy w równy, umocniony brzeg, usunęła wydmy piaszczyste i błotniste zalewy, dźwignęła szybko mury potężnych gmachów, wysunęła daleko w głąb fal mola, uruchomiła olbrzymie dźwigary. Zaroiło się morze od statków, kutrów, parowców zdobnych polską banderą. Dziś, ten najmłodszy z portów bałtyckich należy do pierwszych na Bałtyku. Zamorskie obroty towarowe, ruch pasażerski, ruch statków wzrasta w szybkim tempie z dnia na dzień. W Gdyni w oparciu o morze rozwinął się przemysł przetwórczy w przeróżnych zakładach przemysłowych, które przerabiają surowce krajowe i kolonialne np. łuszczarnia ryżu, olejarnie itp.

Rola morza nie kończy się tu jeszcze. Ona dla ludzi mieszkających nad jego brzegami jest jedynym żywicielem hojnym, choć groźnym. Połowy polskie obejmują coraz większy zasięg i powiększają nasz majątek społeczny.

Morze łączy nas z Polonią zagraniczną. Polacy, jak liść jesienny wiochrem, rozrzućeni są po całym świecie. Są wszędzie, na lądach i morzach, w portach, fabrykach, biurach, farmach, tam, gdzie znaleźć mogli pracę. Poprzez morze utrzymujemy z nimi kontakt, aby na dalekiej obczyźnie nie zapomnieli, że są Polakami. Poprzez morze spieszą oni Ojczyźnie swej z pomocą niosąc jej w dani ofiarę z swego mienia i zapewnienie: i myśmy gotowi! Ileż to razy dla niejednego emigranta, żyjącego zdala od polskich środowisk, bandera polska jest jedynym, widowym znakiem odległej, ukochanej, upragnionej a często nieznanej Ojczyzny.

Morze, to droga do uprzemysłowienia kraju, a tym samym do uzyskania nowych warsztatów pracy. Polska ma znaczny, najwyższy w Europie, przyrost naturalny. Narastającą rok rocznie liczbę obywateli musi żywić i zaopatrzyć w pracę, której coraz częściej brak. Z chwilą uzyskania bezpośredniego dostępu do źródeł tanich surowców i nowych rynków zbytu dla produktów krajowych, zagadnienie braku pracy zostanie usunięte. Obecnie znaczną część surowców sprowadzamy nie bezpośrednio z miejsc ich istnienia, lecz za pośrednictwem różnych wielkich firm handlowych, za co płacimy duże sumy. W najbliższym czasie uniknąć musimy tego kosztownego opłacania pośrednika przez rozbudowę własnej floty handlowej. Polski kupiec i przemysłowiec musi dotrzeć sam na rynki zamorskie i zamawiać potrzebne mu artykuły wprost u wytwórcy, przewozić je polskim statkiem do polskiego portu.

„Nie dość jest mieć własny brzeg, własne statki, własny handel morski. Pamiętać musimy nieustannie o zapewnieniu bezpieczeństwa tej pol-



skiej pracy na wybrzeżu i na morzu. Dlatego chcemy mieć Marynarkę Wojenną, odpowiadającą potrzebom i wielkości Państwa Polskiego."

"Żyjemy w czasach, gdy świat powrócił do wyścigu zbrojeń, gdy zwłaszcza nad morzami zarysowują się niebezpieczeństwa konfliktów. Pragnieniem naszym jest utrzymanie i utrwalenie pokoju nad Bałtykiem, ale spada stąd na nas obowiązek powiększenia polskiej siły zbrojnej na morzu. Silni na lądzie i w powietrzu pragniemy stać się silnymi i na morzu, by zapewnić nieprzerwany rozwój naszej pracy morskiej, by w pełni móc rozwijać morskie powołanie Narodu Polskiego."

Musimy być silni, bo tylko z narodem silnym świat się liczy. Im będziemy silniejsi, tym silniejszych mieć będziemy przyjaciół. Bezpieczeństwo i obronność wybrzeża opieramy przede wszystkim na własnej sile, nie licząc na pomoc drugih. Na wszelkie zakusy czynione w stronę naszego morza odpowiadamy: nie damy! Niedawno na świat cały rozeszły się słowa, że „Gdańsk jest miastem niemieckim i chce powrócić do Rzeszy”. Znamy odpowiedź polską: „Gdańsk nie został wymyślony w Traktacie Wersalskim, a od Bałtyku odeprzeć się nie damy."

Czy w rzeczywistości Gdańsk jest miastem niemieckim, które pragnie „powrócić” do Rzeszy? Stare mury Gdańska odpowiadają wymownie na to pytanie. Ileż na nich dawnych starych, historycznych napisów, ileż orłów, które obca ręka próżno starała się zamalować lub przemalować. Mury te pamiętają św. Wojciecha, który z Gdańska poszedł nawracać pogańskich Prusaków, sprowadzenie Krzyżaków w celu nawracania Prusaków, ich metody podboju i wyniszczenia, rzeź gdańszczan dla utrwalenia bytu Zakonu krzyżackiego, krótki pobyt wojsk polskich po klęsce grunwaldzkiej, późniejsze srogie rządy Krzyżaków i przyłączenie Gdańska na prośbę gdańszczan do Polski za Kazimierza Jagiellończyka. Od tego to czasu rozpoczyna się dla miasta okres, który sami gdańszczanie nazywają „złotymi czasami”. Gdańsk od króla polskiego otrzymuje specjalne przywileje, dzięki którym staje się wolnym miastem, złączonym z Polską unią personalną. Jest to okres rozkwitu polskości Gdańska, który wielokrotnie daje dowody patriotyzmu i przywiązania do Rzeczypospolitej. Podczas historycznego „potopu” on jeden opiera się zalewowi szwedzkiemu. Dzięki przyjaznym stosunkom z Polską sam rozwija się, bogaci, przesiąka polską sztuką i kulturą. Przeptywa przez niego cały transport polskiego drzewa, żyta, pszenicy, srebra olkuskiego, lnu, konopi.

Gdańsk wówczas oceniał znaczenie łączności z Polską, czego dowodem napis na ówczesnych monetach: „Pod Boską opieką i Króla — morze, Wisła i ziemia im sprzyja."

Po rozbiorach Polski Gdańsk dostaje się w ręce pruskie, później jako Wolne Miasto jest pod opieką króla pruskiego i saskiego. Po Kongresie Wiedeńskim znowu na przeszło 100 lat dostaje się Prusom, które wszelkimi sposobami usiłują zatrzeć historyczną, gospodarczą i kulturalną łączność Gdańska z Polską. Ich pracy zawdzięcza Gdańsk to, że wielka

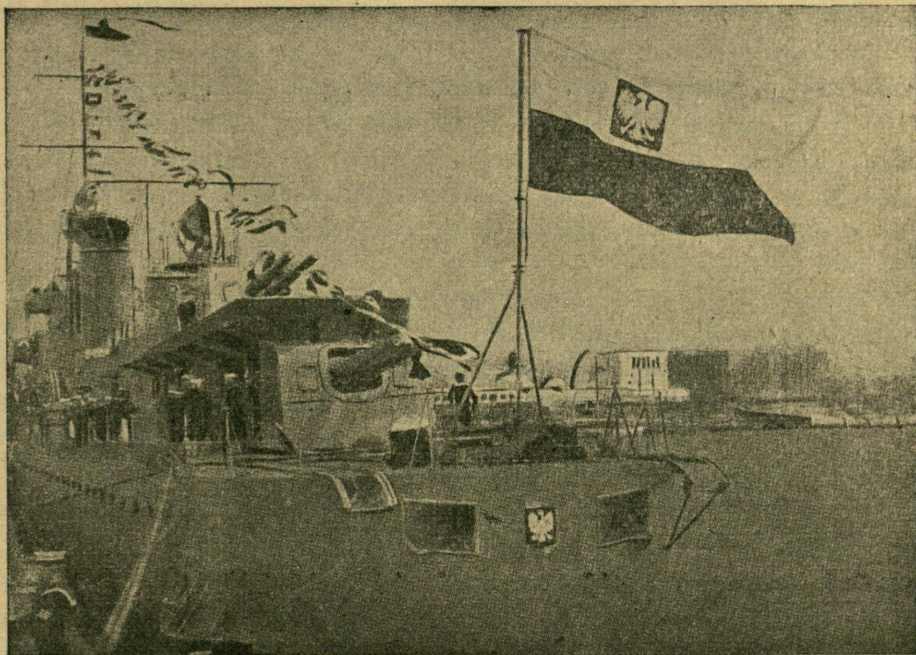


wojna zastaje go jako małodnaczne prowincjonalne miasto niemieckie. Dopiero po Traktacie Wersalskim Gdańsk, jako Wolne Miasto, związane ściśle z Polską, wraca na dawne tory rozwoju, mając jeszcze prócz napływowej ludności niemieckiej, Polaków - Kaszubów, lud twardy, do walki o prawa narodowe zaprawiony, który nie uląkł się terroru i prześladowań i narodowości swej nie odstąpił. I znowu w oparciu o Polskę świetność Gdańska odżywa. Dziewięćdziesiąt procent obrotu Gdańska to towary wywożone z Polski lub sprowadzane do Polski.

Obecnie wysunięte zupełne oderwanie Gdańska od Polski nietylko pozbawiłoby nas potrzebnego nam portu, ale przede wszystkim przecięłoby główną arterię życiową Wolnego Miasta. Gdańsk bez Polski musiałby znowu w bardzo krótkim czasie zejść do roli małych miast nadmorskich. Tylko w oparciu o Polskę, z której czerpie życie, może dalej rozwijać się i rość w siły.

Miejmy nadzieję, że „miasto to niegdyś nasze, znowu będzie nasze”. Od portu gdańskiego odepchnąć się nie damy. Nie pozwolimy ani o jedną piędź ziemi zmniejszyć stan posiadania na wybrzeżu. Bałtyk zawsze będzie polskim morzem, bo o jego wody szmaragdowe płynęła krew i nasze łzy.

---



Stalowa Straż na Bałtyku.



## **Ekspansja polska na wschód w świetle historii.**

Utarło się mniemanie nie tylko w Polsce, ale i zagranicą, że polska ekspansja na wschód zrodziła się pod wpływem naporu niemieckiego. Twierdzenia takie spotykamy zresztą i w różnych traktatach historycznych. Polska parta siłą germanizmu z zachodu, nie mogąc przeciwstawić się temu naciskowi, ustępowała, szukając ujścia na wschodzie.

Analizując chociażby pobieżnie procesy historyczne, dojdziemy do wręcz przeciwnego zdania, że napór germanizmu na Polskę, odegrał znikomą rolę w jej ekspansji na wschodzie.

Zastanowimy się kiedy i w jakim czasie, Niemcy istotnie groźne były nie tylko dla samej Polski, ale w ogóle dla plemion słowiańskich.

Z historii wiemy, że w dobie panowania cesarzy, Niemcy wytypiwszy plemiona słowiańskie nad Łabą i Odrą, poczęli zagrażać posiadłościom polskim.

Jest to okres panowania u nas Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego. Jak skutecznie ci dwaj władcy walczyli z zalewem niemieckim, jeden polityką, drugi orężem, wiemy z historii.

Walka z germańskim zalewem, trwa na przestrzeni wieków i kończy się pierwszym etapem za Władysława Łokietka bitwą pod Płowcami.

Drugim etapem tej walki jest bitwa pod Grunwaldem za Władysława Jagiełły. Kładzie ona ostateczny kres naporowi germańskiemu, nie licząc uciążliwej wojny 13-to letniej Kazimierza Jagiellończyka z Krzyżakami, która w ogóle na stan posiadania Polski na zachodzie, nie miała istotnego wpływu.

Widzimy więc, że naporowi germańskiemu Polska skutecznie przeciwiała, czy napór ten był ze strony cesarzy niemieckich, czy tak zwanej Marchii wschodniej, czy wreszcie Krzyżaków. Polska w zmaganiach tych zawsze wychodzi zwycięsko, tracąc oczywiście pewne terytoria. Strata tych ziem, nie jest jednak aż tak dotkliwą, by żywioł polski zmuszony był poszukiwać terenów na wschodzie, party orężem z zachodu.

Przyczyny za tym ekspansji polskiej na wschód, należy upatrywać gdzie indziej, a nie w naporze germańskim.

Na przestrzeni dziejów, począwszy od Bolesława Chrobrego, widzimy, że Polska idzie na wschód, bądź to by godzić poważnione rody książęce na Rusi, jak Bolesław Chrobry i Bolesław Śmiały, bądź to jako państwo szukające dróg handlowych ze wschodem za Kazimierza Wielkiego, w końcu by drogą pokojową przyłączyć Grody Czerwieńskie do Polski.



W pochodzie tym Polska bynajmniej nie posuwa się dlatego, że nie znajduje oporu, gdyż właśnie w tym pochodzie znajduje mocne przeszkody. Są nimi dzicy Jadrzyngowie, stojący w luźnym związku z ówczesną Litwą, a później państwo Litewsko - Ruskie, z którym Polska walczy broniąc się przed napaścią.

Przychodzi epoka w dziejach Polski, że napór niemiecki ustaje. Nowy wróg, utuczony na ciele Polski — Krzyżacy, jakkolwiek silny, nie zagraża Polsce bezpośrednio. Wiekowa walka z nim wykazała, że Polska daje sobie z nim radę i potrafi zahamować jego zapędy. Wróg ten dostawszy ciągi od Polski, zalew swój kieruje w inną stronę. Kieruje go tam, gdzie łatwiej mu zdobywać tereny, walcząc z przeciwnikiem słabszym militarnie i kulturalnie, to jest z Litwą.

Polska zapasom tym, albo przygląda się beczynnemu, albo bierze w nich udział po stronie litewskiej, uważając Krzyżaków za wspólnego wroga. Pomoc ta jednak nie jest o tyle wydatną, by to dawało Litwinom gwarancję zwycięskiej walki z zalewem teutońskim.

Litwini zagrożeni przez Krzyżaków, sami starają się nawiązać ściślejszy kontakt wojskowy z Polską, by mieć sojusznika. Dochodzi wówczas do małżeństwa Jagiełły z Jadwigą, rezultatem czego jest pogrom Grunwaldzki.

Zespolenie Litwy z Polską, zawarte początkowo dla obrony tej pierwszej przed Krzyżakami, otwiera dla Polski szerokie możliwości ekspansji na wschód.

Państwo Litewsko - Ruskie, rządzone samowładnie przez książąt, niżej stojące kulturalnie od Polski, ulega jej wyższej kulturze.

Polonizacja przybiera masowy charakter, poczynając od najwyższych warstw ówczesnego społeczeństwa Litewsko - Ruskiego. Bojarowie litewsko-ruscy, zrównani w prawach z szlachtą polską, przyjmują prócz religii, język i kulturę polską. Dwa oddzielne dotychczas Państwa, stają się jednym organizmem.

Na Polaków przechodzi obowiązek obrony Państwa od wschodu, czy to przed Tatarami, czy przed Moskwą, która zdążyła wyjść z pod jarzma mongolskiego i sięga na zachód po ziemię, wchodzące w skład Rzeczypospolitej Polskiej.

Punkt ciężkości zagadnienia w Państwie pod względem wojskowym, politycznym i gospodarczym, przechodzi wyraźnie na wschód.

Polska od zachodu jest bezpieczna. Rzesza niemiecka rozbita na małe państwa, nie zagraża Polsce. Krzyżacy pokonani, pod względem wojskowym, nie stanowią dla Polski napózór żadnego niebezpieczeństwa.

Zagadnienie obrony Państwa przesuwa się z całą wyrazistością na wschód i tam też Polska kieruje całą swoją uwagę, kosztem zachodniej granicy, a w szczególności morza.



Polska mając dostęp do morza, nie wykorzystuje go należycie z następujących przyczyn. Nie ma wrogów, którzy by od strony morza zagrażali jej bezpieczeństwu, nie potrzebuje przeto utrzymywać floty obronnej. Port Gdański wystarcza jej pod względem gospodarczym dla magazynowania zboża i kierowania go w świat. Polska nie martwi się tym, że port jest w rękach żywiołu obcego to jest Niemców i że flota handlowa należy do tego obcego elementu.

Niemcy Gdańscy czują się panami portu i często wybuchają buntami przeciw Polsce. Polska poskramia te bunty, nic jednak nie robi, by port Gdański stał się istotnie portem gospodarczo i militarnie polskim.

Błąd ten wychodzi na jaw podczas wojen szwedzkich, które były wojnami dynastycznymi i Polska jako Państwo nie miała żadnego interesu, w prowadzeniu tych wojen. Brak floty obronnej, pozwala Szwedom na spokojne lądowanie na ziemiach polskich, nazwane w dziejach Polski „Potopem”.

Po odkryciu Ameryki w roku 1492, Polska stoi u szczytu potęgi. Jest to tak zwany złoty wiek. Kiedy państwa zachodnie jak Hiszpania, Francja, Anglja a częściowo i Niemcy, zdobywają kolonie zamorskie, Polska zajęta obroną granic wschodnich, w wyścigu tym o kolonie zupełnie udziału nie bierze.

Rosja zdobywa kolonie w Azji podbijając Syberię, Polska traci siły na zmagania się na wschodzie, tracąc najbardziej wartościowy element na kolonizację wschodu.

Zagadnienie morza Polska ogranicza do portu Gdańskiego, dla wywozu zboża i sprowadzania towarów zamorskich, nie troszcząc się zupełnie o flotę handlową, jako czynnika zdobywczego w świecie.

We wszystkich bowiem państwach posiadających dziś kolonie, tylko flota handlowa odegrała rolę zdobywczą. Flota ta albo przywoziła towary do innych krajów, albo osadników. Najpierw w krajach, które stały się później koloniami pojawił się kupiec, następnie osadnik, na końcu zaś żołnierz, by bronić stanu posiadania danego państwa, zdobytego przez kupca i osadnika. Nie rzadko zwykły korsarz stawał się pionierem kolonizacji, otrzymując od państwa nie tylko bezkarność, ale i wydatną pomoc.

Polska mając wszelkie warunki po temu, by stać się par excellence państwem morskim, zaprzepaściła to w ekspansji na wschodzie, nie zdobywając nic.

Nie można nazwać zdobyczami terenów, które kosztowały morza krwi najlepszych synów Polski, a które zostały utracone skutkiem nieumiejętnej polityki kolonizacyjnej.

Tak więc ekspansja polska na wschód zrodziła się nie skutkiem naporu Niemców z zachodu, ale z przyczyny przeniesienia istoty zagadnienia bytu państwowego na wschód, po utworzeniu Rzeczypospolitej z Litwą i Rusią. Ekspansja ta pozbawiła nas dostępu do morza wraz z niepodle-



głością i nie zdobyliśmy kolonii zamorskich, dając się uprzedzić innym państwom.

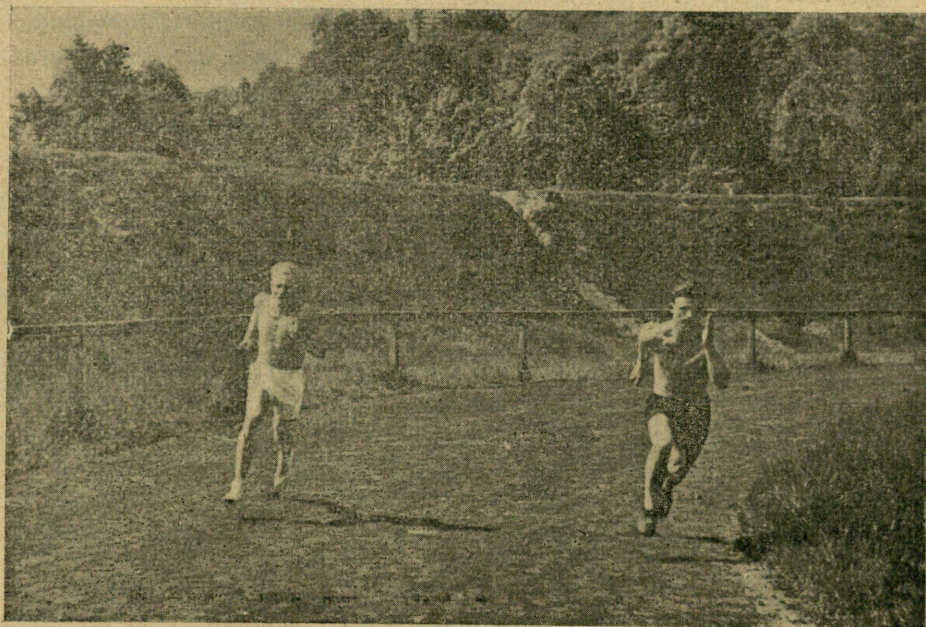
Napór germański znowu objawia swą siłę. Powtarza się historia. Zapędy swoje kieruje tam, gdzie widzi łatwą zdobycz i uległość. Taran teutoński otarł się już i o nas.

Świadomi jednak znaczenia morza, jako czynnika nieodzownego dla bytu Państwa, dla jego rozwoju gospodarczego i handlowego, odpowiedzieliśmy Niemcom, że od Bałtyku odepchnąć się nie damy.

Była to odpowiedź nie tylko czynników Państwowych lecz zgodny chór całego społeczeństwa, bez różnicy zapatrywań politycznych.

Ta nasza silna postawa zjednała nam uznanie potęg światowych, tymbardziej, że jako Państwo młode, stosunkowo w krótkim czasie potrafiliśmy dzięki intensywniej pracy i wysiłku wszystkich, uzyskać w koncernie Państw stanowisko mocarstwowe, i sami Niemcy muszą sobie zdawać sprawę z tego, że nie będziemy dla nich żerem, że muszą szukać innych dróg dla swojego „Liebensramu”.

---



Ćwiczenia w wieloboju — bieg na 200 m.



## Sport wodny.

Miesiąc czerwiec, w którym słońce dochodzi do swego największego nasilenia zmusza ludzi do szukania ochłody. Każdy wysiłek jest utrudniony, gdyż upał praży nieufosiernie a ciało spragnione jest chłodu ożywczego. Rozpoczynają się okresy urlopowe, ferie wakacyjne. Kto może ucieka z miasta w góry, nad morze, do miejsc kąpielowych, klimatycznych, słowem tam, gdzie warunki klimatyczne są łagodniejsze, gdzie może wykapać się w rzece, ukryć w cieniu lasów, obnażyć swobodnie ciało na działanie powietrza i w miarę — słońca. Człowiek w okresie tym oddaje się chętnie bezczynności, hołduje niejako zasadzie „dolce far niente” (słodko nic nie robić). Oczywiście, że taka zupełna bezczynność nie sprzyja mięśniom, które jeśli mają być utrzymywane w należytej sprawności i elastyczności, wymagają ciągłej zaprawy sportowej. Sport jednak, a zwłaszcza wymagający większego wysiłku, w czasie upalnym męczy szybko, ciało nadmiernie się poci, grunt osuszony gorącym pokrywa się warstwą pyłu, który osiada na spoczonej skórze.

Kąpiel jest konieczna. Nic zatem dziwnego, że każdy stara się połączyć przyjemne z pożytecznym, szukając kąpeli i sportowej zaprawy jednocześnie. Takie właśnie połączenie znajdziemy w sportach wodnych. Należą do nich pływanie, wiosłowanie, gra w piłkę wodną, skoki z rozmaitych wysokości, żeglarstwo i jazda na nartach wodnych.

Pływanie jest to umiejętność, którą posiadać powinien człowiek dla własnego bezpieczeństwa, gdyż nigdy nie wiadomo, w jakiej znajdziemy się sytuacji, w której zdani będziemy na własne siły a od umiejętności pływania zależeć wówczas może własne życie lub życie naszych najbliższych. Ileż to razy czyta się w dziennikach, że w czasie powodzi lub też przejażdżki łódką, czy też kajakiem ten i ów zatonął. Dla dobrego pływaka szanse utonięcia są bardzo małe, o ile serce jego jest zdrowe.

Poza względami bezpieczeństwa osobistego w zetknięciu się z żywiołem wodnym, umiejętność pływania łączy w sobie przyjemność kąpeli i zaprawę sportową, która nie wywołuje znużenia w czasie skwaru, a wręcz przeciwnie, organizm znużony upałem odzyskuje w chłodnej wodzie poprzednią rzeźkość i łatwość ruchu.

Dla nas policjantów umiejętność pływania jest warunkiem nieodzownym należytego pełnienia służby. Do obowiązków naszych, bowiem należy ratowanie osób tonących, a jakby ratowanie takie wyglądało gdybyśmy nie umieli pływać. Zamiast ratunku pociągnęlibyśmy jeszcze za sobą tonącego na dno. Ponadto wyobraźmy sobie położenie policjanta, któremu ucieka przestępca, którego eskortował i ten w drodze rzuca się wpław



przez rzekę. Jeśli policjant nie jest dobrym pływakiem — to znalazł się wówczas w bardzo przykłej sytuacji, gdyż nie zawsze można użyć broni palnej, a nawet jeżeli możliwość taka zachodzi, to jeśli uciekający dobrze nurkuje, posiada wówczas wszelkie szanse, że strzał będzie chybiony. Dobry pływak natomiast w wodzie będzie miał przewagę, która zapewni mu zwycięstwo.

Nie wymaga się w takich wypadkach umiejętności pływania takim czy innym stylem, lecz głównie chodzi o szybkość i obrotność we wodzie i zdaniem moim w tym kierunku winna być prowadzona zaprawa. Policjant pływający musi równocześnie nie tracić widoku na otaczający go obszar wodny, co w niektórych stylowych wypadkach pływania jest utrudnione np. przy crawlu pływający zmuszony jest naprzemian, to jedną, to drugą połową głowy, zanurzać we wodzie, co utrudnia mu obserwację.

Brak umiaru jest zazwyczaj szkodliwy. Odnosi się to również do pływactwa. Sport ten winien być uprawiany racjonalnie, zbyt długie bowiem przebywanie we wodzie jest dla zdrowia szkodliwe, następuje nadmierna utrata ciepła przez nasz organizm, a mięśnie stają się skłonne do skurczów. Również pewna ostrożność jest zalecana przed wejściem do wody, szczególnie w dniu gorące, kiedy ciało nasze jest silnie rozgrzane. Należy wówczas w pierw skórę zmoczyć wodą, by ją nieco ochłodzić a dopiero następnie wejść do wody.

Do gier uprawianych w wodzie należy piłka wodna. Gra bardzo przyjemna, zmuszająca zawodnika do szybkiego poruszania się i szybkiej orientacji. Ma ona tą wyższość od innych gier w piłkę, że odbywa się w warunkach o wiele higieniczniejszych, pole wodne bowiem nie kurzy, a powietrze czyste, pozbawione pyłu jest doskonałą wentylacją dla płuc grających. Następnie nie spotykane są w grze w piłkę wodną wypadki urazowe, którym ulegają grający w piłkę nożną, woda bowiem hamując ruchy niweluje możliwość urazów do poziomu zera.

Brak terenów wodnych we Lwowie i jego najbliższych okolicach nie sprzyja wprawdzie rozwojowi sportu wioślarskiego, żeglarskiego i jeździe na nartach wodnych, nie mniej jednak sporty te mogą być uprawiane przez chętnych w okresie ferialnym względnie urlopowym, w czasie tym bowiem nie jest się związanym z miejscem zamieszkania.

Wioślarstwo w ostatnich latach bardzo się rozwinęło a szczególnie pod formą sportu kajakowego. Kajak dzięki swej lekkości i łatwej przenośności posiada mnóstwo zwolenników, którzy obok wyczynów sportowych osiągają wyniki w dziedzinie krajoznawczej. Lekkość kajaka pozwala na przebycie płytkich warstw wodnych, a gdy nastąpi jakaś przeszkoda, to po prostu przenosi się go, omijając ją w ten sposób. Jest to niezmiernie tani i przyjemny sposób podróżowania, urozmaicony przy tym zwiedzaniem miast i pięknych okolic leżących obok trasy kajakowej. W miejscowościach obfitujących w tereny wodne wioślarstwo jest gałęzią sportu mającą licznych zwolenników i zawody wioślarskie gromadzą tłumy pu-



bliczności, które przypatrują się im z niemniejszym zainteresowaniem, jak u nas rozgrywkom ligowym w piłkę nożną.

Żeglarsstwo jest to sport w Polsce mało rozwinięty, a to dla braku warunków, mała bowiem stosunkowo ilość mieszkańców ziem naszych ma do dyspozycji obszar morski, jeziora i taką przestrzeń rzeki, która by nadawała się do żeglowania. Prym pod tym względem wiodą Anglicy, którzy jako wyśpiarze mają idealne warunki ku temu.

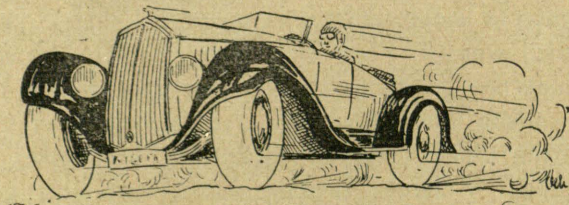
Mimo to jednak w ostatnich latach daje się zauważyć u nas pewien wzrost zainteresowania tym sportem.

Rozwój motoryzacji zezwolił na wynalezienie nowej gałęzi sportu a mianowicie jazdy na nartach wodnych. Jest to pewnego rodzaju skjöring na wodzie, przyczem rolę konia spełnia tu łódź motorowa. Jadącego na nartach wodnych porównać można chyba z jakimś starożytnym bogiem wodnym. W zawrotnym pędzie łódź pruje fale wodne, a jadący za nią na nartach wodnych unosi się w pozycji stojącej na wodzie. Pod tym względem prześcignął nawet ryby, które tej sztuki nie dokazą — a więc emocja jakich mało.

Nam policjantom, pełniącym służbę na terenie m. Lwowa nie wszystkie gałęzie sportu wodnego są dostępne. Nie możemy marzyć, ani o żeglarsztwie, ani też o jeździe na nartach wodnych, a również i wioślarstwo jest tylko w małej mierze dla nas dostępne. Jednak ta część sportu wodnego, która stoi do naszej dyspozycji winna być w pełni wyczerpana. Mamy możliwość na pływalniach i kąpieliskach dowoli ćwiczyć się w pływaniu, skokach do wody a w czasie urlopu dla chętnego nie trudno o kajak.

Bez przesady można powiedzieć, że sport wodny u nas śpi. Wprawdzie ten i ów pójdzie na pływalnię ale tylko poto, by wykazać się umiejętnością utrzymania się na wodzie, bo to wymagane rozkazem naszych Władz przełożonych, oraz przy wieloboju policyjnym — ale na tym koniec. Nikt nie pokusił się, by osiągnąć taki stopień umiejętności pływania, czy też skakania do wody, by mógł stanąć do zawodów z istniejącymi na terenie tutejszym drużynami.

PKS. Lwów posiada sekcje piłkarskie, strzeleckie, szermiercze, bokserskie i inne, ale sekcij z działu sportu wodnego nie ma, a zdaje się, że wartołoby i w tym kierunku pobudzić zainteresowania sportowe naszych policjantów.





## Urlopy Władka.

Lato — miasto ...Upał nieznośny...

Słońce praży nielitościwie, a od rozpalonych bruków bucha żar, jak z fabrycznego pieca... Nigdzie cienia... Przechodnie idą powoli, a w lekkim przewiewnym odzieniu czują się jak w pancerzach. Upał nie do wytrzymania. Wprawdzie chwilami chłodniejszy powiew porusza powietrze, lecz wraz z odrobiną chłodu niesie tumany kurzu — osiadającego wszędzie — na ubraniach, na twarzy, wciskającego się do ust, oczu...

A tam na skrzyżowaniu ulic, na „grzybku” stoi od kilku godzin Władek — i jak dziecinna zabawka do nakręcania obraca się w koło — podnosi jedną rękę do góry — drugą w bok — wskazuje kierunki — zatrzymuje — przyspiesza. — Władek — granatowy żołnierz. Wśród syren aut, trąbek motocykli, dzwoneków rowerów, tętniących kół, stukotu kopyt końskich, wśród upału i kurzu, zapomina jak długo już stoi... Stoi i nie myśli o sobie, gdyż chwila nieuwagi może być przyczyną katastrofy.

— Uf! ależ to słońko grzeje. Fe... muszę dobrze wyglądać... chustka zupełnie mokra i jakbym nią buty oczyścić... Co? już zmiana? Chwała Bogu!

Z trudem wraca do domu. Nogi prawie odmawiają posłuszeństwa. Jest zmęczony bardzo i jakże ociężały...

Niestety i w domu nie znajdzie wypoczynku. I tu mimo otwartych okien skwar, duszno. Ledwie tylko zdążył się umyć i przebrać się, ledwie wciągnął pantofle na zbolące nogi, gdy usłyszał znajome głosy. Goście... Po obiedzie nie mają gdzie iść, nie wyjechali nigdzie, więc tak do starych, dobrych przyjaciół wpadli na „pięć minut”. Potoczyła się rozmowa o tym, o owym, potem przysła kolej na karty. Partia bridża szła za partią. Władek starał się być uprzejmym, rozmownym, prawdziwym dobrym gospodarzem domu, ale mimo, że karta szła mu dobrze, że lubił przyjaciół, nie odczuwał wewnętrznego zadowolenia. Ot poprostu był zmęczony pracą i miejskim latem.

„Chwała Bogu!” — Wkrótce rozpoczynam urlop wypoczynkowy — wypowiedział w pewnej chwili głośno swoje myśli.

Doskonale się składa panie Władku! My nigdzie nie wyjeżdżamy, codziennie przyjdziemy do pana, albo pan do nas — zagramy preferansika lub bridża, pójdziemy do kina, czasem na Świtez. Trochę daleko do tej wody, to prawda, gdyż nim się wróci do domu, to już znaku nie ma po kąpieli — ale trudno, od tego jest lato.

Władek nic nie odpowiedział, ale pomyślał: „Tak spędzić urlop to czas męki, a nie odpoczynku”. Gdy mili goście odeszli zadumał się Wła-



dek nad swoim krótkim urlopem. Po długiej chwili machnął ręką zniechęcony.

— Ot wszystko mrzonki, zamiast próżno myśleć nad rzeczą nieuchwytną dla mnie idę do Klubu. Zawsze to różnie między kolegami.

W Klubie ruch. Koledzy powitali Władka głośnym „a. a a... i ciebie nie brak. Doskonale, bo my tu omawiamy urlopy”.

— Zawzięto się na mnie lichy i tu to samo — pomyślał Władek.

— „Chodź Władku, może ty potrafisz pocieszyć Franka. Patrz jaki zmartwiony. Nie wygrał milionówki i nie pojedzie nad Adriatyk.

Władek szeroko otworzył oczy i zdziwiony patrzył na Franka.

— „Człowieku, wyobraź sobie, jestem nad brzegiem południowego morza, w blasku słońca, jadę po nim gondolą z gitarą w rękę, a dokoła nic tylko przeczysty lazur wody i nieba” — snuł swe marzenia Franek.

Coś obruszyło się we Władku.

— „Słuchajno Franek, a nad polskim morzem byłeś? Pływałeś po Wiśle, po Narocy czy Prypeci? Całą Polskę znasz?” — unosił się Władek. „Czy wiesz jakie przepiękne widoki masz u siebie w kraju? Gdybym ja wygrał parę tysięcy, w pierwszym rzędzie wziąłbym żonę i dzieci na wycieczkę po całej Polsce. W dawnych dobrych czasach, gdy byłem jeszcze sam, jeździłem co roku z kolegami w różne strony Polski.”

— O! toś musiał być magnatem, rzucił któryś z kolegów.

— „Magnatem nie magnatem, ale porządnym człowiekiem. Nie piłem, nie paliłem, ale przez cały rok odkładałem po parę złotych, a gdy przyszedł czas urlopu brałem plecak na grzbiet i jazda w świat szeroki. I wiecie wtedy dopiero zrozumiałem słuszność powiedzenia: „Cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie.”

— Gdzie byłeś? Co widziałeś? Ile cię te eskapady kosztowały? — posypały się pytania.

— „Zaraz! Powoli! Po kolei! A więc zaczynam. Słuchajcie!

— „Jednego roku urządziłem sobie jazdę statkiem po Wiśle z Krakowa aż do Gdyni. Przecudowna rzecz. Choć upał na dworze, stoję sobie na pokładzie statku i rozkoszuję się chłodnym, orzeźwiającym powiewem, który śle rzeka. Statek płynie wolno, pruje szemrzące nurty, lśniącem barw wody, które uderzają o jego kadłub, wieńcząc go białym, spienionym wieńcem i uciekają dalej, jakby go wyprzedzić chciały. Patrząc na nie czuje się, że wraz z nimi odchodzą troski, smutki i zmęczenie.

Przecudnie wyglądają na tle żywej, drgającej powierzchni wody, białe żagle przeróżnych statków i stateczków.

Gdy nasyci się oczy wodą i przeniesie wzrok na brzeg, wówczas przesuwają się przed nami barwny, bardzo urozmaicony i ciekawy film polskiej ziemi. Tu duma prastare miasteczko, otoczone wieńcem sadów, tam strzela w niebo wieżycami kościołów rozległe miasto, tu falują na wietrze żłany złotych zbóż, tam szumi rozległy tajemniczy bór.

Patrzymy na te bezustannie zmieniające się obrazy i mimowoli wy-



pełzają ku nam wspomnienia dawnej przeszłości. Zdaje się nam, że Niepołomice odzywają się echem rogów myśliwskich i za chwilę ukaże się oczom naszym przepotężny łeb zubra. Sandomierz starymi spichlerzami opowiada o bogactwie i zasobności Polski. Potem Warszawa, przeglądająca się tysiącem okien w rzece, o niemilkącym pomruku i pogwarze, tętniąca bujnym życiem stolicy. To serce Polski, które przeżyło okresy królewskiej świetności, mękę zaborów, szlachetne porywy dla uzyskania wolności, radość i dumę Jedenastego Listopada, bohaterstwo Cudu Nad Wisłą i lata znoјnej pracy Narodu pod kierunkiem Wielkiego Gospodarza i ciężki smutek po Jego odejściu. Z daleka już widać wysokie wieżycę Torunia, rodzinnego miasta Kopernika, pełnego skarbów średniowiecznej sztuki architektonicznej i zabytków z okresów krwawych walk o Pomorze. Następnie wielka przystań rzeczna zamożny Tczew, a niedługo po nim prastary Gdańsk.

Wreszcie Gdynia i morze. Nasze polskie, północne morze. Jakież urok nieprzeparty ma ono. Woda w czas pogodny mieni się odcieniem niebiesko-zielonym, w czas burzy ciemna, skotłowana, groźna, bezlitosna, a jednak tak bardzo przez nas ukochana. Wesoło łopocą na niej nasze bandery, w mgłę roztapiają się dymy statków, na widnokręgu nikną zagle kutrów polskich.

Czy znacie rozkosz morskiej kąpeli? Czy wiesz Franku ile przyjemności i zadowolenia daje przejażdżka po naszym morzu? Radzę ci jeźdź nad nie, a nie będziesz żałował.

Innego roku zwiedziłem góry. Zaczynałem od Zakopanego, z krórego po całych dniach wędrowałem w różnych kierunkach. Nieprzepartym urokiem pociągał mnie uśpiony Gewont. Wabiło ku sobie „Morskie Oko” okolone szczytami, na których w szczelinach podczas największych upałów śni i skrzy się śnieg. Tam siadałem pod przeglądającą się w spokojnej tafli wody limbą i czułem, że jestem ziarenkiem piasku wobec tych otaczających mię kolosów.

Jakże przecudny widok roztaczał się z każdego szczytu. Jak daleko sięgnąłem okiem łańcuchy górskie o malowniczych wierzchołkach, w różnych odcieniach zieleni, poprzerywanej szarymi głazami turni, a wśród nich skaczące, kapryśne, srebrne, zimne jak lód, wartkie strumyki, które z głośnym szumem toczą się w dół.

Raz stałem na jednym ze szczytów. Wtem doszła mię jakaś muzyka cicha, lekka, dziwna. Patrzę w dół, coś na kształt dużej plamy śniegu posuwa się po zielonej hali i tak dziwnie gra. Dopiero kiedy zeszedłem niżej rozpoznałem, że to porusza się duże stado białych owiec z dzwoneczkami u szyi.

Poznałem także pasma Karpat na wschodzie. Tu odbyłem długie wyprawy kolejką wąskotorową, która dolinami rzek dociera w głąb gór aż do granicy. Dojeżdżałem do końcowych stacji, a potem maszerowałem w górę drogą dziką, czasem wiodącą prawie pionowo, lub tuż nad samymi



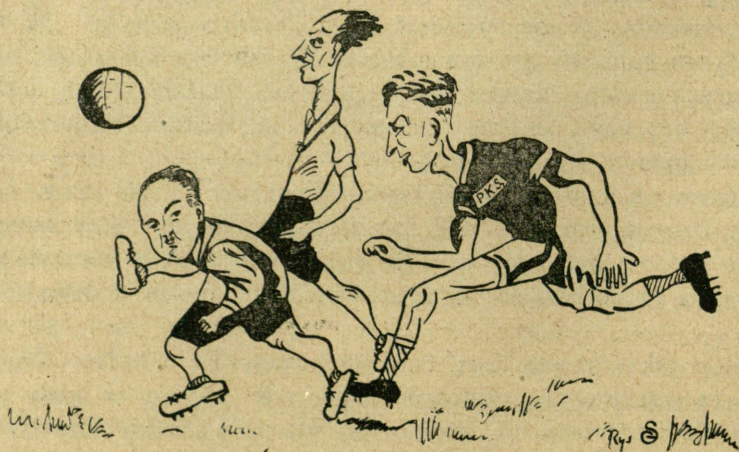
przepaściami. Niejedną noc przepędziłem przy olbrzymim ognisku, gdzieś w połowie drogi na szczyt Wysokiej, Sywuli, Popadi czy Gorgan. Niezapomniane wrażenia. Dokoła ciemna noc i jeszcze ciemniejszy las nieznany, potężny, tajemniczy. Rozpalamy olbrzymie ognisko. Szary dym kłębi się wałami, za chwilę strzelają jasne języki płomienia, bije oślepiający blask i leci w czarną otchłań tysiącem złotych iskier. Przy ognisku płyną pieśni, jedna za drugą. „Idzie noc, słońko już zeszło z gór, zeszło z mórz, Bóg jest tuż”. W tej chwili czułem tam, że wśród tej ciemni olbrzymiej, blasku ogniska, liczego towarzystwa i posiadanej broni — wszyscy jesteście zdani tylko na opiekę Boską.

Znam i bagniste Polesie i czarowne Wilno i jak z bajki tęczowe grotty Wieliczki i zarem hut buchający Śląsk, skapane w słońcu Zaleszczyki. Dziś chciałbym, by czar naszej ziemi poznały moje dzieci i by ją tak pokochały, jak ja ją kocham”.

— Szczęśliwyś Władku. Zazdrościmy ci — ozwały się głosy. Co robisz w tym roku?

— Widzicie kłopotalem się długo, bo to i urlop zaledwie 15-sto dniowy i pieniędzy na wyjazd za mało. Ale teraz kiedy tak rozmawiałem z wami postanowiłem sobie, że zabieram dzieciarnię na wieś, nie daleko za miasto, bo przecież prawie każda polska wioska ma swój urok. Przed kilku dniami byłem przypadkowo w takiej wiosce. Chaty rozrzucone pomiędzy wzgórzami, okolone sadami, polami i lasami, zdala jedna od drugiej. Środkiem wioski szemrze strumyk, który zbiera z całej wioski mniejsze i większe odnogi, a na wolnej przestrzeni staje do wyścigu z stalowymi, lśniącymi szynami toru. Cała wioska tonie w blasku promieni słonecznych, dysze aromatem łąk, pól i lasów.

Polska wieś da mi tego roku wypoczynek i ukojenie.





## Zadania kobiet w dziedzinie obrony kraju.

Kobiety jako równouprawnione obywatelki Państwa, a ilościowo stanowiące przeszło 50% ludności Polski winny stanowić aktywny, właściwie przygotowany czynnik obrony Państwa.

Współdział kobiet w czasie wojny w akcji obrony Państwa będzie miał swój najwyższy wyraz we współdziałaniu ogółu obywateli Państwa w utrzymaniu wnętrza kraju na właściwym poziomie moralnym i gospodarczym, zdolnym do prowadzenia wojny; następnie w służbie cywilnej i instytucjach użyteczności publicznej, w przemyśle i na roli zastępczo na miejscu powołanych do wojska mężczyzn — wreszcie w pomocniczej służbie wojskowej w myśl odnośnych ustaw.

Współdziałanie kobiet w utrzymaniu moralnej siły i ducha bojowego w społeczeństwie oraz wiary w zwycięstwo, winno się przejawiać poprzez oddziaływanie słowem i czynem na rodzinę, dzieci, współpracowników w pracy zawodowej i otoczenie w pracy społecznej i życiu prywatnym. Oddziaływanie to będzie się przejawiało przez właściwy stosunek do zarządzeń władz ograniczających swobody obywatelskie i nakładających nowe obowiązki i świadczenia na obywateli, do braków i trudności w prywatnym życiu spowodowanych trudnościami aprowizacyjnymi, przeciwdziałanie panice, szpiegostwu i wszelkim przejawom destrukcyjnej działalności wroga, obliczonej na osłabienie moralnej siły i wytrzymałości kraju na ciężary wojny.

Oddziaływanie to by osiągnęło należyte wyniki, winno być masowe, sugestywnie działające siłą ilościową współuczestniczek i jakościową — przez ideowe przesłanki ich działania, jako przejaw patriotyzmu i wysokiego poczucia obowiązków obywatelskich w stosunku do Ojczyzny.

Do tej akcji winny być przygotowane wszystkie kobiety — Polki poprzez szkołę, stowarzyszenia i organizacje społeczne — przez właściwą pracę wychowawczą, przygotowanie do samoobrony (np. umiejętne oszczędności w gospodarstwie domowym, gromadzenie tzw. „odpadków” itp. nieużytków metalowych i innych, stosowanie produktów zastępczych itd.). Przygotowanie to winno objąć bezsprzecznie ogół kobiet.

W czasie wojny będzie konieczne zatrudnienie kobiet w znacznie większej ilości, niż to ma miejsce w czasie pokoju, w działach składających się na sprawnie funkcjonujący aparat państwowy, administracyjny i gospodarczy, oraz na jego kulturę, a więc:

- w szkolnictwie — zastąpienie powołanych do wojska nauczycieli,
- w zakładach przemysłowych, gospodarczych, w fabrykach, laboratoriach, aptekach,
- w handlu i spółdzielniach,



- w cywilnej służbie zdrowia — doktorki, dentystki, pielęgniarki itd.
- w służbie pocztowej i telegraficznej,
- w służbie bezpieczeństwa,
- w służbie administracyjnej — we wszelkiego rodzaju urzędach administracji państwowej i samorządowej w zakładach użyteczności publicznej,
- w gospodarstwach rolnych — pracownice na roli.

Do tej pracy kobiety i młodzież żeńska winny być nastawione przez uświadomienie obywatelskie i właściwe przysposobienie do współdziałania w obronie kraju na wypadek wojny.

Podstawą organizacji pracy przysposobienia w tym zakresie będzie zapotrzebowanie terenu oparte na zadaniach, jakie z punktu widzenia obronności kraju będą nakładane na poszczególne jego części, czy nawet ośrodki lokalne, np. przysposobienie kobiet na Śląsku będzie nasilało zagadnienie obsługi przemysłu, mechanicznych środków komunikacji, sprawnej obrony przeciwgazowej, gdy na Wołyniu będzie nasilenie przysposobienia do pracy na roli i obrony przeciwpożarowej wsi itd.

Użycie kobiet do pomocniczej służby na wypadek wojny może być przewidziane jako:

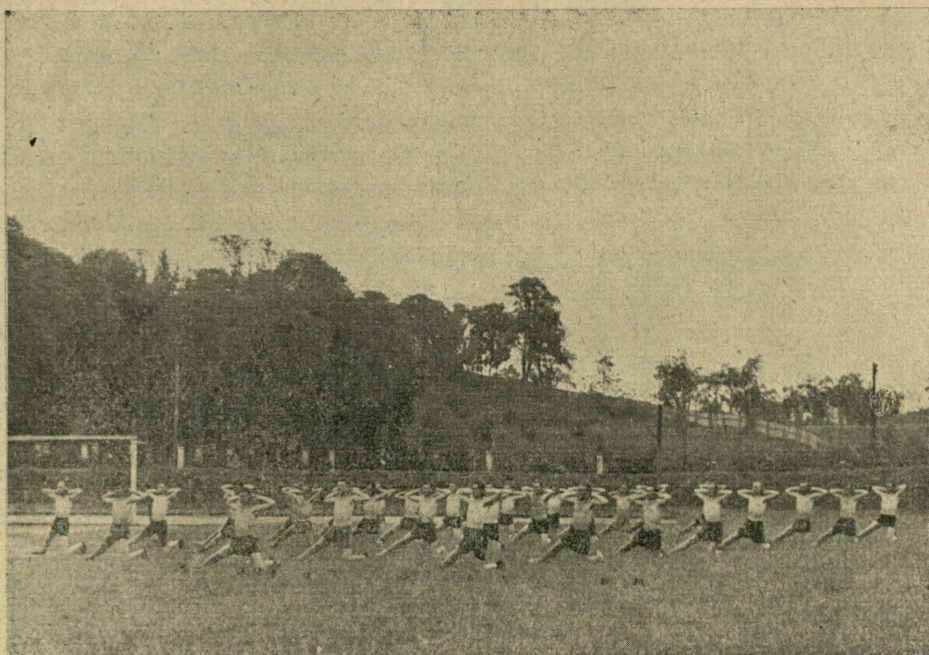
- zastąpienie mężczyzn przez kobiety w pomocniczej służbie wojskowej: sanitarnej, administracyjnej, łączności, propagandowo-oświatowej i in.
- powołanie do pracy w dziedzinie pomocy i opieki nad żołnierzem rannym, jeńcem itd. jako zorganizowaną pomoc społeczną,
- zatrudnienie w przemyśle wojennym, w służbach doraźnych, wynikłych z potrzeb wojny, wreszcie w zakładach cywilnych zmilitaryzowanych zastępczo na miejsce powołanych do wojska mężczyzn.

Kandydatki do służby pomocniczej w czasie pokoju winny być należycie przysposobione ogólnie i fachowo i zorganizowane w sposób zapewniający władzom wojskowym sprawną administrację nimi z chwilą wybuchu wojny. Organizacja pracy pokojowej w oparciu o konkretne zapotrzebowanie władz wojskowych: ile kobiet, gdzie i do czego potrzeba, powinna zapotrzebowaniu temu zapewnić pokrycie przez planową akcję przysposobienia wojskowego kobiet prowadzoną przez organizacje społeczne w myśl dyrektyw i pod bezpośrednią kontrolą władz wojskowych.

Pod względem zadań na wypadek wojny i sposobu zatrudnienia kobiet będzie duże zróżniczkowanie, zależnie od wieku, wykształcenia, zawodu i posiadanego przez nie przysposobienia fachowego w czasie pokoju. Wszędzie jednak konieczne będzie przysposobienie moralno-ideowe, z mocnym nastawieniem wychowawczym na bezpośrednio aktywny udział w obronie kraju.

Dlatego też w całokształcie akcji przysposobienia kobiet do obrony kraju, podstawą być powinna właściwie nastawiona, jednolita ideowo praca wychowawcza wszystkich kobiet, bez względu na wiek i posiadanie, pod hasłem „Naród pod bronią”.





Gimnastyka przed rozpoczęciem zaprawy do wieloboju.

## **Sprawozdanie z działalności Policyjnego Klubu Sportowego m. Lwowa za miesiąc czerwiec 1939 r.**

### **Dział sportowy. — Sekcja lekkoatletyczna.**

W okresie sprawozdawczym prace sekcji działu sportowego ogniskowały się przy opracowaniu materiału przepisanego policyjnym wielobojem. U ćwiczących zauważyć się dają stałe postępy. Podczas ćwiczeń każdy poznaje swoje braki w sprawności i stara się je co prędzej usunąć.

Zdarza się często na boisku, iż osoby, które przepuszczały, że wszystko już umieją i zaraz mogą stawać do zawodów, przekonują się praktycznie, jak wiele im jeszcze brakuje.

Opracowując poszczególne konkurencje wieloboju widzimy, że są one składanymi częściami służby policyjnej. Na plan pierwszy wysuwa się konkurencja: bieg na 200 m z przeszkodami i strzelaniem. Tu zaraz przy pierwszych ćwiczeniach okazało się, że choć biegamy nie źle, a strzelamy nawet dość celnie, to jednak połączenie biegu ze strzelaniem nie przedstawia się nadzwyczajnie, bo strzał jest często nie celny. Nieraz słyszymy, czy czytamy o pościgu prowadzonym przez policję za przestępcą, w którym nie celny



strzał podczas biegu uniemożliwił schwytanie go, lub naraził na niebezpieczeństwo policjanta. Wtedy na usprawiedliwienie przytaczane są różne powody — a nie myśli się o tym, że umiejętność połączenia tych dwu sprawności biegu i celnego strzelania wymaga dużej sumiennej, długiej i wytrwałej pracy. Dlatego czuwający nad przygotowaniem wieloboju pkom. Władysław Szaciłło po pierwszych próbach położył nacisk na dłuższe i gruntowniejsze opracowanie tej konkurencji. Mamy nadzieję, że wyniki ćwiczeń, które wykażą uzyskane punkty wieloboju będą zadawalające.



Ćwiczenia wstępne do gry w koszykówkę.

### **Sekcja piłki nożnej.**

Sekcja z zainteresowaniem śledzi bieg rozgrywek o mistrzostwo kl. „B” i walkę o wejście do kl. „A”. Rozgrywki dobiegają końca. Drużyna nasza dalej utrzymuje się na pierwszym miejscu, a nawet prowadzi to miejsce 9-ma punktami. Choć na równi z graczami mamy chęć uzyskania klasy „A” — to jednak przypominamy o obowiązku gry fair zawsze i z każdym przeciwnikiem. Ani zwycięstwa, ani możliwość porażki nie powinna i nie może wytrącić naszych graczy z równowagi. Zdenerwowanie końcowymi rozgrywkami może być usprawiedliwieniem tylko dla drużyn młodych, nie wyrobionych — a do tych naszej nie zaliczamy.

Bieg rozgrywek w miesiącu czerwcu br. przedstawia się następująco:  
Dnia 4. VI. br. rozgrywki o mistrzostwo kl. „B” na boisku Świtezi.



we Lwowie ŻKS. Goeal — PKS. — wygrana dla PKS-u w stosunku 4 : 1. Bramki zdobyli post. Perendyk 1 z karnego, post. Borowski, Bartczak i Łoj-szczyk po jednej.

Dnia 18. VI. br. nasza drużyna wyjechała do Winnik, gdzie rozegrała mecz o mistrzostwo kl. „B” z Klubem Sportowym „Zorza”. Wynik meczu przedstawiał się 4 : 3 na korzyść PKS-u. Bramki strzelili: post. Borowski 2, post. Mitelski i Łojarczyk po jednej.

Dnia 25. VI. br. rozgrywki o mistrzostwo kl. „B” na boisku wojsko-wym „Cytadela” z Klubem Sportowym „Lot”. Tu nasza drużyna występuje w bardzo osłabionym składzie przegrywając mecz w stosunku 1 : 3. Osła-bienie drużyny nastąpiło z powodu rozbicia trzech graczy na meczu w Win-nikach. Bramkę dla PKS-u zdobył post. Łojarczyk.

Dnia 29. VI. br. rozgrywki o mistrzostwo klasy „B” na boisku woj-skowym „Cytadela” z Klubem Sportowym „Grafika” wygrywając w stosunku 5 : 0. Bramki zdobyli: st. post. Tober 1, post. Łojarczyk 2, post. Jążdżewski i Bartczak po jednej.

Wydział Gier i Dyscypliny LOZPN. we Lwowie unieważnił mecz z KS. „Grafika” ze względu na to, że boisko „Cytadela” nie było doda-tkowo zweryfikowane. WGiD. postanowił powyższe rozgrywki przeprowa-dzić po meczach finałowych.

Rozgrywki finałowe odbędą się dnia 16 i 23 lipca br. z Klubem Spor-towym „Strzelec” w Przemyślanach.



Sekcja pływacka PKS. — pośrodku Kierownik Sekcji komis. Jan Sławiński.



Tabela rozgrywek o mistrzostwo kl. „B” przedstawia się następująco:

|                        | gier | pkty    | stos. bram. |
|------------------------|------|---------|-------------|
| 1. PKS. m. Lwowa       | 21   | 37 : 5  | 78 : 21     |
| 2. KS. „Zoria”         | 21   | 38 : 14 | 53 : 23     |
| 3. KS. „Grafika”       | 21   | 27 : 15 | 52 : 42     |
| 4. KS. „Granit”        | 21   | 24 : 18 | 47 : 40     |
| 5. ŻKS. „Goeal”        | 21   | 24 : 18 | 55 : 55     |
| 6. PPW. „PAST”         | 21   | 22 : 20 | 37 : 38     |
| 7. KS. „Jedenastka”    | 21   | 21 : 21 | 50 : 47     |
| 8. RKS. „LOT”          | 21   | 20 : 22 | 48 : 44     |
| 9. KS. „Zorza” Winniki | 21   | 16 : 26 | 33 : 47     |
| 10. KS. „Pocisk”       | 21   | 12 : 30 | 24 : 44     |
| 11. UKS. „Step”        | 21   | 11 : 31 | 28 : 62     |
| 12. KS. „Zenit”        | 21   | 2 : 40  | 17 : 104    |

### **Sekcja szermiercza, bokserska, strzelecka i pływacka.**

Ćwiczenia sekcji szermierczej i bokserskiej są przerwane. Członkowie ćwiczą wielobój, a Zarząd sekcji przeprowadza naprawę i uzupełnienie sprzętu ćwiczebnego.

Członkowie sekcji strzeleckiej i pływackiej przeprowadzają ćwiczenia wspólnie z sekcją lekkoatletyczną, która prowadzi treningi wieloboju.

### **Dział kulturalno-oświatowy. — Biblioteka.**

W związku z przeprowadzeniem kontroli całego księgozbioru i przejścia na nowy system katalogowy — biblioteka została zamknięta i książki od czytelników odebrane.

Dotychczas jednak znaczna ilość czytelników książek nie oddała, przeto tą drogą apelujemy i prosimy o zwrot książek w jaknajkrótszym czasie.

Przez przytrzymanie książek przewleka się niepotrzebnie czas ze szkodą dla czytelników, gdyż nie można przystąpić do normalnego uruchomienia biblioteki.

Książki można oddawać każdego dnia w godzinach urzędowych na ręce przod. Heidera w Komendzie PP. m. Lwowa przy ul. Leona Sapiehy 1.

*Władysław Pakiet, st. post.*  
sekretarz PKS.



## Z miejscowego Koła Stow. Rodzina „Policyjna.”

### Działalność i sprawozdanie kasowe za rok 1938/39.

Koło Miejscowe Stow. „Rodzina Policyjna” we Lwowie liczy 974 członków, w tym 223 samotnych, 585 małżeństw służby czynnej, 45 wdów, 17 emerytów i b. policjantów oraz 4 pełne sieroty.

W okresie sprawozdawczym odbyto 16 zebrań zwyczajnych i 1 nadzwyczajne. Saldo kasowe na dzień 10. V. 1939 r. wynosi 600 zł 28 gr. Koło samodzielnie nie urządzało żadnych imprez, lecz współpracowało z Policyjnym Klubem Sportowym miasta Lwowa otrzymując za to pewne kwoty na cele Stowarzyszenia, samo natomiast wydało 5.000 szt. „Spisu ulic m. Lwowa”, które są w rozsprzedaży.

Opieka nad wdowami i sierotami wyrażała się w postaci udzielania zapomóg na opłatę chleba, zakup odzieży, obuwia, książek, żywności, lekarstw itp. W okresie świąt Bożego Narodzenia wydano 92 paczki świąteczne na ogólną sumę 834 zł 40 gr, a na Święta Wielkanocne na sumę 621 zł 10 gr.

Koło wysłało na kolonię organizowaną przez Zarząd Okręgowy Stow. Rodzina Policyjna we Lwowie w Sądowej Wiszni 95 dzieci, opłacając za każde dziecko po 5 zł, resztę to znaczy po 30 zł dodawał Zarząd Okręgowy R. P. Prócz tego udzielono zapomóg na ogólną sumę 375 zł w celu wysłania dzieci wdów na wieś w wieku starszym. Nadto Koło utrzymuje 6 wychowanków w bursie Rodziny Policyjnej we Lwowie płacąc za nich 67 zł miesięcznie — co wynosiło 555 zł, i 2 chłopców (sierót) w bursie św. Antoniego, których utrzymanie kosztowało 985 zł.

Chcąc rozwiązać choć częściowo zagadnienie pomocy stałej wdowom, Zarząd położył duży nacisk na pośredniczenie w dostarczaniu pracy. W 8-miu wypadkach wystarano się o źródło zarobkowania i pokryto pierwsze wydatki związane z zapoczątkowaniem pracy. W toku starań jest jeszcze kilka spraw. Były jednak wypadki, że Koło wystarało się zajęcie, a petenci nie przyjmowali go. Takich wypadków było cztery. Zarząd dostarczenie pracy uważał za jedyne rozwiązanie sytuacji pomocy wdowom. Zapomoga będzie użytkowana w wyjątkowych wypadkach.

Koło współpracowało z innymi organizacjami społecznymi a to z Komitetem wyborczym przy wyborach do władz ustawodawczych i samorządowych, ze Stowarzyszeniem Obrony Ziemi Wschodnich, Towarzystwem Szkoły Ludowej, Białym Krzyżem, Komitetem Pomocy Żołnierzom i Przysposobieniem Wojskowym Kobiet. Współpraca ta wyrażała się przez branie czynnego udziału w zebraniach, urządzanych przez wspomniane organizacje i pomoc w zbiórkach ulicznych. Koło w porozumieniu z PWK. urządziło kurs obrony przeciwlotniczej i samoobrony w świetlicy PKS. przy ulicy Kazimierza Wielkiego 30, który ukończyło z wynikiem pomyślnym 35 członkin.



Sprawozdanie kasowe za powyższy okres przedstawia się następująco:

Przychód:

|                             |                |
|-----------------------------|----------------|
| Saldo z dnia 1. IV. 1938 r. | 1459 zł 01 gr  |
| Składki członkowskie        | 7785 " 10 "    |
| Ofiary                      | 1870 " — "     |
| Sumy przechodnie            | 1242 " 95 "    |
| Odsetki od kapitału         | 48 " 53 "      |
| Dochód ze spisu ulic        | 1096 " 30 "    |
| Razem                       | 13501 zł 89 gr |

Rozchód:

|                                              |                |
|----------------------------------------------|----------------|
| Zapomogi                                     | 1368 zł 15 gr  |
| Opłata za wychowanków w Bursie św. Antoniego | 985 " — "      |
| Sumy przechodnie                             | 355 " 95 "     |
| Na fundusz stypendyjny                       | 130 " — "      |
| Wydatki na administrację                     | 17 " 70 "      |
| Za dzieci w Bursie policyjnej                | 555 " — "      |
| Opłata za czesne                             | 1100 " 40 "    |
| Pomoc dla chorych                            | 554 " 03 "     |
| Opłata komornego                             | 40 " — "       |
| Zakup odzieży                                | 449 " 55 "     |
| Uporządkowanie grobów                        | 14 " 10 "      |
| Zapomogi na wysłanie dzieci na kolonie obce  | 375 " 10 "     |
| Opłata za kolonię Zarząd. Okr. Lwów          | 867 " — "      |
| Paczki świąteczne                            | 2439 " 70 "    |
| Prenumerata czasopism                        | 3 " 60 "       |
| Datek na Polski Czerwony Krzyż               | 5 " 10 "       |
| Zakup książek                                | 241 " 53 "     |
| Wydrukowanie 5000 egz. „Spisu ulic”          | 558 " 15 "     |
| Odsetki dla Zarządu Naczelnego i Okręgowego  | 2841 " 55 "    |
| Razem                                        | 12901 zł 61 gr |

|          |                |
|----------|----------------|
| Przychód | 13501 zł 89 gr |
| Rozchód  | 12901 " 61 "   |
| Saldo    | 600 zł 28 gr   |



---

---

Najtańszym źródłem zakupu dla wszystkich jest

Firma **JAN SUDHOFF**

Skład farb i materiałów, artykułów domowo-gospodarczych i technicznych. —  
Przybory malarskie i fotograficzne. — Największy skład perfumerii, artykułów  
toaletowych i kosmetycznych. — Fabryka farb olejnych i lakierowych. —  
Magazyn przyborów do rybołówstwa.

Sprzedaż detaliczna:

**Lwów, Akademicka l. 8**

Sprzedaż hurt. i detal.

**Lwów, Rynek l. 38**

---

---



ОБЩЕПО  
1/10 1989

Ж 11925/6

# CENTRALNA MAŁOPOLSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE

(Dawniej GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI)

Rok założenia 1843.

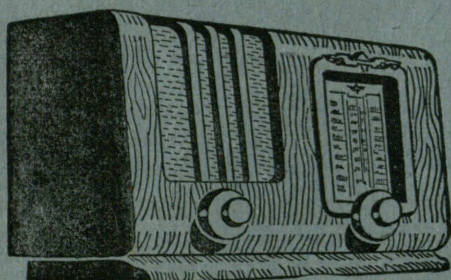
Institucja prawa publicznego.

Wydaje książeczki oszczędnościowe imienne i na okaziciela  
z poręką Państwa.

Prowadzi rachunki bieżące i czekowe.

Fundusze rezerwowe: zł 6,200.000.—

Zamiejscowe wpłaty — P. K. O. 500.198.



## ELEKITRIT RADIO

Wysoka klasa —  
piękny styl.

NAKŁADEM POLICYJNEGO KLUBU SPORTOWEGO przy K. P. P. m. Lwowa.

Odbito w Komendzie Wojewódzkiej we Lwowie.